

rocznik

powiatu oleskiego

nr 5 (2012)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Korekta i łamanie:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża

Fotografia na okładce:
„Profil wojownika”, autor Paweł Młodkowski (zdjęcie wykonane z paralołtni przed-
stawiające odcinek drogi Borki Małe–Borki Wielkie i okolice)

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
POLAN Praszka

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21
46–300 Olesno

ISBN 978-83-918360-5-3

Skład i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 6, 45–007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Sklep internetowy: www.wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

SPIS TREŚCI

Starosta Oleski Jan Kus WSTĘP	5
Aleksandra Starczewska-Wojnar PIECZĘCIE WIZERUNKOWE GMIN WIEJSKICH POWIATU OLESKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII I W XIX WIEKU	7
Ks. dr Sławomir Zabraniak Z DZIEJÓW PARAFII RUDNIKI W XVII-XVIII W. (DO OK. 1763 R.)	18
dr Józef Musioł TEMIDA W III POWSTANIU ŚLĄSKIM	35
Jolanta Górka, Małgorzata Szczurek, Grażyna Mazur POMAGAMY JUŻ 40 LAT	48
Michalina Stelmach POWRÓT DZWONU PO 68 LATACH	52
dr Zbigniew Szczerbik ŻYDOWSKA GMINA WYZNANIOWA W PRASZCE W LATACH 1918–1939	54
Gerard Wons HISTORIA WSPÓŁPRACY BIRKENFELD-ZĘBOWICE	62
Bernhard Kuss Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE	65
O. Mieczysław Lenard OFM HISTORIA KOŚCIOŁA PW. ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W BORKACH WIELKICH DO 1960 R.	73
dr Magdalena Krzyżanowska PRASZKOWSKI TEATR POD KIERUNKIEM WINCENTEGO JUNGOWSKIEGO	87
Bogumiła Jęcek WIERŚZE	93
Przemysław Jagieła POLSKIE SZKOLNICTWO MNIEJSZOŚCIOWE W POWIECIE OLESKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM	96
Hubert Imiołczyk JUBILEUSZ 25-LECIA OŚRODKA WYPOCZYNKOWEGO HUFCA ZHP CHORZÓW W KUCOBACH	104
Ks. dr Bernard Joszko DZIEJE KANONIKÓW REGULARNYCH NA ZIEMI OLESKIEJ	107
Agnieszka Hurnik MIĘDZYGMINNE TOWARZYSTWO REGIONALNE DOBRODZIEŃ – ZĘBOWICE	121
Mirosław Dragon MIASTA POWIATU OLESKIEGO 100 LAT TEMU	128
Jarosław Marchewka 10 LAT KOŁA POLSKIEGO TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W PRASZCE	142
Aleksandra Starczewska-Wojnar ŚLADY RODÓW ŚLĄSKICH W ZESPOLE ARCHIWALNYM SĄDU OBWODOWEGO W OLEŚNIE W ZBIORACH ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU	146
Renata Jerka HISTORIA PEWNEJ WYCIECZKI...	153
Zbigniew Gil GOSPODARKA LEŚNA	159
Patrycja Kniejska TOŻSAMOŚĆ EMERYTOWANYCH OLEŚNIAN W KONTEKŚCIE ICH AKTYWNOŚCI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ	164
RÓŻE POWIATU 2011 – SYLWETKI NAGRODZONYCH	173

WSTĘP

Szanowni Państwo!

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer *Rocznika Powiatu Oleskiego*. Ta piąta edycja skłania do refleksji i podsumowań. Jestem przekonany, że spełniamy konsekwentnie podstawowy zamysł naszego wydawnictwa – integrację społeczności powiatu. Wszystkie dotychczasowe numery zawierały materiały dotyczące każdej gminy, obiektywnie pokazując co nas łączy. Choć w przeszłości zawirowania dziejowe i polityka dzieliły nas na odrębne państwa, to my jako mieszkańcy, tak po ludzku, zawsze byliśmy razem, skłonni do pomocy i solidarni. Nasi autorzy pokazują wydarzenia i procesy historyczne, którym mieszkańcy tych terenów musieli sprostać i jakim podlegali. Mimo trudnych chwil, mimo ciemnego okresu totalitaryzmów, tutaj zawsze zwyciężała ludzka wrażliwość i mądrość. To właśnie uznajemy za cenny depozyt poprzednich pokoleń, który musimy chronić i przekazywać. Drugą tezę przyjętą przez nas jest budzenie poczucia tożsamości. W zasadzie każdy materiał ma za zadanie budzenie w Czytelniku tej szczególnej i subtelnej nuty samoświadomości. O tożsamości mówił w swoim artykule publikowanym w 2 numerze *Rocznika* ks. dr Marek Jerzy Ugłorz oraz wypowiadał się na ten temat w wywiadzie biskup Andrzej Czaja. W każdym numerze walczyliśmy też z niepamięcią – żeby wydarzenia i ludzie z przeszłości nie odeszli z naszej pamięci, żeby doświadczenia i przeżycia trwały w nas i pozwalały na wyciąganie konstruktywnych wniosków. I to jest trzecia myśl, której chcemy sprostać. Poprzez realizację tych trzech tez, chcemy pomóc



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Jan Kus

wszystkim w zrozumieniu tego skrawka Polski, który dumnie nazywamy naszą małą ojczyzną.

W kolejnych pięciu numerach zamieściliśmy razem 85 artykułów: wywiady, wspomnienia i wiersze. Piszą do nas nie tylko autorzy lokalni, ale również z Opola, Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Rzeszowa. Piszą dziennikarze i historycy, miłośnicy przyrody i jej ochrony, miłośnicy sportu, architektury i poeci.

Szanowni Państwo!

Zachęcam do lektury piątego numeru *Rocznika Powiatu Oleskiego*. Jako jedni z pierwszych przedstawiamy w nim interesujący i warty dalszych badań temat pieczęci wizerunkowych gmin powiatu oleskiego w XVIII i XIX wieku, jak również temat śladów rodów śląskich zebranych w archiwum ówczesnego Sądu Obwodowego w Oleśnie. Artykuły dotyczące tych zagadnień przygotowała nasza nowa współpracownica Aleksandra Starczewska-Wojnar z Opola.

Miasto Praszkę – miejsce o niebanalnej historii – zamieszkiwała przed laty licząca się w tamtejszej społeczności diaspora żydowska. Miała duży udział w budowaniu charakteru grodu jak i jego losów. Píše o tym dr Zbigniew Szczerbik, nasz stały autor.

Koleje życia każdej miejscowości wyznaczają nie tylko wydarzenia epokowe i przełomowe, ale kształtują je także często osobowości barwne, pełne zapału i pasji, na długo zapadające w pamięć. Do takich na pewno zalicza się Wincenty Jungowski – człowiek wielu talentów i zainteresowań, twórca teatru w Praszce, którego działania miały niewątpliwie wpływ na charakter miasta. Postać Jungowskiego i jego niebanalne działania teatralne wspomina dr Magdalena Krzyżanowska.

W kolejnym już numerze zamieszczamy artykuł dotyczący tematu bliskiego wielu mieszkańcom naszego powiatu – powstań śląskich. Dr Józef Musioł – emerytowany sędzia Sądu Najwyższego – przedstawia mało znane do tej pory działania sądów polowych, różnych i honorowych podczas III powstania śląskiego.

O swoich losach pełnych zaangażowania, wrażliwości na sprawy społeczne, o porażkach i sukcesach pisze nasz stały współpracownik Bernhard Kuss. Jak się okazuje, jego droga z małego Psurowa w gminie Radłów, do sali sejmowej i na opolsko-warszawskie salony nie była wcale łatwa.

Jak wyglądały nasze miasta przed stu laty, co działo się w parafii Rudniki w XVII i XVIII wieku, jakie losy spotkały oleskich kanoników regularnych – to zagadnienia, którymi rzetelnie zajęli się nasi autorzy – dziennikarz Nowej Trybuny Opolskiej Mirosław Dragon, ks. dr Sławomir Zabraniak oraz ks. dr Bernard Jozsko.

W zeszłym roku świętowaliśmy jubileusze: m.in. 40-lecia Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Oleśnie, 30-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej w Oleśnie, 10-lecie Koła Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego

w Praszce, oraz powrót – po 68 latach nieobecności – dzwonu do kościoła parafialnego w Gorzowie Śląskim. Tym wszystkim rocznikom poświęciliśmy również miejsce.

Nie zabrakło znakomitej poezji i dobrej fotografii. Swoje wiersze przesłała nam Bogumiła Jęcek z Łodzi, która została zeszłoroczną laureatką II Ogólnopolskiego Otwartego Konkursu Poetyckiego „Szuflada”, organizowanego w Oleśnie.

Warto zwrócić uwagę na kolorową wkładkę fotograficzną. Jest tam interesująca praca młodej artystki, absolwentki Warszawskiej Szkoły Fotografii, laureatki wielu nagród – Agnieszki Karlak-Bartkowskiej mieszkającej w Zdzieszowicach, w gminie Gorzów Śląski.

Zrobione przez siebie zdjęcie przesłał nam oleśnianin Paweł Młodkowski mieszkający w Poznaniu, specjalizujący się w fotografii lotniczej. Jego prace były wielokrotnie nagradzane i wyróżniane na tak prestiżowych konkursach, jak Wielki Konkurs Fotograficzny National Geographic Polska (2006, 2007; 2008 Grand Prix). Młodkowski zdobył też złoty i dwa srebrne medale oraz kilka wyróżnień w International Photography Awards (2008, 2010). Jego zdjęcie drogi z Borek Małych do Borek Wielkich i okolic, zrobione z paralotni umieściliśmy na okładce. Swoje zdjęcia robione przed laty udostępnił nam także nestor oleskiej fotografii Jan Dziurdzik, a także mieszkaniec Praszki Marek Kuliberda.

Życzę Państwu miłej lektury.

Jan Kus
Starosta Oleski



rocznik
powiatu oleskiego

PIECZĘCIE WIZERUNKOWE GMIN WIEJSKICH POWIATU OLESKIEGO w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku

Zastosowanie symboliki rustykalnej w pieczęci gminnej

Funkcjonowanie gmin wiejskich wspomagane było przez urząd sołtysa, który sprawował pierwotnie wraz z ławnikami sądownictwo wiejskie, a później przejął rolę policji porządkowej. Zajmował się sprawami gospodarczymi wsi jako całości oraz rozwiązywał spory wynikłe ze stosunków międzysąsiedzkich. Na ogół sołtys wybierany był przez pana wsi na okres jednego roku¹. Sprawowanie funkcji publicznej przez sołtysa i ławników potwierdzone było składaną przez nich przysięgą, w której przysięgali pilnować porządku w gminie, uczciwie wywiązywać się z funkcji sędziego oraz informować wyższe władze o sprawach, z którymi nie potrafią sobie samodzielnie poradzić². Dokumenty wiejskie: kontrakty małżeńskie, rozliczenia finansowe mieszkańców wsi, korespondencję ze starostwem itp. potwierdzał sołtys wraz z ławnikami własnoręcznym podpisem przystawiając pieczęć gminną. Przyjmuje się, że początek pieczęci gminnej związany jest z zajęciem Śląska przez Prusy w 1742 roku i wydaniem przez nowe władze zarządzeniem,

aby wszystkie gminy wiejskie posiadały własne pieczęcie z dowolnie wybranym godłem³. W powiecie oleskim niektóre pieczęcie wiejskie pojawiają się jednak już wcześniej⁴. W 1817 roku władze Rejencji Opolskiej wystosowały pismo do starostów z nakazem zmiany pieczęci gminnych miejscowości, którym zmieniono przynależność do powiatu⁵. Zarządzenie z 14 X 1817 o zmianie granic powiatów Rejencji Opolskiej nie wprowadziło jednakże zmian w przy-

³ M. Kaganiec, *Herb Bierunia i godła gminne parafii bieruńskiej*, <http://www.bierun.pl/opracowania/ZH36-0.pdf> dostęp on line z dnia 25 grudnia 2008.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Katarakter Karoliński, sygn. 164–165. Z powiatu oleskiego w katastrze spisano 53 wsie, z czego czytelne pieczęcie gminne zachowały się dla wsi Osiecko, Łomnica, Karmonki, Prusków, Wysoka, Poczołków, Radawie, Sowczyce, Świercze, Lasowice Małe, Wichrów, Zębówice, Wojciechów, Bodzanowice, Budzów, Bogacica, Ciarka, Knieja. W pozostałych przypadkach gminy nie przystawiają pieczęci, posługując się pieczęcią innej wsi bądź pieczęcią właściciela wsi. Analiza pieczęci z katastru karolińskiego stanowić będzie osobne opracowanie autorki.

⁵ Archiwum Państwowe w Opolu, Rejencja Opolska, wydział I, sygn. 6697, brak paginacji.

¹ W. Korta, *Historia Śląska do 1973 roku*, Warszawa 2003, s. 354.

² Przysięga ławnika ze Sternalic z 1832 roku, Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, nr zespołu 667, (dalej A.P. Opole, S.P. w Oleśnie) sygn. 194, brak paginacji.

należności powiatowej omawianych miejscowości⁶.

Problematyką sfragistyki gmin wiejskich powiatu oleskiego zajęli się do tychczas jedynie Oskar Wilpert i Paul Kutzer⁷. Opisują oni pieczęcie 14 gmin wiejskich i prezentują 8 odcisków pieczętnych. Nie analizują zmian wizerunków na pieczęciach, podając ostatnią wspólnie im znaną pieczęć. Artykuł ten jest katalogiem zidentyfikowanych przez autorów pieczęci. Wstępną analizę pieczęci wsi górnośląskich przeprowadził Oskar Wilpert na podstawie powiatu głubczyckiego posiłkując się również znanymi mu pieczęciami powiatu prudnickiego⁸. Jednak i tam prezentowany materiał stanowi dopiero podstawę do dalszych badań. Marian Gumowski opisując herby i pieczęcie wiejskie z terenu Śląska zajął się wyłącznie miejscowościami województwa śląskiego⁹. Jego praca stanowi ciekawą bazę porównawczą dla pozostałej części Górnego Śląska. Brak więc jest w literaturze całościowego opracowania dotyczącego sfragistyki pieczęci gminnych interesującego nas powiatu. Niniejszy

⁶ *Bekanntmachung der neuen Kreis Eintheilung des Oppelnschen Regierung*, Amtsblatt der Regierung Oppeln, No 296, Stück XLI, 1817, s. 523.

⁷ O. Wilpert, P. Kutzer, *Die Wappen der oberschlesischen Landgemeinden*, Oberschlesische Heimat-Zeitschrift des Oberschlesischen Geschichtsverein Band IX, Oppeln 1913, s. 167–168.

⁸ O. Wilpert, *Oberschlesische Gemeindesiegel, besonders des Kreises Leobschütz*, Oberschlesische Heimat-Zeitschrift des Oberschlesischen Geschichtsverein Band I, Oppeln 1905, s. 90–97.

⁹ M. Gumowski, *Herby i pieczęcie miejscowości województwa Śląskiego*, Katowice 1939.

tekst omawiający nieznane w literaturze pieczęcie gminne można potraktować jako pewnego rodzaju przyczynek do badań.

Informacji na temat pieczęci gminnych powiatu oleskiego dostarczają akta Archiwum Państwowego w Opolu. Bogaty materiał źródłowy stanowią między innymi zespoły Sądu Obwodowego w Oleśnie, Sądu Obwodowego w Kluczborku, Starostwa Powiatowego w Oleśnie oraz Wydziału Powiatowego w Oleśnie. Na podstawie kwerendy archiwalnej w tych właśnie zespołach udało się odnaleźć autorce pieczęcie prawie 90 wsi powiatu oleskiego. Przedmiotem poszukiwań były pieczęcie wizerunkowe z całego powiatu. Z miejscowości Kamień, Kosice, Prusków, Szumirad, Walce, Dębina odnaleziono jedynie pieczęcie napisowe. Na podstawie obserwacji zmian tłoków pieczętnych autorka przypuszcza, że każda miejscowość pierwotnie posiadała pieczęć wizerunkową. W analizowanym jednak materiale archiwalnym zabrakło materiałów z początku XIX wieku dla wyżej wymienionych miejscowości. I tak na przykład w koloni Dębina pieczęć napisową odnaleziono w aktach z 1843 roku¹⁰. Borki Wielkie rezygnują z symbolu na pieczęci już w pismach z 1852 roku¹¹, a w 1859 roku Nowy Wąchów¹² i Pawłowice Gorzowskie. W piśmie do starosty z 24 II 1859 roku sołtys z Pawłowic Gorzowskich, proponuje nowy wzór pieczęci z godłem, przesy-

¹⁰ A.P. Opole, S.P. w Oleśnie, sygn. 392, k. 101.

¹¹ Archiwum Państwowe w Opolu, Sąd Obwodowy w Oleśnie, nr zespołu 670, (dalej A.P. Opole, S.O. w Oleśnie), sygn. 5551, k. 103.

¹² A.P. Opole, S.P. w Oleśnie, sygn. 199, brak paginacji.

lając jej projekt¹³. Nie znana jest odpowiedź starosty opiniująca projekt, a już w tym samym roku gmina używa pieczęci napisowej. Są jednak miejscowości, które nie rezygnują ze swojego symbolu przy wyrabianiu kolejnych pieczęci. Tak jest w przypadku miejscowości Jamy. Używa się tam pieczęci wizerunkowej jeszcze w 1908 roku¹⁴, w Łowoszowie w 1924 roku¹⁵. W Lasowicach Małych wizerunek drzewa i wagi występuje na trzech kolejnych pieczęciach wiejskich z lat 1790–1901.

Ze względu na obszerny materiał źródłowy ograniczono się do zaprezentowania pieczęci wizerunkowych, sygnalizując jedynie moment pojawienia się pieczęci napisowej. Poszukiwania archiwalne przeprowadzono w materiale źródłowym z lat 1762–1933.

Najstarszą pieczęć odnaleziono z miejscowości Jastrzygowice w aktach z 1777 roku¹⁶. Jest to pieczęć napisowa z legendą w otoku. Napis jest mało czytelny, a miejsce na wizerunek pieczętny zostało pozostawione puste. Nowa pieczęć z Jastrzygowic, już wizerunkowa, pojawia się w aktach z roku 1826¹⁷. Pieczęcie posiadają też wsie Oś z 1785 roku¹⁸, Łomnica¹⁹ i Bodzanowice z 1788 roku²⁰, Borki Duże z 1789 roku²¹, Lasowice Małe z 1790 roku²², Jasienie

z 1794 roku²³, Wojciechów²⁴ i Sternalice z 1796 roku²⁵, Broniec z 1797 roku²⁶. Pozostałe analizowane pieczęcie uwierzytelniały pisma XIX i XX-wieczne.

Zebrany materiał źródłowy autorka przeanalizowała pod względem wizerunku napieczętnego oraz legendy. Wizerunki na pieczęciach można zakwalifikować do kilku grup treści symbolicznych: godła mówiące, godła nawiązujące do historii miejscowości, godła wskazujące na zajęcia ludności, położenie naturalne gminy, symbole z elementami sakralnymi. Ostatnią grupę stanowią pieczęcie, których wizerunki nie udało się zakwalifikować do żadnej z powyższych grup.

Ciekawą grupę, choć stosunkowo niewielką, w zachowanym materiale sfragistycznym stanowią godła mówiące. Wizerunek napieczętny odwołuje się do nazwy polskiej lub niemieckiej. W Osi od niemieckiej nazwy miejscowości Marienfeld ukazano świętą Marię ukoronowaną. W Kielbasinie²⁷ w godle umieszczono pęto kielbasy, w Radłowie – radło. W miejscowości Świercze na pieczęci umieszczono grupę smukłych drzew. Występuje tu więc odwołanie zarówno do niemieckiej nazwy Schönwald – las,

²³ A.P. w Opolu, Sąd Obwodowy w Kluczborku, nr zespołu 669 (dalej A.P. Opole, S.O. w Kluczborku) sygn. 1092, k. 9.

²⁴ A.P. Opole, S.O. w Oleśnie, sygn. 4020, k. 2.

²⁵ Tamże, sygn. 2270, k. 4.

²⁶ Tamże, sygn. 3418, k. 1d.

²⁷ Nazwę Kielbasin wywodzi Borek od słowa kielbasa, H. Borek, *Górny Śląsk w nazwach miejscowych*, Opole 1988, s. 141. W tym kontekście oraz wobec faktu, że w Kielbasinie znajdowała się ubojnia (F. Triest, *Topografisches Handbuch von Oberschlesien, Erste Haelfte*, Breslau 1864, s. 213), wizerunek napieczętny niewątpliwie przedstawia pęto kielbasy.

¹³ Tamże, sygn. 180, brak paginacji.

¹⁴ Tamże, sygn. 157, brak paginacji.

¹⁵ Tamże, sygn. 176, brak paginacji.

¹⁶ A.P. Opole, S.O. w Oleśnie, sygn. 5865, k. 18.

¹⁷ A.P. Opole, S.P. w Oleśnie, sygn. 159, k. 12.

¹⁸ A.P. Opole, S.O. w Oleśnie, sygn. 5633, k. 1.

¹⁹ Tamże, sygn. 6892, k. 7.

²⁰ Tamże, sygn. 4202, k. 4.

²¹ Tamże, sygn. 6897, k. 12.

²² Tamże, sygn. 3305, k. 11, k. 12.

jako i polskiej – Świercze. Prawdopodobnie godło pieczęci nawiązuje do nazwy niemieckiej, która jest nazwą pierwotną, przyswojoną później fonetycznie jako Szywałd²⁸. W Lasowicach Wielkich w godle występuje drzewo liściaste. Wilpert to godło uznaje jako mówiące, wywodząc nazwę miejscowości od słowa las²⁹. Analogicznie sytuacja przedstawia się na pieczęciach Borek Wielkich i Borek Małych, gdzie nazwę symbolizuje pojedyncze drzewo. Dąb ukazany jest na rysunku pieczętnym miejscowości Dębien (niemiecka nazwa Schöneich). W godle pieczęci Żabieńca (niemiecka nazwa Fabianswalde) znajduje się postać mężczyzny, prawdopodobnie świętego Fabiana. W Kozłowicach w godle występuje kozioł. W Wolęcinie na pieczęci pokazany jest wół. W godle pieczęci Sternalic umieszczono trznadla na gałęzi drzewa. Potwierdza to etymologię nazwy miejscowości przedstawioną przez H. Borka, który wywodzi ją z języka gwarowego. Tu słowo sternal oznacza trznadla³⁰. Przyjmując, że w godle Pakoszowa znajduje się ogień – ognisko – płonący stos, można by uznać je również jako godło mówiące. Niemiecka nazwa miejscowości Donnersmark została zapisana w otoku jako DONER MORG, w tłumaczeniu grzmot i morga. Pomimo, że nazwa miejscowości pochodzi od właściciela, można przyjąć hipotezę, że nazwa Donersmark napisana w ten specyficzny sposób, wraz z prezentowanym wizerunkiem, jest godłem mówiącym. Na poparcie tego założenia wskazuje fakt, że nazwa Donersmark

jako jedna z nielicznych w powiecie oleckim jest nazwą pierwotnie niemiecką. Inne kolonie frydrycjańskie otrzymały w wielu wypadkach nazwy utworzone od nazw polskich³¹. Znając dawne pierwotne nazwy miejscowości możemy doszukać się kolejnego przykładu. Później nie związany z nazwą młot w godle wioski Kucoby, odwołuje się do jej dawnej nazwy Kuzoberhammer³².

Wizerunek napieczętny mógł również wskazywać na właściciela wsi. I tak lew wspięty na pieczęciach Zębowic i Paczółkowa najprawdopodobniej został do pieczęci gminnej zaczerpnięty z tarczy sercowej Paczeńskich herbu Topór³³, właścicieli obu wsi. Natomiast na właściciela wsi hrabiego Bethusy³⁴ być może wskazuje monogram G B umieszczony pod słońcem pieczęci wsi Budzów. Choć litery te mogły również oznaczać Gemeinde Busow. Druga teoria jest o tyle bardziej prawdopodobna, że gmina na swojej pieczęci nie umieściła nazwy wsi. Zidentyfikowanie właściciela pieczęci było możliwe dzięki opisowi na dokumencie. Monogramy zastosowane zostały również na pieczęciach Kołpnicy i Krzyżanów.

Nawiązanie do historii wsi i jej właścicieli pojawiło się w pieczęci wsi Chocianowice. Zawarty w herbie krzyż, a pod nim gwiazda nawiązują do założenia wsi przez zakon Krzyżowców

³¹ Tamże, s. 284.

³² F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien* Bd. 2, Brieg 1783, s. 188.

³³ J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich*, Warszawa 1901, zeszyt 12, s. 250.

³⁴ J. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1845, s. 68.

²⁸ H. Borek, dz. cyt, s. 283.

²⁹ O. Wilpert, P. Kutzer, dz. cyt., s. 167.

³⁰ H. Borek, dz. cyt, s. 183.

z czerwoną gwiazdą³⁵. Tę samą gwiazdę sześcioramienną, wskazującą na zakon Krzyżowców, odnajdziemy w godle wsi Krasków, należącej, tak jak Chocianowice, do fundacji świętego Macieja we Wrocławiu³⁶.

Symbol serca w godle pieczęci Brońca staje się również czytelny po przeanalizowaniu historii miejscowości. Broniec należał do zakonu Augustianów w Oleśnie.³⁷ Serce jest jednym z elementów herbu zakonu i oznacza gorącą miłość do Boga i gorliwość, jaką odznaczał się święty Augustyn. Podobną symbolikę zastosowano w pieczęci Biskupic, gdzie przedstawiono kapelusz. Biskupice również należały do zakonu Augustianów, a kapelusz, tak jak i krzyż, pastorał czy infuła symbolizowały biskupią godność świętego Augustyna³⁸. Prawdopodobne jest, że wizerunek nawiązuje do nazwy

miejscowości i jej założycieli – biskupów lubuskich³⁹.

Najczęściej spotykane w analizowanym materiale sfragistycznym są pieczęcie, których rysunek napieczony przedstawia motywy rustykalne i nawiązuje do zajęć ludności. Tak duża liczba pieczęci w tej grupie jest zupełnie naturalna, biorąc pod uwagę, że 75% ludności w powiecie oleskim zajmowało się rolnictwem, a dla kolejnych 20% gospodarka rolna stanowiła drugie źródło utrzymania⁴⁰. W tej grupie pieczęci znajdują się zarówno wizerunki z narzędziami rolniczymi, jak i płodami rolnymi. Radło lub pług występują w pieczęciach wsi: Ciarka, Jasienie, Leśna, Zdziechowice Dolne. Lemiesz posłużył jako herb Kadłuba Wolnego. Sierp umieszczono w pieczęciach Bażan i Łowoszowa (dwa sierpy zwrócone ostrzem ku sobie). Brony pojawiły się na pieczęci w Trzebiszynie. Aż cztery wsie wykorzystały rysunek grabi w swym godle: pojedyncze grabie w pieczęciach Psurowa i Pawłowic Dolnych, skrzyżowane grabie w Sowczycach, skrzyżowane grabie, nad nimi półkoła z kolcami w Gołej. W Skorkowie godło to widły koło stogu siana. Pojedyncza kosa ukazana została w Łące, natomiast dwie skrzyżowane kosy w Łomnicy. Trzy skrzyżowane cepy znajdują się na rysunku w Jamach, a dwie skrzyżowane łopaty w Pawłowicach Gorzowskich. Występują też kombinacje narzędzi – skrzyżowana kosa z widłami w Chudobie, w Skrońsku skrzyżowana łopata z widłami.

³⁵ F. Triest, dz. cyt., s. 242, Ten sam symbol zakonu Krzyżowców wykorzystany jest we współczesnym herbie miasta Kluczbork. O stosowaniu symbolu we wcześniejszych herbach Kluczborka pisze Hupp. O. Hupp, *Wappen der Städte, Flecken und Dörfer*, Frankfurt a/M 1896–1898, s. 98, również D. Tomczyk, *Herby miast Śląska Opolskiego*, Opole 1996, s. 53. Pieczęcią z identycznym godłem posługiwały się Łowkowice w powiecie kluczborskim, również należące do zakonu, A.P. w Opolu, S.O. w Kluczborku, sygn. 5575, brak paginacji.

³⁶ *Tabele podatku gruntowego i ludności wsi śląskich z około 1765 roku*, opr. Z. Kwaśny i J. Wosch, Wrocław 1975, s. 66.

³⁷ Tamże, s. 66, 22 czerwca 1745 roku Fryderyk II potwierdził posiadanie wsi przez konwent oleski, B. Jozsko, *Parafia Biskupice koło Olesna. Z dziejów kultury i życia religijnego*, Opole 2006, s. 28.

³⁸ W. Kolak, J. Marecki, *Leksykon godeł zakonnych*, Łódź 1994, s. 57.

³⁹ Biskupice należały do dóbr biskupów lubuskich i oni byli zapewne założycielami parafii, B. Jozsko, dz. cyt. s. 22

⁴⁰ F. Triest, dz. cyt., s. 248.

Kolejne godła napieczętne to symbole płodów rolnych. W podgrupie tej nie występuje tak ogromna różnorodność jak w przypadku narzędzi rolniczych. Pojawia się tu snop zboża w godle Wędryni oraz stóg siana w Karłowie – kolonii wsi Gorzów Śląski. Trzy kłosa zboża znajdują się w pieczęci Wierchów. Pozostaje jeszcze wspomniany wcześniej stóg siana obok widel w Skorkowie. Kłosa zbóż bądź liść chmielu pojawiają się w godle Wojciechowa. Prawdopodobnie rysunek przedstawia liść chmielu, ponieważ w Wojciechowie działał browar⁴¹.

Lasy stanowią 50% powierzchni powiatu oleskiego⁴². Były one zarządzane w odpowiedni sposób i gospodarka leśna przynosiła duże dochody. Położenie naturalne powiatu oleskiego ukazane zostało poprzez rysunki drzew i rzek. Zalesienie terenu zobrazowane zostało przez pojedyncze drzewo liściaste w Starym Oleśnie, las w Bodzanowicach, las w Świerczach, w Bogacicy, drzewo w Borkach Wielkich, Borkach Małych, Lasowicach Wielkich, w Laskowicach, w Jastrzygowicach, w Nowym Kielbasinie, drzewo pomiędzy dwoma sercami w Nowych Karmonkach, drzewo umieszczone pod wagą w Lasowicach Małych, trzy drzewa w Boroszowie, w Kolonii Biskupskiej. Leśne zwierzęta na pieczęciach zapewne związane są z myślistwem, które było często uprawiane w zalesionym powiecie oleskim. W dwóch kolejnych pieczęciach Borkowic motyw ten jest szczególnie widoczny. Na pierwszej występuje myśliwy, na drugiej poroże jelenia. Postać męż-

czyzny (myśliwego?) znajduje się w herbie Knieji. Jeleń ukazany jest na pieczęci gminy wiejskiej Gorzów Śląski⁴³ oraz w Osiecku. Zawody związane z prowadzoną we wsi gospodarką leśną znalazły swoje odbicie na pieczęciach: Nowej Bogacicy – siekiera wbita w drzewo, Gajka – drwal ścinający drzewo, Kolonii Łomnickiej – piła.

Z wizerunków z grupy fauny i flory pozostaje jeszcze bocian trzymający węży w dziobie w herbie Uszyc⁴⁴. Położenie wsi nad rzeką zostało zaakcentowane w godle Gronowic i Skorkowa poprzez umieszczoną centralnie kotwicę. W pieczęci Bodzanowic las znajduje się nad rzeką. Stos kamieni zamieszczono na pieczęci Ligoty. Na pieczęci Zarzysk widoczna jest góra⁴⁵.

Ważną rolę w życiu gospodarczym powiatu zajmowało hutnictwo, którego początki sięgają XVIII wieku. Powiat oleski bogaty był w złoża rudy żelaznej. W połączeniu z zasobem leśnym dało to podstawę do założenia zakładów hutniczych i budowy urządzeń do uszlachetniania żelaza-świeżarek. Wszystkie zakłady hutnicze zlokalizowane były nad

⁴³ Wspomniana pieczęć dotyczy części wiejskiej Gorzowa. Tomczyk opisując godło herbowe miejskie – jelenia w skoku w prawo nad wzgórzem, wywodzi je jako motyw zaczerpnięty z realnego świata zwierząt, symbolizujący lasy wraz z zamieszkłą zwierzyną łowną, a wzgórze jako jeden ze składowych motywów godła nawiązujących do niemieckiej nazwy Landsberg. D. Tomczyk, dz. cyt., s. 38.

⁴⁴ Bocian jest symbolem litości, miłosierdzia i pomocy, przedstawiany z wężem w dziobie – także sztuki wojennej, P. Dudziński, s. 67.

⁴⁵ Zarzyska to teren po północnej stronie Biskupic w kierunku na Skrońsko, najwyższe wzniesienie na ziemi oleskiej 285 m. B. Joszko, dz. cyt. s. 20

⁴¹ J. Knie, dz. cyt., s. 3.

⁴² F. Triest, dz. cyt., s. 250.

rzekami. Wynikało to z faktu, że hutnictwo potrzebowało energii do poruszania młotów. Budowano więc na rzekach tamy i koła wodne. W miejscowościach związanych z przemysłem pojawiła się też właściwa symbolika na pieczęciach. Kuźnica bądź świeżarka ukazana została na pieczęci Turzy⁴⁶. W godle pieczęci Wachowa umieszczono wóz. Na pieczęciach z miejscowości Szum i Tuły⁴⁷ ukazano koło.

Inne zajęcia ludności znalazły swoje odzwierciedlenie na kolejnych pieczęciach. Na pieczęciach wsi Radawka i Radawie, gdzie mieściła się huta szkła⁴⁸, pojawia się dzban. Gąsior ukazany jest na pieczęci Siedlisk, w Więckowicach przedstawiono rybaka, a w Nowej Wsi Oleskiej w godle umieszczono młyn.

Bardzo rzadko stosowano motywy sakralne na zachowanych pieczęciach. Tylko w dwóch miejscowościach użyto wizerunku kościoła. Pojawia się on na pieczęci Kościelisk i Wysokiej. Matka Boska ukoronowana pojawiła się na wcześniej już wspomnianej pieczęci Osi. Na rysunku napieczętym Zofiówki

umieszczono Agnus Dei⁴⁹. Na pieczęci Zdziechowic Górnych ukazano Archanioła Michała. Pozostaje jeszcze wcześniej opisywane serce z godła Brońca. Ciekawym zjawiskiem jest brak pieczęci z wizerunkami świętych. Przyczyny można by się tu doszukiwać we wpływie wyznania ewangelickiego na zamieszkującą ludność. Bo choć powiat zamieszkiwany był w większości przez ludność wyznania katolickiego⁵⁰, to współżycie społeczne pomiędzy katolikami i protestantami przebiegało poprawnie, bez zadrażeń i nieporozumień⁵¹.

Wyobrażenia napieczętne akcentujące wykonanie funkcji sądowych przez gminę odnaleźć można pod postacią wagi – atrybutu bogini sprawiedliwości Temidy – w pieczęci Lasowic Małych, gdzie waga została umieszczona nad drzewem.

Ostatnią grupę pieczęci stanowią te, których nie udało się zakwalifikować do wyżej wymienionych grup. Są to trzy

⁴⁹ Wizerunek baranka ze sztandarem ma symbolizować Chrystusa zmartwychwstałego. P. Dudziński, *Alfabet heraldyczny*, Warszawa 1997, s. 64. Nie udało się jednak autorce ustalić skąd taka symbolika na pieczęci. Agnus Dei zazwyczaj występuje w pieczęciach kościelnych, G. Oswald, *Lexikon der Heraldik*, Leipzig 1984, s. 246.

⁵⁰ W 1828 roku ludność ewangelicka stanowiła 11, 6% mieszkańców powiatu, J. Jańczak, *Rozmieszczenie wyznań na Śląsku w pierwszej połowie XIX w.* [w:] *Przeszłość Demograficzna Polski. Materiały i Studia*, 1967, t. I, s. 20 i 21, w 1875 ludność ewangelicka stanowiła 13% mieszkańców powiatu, *Schlesien nach seinen physischen, topografischen und Statistischen Verhältnissen*, Breslau 1880, s. 117. cyt za B.Reiner, *Wyznania i związki religijne w województwie śląskim 1922–1939*, Opole 1977, s. 75, 76.

⁵¹ B. Joszko, dz. cyt., s. 259.

⁴⁶ W Turzy pracowała świeżarka, B. Kaczmarek, *Przemysł i hutnictwo na Górnym Śląsku w roku 1806* [w:] *Historia Śląska*, Tom II pod red. W. Długoborskiego, część I, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 200–201.

⁴⁷ Świeżarka znajdowała się w Wachowie, kuźnica w Tułach i Szumie, *Wypisy do dziejów oleskiego*, pod red. D. Tomczyka, Opole 1975, s. 137–138.

⁴⁸ B. Kaczmarek, *Przemysł i hutnictwo na Górnym Śląsku w roku 1785* [w:] *Historia Śląska*, dz. cyt., s. 184–185.

kwiaty w herbie Bogacicy, serce z wystającymi trzema kwiatami w Wichrowie⁵². Motyw serca przewija się również w pieczęci Nowych Karmonek, gdzie serca znajdują się po prawej i lewej stronie drzewa, oraz analogicznie ułożone serca względem kotwicy w Gronowicach i Skorkowie. Trudno ustalić, kogo ma symbolizować kobieta z nieustalonym przedmiotem w ręce w pieczęci Marianowa oraz jaki budynek pojawia się na pieczęci Mielęcina oraz Wachowic.

Sporadycznie gminy zamieszczały w pieczęci godło państwowe. Znajdujemy je najwcześniej w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku na zunifikowanych pieczęciach dla wsi Budzów, Radawie, Sowczyce, Zdziechowice, Kolonia Łomnicka, Gajek, Wichrów, Bażany.

Kolejnym elementem opisu pieczęci jest napis napieczątny. W większości pieczęci występuje on w otoku. Choć sporą grupę pieczęci stanowią pieczęcie z napisem w polu umieszczonym pod rysunkiem lub łączonym z legendą w otoku. Pieczęcie wymieniane były przez gminy najczęściej w związku z zużyciem fizycznym. Wymiana ta więc następowała w każdej wsi w innym czasie. W związku z tym trudno jest jednoznacznie uchwycić zmiany w legendzie w badanym okresie. Można jednak wyodrębnić kilka grup napisów pieczętnych.

⁵² Wizerunek serca z wystającymi 3 kwiatami występuje również w pieczęciach Dralina w powiecie lublinieckim oraz w pieczęciach Gorzyczek i Radlina Górnego w dawnym powiecie raciborskim M. Gumowski, dz.cyt, s. 71, 89, 231. M. Kaganiec, *Herby miast województwa śląskiego*, Katowice 2007, s. 169–170.

Pierwsza grupa zawiera te pieczęcie, w których legendzie występuje wyłącznie nazwa miejscowości. W przebadanym materiale archiwalnym są to zawsze najstarsze odnalezione pieczęcie dla danej wsi. Z tego też względu stanowią ciekawe źródło badań etymologii nazw miejscowości. Przykładem tu są nazwy: WOYCIEHOW⁵³, DONER MORG⁵⁴, F.KADLUB, FREI BAUER PIPA⁵⁵, IASTRZIGOWITZ, KIELBASCHIN, LESNO, MARIENFELD⁵⁶, NEU KARMUNKAU, RADŁOW⁵⁷, CARLSGRUND BODLENDER FORST COLONIE.

W tym samym okresie powstały pieczęcie z drugiej grupy, których napis składa się z nazwy miejscowości i słowa GEMEINDE. Określenie gminy jednak często jest skrócone, w zależności od ilości miejsca na pieczęci brzmi: GEMEI, GEM., GEM, G., GEMEIN. Kolejność słów jest dowolna.

BASAN GEMEI (1825–1860),
GEM: WACHOWIETZ (1825–1863)

⁵³ W dokumencie miejscowość wymieniana pod używaną wtedy nazwą Albrechtsdorf (1796–1811).

⁵⁴ W aktach miejscowość funkcjonuje pod nazwą urzędową Donnersmark (1866–1884).

⁵⁵ Frei Bauer Pipa – pierwotna nazwa miejscowości, w aktach – Frei Pipa.

⁵⁶ Miejscowość Oś zachowuje ten pierwotny napis w otoku w kolejnych wyrabianych pieczęciach, nie rozszerzając legendy. Ostatni ślad z 1923 roku.

⁵⁷ W aktach Radlau – nazwa urzędowa.

Odnaleziono 25 takich pieczęci⁵⁸.

Niejako uzupełnieniem tej grupy są pieczęcie z określeniem nazwy miejscowości, gminy, ale też i powiatu np. GEMEINDE BORKOWITZ ROSENBERGER KREISES (1834–1860). W jednym przypadku legenda posiada też umieszczoną datę sporządzenia tłoka np. GEMEINDE BISCHDORF ROSENBERG KREIS 1856. Pod koniec XIX w. pojawiają się napisy z dodatkowym określeniem O/S⁵⁹.

Kolejna grupa pieczęci zawiera w legendzie: nazwę miejscowości, słowo GEMEIN lub GEMEINDE i słowo SIEGEL, SIGIL, ZYGEL. W przypadku Jastrzygo-

wic i Lasowic Małych również datę powstania tłoka pieczętnego. Występuje również przyimek VON lub ZU. Słowa występują w różnej kolejności. Dla zilustrowania poniższe trzy przykłady:

KLEIN LASSOWITZER
GEMEINDE SIEGEL 1790

GEMEIN SIEGEL ZU JASTRZIGOWITZ
1820

GEMEINDE SIEGEL VON SKORKAU
UND GRUNOWITZ⁶⁰

W kolejnej grupie pieczęci napis pieczętny bogatszy jest o określenie powiatu. Słowa Gemeinde, Siegel, Kreis skracane są w różny sposób. Poniżej kilka przykładów:

GEM:SIG:V:SCHOFFCZITZ
ROSENB: CR: (1831–1871)

GEMEIN .S: SKRONSKAU ROSENBERG
CREIS (1858–1905)

GEM: SIEG: WYSSOKA R:C (1811–1859)

G.S: WALSPECK U ROSENHEYN
ROSENBERG CREIS (1798–1867)

CZIORCKE *GEM*SIGL ROSENBERG
KREIS (1825–1891)⁶¹

Część badanego zbioru pieczęci posiada legendę wskazującą na pełnienie

⁵⁸ Biskupitz Gem. (1815–1850), Ellguth Gem (1825–1869), Bodzanowitz Gemein 1788–1805, (Boroschau Gemei) 1835–1844, Gross Boreck Gem, Klein Boreck Gem (1811–1863), Kostelitz Gem (1826–1859), Gemeinde Koslowitz (1825–1859), Lomnitz Gem (1788–1826), Lowoschau Gem (1809–1832), Marianaw Gem (1840), Neudorf Gem (1825–1871), Gemei Lenke Ober (1839–1864), Schofftitz Gem (1818–1822), Schonwald Gem (1817), Schum Gem (1830–1842), Skorkau Gem (1824–1828), G.Thule (1802–1873), Trzebischin Gem. (1825–1858), Wachow Gem (1803–1859), Wendrin Gem (1837–1885), Wyssoka Gemein (1809), Jamm Gem (1825).

⁵⁹ Gem. Wichrow Rosenberger Creis (1838–1890), Gemeinde Borkowitz Kreis Rosenberg O/S (1888–1900), Gemeinde Busow Kreis Rosenberg O/S (1890–1902), Gemeinde Klein Lassowitz Kr Rosenberg (1887–1901), Gemeinde Jamm Kr Rosenberg (1897–1908), Gemeinde Laskowitz Rosenberg Cr (1825–1887), Gemeinde Lowoschau Kreis Rosenberg O/Schl (1867–1924), Gemeinde Wienskowitz Kreis Rosenberg O/S (1900–1913), Gemeinde Wolentschin Kreis Rosenberg O/S (1900–1901), Gemeinde Albrechtsdof Rosenberg Kreis (1875–1906), Gemeinde Osiechietzko Kreis Rosenberg O/S (1900–1920), Gemeinde Radau Rosenberg Kreis (1859–1891).

⁶⁰ Caduber Gemein Siegel (1818–1851), Landsberger Gemein Siegel (1823–1874), Kraschau Gemein Sigil (1827–1859), Friedrichswille Gemeinde Siegel (1802–1890), Siegel Der Gemeinde Gohle (1843–1917), Gemein Zygel Psurow (1861–1869).

⁶¹ Kutzobener Gemeinde Siegel Rosenb Cr, Neu Karmunkaur Gemd Sigl Roseng Crs (1874) Kotztanowitz *Gem *Sigl Rosenberg Kreis (1859–1866) Wienskowitz Gem Sigel Rosenberg Creys (1884) Gemein Sig:v:lomnitz Rosenb Creis (1838–1847) Gemein Sig:v:tellsruh Rosenb Cr (1848) Oschiezcko Gem Sig Rosenberg Creis (1878) Uschuetz. Gem: Sigel Rosenberg Creys (1834–1899).

funkcji sądowej. Ze względu na różnorodność opisu najbardziej stosownym będzie zacytowanie opisów dla poszczególnych rodzajów pieczęci:

BODLANDER GERICHTS SIEGEL

POCZOLKAUER GER. SIGEL

ALT ROSENBERG DORF GERICHT

(1839–1887)

DORF GERICHTS SIEGEL GEMEINDE

BODZANOWITZ ROSENBERGER

KREISSE (1844–1860)

GERICHTS *S*IASSIN (1794–1844)

ORTSGERICHT KNEJA (1853–1900)⁶²

Ostatnia grupa pieczęci wykazuje już pełną unifikację⁶³. Napis składa się z wyrazów

GEMEINDE VORSTAND

[nazwa miejscowości] O.S KREIS

ROSENBERG

Podział na wymienione wyżej grupy pieczęci jest próbą zobrazowania, jak wielka dowolność i różnorodność istniała przy sporządzaniu pieczęci gminnej. Ciekawe jest, że dla żadnej miejscowości nie odnaleziono równocześnie pieczęci gminnej i sądowej. Zebrany materiał pozwala więc postawić hipotezę, że gminy posiadały jedną pieczęć dla wszystkich zadań. Odnalezione odciski pieczętno znajdowały się zarówno na umowach wiejskich potwierdzanych przez sołtysa, pisarza sądowego i ławników jak i korespondencji ze Starostą. Pieczęć gminna niezależnie od legendy,

przystawiana była na dokumentach, jako pieczęć sądu wiejskiego.

Zaledwie dwie miejscowości umieściły na pieczęci datę sporządzenia tłoka: 1790 Lasowice Wielkie, Jastrzegowice 1820, Biskupice 1856.

Ciekawe również jest stosowanie nazw miejscowości w języku polskim na pieczęciach. Takie pojawiają się na otoku pieczęci miejscowości Wojciechów, Biskupice, Radłów, Kozłowice.

Większość pieczęci miała kształt okrągły, część sporządzono w owalu. Czym starsze pieczęcie, tym miały mniejsze wymiary. Początkowo pieczęcie odciskane były w tuszu czarnym, od 1865 roku pojawiają się już odciski w kolorze fioletowym i niebieskim. Zachowały się też w analizowanym materiale nieliczne pieczęcie lakowe w kolorze czerwonym.

Zebrany przez autorkę materiał sfragistyczny pozwolił na wstępną analizę pieczęci gminnych powiatu oleskiego. Materiał ten nie jest kompletny i wymaga uzupełnienia brakujących pieczęci, pozwala jednak na wyciągnięcie pewnych wniosków. Pieczęcie zostały wykonane na różnym poziomie artystycznym. Można zauważyć podobieństwo w wykonaniu niektórych pieczęci, więc być może wykonywane były przez tego samego rzemieślnika. W przeważającej większości wizerunki napieczętno odwołują się do życia codziennego wsi. Koniec XIX wieku to w wielu wsiach wprowadzenie pieczęci napisowej lub użycie w godle orła pruskiego.

Transformacja ustrojowa i powołanie w 1990 roku samorządów gminnych dało gminom ustawową możliwość tworzenia flag i herbów gminnych. Charakterystyczne jest, że gminy zale-

⁶² Zembowitzer. Ger. Sigel (1820–1872) Chudoba Gerichts Sigil* (1827–1835).

⁶³ Schiorke (1924–1925) Dorf Landsberg 1904–1924, Laskowitz 1887, Lomnitz (1901–1913), Neu Karmunkau (1893–1917), Radau (1902), Schofftschitz (1891–1901), Seichwitz (1910–1911), Tellsruh (1907), Wichrau (1897–1928), Alt Rosenberg (1891–1909).

dwie częściowo nawiązały do godeł historycznych sprzed 1945 roku. Przykładem jest tutaj herb Lasowic Wielkich, który z historycznego godła w postaci drzewa, używanego konsekwentnie przez ponad 100 lat, stał się heraldycznym dziwołagiem⁶⁴. Problematyka poprawności heraldycznej współczesnych

⁶⁴ Opis herbu: nad zieloną dolną częścią tarczy poziome błękitne i srebrne wstęgi wody, z której wyrasta dominanta w postaci wieży kościoła drewnianego, którą nakrywa hełm barokowy zakończony kulą i krzyżem u szczytu (...) Po obu stronach wieży równolegle wznoszą się dwa identyczne zielone drzewa w kształcie płatków płuc. Pnie drzew wyrastają jakby z boków wieży kościoła czernią, aby górą – na tle zielonym – rozedrgać się pajęczyną gałęzi w prawym drzewie liściastym – liśćmi, w lewym drzewie szpilkowym – kępami szpilkowymi (...) D. Tomczyk, S. Ziarko, *Herby oraz inne symbole samorządowe miast i gmin województwa opolskiego*, Opole 2000, s. 81.

godeł gminnych nie jest jednak tematem tej pracy.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje poruszonego tematu, stanowi jedynie punkt wyjścia do dalszych badań. Zamysłem autorki była wstępna analiza zebranego materiału, przygotowująca do kolejnej kwerendy w nierozpoznanym jeszcze wcześniejszym materiale sfragistycznym wsi powiatu oleskiego.

Poniżej zestawienie ustalonych pieczęci wizerunkowych wsi. Ramy czasowe znajdujące się przy pieczęci odnoszą się do zakresu chronologicznego, jaki wyznaczyły odnalezione materiały archiwalne. Nie są to daty skrajne funkcjonowania pieczęci. Wykaz został sporządzony alfabetycznie według funkcjonujących ówczesnie nazw niemieckich.



Autorka artykułu jest pracownikiem Archiwum Państwowego w Opolu.

Z DZIEJÓW PARAFII RUDNIKI W XVII–XVIII w. (do ok. 1763 r.)

Struktura organizacyjna Kościoła w Polsce

Na synodzie rzymskim w 999 r. za pontyfikatu papieża Sylwestra II utworzono metropolię w Polsce i przyjęto zaproponowany przez księcia polskiego Bolesława Chrobrego projekt podziału kraju na diecezje. Ostateczne zorganizowanie nowej prowincji kościelnej i ustalenie jej granic nastąpiło na zjeździe w 1000 r. w Gnieźnie. Obok istniejącej od 968 r. diecezji z siedzibą w Poznaniu powstały archidiecezja gnieźnieńska i trzy diecezje: krakowska, wrocławska i kołobrzaska. Podział kościelny był prawdopodobnie zależny od struktury politycznej kraju. Metropolita gnieźnieńskim został brat św. Wojciecha, bł. Gaudenty¹. Trudno określić jednoznacznie ówczesne granice diecezji polskich. Uczeni wysuwają różne hipotezy².

¹ G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004, s. 172–179; R. Michałowski, *Początki arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, w: *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, pod red. J. Strzelczyka i J. Górnego, Gnieźno 2000, s. 29–32, 38–39; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (968–1939)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 18(1969), s. 320–321; W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Poznań 1962, s. 129.

² W. Abraham, *Organizacja Kościoła...*, dz. cyt., s. 130; J. Nowacki, *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, t. 1, Poznań 1965, s. 44, 48; J. Natanson-Leski, *Roz-*

Najstarszym przekazem źródłowym informującym o granicach archidiecezji gnieźnieńskiej jest bulla protekcyjna pap. Innocentego II *Ex commisso nobis a Deo* z 7 lipca 1136 r. Obszar archidiecezji wynosił wtedy około 40100 km². Zmiany jej granic trwały w okresie przedrozbiorowym aż do 1765 r. Dokonano wtedy zamiany parafii znajdujących się w kluczach: wolborskim, smardzewickim i grabickim, należących do biskupstwa włocławskiego i leżących w archidiecezji gnieźnieńskiej za 12 parafii z dekanatów: bydgoskiego, inowrocławskiego, kruszwickiego i izbickiego diecezji włocławskiej³.

Archidiecezja gnieźnieńska została podzielona w okresie średniowiecza na mniejsze jednostki administracyjne zwane archidiaconatami. Na początku XVI w. było ich osiem: gnieźnieński, kaliski, kurzelowski, uniejowski, łęczycki, łowicki i kamieński oraz *territorium vielunense ad instar archidiaconatus*. Taki

wój terytorialny Polski od czasów najdawniejszych do okresu przebudowy państwa w latach 1569–1572, Warszawa 1954, s. 25.

³ Najstarsza bulla protekcyjna dla biskupów polskich – bulla z 1136 r., wyd. O. Łaczyńska, Poznań 1947, s. 18; B. Kumor, *Granice...*, dz. cyt., s. 321–329; J. Warężak, *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa w średniowieczu z uwzględnieniem stosunków gospodarczych w XIV i XV w.*, Lwów 1929, s. 7–8; S. Chodyński, *Zmiana kościołów w 1765 r.*, „Kronika Diecezji Włocławsko-Kaliskiej” 7(1913), nr 5, s. 148–150.

podział utrzymał się aż do początku XIX w.⁴ Geneza ich istnienia sięga zapewne XIII w. Część badaczy uważa, że przyczyny ich powstania były związane z polityczną odrębnością tych obszarów. Ich granice często pokrywały się z ówczesnymi granicami administracji państwowej⁵.

Terytorium wieluńskie, początkowo nazywane rudzkim, leżało w południowej części archidiecezji gnieźnieńskiej. W źródłach pojawiało się ono od XV w. Było naturalnym przedłużeniem archidiakonatu kaliskiego i pierwotnie wchodziło w jego skład⁶. Archidiakoniat wieluński liczył około 1550–1965 km² powierzchni i był najmniejszym archidiakonatem w archidiecezji gnieźnieńskiej⁷. Obejmował on obszar dawnej kasztelanii rudzkiej. Jej granice wyznaczały w przybliżeniu rzeki: Struga Węglewska i Oleśnica od północy, Warta od wschodu, Liswarta od południa i Proсна od zachodu. Zostały one przekroczone jedynie na odcinku Krzepic nad

Liswartą na południu, Wieruszowa nad Proszą od zachodu i Niemojowa od północy⁸.

Historycy przypuszczają, że prawdopodobnie już w XIII w. utworzono archidiakoniat rudzki obejmujący obszar ziemi rudzkiej. Przestał on istnieć zapewne jeszcze w tym samym wieku w następstwie wojen między Piastami linii śląskiej i wielkopolskiej⁹. Stolicą archidiakonatu rudzkiego była Ruda, gdzie znajdowała się kolegiata i kapituła¹⁰.

Po przeniesieniu przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę instytucji kościelnych z Rudy do pobliskiego Wielunia w 1420 r., wznowiono działalność archidiakonatu. Od XV w. był on określany mianem archidiakonatu wieluńskiego lub częściej *territorium vielunense*¹¹.

⁸ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński...*, dz. cyt., s. 493–494; R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 69–70, 89–90; tenże, *Kształtowanie się terytorium administracyjnego do wybuchu II wojny światowej*, w: *Województwo sieradzkie. Zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju*, pod red. B. Baranowskiego, Łódź–Sieradz 1980, s. 142; S. Arnold, *Z dziejów średniowiecza*, PWN 1968, s. 288–289.

⁹ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński...*, dz. cyt., s. 389; tenże, *Z przeszłości Ziemi Rudzkiej*, CzWD 35(1961), s. 119–120; R. Rosin, *Panowanie książąt opolskich w Rudzkim w pierwszej połowie XIII w.*, AnUMCS, Sectio F, 45(1990), s. 119.

¹⁰ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński...*, dz. cyt., s. 389–390.

¹¹ T. Silnicki, *Organizacja archidiakonatu...*, dz. cyt., s. 98–99; W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński...*, dz. cyt., s. 392; T. Gromnicki, *Świętopietrze w Polsce*, Kraków 1908, s. 245, 256, 260, 262–266, 268, 270; J. Łaski, *Liber beneficiorum*, t. 2, wyd. J. Łukowski, Poznań 1881, s. 92.

⁴ B. Kumor, *Granice...*, dz. cyt., s. 329.

⁵ B. Kumor, *Archidiakoniat*, w: *Encyklopedia Katolicka* (dalej EK), t. 1, Lublin 1989 (dodruk), kol. 869–873; W. Abraham, *Organizacja...*, dz. cyt., s. 188, przyp. 90; T. Silnicki, *Organizacja archidiakonatu w Polsce*, Lwów 1927, s. 89–90, 97–101.

⁶ T. Silnicki, *Organizacja archidiakonatu...*, dz. cyt., s. 98.

⁷ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne” 24–31(1957), s. 496; inne wielkości podaje S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996, s. 119; tenże, *Atlas Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Lublin 2006, s. 86–87. Jego zdaniem archidiakoniat obejmował 1950 km² lub 1965 km².

Archidiakoniat wieluński sąsiadował od północy z archidiakonatem kaliskim. Granicę na tym odcinku wyznaczały parafie: Cieszęcin i Lututów. Od wschodu sąsiadował on z archidiakonatem uniejowskim. Granicznymi parafiami były: Lututów, Rudlice, Osjaków, Mierzyce, Łaszów, Dietrzniki, Parzymiechy i Danków. Od południa granica z diecezją krakowską biegła przez parafię Krzepice. Od zachodu graniczył z diecezją wrocławską. Na tym odcinku parafiami granicznymi były: Krzepice, Danków, Żytniów, Praszka, Kowale, Ożarów, Łubnice, Dietrzkowice, Wójcin, Bolesławiec, Wieruszów i Cieszęcin¹².

Podstawowymi ośrodkami duszpasterskimi w okresie nowożytnym były parafie. Określano tą nazwą okręgi duszpasterskie o określonym terytorium, którego mieszkańcy byli zobowiązani do korzystania z posługi duszpasterskiej wyznaczonego duchownego rezydującego przy konkretnym kościele¹³. Na przestrzeni wieków uformował się zespół uprawnień proboszczowskich, zarówno duszpasterskich, jak i gospodarczych zwanych *iura parochialia* i tzw. przymus parafialny, czyli obowiązek zwracania się wiernych po określone posługi religijne jedynie do własnego proboszcza¹⁴.

Parafie były różnej wielkości i miały różne źródła finansowania. Uposażenie parafialne stanowiło własność miejscowego kościoła. Było ono przeznaczone na cele kultowe i utrzymanie duchowieństwa. Składało się na ogół z gwarantowanych źródeł dochodu, m.in. w formie ziemi, z reguły jeden-dwa łany, opłat z targów, młynów, mostów, karczem, sądów, dziesięcin i innych¹⁵.

W aktach wizytacji zapisywano skrupulatnie źródła finansowania proboszcza, kościoła i innych instytucji kościelnych działających na terenie parafii. Wielkość uposażenia parafii miała decydujący wpływ na liczbę pracujących w niej duchownych. Najczęściej duszpasterzował tylko proboszcz, nawet w dużej liczbie parafii. Wikariuszy zatrudniano na podstawie specjalnej fundacji lub po uwzględnieniu potrzeb duszpasterskich i możliwości ich utrzymania. Z reguły więcej duchownych było przy parafiach miejskich, lepiej uposażonych i parafiach zakonnych.

Przynależność kościelna Rudnik

Archidiakoniat wieluński był najmniejszym terytorialnie archidiakonatem w archidiecezji gnieźnieńskiej. Po synodzie w Łowiczu 4 października 1583 roku dokonano jego podziału na 3 dekanaty: krzepicki, rudzki i wieruszowski¹⁶. Obejmował on ok. 40 parafii

¹² Mapa archidiecezji gnieźnieńskiej w wieku XVI, oprac. J. Korytkowski, w: J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 2, wyd. J. Łukowski, Poznań 1881 (mapa na końcu tomu).

¹³ M. N[owodworski], *Parafia*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 18, Warszawa 1892, s. 200.

¹⁴ W. Wójcik, *Ze studiów nad synodami polskimi*, Lublin, 1982, s. 33, 52.

¹⁵ J. Rybczyk, *Beneficjum*, w: EK, t. 2 (dodruk), Lublin 1989, kol. 262–263; W. Wójcik, *Ze studiów...*, dz. cyt., s. 53–54.

¹⁶ J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. 5: *Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty*, Warszawa 1950, s. 163; W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne” (dalej CzWD) 32(1958), s. 28.

i kilkanaście filii. W okresie potrydencim placówki parafialne były dość często wizytowane, choć do naszych czasów dochowały się tylko niektóre akta wizytacyjne. Najstarsze zachowane akta pochodzą z lat 1668–1669. Kolejne wizytacje przeprowadzono w 1720, 1730, 1744, 1752, 1759 i ok. 1763 r. W księgach metrykalnych wpisy wizytatorów widnieją częściej, choć nie zachowały się liczniejsze dodatkowe informacje. Zdarzało się niekiedy, że protokół powizytacyjny wpisywano w księgi parafialne. Rudniki należały do dekanatu krzepickiego. Sędziadowały z parafiami: Żytniów, Praszka, Dietrzniki i Parzymiechy.

Obszar parafii

Parafia Rudniki erygowana w XIV lub na początku XV w. należała do mniejszych terytorialnie parafii¹⁷. Początkowo była ona jednowioskowa. Obejmowała bowiem tylko wieś, w której wybudowano kościół. Jej fundatorami byli miejscowi właściciele. Do nich należało prawo patronatu w następnych wiekach. W drugiej połowie XVII w. wizytator wspominał, że do parafii należały wieś Rudniki, huta żelaza zwana Rudnicką i młyny: Majcher, Nozek, Szafranek, Mateusz Majcher, Szyszka oraz inne młyny zwane wolnymi: Wróbel, Cyga, Reszka, Klimczak, Wilk, Witek, Lawny, Łoniewski, Partyka, Miesopust¹⁸. Po wojnie północnej (1700–1721), której następstwem były olbrzymie zniszczenia i wyludnienie, w parafii były dwie wsie:

Rudniki i Kuźnica oraz sześć leśnych młynów¹⁹. Po 24 latach, w 1744 r. wizytator wyliczył na terenie parafii wieś Rudniki z Pustkowiami i hutą żelaza w majątku, czyli w folwarku szlacheckim²⁰. W 1753 r. na terenie parafii były wsie: Rudniki i Kuźniczka Rudnicka, w której były kuźnice żelaza²¹. Na początku następnego dziesięciolecia wyliczono na obszarze parafii wsie: Rudniki i Kuźnica oraz Pustkowia: Leśne, Łyniowski, Knap, Wilk, Witek, Klimek, Reszka, Wróbel, Nosek, Maycher, Olaszowy, Szkudlarz, Bierlet, Szafranczak, Słoma, Kuranciak, Piekosz oraz trzy młyny: Szafranek, Dobosz, Szyska²².

Różnice w ilości wspomnianych osad wynikały zapewne z faktu, że nie zawsze je wyliczano. Można jednak zauważyć, że następował powolny rozwój osadnictwa na terenie parafii. Młyny rozrastały się w większe skupiska ludności, dając początki pustkowiom, a potem wsiom. Przez cały wzmiankowany okres na tym obszarze prawdopodobnie wydobywano także rudę i działały kuźnice. W akcie erekcyjnym parafii właściciele wsi zobowiązano do dawania na rzecz Kościoła sztaby żelaza zwanej szyną²³.

Ludność parafii

Parafia Rudniki należała w XVII i XVIII w. do ludniejszych parafii w dekanacie krzepickim. Można przypuszczać, że po potopie szwedzkim dość szybko odbudowano zniszczenia. Świadczyć o tym może ilość młynów wyliczo-

¹⁷ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński...*, dz. cyt., s. 428; tenże, *Chronologia parafii diecezji częstochowskiej*, CzWD, 40(1966), s. 69.

¹⁸ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG. Wiz. 7, s. 111, 113.

¹⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 125.

²⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88.

²¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 240.

²² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1650 bis.

²³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 124.

nych w wizytacji z 1668–1669. Podobnie było zapewne po wojnie północnej. W 1730 r. w parafii było 660 osób zobowiązanych do przystąpienia do spowiedzi i Komunii wielkanocnej²⁴. Jeśli do tej liczby dodać dzieci w wieku przedkomunijnym, czyli ok. 30–35% dorosłej populacji²⁵, to otrzyma się ok. 880–900 osób. W 1744 r. wspomniano o 576 osobach wyspiewanych na Wielkanoc i jednym żydzie, i nowych 12 założonych gospodarstwach na miejscu opustoszałych²⁶. W 1753 r. było 543 parafian zdalnych do spowiedzi i wszyscy przystąpili do Komunii wielkanocnej. Mieszkał także jeden żyd dzierżawiący krowy dworskie²⁷. Po około 10 latach w parafii było 650 osób zobowiązanych do spowiedzi i Komunii wielkanocnej i trzech żydów prowadzących karczmy²⁸. Na spadek liczby ludności wpłynęły zapewne walki o tron polski po śmierci Augusta II Sasa i zaraza grasująca w tych okolicach w latach 40. XVIII w.

Kościół parafialny

W parafii rudnickiej głównym obiektem sakralnym był kościół. Pod koniec lat 60. XVII w. był to budynek drewniany pw. św. Mikołaja z trzema ołtarzami²⁹. Prawdopodobnie pod koniec

tego wieku lub na początku następnego stulecia wybudowano nową, także drewnianą świątynię³⁰. W 1720 r. wizytator zanotował, że nie była jeszcze konsekrowana z pięcioma ołtarzami. Główny ołtarz był pw. Wniebowzięcia NMP, drugi św. Mikołaja po lewej stronie, trzeci na przeciwko św. Róży nowo erygowany, czwarty po prawej stronie św. Rocha, piąty po prawej stronie Krzyża Świętego³¹. Podobną informację podali wizytatorzy w 1730 i 1744 r.³².

Więcej informacji o świątyni parafialnej i jej wystroju podano w 1753 r. Kościół pw. św. Mikołaja był drewniany. Wybudowali go Zofia z Koniecpolskich, primo voto Załuska, i jej drugi mąż, Andrzej Olszowski, starosta wieluński w latach 1703–1719. Główne fundusze pochodziły z darowizny chłopca Marcina Szafranka, poddanego rudnickiego. Kościół nie był jednak wtedy jeszcze konsekrowany, a tylko poświęcony. Było w nim sześć ołtarzy: główny pw. Wniebowzięcia NMP z takim obrazem, a na nim srebrna sukienka. Wyżej był obraz św. Anioła Stróża. Mensa tego ołtarza była murowana z portatyłem konsekrowanym 14 marca 1719 r. przez prymasa Stanisława Szembeka. Drugi ołtarz był drewniany z obrazem św. Mikołaja, z mensą drewnianą i portatyłem konsekrowanym przez bpa Andrzeja Albinowskiego, sufragana wrocławskiego (1695–1706) w 1698 r. Trzeci ołtarz był także drewniany z obrazem św. Róży z Limy, do której schodziła NMP trzymająca Jezusa. Jego mensa

²⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 287.

²⁵ A. Szczypiorski, *Badania ksiąg metrykalnych a obliczenia ludności Polski w wieku XVII–XVIII*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 10(1962), nr 1–2, s. 54, 59, E. Vielrose, *Ludność Polski od X do XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 5(1957), nr 1, s. 12–13.

²⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 86v, 88.

²⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 238.

²⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1652–1653.

²⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7, s. 111.

³⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88.

³¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 120–121.

³² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 278–280; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 85.

była drewniana z portatyłem konsekrowanym przez biskupa Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego w 1730 r. Czwarty ołtarz był drewniany z obrazem Krzyża Świętego. Jego portatyl konsekrował biskup Wojciech Stawowski, sufragan gnieźnieński w 1630 r. Piąty ołtarz z obrazem św. Rocha miał mensę drewnianą bez portatyła. Szósty nowy ołtarz z obrazem św. Jana Nepomucena miał mensę drewnianą z portatyłem konsekrowanym przez biskupa Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego w 1730 r.³³

Na początku następnego dziesięciolecia opisano bardzo szczegółowo wnętrze kościoła. Było w nim sześć ołtarzy. Główny poświęcono św. Janowi Chrzcicielowi. Był w nim obraz świętego chrzczącego Jezusa, a na zasłonie obraz NMP Niepokalanie Poczętej w srebrnej pozłacanej sukience. Drugi ołtarz był po stronie Epistoły (z prawej, patrząc od wejścia) z obrazem św. Rocha. Na jego szczycie był obraz św. Marii Magdaleny. Trzeci ołtarz znajdował się naprzeciwko drugiego ołtarza, po lewej stronie. Była w nim rzeźba Jezusa Ukrzyżowanego, a na szczycie obraz św. Antoniego. Czwarty ołtarz z obrazem św. Róży z Limy był od strony północnej. Na szczycie umieszczono obraz św. Katarzyny ze Sieny. Piąty usytuowano także od strony północnej z obrazem św. Jana Nepomucena, a na szczycie rzeźbą św. Jerzego walczącego konno ze smokiem. Szósty ołtarz z obrazem św. Mikołaja, patrona kościoła, był od południa,

a na jego szczycie umieszczono malowany obraz św. Onufrego³⁴.

Cmentarz parafialny

Przy kościołach parafialnych i filialnych a także klasztornych zakładano cmentarze. Początkowo zmarłych grzebano wewnątrz kościoła. Później, w miarę wzrostu liczby wiernych, zwłoki grzebano wokół niego. Taki zwyczaj wytworzył się w Europie Zachodniej i został przyjęty także w Polsce. Cmentarze były poświęcone, podobnie jak kościoły, i uważane za miejsce święte³⁵. Prawie na każdym z nich budowano kostnicę (ossarium), w której zbierano kości wydobywane podczas powtórnych pochówków.

W aktach wizytacyjnych z XVIII w. dość często wizytatorzy upominali duszpasterzy, by zobowiązali parafian do troski o cmentarze. W Rudnikach cmentarz był na ogół zadbane i dobrze ogrodzony. W 1744 r. wspomniano, że był konsekrowany, a w 1753 r., że był otoczony drewnianym ogrodzeniem. Było także w polu pod figurą wydzielone miejsce na pochówki dzieci nie ochrzczonych, otoczone płotem. Nie było ono poświęcone, gdyż grzebano na nim zmarłych nie należących formalnie do Kościoła katolickiego, do którego przynależało się przez przyjęcie sakramentu chrztu³⁶. Podobne informacje zawarto w aktach wizytacji z następnego dziesięciolecia. Cmentarz był dobrze ogrodzony i zamknięty,

³⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1644 bis-1646 bis.

³⁵ W. Wójcik, *Prawo cmentarne w Polsce do połowy XVI wieku*, „Polonia Sacra” 10(1958), nr 2, s. 179–180.

³⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88.

³³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 233–234.

a kostnica znajdowała się w jego zachodniej części i była dobrze przykryta³⁷.

Szpital

W chrześcijaństwie akcentowano zawsze obowiązek miłości bliźniego. Przejawem troski o drugiego człowieka było powołanie do istnienia instytucji szpitala. W wiekach średnich budowano je w miastach, a właściwie poza murami miejskimi, jako przytułki dla chorych i ubogich³⁸. Ówczesne szpitale były bowiem nie tylko miejscem leczenia chorych, ale także schronieniem dla bezdomnych i potrzebujących. W nich zatrzymywali się ubodzy pielgrzymi. Tam przebywali chorzy, niezdolni do pracy, starcy, biedne dzieci nie mające rodziców, porzucone niemowlęta oraz wszyscy, którzy potrzebowali pomocy³⁹.

Po Soborze Trydenckim (1545–1563) władze kościelne nakazywały budować szpitale także w większych parafiach wiejskich. Przypominano o ustanowieniu tam prowizorów i ich obowiązkach. Zachęcano także do zapewnienia ubogim godziwych warunków materialnych i opieki duchowej⁴⁰. Przejawiało

się to w tworzeniu nowych szpitali, odbudowie i remontach istniejących, zabiegach o ich uposażenie⁴¹.

W Rudnikach był także szpital parafialny, wzmiankowany w latach sześćdziesiątych XVII w. Na jego utrzymanie przeznaczono m.in. łąkę na Porąbkach w kierunku Żytniowa⁴². Prawdopodobnie wybudowano go dużo wcześniej.

pów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761, Warszawa 1981, s. 302–303; Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] Stanislawo in Słupow Szembek [...] Lovicii Anno Domini MDCCXX [...] celebratae, Varsaviae brw, k. P.

⁴¹ W wizytacjach z XVII i XVIII w. odnotowywano informacje o stanie szpitali i uposażeniu, np. ADWł., sygn. AAG. Wiz. 8: w 1683 r. w Chojnem na szpital zapisano 50 florenów (s. 165), w Radomsku prepozyt szpitalny miał zająć się odbudową szpitala po spaleniu (s. 169), Charlupii Małej zapisano, że szpital został niedawno wybudowany i uposażony polem przez dziedziców (s. 213), w Sieradzu były różne zapisy na szpital a pola szpitalne obsiewali prowizorzy (s. 209), w Dobrej był szpital na przedmieściu z kościołem szpitalnym drewnianym pw. św. Stanisława, fundowanym przez Grabską i miał na uposażenie ogród, 3 łąki, pola, 2 woły, 3 krowy (s. 238–239), w Borzykowej remontowano dom na szpital, szlachcianka Minorowa przeznaczyła na jego utrzymanie kwotę 100 florenów (s. 263); Dąbrowie szpital wybudował ówczesny proboszcz, na utrzymanie ubogich był ogród i część mąki z młynu w Kniei co dwa tygodnie (s. 265–266); sygn. AAG. Wiz. 13, k. 192: w 1729 r. w Makowiskach Jan z Wodziniek Wodziński, dziedzic dóbr Sucha Wola i Prady, Grabowiec w województwie sieradzkim, powiecie radomskim zapisał czynsz od 800 florenów na szpital; sygn. AAG. Wiz. 56, s. 67: w Sobótce w archidiaconacie kaliskim w 1761 r. wizytator zalecił proboszczowi zachęcić parafian do dzieł miłości i miłosierdzia i wybudowania szpitala.

⁴² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7, s. 113.

³⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1649 bis.

³⁸ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 379.

³⁹ K. Dola, *Szpitala w średniowiecznej Polsce pod zarządem kościelnym*, w: *Studia i materiały. Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie*, Rzym 1972, s. 173; S. Litak, *Szpitala w Polsce przedrozbiorowej. Rozwój i problematyka*, w: *Szpitalnictwo w dawnej Polsce*, pod red. M. Dąbrowskiej i J. Kruppé, Warszawa 1998, s. 13; Z. Góralski, *Szpitala na Lubelszczyźnie w okresie przedrozbiorowym*, Warszawa 1982, s. 5.

⁴⁰ *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski), w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupie*

Funkcjonował on w kolejnych dziesięcioleciach. W 1720 r. wspomniano, że był to budynek drewniany składający się z izby, dwóch pokoiów i sieni, w którym mieszkał ówczesny organista Andrzej Jasiński⁴³. Około 1744 r. proboszcz, ks. Jerzy Nawrot zaczął budować nowy szpital, bo stary był bardzo zniszczony⁴⁴. W 1753 r. była to drewniana budowla złożona z dwóch izb, dwóch pokoiów i sieni. Mieszkały tam trzy staruszki i jeden żebrak. Nie było jednak żadnej fundacji, a jego pensjonariusze utrzymywali się tylko z jałmużny⁴⁵. W następnym dziesięcioleciu przebywały w nim dwie staruszki⁴⁶.

Szkoła parafialna

Wychowanie młodego pokolenia należało i należy do istotnych problemów każdego narodu i społeczności niezależnie od epoki. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego Kościół był jedyną instytucją w Europie, która kontynuowała tradycje antycznego szkolnictwa i przekazywała kulturę następnym pokoleniom. W okresie Polski przedrozbiorowej kształcenie młodych ludzi leżało prawie wyłącznie w jego gestii.

Szkolnictwo kościelne odgrywało ważną rolę w przekazie wiary. Jeszcze po potopie szwedzkim działały dość liczne szkoły parafialne⁴⁷. Ich ilość zmniejszała się jednak sukcesywnie. Jeszcze w drugiej połowie XVII w. w aktach

konsystorskich dość często wspomniano rektorów szkół parafialnych jako świadków lub poszkodowanych. Na początku XVIII w. zniknęli oni z kart akt sądowych i wizytacyjnych. Wizytatorzy najczęściej odnotowywali w aktach, że w parafii brak szkoły i jej rektora i nakazywali proboszczom ich zatrudnić albo zobowiązać organistów do uczenia chłopców⁴⁸.

Załamanie systemu szkolnictwa parafialnego, zwłaszcza w okresie wojny północnej, odbiło się bardzo niekorzystnie na przekazie prawd wiary wśród dzieci⁴⁹. Jeszcze w następnych dziesięcioleciach nie udało się odbudować sieci szkolnej. Parafie z działającą szkołą parafialną należały do rzadkości nawet w latach 60. XVIII w., mimo zale-

⁴⁸ M. Różański, *Szkoły parafialne w XVI-XVIII wieku w archidiecezji łódzkiej*, Łódź 2003, s. 36–38; tenże, *Sieć szkół parafialnych w archidiecezji łódzkiej w XVII w. (w świetle wizytacji kościelnych)*, „Roczniki Teologiczne” 46(1999), z. 4, s. 221–230; S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, s. 255–258, 261–262, 273–276, 285–286, 327–328; tenże, *Sieć szkół parafialnych*, s. 24–25, 29–31, 34–35; T. Bieńkowski, *Na przełomie epok. Edukacja na ziemiach polskich w latach 1720–1740*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 37(1996), s. 53, np. ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Kaliskiego 38(1662), k. 88v, 38(1663), k. 96v, 112, 38(1664), k. 213v, 38(1665), k. 238v, 38(1666), k. 259–259v; sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11(1672), s. 95, 11(1680), s. 537–538, 558; sygn. A. Kons. Wiel. 12(1686), s. 97. ADWł., sygn. AAG. Wiz. 56, s. 67, 141, 391, 421, 540, 752, 843.

⁴⁹ M. Różański, *Szkoły parafialne...*, dz. cyt., 36–37.

⁴³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 125.

⁴⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88v.

⁴⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 237.

⁴⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1653.

⁴⁷ S. Litak, *Sieć szkół parafialnych w Rzeczypospolitej w XVI i pierwszej połowie XVII w. Próba podsumowania*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 37(1996), s. 30–31.

ceń ponawianych na synodach i przez prymasów⁵⁰.

Podobne koleje losów przeżywała także szkoła parafialna w Rudnikach. Po potopie szwedzkim wspomniano o jej istnieniu. Jednak w kolejnych wizytacjach odnotowywano tylko, że były dwa pola przeznaczone na utrzymanie rektora szkoły, którego jednak nie było⁵¹.

Celem nauczania w szkołach parafialnych było wpojenie dzieciom dobrych obyczajów, sztuki czytania i pisanie i pobożności. Młodsze dzieci uczono przede wszystkim modlitw: *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, *Wierzę w Boga*, *Dekalogu* i przykazań kościelnych. Starszym uczniom przekazywano treść m.in. pozostałych części katechizmu, korzystając głównie z dzieł kardynała Roberta Bellarmina i jezuitę Jakuba Ladesmy, ministrantury i sztuki czytania i pisanie oraz rachunków. O takim programie szkolnym wspominali m.in. wizytatorzy z XVIII w.⁵² Uczniowie szkół parafial-

nych pełnili także posługę ministrantów, gdyż znali ministranturę i obrzędy liturgiczne. Zalecano nawet, by słuchali codziennie mszy świętej i modlili się przed rozpoczęciem lekcji i na ich zakończenie⁵³. Po Soborze Trydenckim uczniowie mieli także recytować katechizm w kościołach. Chodziło bowiem o upowszechnienie prawd wiary i zasad religijnych wśród ochrzczonych⁵⁴.

Duchowni

Parafia rudnicka należała do parafii, w której pracował początkowo tylko jeden duchowny. Był on duszpasterzem określanym jako pleban, proboszcz. Dopiero w XVIII w. pojawił się kolejny duchowny wraz z fundacją bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W aktach konsystorskich i wizytacyjnych wspomniano o księżach duszpasterzujących w Rudnikach. Niestety, luki w dokumentach i brak ksiąg metrykalnych z XVII i XVIII w. uniemoż-

⁵⁰ W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek Archidiecezyi Metropolitalney Gnieźnieńskiej tak w Duchownym iako i Świeckim Stanie będących*, Łowicz 1761, k. D_{2v}; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 56; sygn. AAG. Wiz. 59.

⁵¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7, s. 113; sygn. AAG. Wiz. 15, s. 286; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88v; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 238;

⁵² M. Różański, *Szkoły parafialne...*, dz. cyt., s. 210–214; T. Bienkowski, *Na przełomie epok...*, dz. cyt., s. 55, 57, 59; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae. Anno Domini, Millesimo, Sexcentesimo Septimo, Die octava Mensis Octobris inchoatae, et ad diecem duodecimam Mensis ejusdem continuatae*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne...*, dz. cyt., s. 254; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski), s. 284; A. Tylkowski, *Praxis parochialis ex variis Synodiis, SS. Canonibus, Decisionibus Apostolicis [...] collecta*, Varsaviae 1693, s. 67.

⁵³ E. Ziarniewicz, *Udział uczniów polskich szkół parafialnych w liturgii od XVI do XVIII w.*, w: *Studia liturgiczne*, pod red. J. J. Kopcia, t. 6, Lublin 1990, s. 28, 31; A. Tylkowski, *Praxis parochialis...*, dz. cyt., s. 67–68; np. ADWł., sygn. AAG. Wiz. 56, s. 882; sygn. AAG. A. Kons. Kaliskiego 55(1736), k. 233v.

⁵⁴ R. Pelczar, *Ustawodawstwo synodów diecezjalnych i listy pasterskie biskupów wobec szkolnictwa kościelnego dla świeckich w Polsce od XIII do XVIII wieku*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 67(1997), s. 325; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae. Anno Domini, Millesimo, Sexcentesimo Septimo, Die octava Mensis Octobris inchoatae, et ad diecem duodecimam Mensis ejusdem continuatae*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne...*, dz. cyt., s. 254; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski), s. 284.

liwiają sporządzenie pełnej listy księży pracujących w tej parafii.

Proboszczowie

Jednym z proboszczów w Rudnikach w XVII w. był ks. Mikołaj Vibirnius. Został nim z prezenty Krzysztofa Grodzieckiego, ówczesnego dziedzica wsi. Został instytuowany 15 czerwca 1616 r.⁵⁵ Nie wiadomo jednak do kiedy pracował w parafii. Instytucja kanoniczna, *institutio* była aktem prawnym nadania władzy duchownej beneficjaciowi i wszelkich praw przywiązanych do beneficjum. Kandydat składał także wyznanie wiary. Otrzymywał on pełne prawo sprawowania funkcji, wykonywania praw jurysdykcji i honorów, jakie były przywiązane do beneficjum. W przypadku beneficjum duszpasterskiego kandydat musiał także postarać się w ciągu dwóch miesięcy o prawo wykonywania obowiązków duszpasterskich. Zgodnie z prawodawstwem kościelnym był on zobowiązany do zdania egzaminu ze *zdatności co do wieku, obyczajów, wiedzy, roztropności i w innych kwestiach, potrzebnych do kierowania opróżnionym kościołem*⁵⁶.

Kolejnym znanym duszpasterzem w Rudnikach był ks. Adam Luboieński, pleban w Żytniowie. Wspomiano o nim 23 lutego 1660 r. Został wtedy oskarżony w konsystorzu wieluńskim o obrazę bractwa kapłańskiego w czasie jego spotkania⁵⁷. Na probostwo w Żytniowie został instytuowany 31 sierpnia 1657 r. z prezenty Jana, Jana i Mikołaja Wierusz Kowalskich, Błażeja Wadowskiego, przeora paulinów w Wieruszowie i Heleny Gaszyńskiej, przeoryszy norbertanek w Bolesławcu, dziedziców działów ziemi w Żytniowie⁵⁸. Duszpasterzował zapewne jako komendarz w Rudnikach do kwietnia 1668 r.⁵⁹. Komendarz, z łacińskiego *commendarius*, *commendatarius* od *commendo*, *powierzyć*, był tymczasowym administratorem parafii. Okres takiego zarządu mógł trwać do pół roku, a nawet dłużej⁶⁰. W 1681 r. był jeszcze proboszczem w Żytniowie⁶¹.

Następnym duszpasterzem w Rudnikach był ks. Mateusz Sebastian Błatny (Błatni, Błatni). Najpierw został komendarzem od kwietnia 1668 r. a potem proboszczem. Akt jego instytucji wpisano do księgi konstystorskiej pod datą 14 stycznia 1669 r.⁶² Jego nazwisko po-

⁵⁵ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 7(1616), s. 53.

⁵⁶ W. Góralski, *Instytucja kanoniczna*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 289–290; A. S[otkiewicz], *Instytucja kanoniczna*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 8, Warszawa 1876, s. 214–215; *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: (1511–1870): *Lateran V, Trydent, Watykan I*, opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 764–767; Sobór Trydencki, Sesja 24: II (Dekret o reformie), kan. 18; *Constitutiones Synodi Archidiececesis Gnesnensis sub [...] Stanislao in Słupow Szembek*, k. B.

⁵⁷ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8 (1660), s. 231.

⁵⁸ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8 (1657), s. 27.

⁵⁹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10 (1668), k. 32.

⁶⁰ S. Ch[odyński], *Proboszcz*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 17, Warszawa 1891, s. 328; M. Daniluk, *Komenda*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 9, Lublin 2002, kol. 438–439.

⁶¹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11 (1681), s. 567.

⁶² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11 (1669), s. 40.

jawiało się w dokumentach do 1676 r.⁶³. Zmarł prawdopodobnie przed sierpniem 1687 r.⁶⁴

Następcą ks. Błatnego został ks. Stanisław Staniszewski. Instytuował go oficjał wieluński, ks. Baltazar Stanisław Matecki, kanonik kijowski, proboszcz w Kruszyńcu i Borowniu 18 sierpnia 1687 r.⁶⁵ Możliwe, że duszpasterzował w parafii do około 1709 r. i zmarł podczas grasującej wtedy w okolicy zarazy⁶⁶.

Pod datą 18 sierpnia 1709 r. wspomniano kolejnego proboszcza w Rudnikach. Był nim ks. Jan Augustowski, notariusz dekanatu krzepickiego, który w tym dniu chrzącił w Prasce. Wspomniano go ponownie 7 lutego 1712 r. jako błogosławiącego związek małżeński⁶⁷. Posługę duszpasterską zakończył zapewne około 1713 r.

Kolejnym proboszczem w Rudnikach został ks. Łukasz Pruchniakowski (Prochniakowski, Próchniakowski). Został instytuowany w Gnieźnie 31 stycznia 1713 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława na Słupowie Szembeka z prezenty małżonków: Zofii z Koniecpola, primo voto Załuskiej, kasztelanowej rawskiej i Andrzeja Olszowskiego, starosty wieluńskiego, patronów i kolatorów kościoła. Wprowadził go na urząd proboszcza w Rud-

nikach ks. Stanisław Świtalski, senior wikariuszy kolegiaty wieluńskiej⁶⁸. Prowizję do Białej jako tytuł do święceń wyższych otrzymał 16 maja 1711 r. Jego prowizorem był ks. Stanisław Świtalski, proboszcz w Białej, notariusz konsystorza wieluńskiego⁶⁹. Otrzymał pierwszą tonsurę i cztery mniejsze święcenia z rąk prymasa Stanisława Szembeka (1706–1721) 6 kwietnia 1711 r. na Jasnej Górze, subdiakonatu 30 maja tr. także na Jasnej Górze a diakonatu następnego dnia, tj. 31 maja. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1711 r. także w jasnogórskiej kaplicy⁷⁰. Był wikariuszem w Białej koło Wielunia. Wspomniano o tym m.in. w 1712 r.⁷¹ W latach ok. 1724–po 1739 był dziekanem krzepickim, a potem dziekanem rudzkim w latach ok. 1740–po 1746. W latach trzydziestych XVIII w. był seniorem bractwa kapłańskiego w Wieluniu W 1738 r. wspomniano o nim jako o jednym z zatwierdzających umowę bractwa z wikariuszami wieluńskimi⁷². W 1730 r. został proboszczem w Wierchlesie. Instytucji dokonano w Łowiczu w 1730 r. Objął parafię wierchlejską z prezenty Zofii z Dobrzyckich Myszkowskiej, primo voto Wierchlejskiej⁷³. Zmarł ok. 1746 r.⁷⁴

Po rezygnacji ks. Pruchniakowskiego i jego przejściu do Wierchlasa proboszczem w Rudnikach został 4 maja

⁶³ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10 (1676), k. 192v.

⁶⁴ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 12 (1687), s. 231

⁶⁵ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 12 (1687), s. 231.

⁶⁶ Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej, sygn. KM 903, s. 74, 217, 345; sygn. KM 1166, k. 72v.

⁶⁷ AACz., sygn. KM 903, s. 72, 291.

⁶⁸ ADWł., AAG. Wiz. 12, s. 120; Wiz. 15, s. 284.

⁶⁹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 15 (1711), s. 51–52.

⁷⁰ AAG., A. Cap. sygn. B 78, k. 16v, 18v, 19, 20; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 124v.

⁷¹ AACz., sygn. KM 1168, k. 70v.

⁷² AACz., sygn. KP 57, Dokument 180.

⁷³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 124v;.

⁷⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 29.

1731 r. ks. Jerzy Nawrot, ówczesny altarzysta bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP⁷⁵. Pochodził ze Śląska i urodził się 27 kwietnia 1705 r. Został przyjęty do seminarium w Gnieźnie 1 czerwca 1730 r. jako osoba polecana przez biskupa Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego (1720–1731). W albumie alumnów zapisano o nim, że był już wystarczająco wykształcony i już 22 czerwca tr. opuścił seminarium⁷⁶. Tonsury i wszystkich stopni święceń mniejszych i wyższych udzielił mu jego protektor, biskup Franciszek Kraszkowski. Z jego rąk przyjął święcenia subdiakonatu 3 czerwca 1730 r. w katedrze w Gnieźnie, a kapłańskie podczas konsekracji kościoła w Czarnożyłach 27 sierpnia 1730 r.⁷⁷ Dnia 2 czerwca 1730 r. otrzymał prowizję na altarię do Rudnik⁷⁸. W 1753 r. wizytator zapisał o nim, że zachowywał rozporządzenie prymasa Adama Komorowskiego (1749–1759)⁷⁹. Zmarł przed 1755 r.⁸⁰

Po śmierci ks. Nawrota proboszczem w Rudnikach został ks. Józef Miłakowski. W 1759 r. zapisano o nim, że miał 34 lata, był człowiekiem dobrych obyczajów i życia i miał wystarczającą wiedzę do prowadzenia duszpasterstwa⁸¹. Święcenia mniejsze, subdiakoniat i diakonat przyjął z rąk biskupa Krzysztofa Dobińskiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Święcenia prezbiteriatu przyjął z rąk prymasa Adama Komorowskiego. Proboszczem był tylko kilka lat. Wkrótce potem, 22 marca 1762 r. został instytuowany do Siemkowic przez ks. Konstantego Sawicza, oficjała radomszczańskiego jako komisarza delegowanego przez prymasa⁸². Zmarł po 1759 r.⁸³

Altarzyści – wikariusze

Pierwszym znanym altarzystą w Rudnikach został ks. Jerzy Nawrot. Prezentowali go dziedzice wsi. Instalację otrzymał 2 czerwca 1730 r.⁸⁴ Wkrótce potem został proboszczem. Prawdopodobnie przez kolejne lata łączył funkcje altarzysty i proboszcza.

Kolejnym księdzem pracującym w Rudnikach był ks. Jan Sandmann. Wspomniano o nim w 1744 r. jako wikariuszu⁸⁵. Nie wiadomo jednak, od kiedy pracował w parafii. Być może pojawił się po 1737 r., kiedy powiększono uposażenie bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP i zapewne rozszerzono obowiązki altarzysty.

Następnym znanym duchownym pracującym w Rudnikach był ks. Marcin Malarski (Malewski). Był on promotorem bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP⁸⁶. Pełnił także obowiązki wikariusza. Został wyświęcony na kapłana przez biskupa Michała Dobińskiego w Łowiczu w 1750 r. Na altarię bracką został instytuowany przez prymasa Adama Komorowskiego w Łowiczu 8 czerwca 1757 r. Na początku

⁷⁵ ADWł., AAG. Wiz. 17, k. 88; sygn. AAG. Wiz 18, s. 237.

⁷⁶ AAG. A. Sem., sygn. 1, k. 10; ADWł., sygn. AAG. Wiz 18, s. 237.

⁷⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz 18, s. 237.

⁷⁸ ADWł., AAG. Wiz. 15, s. 287; AAG. A. Cap. sygn. B 79, k. 65; A. Sem., sygn. 1, k. 10.

⁷⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz 18, s. 237.

⁸⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7.

⁸¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 6.

⁸² ADWł. sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1215.

⁸³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1651.

⁸⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 287.

⁸⁵ ADWł., AAG. Wiz. 17, k. 88.

⁸⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 6.

lat sześćdziesiątych XVIII w. zapisano w aktach wizytacji, że był człowiekiem notowanym za pijaństwo. Wywoływał wiele zgorszenia, rzadko głosił kazania i nigdy nie katechizował. Pod karą karceru nałożoną przez konsystorz wieluński miał poprawić się i żyć pobożnie, skromnie i godnie⁸⁷.

Prowizje do Rudnik

Nieodzownym warunkiem dopuszczenia do święceń wyższych, a konkretnie do subdiakonatu był tytuł kanoniczny święceń, czyli miejsce posady duchownego i środki na jego utrzymanie⁸⁸. Po Soborze Trydenckim święcono na tytuł beneficjum jako jedyny tytuł do święceń dla duchownego diecezjalnego. Dopuszczano z konieczności lub potrzeby Kościoła także tytuł patrymonium, czyli majątku i tytuł pensji⁸⁹. Du-

chownych zakonnych święcono na tytuł zakonu.

Tytuł beneficjum oznaczał utrzymanie z majątku związanego z urzędem kościelnym, np. probostwem, wikariatem wieczystym, mansjonarią, altarią itp. Beneficjum musiało przynosić wystarczające dochody na utrzymanie na odpowiednim poziomie określonym w taksie diecezjalnej. Tytuł patrymonium oznaczał utrzymanie z majątku własnego otrzymanego ze spadku rodzinnego, zdobytego własną pracą albo otrzymanego jako darowizna. Ostatni tytuł, tytuł pensji oznaczał utrzymanie duchownego z dochodów pochodzących z renty osoby trzeciej⁹⁰.

W polskim ustawodawstwie kościelnym przyjęły się trzy tytuły święceń: beneficjum, patrymonium i prowizji, czyli otrzymywania na utrzymanie części dochodów z beneficjum kościelnego⁹¹. W kontekście trzeciego tytułu pojawiła się funkcja prowizora, dosłownie z łaciny opiekuna, dobroczyńcy. Była to osoba, która zobowiązywała się zapewnić przyjmującemu święcenia wyższe konkretne źródła utrzymania. Tytuł prowizji należał do najczęstszych i na jego podstawie święcono na wikariaty. Takich wikariuszy określano mianem wikariuszy czasowych (manualnych)⁹².

⁸⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1652–1763, 1655.

⁸⁸ *Pontificale Romanum Clementis VIII ac Urbani VIII Auctoritate recognitum et ad Plurimum usum in commodiorem formam redactum*, Venetiis 1740, s. 6–7; J. Zubka, *Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego w szczególności tytuł służby diecezji*, Lublin 1935, s. 5–6.

⁸⁹ *Dokumenty soborów powszechnych*, t. 4, s. 614–615: Sobór Trydencki, Sesja 21: II (Dekret o reformie), kan. 2: *święty sobór postanawia, aby w przyszłości żaden kleryk diecezjalny, nawet gdyby zachowywał odpowiednie obyczaje, posiadał wiedzę i stosowny wiek, nie był dopuszczany do święceń, zanim wcześniej nie będzie pewne, w zgodzie z prawem, że posiada beneficjum kościelne, które jest wystarczające do prowadzenia uczciwego życia (ad victum honeste). [...] Natomiast posiadacze majątku (patrimonium) albo pensji nie mogą być wyświęceni, jeżeli biskup nie uzna, że powinni być przyjęci do służby w swych kościołach, ze względu na jakąś konieczność albo*

potrzebę. Najpierw zaś biskup sprawdzi, że w istocie posiadają taki majątek albo pensję, a także że wystarczą one tym duchownym na utrzymanie; J. Zubka, *Tytuł kanoniczny...*, dz. cyt., s. 71–72.

⁹⁰ J. Zubka, *Tytuł kanoniczny...*, dz. cyt., s. 72–93.

⁹¹ Tamże, s. 119–120, 123–124.

⁹² S. Ch[odyński], *Wikariusz parafialny*, w: *Encyklopedia Kościelna*, t. 31, Płock 1911, s. 155; H.E. Wyczawski, *Studia nad wewnętrznymi*

Akt prowizji, w którym wyszczególniano dochody i obowiązki, wpisywano w akta konsystorza w obecności prowizora i innych świadków. Kandydat składał przysięgę, kładąc dwa palce na Ewangelię i zobowiązując się wypełnić podjęte warunki⁹³.

Na wikariat do parafii w Rudnikach otrzymało prowizję kilku kleryków mniejszych święceń. Jednym z nich był Szymon Sedkowski (Sędkowski). Pod datą 4 maja 1711 r. wpisano akt prowizji do ksiąg konsystorskich w Wieluniu. Jego prowizorem był ks. Jan Augustowski⁹⁴. Urodził się w 1682 r. Pierwszą tonsurę i cztery mniejsze święcenia przyjął na Jasnej Górze 6 kwietnia 1711 r. z rąk prymasa Stanisława Szembeka. Święcenia subdiakonatu otrzymał 14 maja 1711 r. a diakonatu 30 maja tr. i kapłańskie 24 czerwca tr. w jasnogórskiej kaplicy. Już 2 grudnia tr. został instytuowany na probostwo w Żytniowie z prezenty paulina Dominika Paprockiego, przeora konwentu w Wieruszowie, przeoryszy norbertanek z Bolesławca Marianny Stawskiej, szlachciców: Macieja Wierusza Kowalskiego, Franciszka Psarskiego, Macieja Gutowskiego, patronów i kolatorów kościoła⁹⁵. Na początku jego posługi duszpasterskiej w tej parafii, w 1714 r. wy-

budowano nowy drewniany kościół pw. Nawiedzenia NMP i św. Marcina Biskupa i Wyznawcy i św. Macieja Apostoła. Finansował go Maciej Wierusz Kowalski, stolnik braclawski, dziedzic części wsi⁹⁶. Zmarł po 1759 r.⁹⁷

Bractwo Niepokalanego Poczęcia NMP

W parafii Rudniki na początku XVIII w. założono bractwo Niepokalanego Poczęcia NMP. Złączono je z głównym ołtarzem pw. Wniebowzięcia NMP. Jego fundatorami byli małżonkowie: Zofia z Koniecpola i Andrzej Olszowski, chorąży gostyński, patronowie i kolatorzy kościoła. Zezwolenie na jego założenie otrzymali już w 1700 roku od papieża Klemensa XI (1700–1721). Potwierdził je prymas Michał Radziejowski w 1705 r.⁹⁸ Zawierucha wojenna zapewne uniemożliwiła szybką realizację tych pobożnych zamiarów. Dopiero 28 maja 1707 r. zapisali oni sumę 3000 florenów na uposażenie konfraterni na swoich dobrach Rudniki. Fundacja została zatwierdzona w Praszcze 12 października 1707 r.⁹⁹ Ks. Franciszek Józef Kraszkowski, późniejszy sufragan gnieźnieński, wówczas kanonik katedralny gnieźnieński, opat witowski i dziekan kaliski wprowadził bractwo 15 sierpnia 1708 r.¹⁰⁰

W kolejnych latach powiększono uposażenie bractwa i altarzysty. W 1730 r. małżonkowie Kazimierz z Wybranowa

dziejami kościelnymi w Małopolsce na schyłku XVI wieku, cz. 1: *Duchowieństwo*, „Prawo Kanoniczne” 7(1964), nr 1–2, s. 79.

⁹³ Np. ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Kaliskiego 41(1680), k. 3v–4; sygn. AAG. A. Kons. Kaliskiego 49(1712), k. 47r–v.

⁹⁴ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 15 (1711), s. 43–44.

⁹⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 116; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225–226; AAG., A. Cap. sygn. B 78, k. 16v, 17v, 18v, 20.

⁹⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 221.

⁹⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1651.

⁹⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 87.

⁹⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 121–122.

¹⁰⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 280; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 234.

Chlebowski, starosta liwoński i Teresa z Załuskich, córka fundatorki z jej pierwszego małżeństwa, zapisali 1000 florenów polskich na wzrost kultu NMP. Sumę tę lokowano na dobrach dziedzicznych Kochłów. Stosowny zapis dokonano na zamku wieluńskim w sobotę po św. Janie Chrzcicielu 1734 r. Potem przeniesiono ją na dobra dziedziczne Łyskornia należące do Józefa ze Słupowa Szembeka, miecznika ostrzeszowskiego¹⁰¹.

Uposażenie altarzysty powiększono o rolę zwaną Besztalowskie, darowaną w 1722 r. Jednak w 1730 r. dziedzice Rudnik ją zabrali. Odzyskał ją w 1737 r. ks. Jerzy Nawrot i przeznaczył na wieczne czasy na powiększenie fundacji bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP. Odnotowano to w księgach grodzkich w zamku wieluńskim w piątek po święcie Rozesłania Apostołów w tym samym roku. Zapisującą była Marianna z Lipia Lipska, kiedyś żona Franciszka Hieronima z Granowa Granowskiego, kasztelana gostyńskiego, rycerza zakonu karmelitańskiego i św. Łazarza Jerozolimskiego¹⁰².

Kapelan bracki powinien otrzymywać z czynszu od sumy 3000 florenów polskich zapisanej w 1707 r. 118 florenów. Organista zaś za śpiewanie oficjum o NMP z grą na organach w każde święto miał otrzymywać 32 floreny, co kwartał po 8 florenów. Reszta czynszu 60 florenów na wino i воск¹⁰³

Kapelana bractwa prezentowali dziedzice wsi Rudniki. Miał on odprawiać dwie msze w każdym tygodniu: jedną

o NMP a drugą żałobną według intencji fundatorów¹⁰⁴. Początkowo bractwem i altarią opiekował się prawdopodobnie sam proboszcz rudnicki. Dnia 2 czerwca 1730 r. altarystą bractwa został ks. Jerzy Nawrot. Od 4 maja 1731 roku łączył on obowiązki kapelana konfraterni i proboszcza¹⁰⁵.

Duszpasterstwo

Życie religijne katolików powinno być oparte na sakramentach i naśladowaniu Jezusa Chrystusa w codziennym postępowaniu. Dzięki sakramentom żyją oni we wspólnocie z Bogiem¹⁰⁶. Odrodzenie i rozbudzenie życia religijnego podupadłego w okresie reformacji stało się nadrzędnym celem pracy duszpasterskiej Kościoła katolickiego po Soborze Trydenckim. Koncentrowała się ona zasadniczo wokół świętowania niedzieli i świąt, które miały być prawie w całości dniami modlitwy i pogłębiania wiedzy religijnej. Położono nacisk na powszechną katechizację, kaznodziejstwo i życie sakramentalne oraz udział wiernych w nabożeństwach parafialnych, głównie mszy świętej. Chodziło jednak przede wszystkim o ich formalno-prawną stronę, czyli o zachowanie przepisów. Zwrócono także uwagę na

¹⁰⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 281; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 235.

¹⁰⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 287; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 237.

¹⁰⁶ W. Schenk, *Sakramenty święte*, w: *Wprowadzenie do liturgii*, pod red. F. Blachnickiego, W. Schenka, R. Zielasko, Poznań-Warszawa-Lublin 1967, s. 367.

¹⁰¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 87.

¹⁰² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 87v; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1647 bis.

¹⁰³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 235.

potrzebę dawania dobrego przykładu przez duchownych i świeckich¹⁰⁷.

Soborowe zalecenia dotyczące życia religijnego wiernych realizowano przede wszystkim poprzez niedzielną i świąteczną służbę Bożą, czyli najogólniej mówiąc liturgię sprawowaną w te dni w kościele parafialnym i nauczanie prawd wiary. Zabiegano także o nadanie chrześcijańskiego charakteru codziennemu życiu jednostek i społeczności. Uzewnętrzniało się to w trosce o życie sakramentalne, sakramentalia i chrystianizowanie zwyczajów i obyczajów oraz w relacji do innowierców¹⁰⁸.

We wszystkich kościołach parafialnych najważniejszym nabożeństwem była uroczysta msza święta, zwana popularnie sumą, sprawowana w niedziele i święta, które miały różny charakter¹⁰⁹. Zgodnie z zaleceniami Soboru

Trydenckiego msze święte można było odprawiać tylko od rana, od wschodu słońca do południa. Uroczyste msze niedzielne dla parafian, zwane sumami, najczęściej rozpoczynano około godz. 10.00 a kończono około 11.30. W ustawodawstwie synodalnym nakazywano bowiem odprawiać nabożeństwa o oznaczonej godzinie, dogodnej dla wiernych¹¹⁰.

W parafii Rudniki duszpasterstwo prowadzono zgodnie z zaleceniami władz kościelnych. W zachowanych aktach nie odnotowano większych zaniedbań w tym zakresie. Porządek nabożeństw w kościele parafialnym w połowie XVIII w. miał następujący przebieg. W niedziele i święta śpiewano matutinum (jutrznię) złożoną z jednego nokturnu i nieszpory. Na zakończenie matutinum śpiewano oficjum o NMP z grą na organach. Potem sprawowano mszę świętą poprze-

¹⁰⁷ S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, 368–370; M. Jabłoński, *Teoria duszpasterstwa (wiek XVI-XVIII)*, w: *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2: *Od odrodzenia do oświecenia*, cz. 1: *Teologia humanistyczna*, pod red. M. Rechowicza, Lublin 1775, s. 356; K. Spólny, *Służba Boża w diecezji sandomierskiej w latach 1818–1918*, w: *Studia Liturgiczne*, t. 6, pod red. J.J. Kopcia, Lublin 1990, s. 215.

¹⁰⁸ W. Rubin, *Lud w polskim ustawodawstwie synodalnym do rozbiorów Polski*, w: *Sacrum Poloniae Millennium. Rozprawy – Szkice – Materiały historyczne*, t. 2, Rzym 1955, s. 132, 134.

¹⁰⁹ A. Nowowiejski, *Ceremoniał parafialny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa pasterstwem zajętego*, Płock 1906², s. 95, 108: W kalendarzu liturgicznym rozróżniano święta o różnych rytach: zdwojonym (duplex) pierwszej klasy, zdwojonym drugiej klasy, zdwojonym większym, zdwojonym świętych dokto-

rów i zdwojonym zwykłym. Ich wspólną cechą były pierwsze i drugie nieszpory a w jutrzni (matutinum), z nielicznymi wyjątkami, trzy nokturny, każdy złożony z trzech psalmów i trzech lekcji. Wszystkie niedziele z wyjątkiem Wielkanocy, Niedzieli Przewodniej (pierwszej po Wielkanocy), Zielonościwkowej (Zesłania Ducha Świętego) i Trójcy Świętej należały do tzw. rytu połowicznego. Miały pierwsze i drugie nieszpory a w jutrzni (matutinum) 18 psalmów zamiast dziewięciu.

¹¹⁰ A.J. Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, Warszawa 2001, s. 277, 283; W. Rubin, *Lud w polskim ustawodawstwie synodalnym...*, dz. cyt., s. 148; S. Ch[odyński], *Godziny kanońskie*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 6, Warszawa 1875, s. 264; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 11: w Brzeźnicy w 1744 r. odnotowano, że nie przeciągano tam nabożeństw (devotio) dłużej niż do 11 przed południem, chyba że z powodu napływu ludu w dni uroczyste ze względu na słuchanie spowiedzi.

dzoną aspersioną i procesją. Modlono się za dobrodziejów żywych i zmarłych oraz pochowanych w kościele i wokół niego po Liturgii Słowa. W święta rzadko, jednak proboszcz głosił kazania. Częściej uczył katechizmu. Praktykowano odmawianie z ludem aktów wiary, nadziei i miłości oraz spowiedzi powszechnej¹¹¹. Proboszcz udzielał, zależnie od potrzeby, także sakramentów i sakramentaliów oraz odprawiał pogrzeby. Nie odnotowano żadnych zaniedbań w tym zakresie. Wizytatorzy odnotowywali w aktach, że wszyscy zobowiązani do spowiedzi i Komunii świętej wielkanocnej przystąpili do nich. Nikt nie zmarł również bez sakramentów¹¹².

¹¹¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 241.

¹¹² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 88; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 238.

Zakończenie

Parafia Rudniki należała do w XVII i XVIII w. do jednych z ludniejszych w archidiecezji wieluńskiej. Praca duszpasterska prowadzona przez ówczesnych proboszczów była podobna do prowadzonych w innych parafiach. Księża pracujący w Rudnikach nie wyróżniali się niczym szczególnym od swoich współbraci w kapłaństwie. Jedynym wyjątkiem był ks. Marcin Malarski (Malowski) ulegający pijaństwu.

Życie religijne wiernych toczyło się według przyjętego w owym czasie *modelu* katolika. Parafianie słuchali mszy świętej w niedziele i święta i korzystali z sakramentów i innych posług religijnych. W aktach wizytacyjnych i konsystorskich nie odnotowano żadnych przypadków zasługujących na naganą. Niektórzy wierni angażowali się w życie bractwa Niepokalanego Poczęcia i ofiarnie troszczyli się o obiekty kościelne.

TEMIDA W III POWSTANIU ŚLĄSKIM

„(...) Zakazuję wszelkich gwałtów, grabieży, znęcania się nad ludźmi, bez względu na ich język, wiarę lub przekonania. Zachowanie się powstańców winno być wzorowe, mienia, życia i zdrowia bezbronnym ludzi naruszać nikomu nie wolno (...)

(...) Powierzam wymiar sprawiedliwości przeciwko obwinionym powstańcom i osobom cywilnym, ujętym przez powstańców, sądom polowym (...)”

Wojciech Korfanty

(Z Manifestu Do Ludu Górnośląskiego z dnia 3 maja 1921 r.)

W ostatnim okresie ukazują się nowe fałszywe opinie jakoby w czasie III powstania dopuszczano się niemal zbrodni, i to na ludności śląskiej deklarującej się jako narodowość niemiecka lub śląska. Badania empiryczne dowodzą wręcz czegoś odmiennego. Na straży przestrzegania praw stały powołane przez władze powstańcze sądy polowe i cały system wymiaru sprawiedliwości. Spróbujmy spojrzeć na ten fenomen III powstania przez pryzmat między innymi zachowanych oryginalnych akt spraw toczących się przed sądami powstańczymi.

Obchody 90. rocznicy III powstania śląskiego skłaniają do wielorakich refleksji i zadania pytania: jak to się stać mogło, iż po sześciu wiekach oderwania od pnia państwa polskiego – lud śląski wyzwolił w sobie taką determinację, że trzykrotnie pod rząd w 1919, 1920 i 1921 roku chwycił za broń, aby wrócić do Macierzy. Nie ma wątpliwości, iż to trzecie, nazywane słusznie wielkim i zwycięskim, powstanie 1921 roku, zadecydowało o stanowisku mocarstw, w wyniku którego Polsce przypadła część Górnośląska o największym potencjale gospodarczym, bez której II Rzeczpospolita Polska nie mogłaby ani się roz-

wijać, ani stawać się krajem na miarę swej terytorialnej wielkości, ani narodowych aspiracji i po prostu być państwem liczącym się w Europie.

Fenomenem trudnym do przecenienia, i to na skalę światową, było sądownictwo III powstania śląskiego, nie tylko dlatego, iż zostało w tak specyficznym czasie i miejscu powołane, ale z uwagi na jego charakter i rolę, jaką spełniał jako sąd niezawisły, przestrzegający wszystkie normy nowoczesnego procesu karnego.

Rewolucja, powstanie, zryw niepodległościowe, które wciąż są aktualnym zjawiskiem współczesnego świata, z natury swej burzą i łamią porządek prawny, często unicestwiając zdobycze i ponadczasowe wartości cywilizowanego świata, w tym głównie prawa człowieka.

Jakie więc tworzyć zapory przeciwko towarzyszącym tym zbrojnym ruchom, często jakże szlachetnym w intencjach, aktom okrucieństwa, samowoli i gwałtom? Jakie mechanizmy winni tworzyć i uruchamiać ci, którzy decydują się na walkę zbrojną o swe prawa?

Odpowiedź na to wciąż aktualne pytanie stanowi przykład sądów polowych w III powstaniu śląskim, które spełniły

niezwykle doniosłą i ważną rolę w tym trudnym i skomplikowanym okresie historycznym. Chroniły ludność cywilną bez względu na narodowość, religię, czy pochodzenie społeczne, kształtowały poczucie bezpieczeństwa i szacunku do porządku prawnego opartego na przepisach prawa niemieckiego, zmienionego na miarę potrzeb wynikających z sytuacji przez powstańczą władzę – Naczelną Władzę na Górnym Śląsku.

Utworzenie aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości było jednym z czynników decydujących o powodzeniu tych zamierzeń. Równocześnie oddziaływało na ludność górnośląską, jak też na opinię międzynarodową, upowszechniając przekonanie, że państwo polskie dążące do przejęcia władzy na Górnym Śląsku zapewni normalne funkcjonowanie tego organizmu społecznego i gospodarczego poprzez pełne realizowanie zasad praworządności.

Jeżeli chodzi o przepisy proceduralne, to sądy polowe stosowały przepisy niemieckiego wojskowego postępowania karnego z dnia 1 grudnia 1898 roku o tyle oczywiście, o ile przepisy te nie stały w sprzeczności z przepisami wydanymi przez władze powstańcze.

Podobnie, jeśli chodzi o przepisy prawa materialnego, sądy polowe stosowały niemiecki wojskowy kodeks karny z dnia 20 grudnia 1882 roku w redakcji z 1914 roku z uwzględnieniem zmienionych stosunków politycznych.

W odniesieniu do najbardziej niebezpiecznej kategorii przestępstw wyszczególnionych w rozporządzeniu Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku z dnia 27 maja 1921 roku sądy polowe stosowały kodeks karny niemiecki z 1871 roku. Przestępstwa tam wyszczególnione –

cytowanym rozporządzeniem Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku zostały zagrożone karą śmierci.

Niezależnie od powyższych przepisów prawa materialnego sądy polowe stosowały przepisy wydawane przez Naczelną Władzę, które regulowały różne dziedziny życia społeczno-gospodarczego i politycznego na obszarze zajęętym przez władze powstańcze, np. sprawę przepustek, dostawy mleka, rekwizycji, płacenia podatku, handlu nieruchomościami, wyszynku i sprzedaży alkoholu, zaopatrzenia w żywność itp. Cały zespół norm prawa materialnego znalazł się także w wydanych artykułach wojennych. W ten sposób w końcowej fazie powstania szeroką sferę stosunków społecznych wchodzących w zakres prawa karnego regulowały normy prawne wydane przez władze powstańcze.

Sądy polowe spełniały niezwykle ważną funkcję w III powstaniu śląskim. Utworzenie ich stanowiło już poważny hamulec przed anarchią i samowolą. Na zróżnicowanym narodowościowo i ekonomicznie Górnym Śląsku, Niemiec należał do grupy uprzywilejowanej i to pod każdym względem. Ślązak – Polak był eksploatowany i przez lata ciemiężony przez niemieckiego zaborcę. W takich warunkach uzbroidzony powstaniec mógł pałać żądzą odwetu.

Działalność sądów polowych wywierała ogromny wpływ tak w sferze prewencji ogólnej, jak i prewencji szczególnej.

Sądy polowe przestrzegały wszystkich zasad procesowych właściwych nowoczesnej i humanistycznej myśli prawniczej. We wszystkich sprawach, jakie toczyły się przed tymi sądami, domino wało dążenie do wykrycia prawdy mate-

rialnej. Zarówno zasada domniemania niewinności, jak i interpretowania wątpliwości na korzyść oskarżonego, znalazła odbicie w całym szeregu decyzji i to zarówno w toku postępowania przygotowawczego, jak i w toku postępowania przed sądem. Warto jeszcze podkreślić, że ani narodowość, ani wyznanie, ani poglądy polityczne nie miały wpływu na treść orzeczeń sądowych. Często zwalniano z aresztów osoby narodowości niemieckiej, osoby podejrzane o działalność komunistyczną, skoro nie było dostatecznych dowodów dopuszczenia się przez te osoby przestępstwa. Sądy nie karały za działalność pro-niemiecką w okresie przed wybuchem powstania.

Zdarzały się wypadki, że sądy polowe osobom narodowości niemieckiej – zagrożonym ze strony ludności polskiej – wystawiały coś w rodzaju listów żelaznych, którymi mogły się wykazać przed władzami powstańczymi. Wypadki takie miały miejsce w Sądzie Polowym Grupy „Wschód”, który działał na obszarze najbardziej uprzemysłowionym, a tym samym zamieszkałym przez stosunkowo dużą liczbę ludności narodowości niemieckiej.

Wymowne są tu fakty, z których wynika, iż najsurowsze kary sądy polowe orzekły wobec powstańców, którym udowodniono dopuszczenie się poważnych przestępstw pospolitych. Jedyny pewny wyrok śmierci wydany i wykonany został na powstańcu, który dopuścił się przestępstwa rozboju i zgwałceń.

Odbiciem panującej sytuacji zarówno na powstańczym froncie, jak i terenach zajętych przez powstańców był charakter spraw, jakie wpływały do sądów polowych.

Na tyłach frontu trwało normalne życie. Władze powstańcze organizowały, w miarę możliwości, polską administrację wydając niezbędne przepisy, za których naruszenie groziła sankcja karna. Na straży przestrzegania tych norm stały sądy polowe, współuczestnicząc w tworzeniu nowego życia gospodarczo-politycznego.

Po raz pierwszy od wieków językiem urzędowym w sądach na Górnym Śląsku był język polski.

Sądy polowe wydawały wyroki „W imieniu Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku”.

Zasadniczą funkcję spełniły sądy polowe wobec wojsk powstańczych – hamowały przed dopuszczeniem się przestępstw charakterystycznych dla tego rodzaju ruchu zbrojnego. Każdy powstaniec wiedział, że naruszenie przez niego porządku prawnego, dyscypliny i godności żołnierza wojsk powstańczych – w przypadkach poważniejszych – pociągnie za sobą odpowiedzialność przed sądem polowym. Stałe podkreślanie, iż nadużycie władzy, np. w zakresie rekwizycji jest ścigane przez sądy polowe; kształtowało poczucie poszanowania prawa. Wyroki sądów polowych były podawane w rozkazach do wiadomości powstańców, w ten sposób oddziaływały wychowawczo na wielotysięczne rzesze powstańcze i w jakimś sensie popularyzowały obowiązujący porządek prawny.

Autorytet, jaki zdobyły sobie sądy polowe był zasługą wysokiego poziomu moralnego i zawodowego kadry sędziowskiej, klimatu towarzyszącego całej akcji zbrojnej III powstania, mającej na celu wyzwolenie społeczno-narodowe. O autorytecie sądów polowych

niech świadczy fakt stawienia się dyktatora powstania Wojciecha Korfatego, który został wezwany w charakterze świadka w sprawie rokoszu oficerów dowództwa Grupy „Wschód”, w tym Grażyńskiego, na rozprawę. Autorytetu tego zawsze bronić muszą również rządzący, jeżeli praworządność leży im na sercu. W III powstaniu śląskim zaangażowanych było przeszło 20 prawników na stanowiskach audytorów i szefów sądów polowych. Grupa ta, poprzez swoje orzecznictwo, tudzież bezpośredni kontakt z organami pomocniczymi sądu, np. żandarmerią, dowództwem powiatów, komendą placu, strażą obywatelską czy później milicją górnośląską, w sposób zorganizowany wpływała na właściwe kształtowanie praworządności. Powołanie i działalność sądów w III powstaniu śląskim jest zjawiskiem niespotykanym w dziejach tego typu ruchów zbrojnych. Jest to również potwierdzenie wysokiego poziomu i kultury politycznej społeczeństwa polskiego w III powstaniu śląskim oraz dostosowania organizacyjnego (sądownictwo), świadczącego o konsekwentnie realizowanym zamiarze ochrony i poszanowania zdobywczy i wyższych dóbr cywilizacji, które tak łatwo unicestwić przy tego rodzaju spiętrzeniu antagonizmów narodowych i klasowych, jakie istniały w warunkach górnośląskich.

Sądy polowe III powstania, mimo iż formalnie były sądami wojskowymi, zorganizowanymi w oparciu o niemiecką strukturę i stosowały w zasadzie niemieckie przepisy prawa procesowego materialnego – w sposób zasadniczy różniły się jednak od swoich pierwowzorów. Warunki, w jakich powstały i działały, były nietypowe dla wojskowego wy-

miaru sprawiedliwości, bowiem kształtował je klimat, w którym poszanowanie pewnych zaakceptowanych przez powstańczy ruch zbrojny norm dominował niemal w każdej decyzji. Decyzje te zaś znalazły pełną akceptację szerokich rzesz społeczeństwa górnośląskiego. Należy bowiem podkreślić, iż bez ogromnej dyscypliny tego społeczeństwa, uwarunkowanej wysokim uświadomieniem społeczno-politycznym Ślązaków, cele postawione przed sądami polowymi byłyby nie do osiągnięcia.

A teraz spróbujemy odtworzyć organizację, ustrój i obsadę personalną sądów polowych w trzecim powstaniu śląskim¹.

Jeżeli chodzi o przygotowanie operacyjno-taktyczne, a nawet służb tzw. zaplecza – III powstanie śląskie zyskało sobie opinię niemal doskonale zorganizowanego. Inaczej przedstawiała się sprawa przygotowania organizacji wymiaru sprawiedliwości. Mimo że problem ten został poruszony w rozkazie dowódcy DOP z dnia 1 maja 1921 roku o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego², to jednak nie określono w nim miejsca i organizacji sądownictwa na wypadek wybuchu powstania.

Jeszcze wcześniej, bo 29 kwietnia 1921 roku, w instrukcji etapowej Dowództwa Obrony Plebiscytu nałożono na komendantów powiatowych m.in. obowiązek utworzenia punktów dla jeńców i internowanych osób oraz organizację sądów polowych³, ale

¹ Szczegółowe opracowanie w pracy Józefa Musioła, *Temida w III powstaniu śląskim*, Katowice 2001 r.

² Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW) 130.45/26.

³ CAW 130/45/34.

i tu nie sprecyzowano bliżej, na czym ten obowiązek miał polegać. Zapewne chodziło tylko o organizację w sensie administracyjno-gospodarczym.

Co było przyczyną takiego stanu, trudno dzisiaj orzec. Wydaje się, że oprócz braku fachowych kadr prawniczych zaciążyła tu koncepcja, według której powstanie miało stanowić tylko demonstrację siły, w celu wywarcia presji na mocarstwa koalicyjne.

Niemniej Wojciech Korfanty podpisując decyzję o wybuchu powstania zaczął sobie zdawać sprawę, jakie skutki rodzić może tego rodzaju ruch zbrojny. Wiedział, że wszelkie samosądy, gwałty, naruszanie porządku publicznego i anarchia, charakterystyczne dla tego rodzaju ruchu zbrojnego, nie tylko ujemnie wpłynąć mogą na sam wynik powstania, ale przede wszystkim niekorzystnie dla powstania ukształtują opinię na arenie międzynarodowej. Wszelkie gwałty i przypadki anarchii wykorzystane mogły być przez wroga, w jego niezwykle dynamicznej propagandzie. Tak zaś ukształtowana opinia mogła w poważnym stopniu zaważyć na decyzji mocarstw w przedmiocie przynależności państwowej Górnego Śląska.

Z tego też względu w Manifestie z dnia 3 maja 1921 roku o rozpoczęciu powstania, zdecydowano się na powołanie w nim sądownictwa polowego z ogólnym określeniem jego właściwości i kar, jakimi sąd ten mógł dysponować.

Jak już wspomniano, zgodnie z postanowieniami Manifestu, wymiar sprawiedliwości przeciw obwinionym powstańcom i osobom cywilnym powierzono sądom polowym. „Sąd polowy – jak to precyzowano – składać

się musi z przewodniczącego znającego prawo (o ile jest to możliwe), dowódcy batalionu i z dwóch ławników wybranych przez tegoż. Ławnik musi liczyć najmniej 30 lat. Sąd zwołuje dowódca, mający prawa najmniej dowódcy batalionu”.

Są to główne postanowienia Manifestu dotyczące organizacji sądów polowych. Rzecz jasna, tego rodzaju ogólne określenie organizacji sądownictwa polowego nie mogło wystarczać i dlatego Wydziałowi Prawnemu Naczelnej Komendy zlecono opracowanie systemu sądownictwa polowego opartego na sądownictwie niemieckim.

Organizacja powstańczego aparatu wymiaru sprawiedliwości nie od razu została ujednolicona we wszystkich formacjach. I tak np. w pierwszym okresie powstania rozkazem pułkowym Nr 2 z dnia 13 maja 1921 roku dowództwo 2. pułku piechoty (żorskiego) ustanowiło sąd pułkowy⁴. Mimo iż w zasadzie organizacja tego sądu odpowiadała ramom nakreślonym w Manifestie, to jednak pewne istotne kwestie w działalności sądu pułkowego zostały uregulowane odmiennie.

Skład sądu pułkowego tworzyli: przewodniczący i czterech członków. Na przewodniczącego składu dowództwo desygnowało adiutanta pułku – Węgrzyna. Członków sądu i ich zastępców wybierała, po jednej osobie, każda kompania.

Zastrzeżono, iż wyroki sądu pułkowego muszą być zatwierdzone przez dowództwo pułku. Rozkaz powołujący za-

⁴ Archiwum Państwowe w Katowicach. Zespół Polski. Komisariat Plebiscytowy. T. 234.

znaczył, że w wypadku zbrodni, gwałtu, rabunku, kradzieży, szpiegostwa, zdrady, sąd pułkowy będzie funkcjonował jako sąd polowy. Wyrok śmierci wydany na osobę cywilną wymagał zatwierdzenia przez dowództwo powiatu rybnickiego, a na osobę wojskową przez dowództwo Grupy „Południe”.

Dowództwo 2. pułku piechoty (żorskiego) wydało statut sądu pułkowego składający się z 12 paragrafów.

Trudno jednak ustalić, czy ów sąd pułkowy rozwinął swoją działalność i w jakiej formie został wprowadzony w innych formacjach powstańczych.

O próbie właściwego zorganizowania sądownictwa powstańczego w Grupie „Południe” dowodzi pismo jej dowódcy z dnia 25 maja 1921 roku, L.dz. 54, skierowane do „[...] p. dr Matuszczyka z Radlina [...]”. W piśmie tym dowódca Grupy „Południe” pisał:

„[...] W myśl polecenia p. posła Korfanteo o organizowaniu sądów polowych przy Dow. grup dla rozstrzygania wszystkich spraw natury sądowo-karnej tak w oddziałach jako też zatargów z ludnością cywilną, w uznaniu dotychczasowej działalności, jak również znając zaufanie, jakim obdarza Pana ludność miejscowa, polecam Panu zająć się kierownictwem sądownictwa na terenie objętym przez Grupę Południową.

(—) Cietrzew

Dow. Grupy »Południe«”⁵

Warto w tym miejscu dodać, iż jeszcze tego samego dnia, 25 maja 1921 roku dowództwo Grupy „Południe” przydzieliło do sądu polowego szefa sądu polowego kpt. Ludwika Groblę, audytorów: kpt. Stanisława Makowskiego i por. Jana

Winiarskiego oraz sekretarza sierż. Stanisława Kirkora.

Organizacja sądownictwa następowała stopniowo, dla każdej grupy wydano osobne rozporządzenie. Ogólnie przedstawiało się to w ten sposób, że przy każdej z grup utworzono sądy polowe, z szefami na czele.

Bardziej precyzyjną i jednolitą organizację sądownictwa powstańczego znajdujemy w rozporządzeniu Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku z dnia 21 maja 1921 roku. Zgodnie z jego brzmieniem przy każdym dowództwie grupy i przy Naczelnej Komendzie utworzono jeden wojskowy sąd powstańczy. Każdy z tych sądów składał się z szefa, który musiał znać prawo i z audytorów. Powoływanie szefa i audytorów zastrzeżone zostało Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku na wniosek Naczelnej Komendy Powstańczej. Personel kancelaryjny mianował szef sądu. Stanowiska służbowe określić miał Wódz Naczelny.

W myśl wspomnianego rozporządzenia sąd orzekał w składzie złożonym z przewodniczącego i czterech ławników (wojskowych) wyznaczonych przez dowódcę grupy lub Naczelnego Wodza. Jeżeli oskarżonym był oficer, wówczas ławnikami winni być również oficerowie. We wszystkich jednak przypadkach jeden z ławników powinien być oficerem. W miarę możliwości ławnicy winni być szarzą starsi lub równi oskarżonemu.

Prawo zwierzchnictwa sądowego wykonywał w sprawach oficerskich Naczelny Wódz, we wszystkich innych szef sądu.

Siedzibą sądu było miejsce postoju dowództwa grupy, bądź Naczelnej Komendy Powstania. Miejsce rozpraw,

⁵ CAW 130.3.8.

jak i siedzibę audytorów wyznaczał szef sądu.

Dalszej zmiany przepisów o organizacji sądownictwa dokonano w kolejnym rozporządzeniu Naczelnej Władzy z dnia 25 maja 1921 roku w przedmiocie sądownictwa wojskowego, w którym powrócono do nazwy „Sąd polowy”.

W tym nowym rozporządzeniu zmieniono w stosunku do poprzedniego kilka spraw, zmierzając do bardziej praktycznego rozwiązania działalności sądu polowego.

I tak siedzibą sądu było w zasadzie miejsce postoju dowództwa grupy lub Naczelnej Komendy. Okazało się, że możliwość zlokalizowania sądu poza siedzibą dowództwa miała praktyczne zastosowanie. Z możliwości tej skorzystano w odniesieniu do Sądu Polowego przy Naczelnej Komendzie, przenosząc go z Szopienic do budynku sądowego w Mysłowicach, przy którym istniało również więzienie.

Zmieniono również wymogi co do składu sądującego. Otóż zgodnie z nowym rozporządzeniem sąd orzekał w składzie: przewodniczący – prawnik i dwóch ławników (wojskowych) wyznaczonych przez zwierzchnika. Ławnikami mogli być tylko oficerowie, którzy ukończyli 25 lat.

Ta zmiana miała również pozytywne znaczenie, jeśli zważywszy, że ustalanie pięcioosobowych składów przy wzrastającej liczbie spraw mogło napotykać trudności.

Nadto obok istniejących sądów polowych przy dowództwach grup powołano Lotny Sąd Doraźny, który był tworzony doraźnie osobnym rozkazem Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku, wydanym w porozumieniu z Naczelną

Komendą Wojsk Powstańczych. Lotny Sąd Doraźny winien się składać z szefa i dwóch ławników, z tym że jeden z ławników winien być prawnikiem a drugi oficerem. Czas urzędowania tego sądu określał rozkaz.

Cytowane wyżej rozporządzenie z dnia 25 maja 1921 roku zniosło wszelkie zorganizowane dotychczas sądy wojskowe⁶. Na terenie zajęтым przez władze powstańcze powołano następujące sądy:

Sąd Polowy przy Naczelnej Komendzie

Początkowo jego siedzibą były Szopienice, a więc miejsce postoju Naczelnej Komendy, skąd przeniesiony został do Mysłowic. W pierwszym okresie na etacie tego sądu byli: szef sądu, sześciu audytorów, czterech sekretarzy, jeden dozorca, trzech kurierów-ordynansów. Sąd ten miał dwie ekspozytury: w Pszczynie i Radzionkowie. Sprawował również bezpośredni nadzór nad więzieniem wojskowym utworzonym dla potrzeb sądów polowych, które mieściło się w więzieniu przy sądzie w Mysłowicach⁷.

Sąd Polowy przy Dowództwie Grupy „Wschód”

Dysponował następującymi etatami: szefa sądu, sześciu audytorów, ośmiu sekretarzy, dwóch dozorców, sześciu kurierów-ordynansów. Miejscem postoju były Lipiny. Miał on nadto ekspozytury

⁶ Art. 19 rozporządzenia Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku z dnia 25 maja 1921 roku. „Dziennik Rozporządzeń...” nr 6, z dnia 28 maja 1921 r.

⁷ A. Rostek, *Pamiętniki*. Maszynopis w prywatnych zbiorach adw. mjr. Józefa Witczaka, Katowice.

w Królewskiej Hucie, Zabrze i Łabędach pod Gliwicami.

Sąd Polowy przy Dowództwie Grupy „Północ”

Etatowymi pracownikami tego sądu byli: szef sądu, trzech audytorów, czterech sekretarzy, jeden dozorca, trzech kurierów-ordynansów. Miejscem postoju był Lubliniec.

Sąd Polowy przy Dowództwie Grupy „Południe”

Sąd Polowy przy dowództwie Grupy „Południe” dysponował następującymi etatami: szef sądu, trzech audytorów, czterech sekretarzy, jeden dozorca, trzech kurierów-ordynansów. Miejscem postoju tego sądu były Rudy Wielkie, a ekspozytury Wodzisław i Żory.

Lotny Sąd Doraźny

Obok sądów polowych przy dowództwach poszczególnych grup i przy Naczelnej Komendzie Wojsk Powstańczych przewidziano utworzenie w razie potrzeby Lotnego Sądu Doraźnego na podstawie osobnego rozkazu Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku wydanego w porozumieniu z Naczelną Komendą Wojsk Powstańczych⁸.

Aczkolwiek takiego rozkazu nie odnalazłem, to jednak istnieją pewne przesłanki do przyjęcia, że sąd lotny został powołany. W rozkazie Nr 3 Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych Górnego Śląska z dnia 6 czerwca 1921 roku umieszczono następujące polecenie: „Personel Lotnego Sądu Doraźnego zostaje odwołany ze Sławięcic i pozo-

staje do dyspozycji Wydziału VI, aż do dalszych zarządzeń przydziela się personel tego sądu do Sądu Polowego przy Naczelnej Komendzie. Personel sądu zgłosi się bezzwłocznie do szefa sądu polowego Naczelnej Komendy”⁹.

A więc Lotny Sąd Doraźny został powołany. Nadto rozkaz NKWP, L.dz. 378/21, z dnia 25 maja 1921 roku dotyczący organizacji sądownictwa polowego wymienia obsadę wojskowego Sądu Polowego przy Naczelnej Komendzie, gdzie między innymi jako czwarty figuruje kpt. Langiewicz – audytor. Nazwisko tego audytora zostało przekreślone z adnotacją: „odkomenderowany do Lotnego Sądu Doraźnego”¹⁰. W świetle powyższych dowodów fakt powołania Lotnego Sądu Doraźnego nie budzi wątpliwości, aczkolwiek nie ustalono, by sąd ten orzekał w jakiegokolwiek sprawie.

Sąd honorowy

Już w trakcie trwania III powstania, na polecenie Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku Wydział VI Prawny Naczelnej Komendy przygotował szereg aktów prawnych dotyczących różnych dziedzin oraz projekt statutu sądów honorowych dla oficerów.

Były zastępca szefa Wydziału VI Prawnego NKWP ppłk. dr Zygmunt Wusatowski w swoim sprawozdaniu¹¹

⁹ Art. 18 rozporządzenia Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku z dnia 25 maja 1921 roku w przedmiocie sądownictwa wojskowego. „Dziennik Rozporządzeń...” nr 6, z dnia 28 maja 1921 r.

¹⁰ Rozkaz nr 3, Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych (dalej NKWP).

¹¹ Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych Górnego Śląska (dalej NKWPGŚl.) Sąd polowy, CAW 130.1.290.

⁸ Miejsce postoju sądów polowych mogło ulegać zmianie.

sugeruje, że statut sądów honorowych nie wszedł w życie z powodu likwidacji powstania. Tego rodzaju sugestię potwierdzałby brak ogłoszenia przedmiotowego statutu w „Dzienniku Rozporządzeń Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku”.

Z drugiej jednak strony nie można wykluczyć, że stosowne rozporządzenie, bądź odpowiednio wydany rozkaz, mogłoby uruchomić działalność oficerskich sądów honorowych. W aktach Grupy „Północ” zachowały się dokumenty świadczące o istnieniu sądu honorowego¹².

Dokumentami tymi są okólniki Sądu Honorowego Grupy „Północ”, zwołujące zebranie sądu honorowego, między innymi na dzień 20 czerwca 1921 roku, 25 czerwca 1921 roku, tudzież pismo jednego z oficerów, w którym usprawiedliwia on swoją nieobecność „na sesji sądu honorowego, która ma się odbyć dzisiaj, dnia 19 czerwca 1921 roku, o godz. 18-tej”. Wydaje się, iż na powołanie Sądu Honorowego w Grupie „Północ” wpłynęły dwie okoliczności: najpóźniejsze zorganizowanie sądownictwa w tej grupie w ogóle, co pozwoliło na wykorzystanie doświadczenia pozostałych sądów polowych i uniknięcie pewnych błędów organizacyjnych oraz skierowanie tam doświadczonej kadry na czele z szefem sądu ppłk. dr. Wojciechem Sapeckim.

Nie zdołano jednak ustalić ani struktury organizacyjnej tego sądu honorowego, ani też spraw, które były przedmiotem postępowania przed nim.

Wszystkie osoby wchodzące w skład sądów wojskowych pozostawały na etacie dowództw poszczególnych grup lub Naczelnej Komendy – w odniesieniu do Sądu Polowego przy Naczelnej Komendzie. Pod względem gospodarczym sądy zostały przydzielone do Komisji Gospodarczych poszczególnych grup lub Naczelnego Dowództwa (jeśli chodzi o Sąd Polowy przy Naczelnym Dowództwie).

Uregulowano również sprawę wynagrodzenia za pracę. I tak szef sądu otrzymywał pobory majora, audytor – od podporucznika do kapitana włącznie, sekretarz – sierżanta sztabowego, dozorca (profos) – sierżanta sztabowego, registrator – sierżanta, a kurier – od szeregowca do plutonowego.

Poszczególne stanowiska zatwierdzał Wódz Naczelny na wniosek szefa sądu¹³.

Szefami poszczególnych sądów polowych Naczelna Władza na Górnym Śląsku mianowała:

- mjr. dr. Jana Mainkę – szefem Sądu Polowego przy Naczelnej Komendzie,
- mjr. dr. Władysława Bortha – szefem Sądu Polowego Grupy „Wschód”, a po 10 czerwca 1921 roku również Grupy „Środek”,
- kpt. Ludwika Groelę – szefem Sądu Polowego Grupy „Południe”,
- ppłk. dr. Wojciecha Sapeckiego – szefem Sądu Polowego Grupy „Północ”¹⁴.

Na podstawie zachowanych materiałów, głównie w Centralnym Archiwum

¹² Z. Wusatowski, *Organizacja sądownictwa...*, s. 269.

¹³ Grupa „Północ”, CAW 130.2.143.

¹⁴ Rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku dotyczące sądownictwa wojskowego.

Wojskowym, ustalono następujące nazwiska audytorów sądów polowych w III powstaniu śląskim:

- mjr dr Władysław Mazurkiewicz, kpt. Stanisław Makowski,¹⁵
- kpt. dr Franciszek Faralisz, por. Jan Winiarski,¹⁶
- mgr Piotr Maniecki, kpt. Stefan Dembiński, kpt. Powkowiak,¹⁷
- kpt. Karol Czarny,
- ppor. Józef Syndorek (Seniorek), ppor. Karol Wróbel,
- por. Mikołaj Świerc,¹⁸ por. Wiktor Urbanowicz,
- kpt. dr Zygmunt Trejdosiewicz, kpt. dr Józef Potyka, Piotr Kaniecki,
- por. Chorelski-Langiewicz,¹⁹ rtm. Walerian Łukasiewicz.

Obsada personalna poszczególnych sądów polowych na dzień 25 maja 1921 roku przedstawiała się następująco:

1. Sąd Polowy Grupy „Południe”:
 - szef sądu – kpt. Ludwik Groele,
 - audytor – kpt. Stanisław Makowski, Audytor – por. Jan Winiarski,
 - sekretarz – szef. Stanisław Kirkor.

¹⁵ NKWPG Śl., Sąd polowy, CAW 130.1/290 – rozkaz Naczelnej Komendy Powstańczej (dalej NKP), L.dz. 378/21 z dnia 25 maja 1921 roku m.p. 25 maja 1921 roku.

¹⁶ NKWPG Śl., Mianowania, CAW 130.1/289.

¹⁷ NKWP, Sąd polowy, CAW 1311.1/300 w aktach 562/21.

¹⁸ W rozkazie organizacyjnym NKP, L.dz. 378/21, z dnia 25 maja 1921 roku – przy Sądzie Polowym naczelnej Komendy podano jako audytora kpt. Langiewicza. Nazwisko to jednak przekreślono z adnotacją: „odkomenderowany do Lot. Sądu Doraźn.”. CAW 130.1.290.

¹⁹ NKWP, Sąd polowy, CAW 130.1/290 – rozkaz organizacyjny z dnia 25 maja 1921 r.

2. Sąd Polowy Grupy „Wschód”:

- szef sądu – mjr Władysław Borth,
- audytor – Józef Syndorek (Sendorrek), audytor – Karol Czarny,
- audytor – Wiktor Urbanowicz, audytor – Karol Wróbel.²⁰

3. Sąd Polowy Grupy „Północ”:

- szef sądu – ppłk Wojciech Sapeccki,
- audytor – mjr Władysław Mazurkiewicz, audytor – kpt. Zygmunt Trejdosiewicz.

4. Sąd Polowy przy Naczelnej

Komendzie:

- szef sądu – mjr dr Jan Mainka,
- audytor – ppor. dr Franciszek Faralisz, audytor – ppor. Stefan Dembiński,
- sekretarz – Władysław Rappaport, sekretarz – Mieczysław Wojtan.²¹

Jak już wspomnieliśmy, kierownictwo administracyjne całego sądownictwa polowego należało do Wydziału VI Prawnego NKP.²²

Do wydziału tego należało też opracowanie całego systemu sądownictwa powstańczego, przygotowywanie projektów norm prawnych wydawanych przez Naczelną Władzę na Górnym Śląsku. Pierwotnie jego pracami kierował M.B. Chorzelski, ps. Langiewicz, przy współpracy dr. Władysława Bortha. Od 22 maja 1921 roku szefem Wydziału VI

²⁰ Pismo Wydziału VI NKWPGŚl. z dnia 30 maja 1921 r., CAW 130.1.291.

²¹ Stopnie wojskowe, tytuły naukowe podano tu jak w rozkazie organizacyjnym sądownictwa polowego z dnia 25 maja 1921 r., (NKP), L.dz. 378/21, CAW 130.1/290.

²² CAW 130.1/290. Obsada sędziowska mogła się w czasie powstania zmieniać.

Prawnego został adwokat mjr Antoni Rostek – znany obrońca Ślązaków przed pruskimi sądami, a jego zastępcą sędziego wojskowy – ppłk dr Zygmunt Wusatowski z Krakowa.

W drugiej połowie III powstania Wydział VI włączono do Departamentu Spraw Wojskowych jako sekcję III.

Szefem tej sekcji został mjr Antoni Rostek, a jego zastępcą mjr Karol Fabiańczyk. Natomiast ppłk Zygmunt Wusatowski był odpowiedzialny za prawidłową działalność sądownictwa i więziennictwa powstańczego i podlegał bezpośrednio szefowi sekcji III Departamentu Spraw Wojskowych.²³

Jeżeli chodzi o techniczne zabezpieczenie działalności sądów polowych, to dowództwa poszczególnych grup zobowiązano do wyznaczenia asesorów (ławników) do rozpraw, a na żądanie szefa sądu do powoływania obrońców spośród oficerów.

Podobny obowiązek nałożono na dowództwa grup w sprawie wyboru lokalu na pomieszczenie sądu polowego i aresztu polowego, wyznaczania podoficerów na ordynansów, personelu kancelaryjnego (jeśli nie zapewnił tego Wydział VI Prawny NKWP), do aresztu polowego itp.

Działalność sądownictwa powstańczego uwarunkowana była czasem trwania III powstania. Tak się złożyło, że w chwili doprowadzenia tego sądownictwa do – w miarę możliwości – pełnej sprawności organizacyjnej dojrzały plany likwidacji powstania. W rezulta-

cie tej sytuacji już 19 czerwca 1921 roku odbyła się w Błotnicy Strzeleckiej konferencja, w której uczestniczyli: przedstawiciele Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, w osobach Presota oraz nadprokuratora Sądu Specjalnego tej komisji Prince'a i przedstawicieli sądu powstańczego – mjr. dr. Antoniego Rostka, Karola Fabiańczyka i Grocholskiego.

Uzgodniono wówczas, iż „[...] Wszystkie sprawy zawisłe w sądach polowych będą przekazywane sądowi NKWP w Mysłowicach, który będzie urzędował aż do ich odstąpienia Międzysojuszniczej Władzy Sądowej. Przepięstwa mające jakikolwiek związek z powstaniem, będą przekazane sądowi specjalnemu, i to odnoszące się zarówno do Polaków jak i do Niemców. Przepięstwa pospolite będą przekazywane sądom organizowanym przez Komisję Międzysojuszniczą. Przepięstwa wojskowe lub polityczne będą objęte amnestią, którą wyda Komisja Międzysojusznicza. Wyroki wydane podczas powstania na całym terytorium Górnego Śląska ulegną rewizji przez Sąd Specjalny”.²⁴

Ustalono też, że sprawa zorganizowania sądownictwa na terenie, który był objęty powstaniem, będzie przedmiotem dodatkowego porozumienia między Komisją a Polską.

Zgodnie z tymi ustaleniami dnia 22 czerwca 1921 roku szef sztabu NKWP wydał rozkaz przesłania akt spraw niezakończonych Sądowi Polowemu przy

²³ A. Kwiatek: *Powstańcze organy wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku w 1921 roku*, „Studia Śląskie” 1976, t. XXIX, s. 43; CAW 130.1.184.

²⁴ Pismo szefa Sekcji III Departamentu Spraw Wojskowych do Naczelnej Władzy z 21 czerwca 1921 r. CAW 130.1.184, A. Kwiatek: *Powstańcze organy...*, dz. cyt.

NKWP, zakończonych – Naczelnej Władzy.

Z chwilą zaś demobilizacji personel pozostający nadal w sądownictwie polowym poszczególnych grup przechodził pod rozkazy szefa sądu przy NKWP w Mysłowicach, który ulegał rozwiązaniu z chwilą demobilizacji NKWP.

Rozwiązano również problem osób pozbawionych wolności. Polecono, aby osoby te, zarówno skazane prawomocnymi wyrokami jak i tymczasowo aresztowane, przetransportowane zostały do Więzienia Wojskowego w Mysłowicach.

Osoby, które przybyły z Polski na teren Górnego Śląska i tu zostały aresztowane lub skazane przez sądy polowe za przestępstwo popełnione na tym obszarze – winny być przetransportowane do Wojskowego Więzienia Śledczego, a akta ich spraw przekazane Prokuraturze Wojskowej w Krakowie (w liczbie około 50).

Dalsze kroki Międzysojuszniczej Komisji dowodzą pełnego respektowania porozumienia zawartego z przedstawicielami powstańczego aparatu wymiaru sprawiedliwości.

Dnia 6 lipca 1921 roku Komisja ta w numerze 22–23 swego urzędowego organu – „Gazety Urzędowej Górnego Śląska” – ogłosiła rozporządzenie z dnia 30 czerwca 1921 roku o amnestii dla osób podlegających sądownictwu górnośląskiemu, mocą której, z wyjątkiem zbrodni i występków pospolitych popełnionych w celu „zyskolubnym, z zemsty osobistej lub okrucieństwa” – objęto wszystkie czyny przestępcze popełnione na obszarze rządzonego przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową. Chodzi tu o czyny popełnione przed 6 lipca

1921 roku, a więc w okresie do zakończenia III powstania śląskiego.

Komisja wydała odezwę do mieszkańców Górnego Śląska obwieszczając w niej, iż „[...] poddając się rozkazom Komisji, siły powstańców polskich oraz nieregularnych formacji niemieckich wycofują się ze swych pozycji, a dnia 5-ego lipca wieczorem zostaną zupełnie rozwiązane [...] Zadowolona z owego poddania się, a zarazem pragnąc zażycie wszelkich uraz narodowych, Komisja Międzysojusznicza postanowiła wydać amnestię dla wszystkich czynów przeciwnych prawu, popełnionych z powodu powstania, z wyjątkiem atoli czynów popełnionych w zamiarze zyskolubnym, albo z zemsty osobistej, albo też z okrucieństwa [...]”.

Z punktu widzenia formalno-prawnego wszelki ruch zbrojny, a więc i uczestnictwo w powstaniu, było naruszeniem porządku prawnego ścigane przez organa Komisji Międzysojuszniczej. Wydanie więc amnestii rozwiązało dość skomplikowany problem formalnej odpowiedzialności osób, które brały udział w powstaniach; decydowało też o losie spraw karnych zawisłych przed sądami polowymi III powstania, w odniesieniu do przestępstw nie wyłączonych z dobrodziejstwa tej amnestii.

Do wydania tego niezwykle ważnego aktu prawnego doszło w wyniku podjętych przez przedstawicieli powstańczego wymiaru sprawiedliwości i akceptowanych przez W. Korfante go rozmów z przedstawicielami Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Stanowiło to w pewnym sensie ukoronowanie idei poszanowania prawa w całym ruchu zbrojnym III powstania, godnym naśladowania wzorem.

Ciekawe rozwiązanie, z punktu widzenia prawnego, znalazło się w rozporządzeniu Międzysojuszniczym Komisji.

Dnia 6 lipca 1921 roku w „Gazecie Urzędowej Górnego Śląska” Nr 22–23 (organie Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej) ogłoszono rozporządzenie z dnia 30 czerwca 1921 roku dotyczące amnestii dla osób podlegających sądownictwu górnośląskiemu.

Zgodnie z postanowieniem tego rozporządzenia amnestią objęto przestępstwa popełnione przed 6 lipca 1921 roku, z wyjątkiem zbrodni i występków pospolitych popełnionych z chęci zysku, „z zemsty lub okrucieństwa”.

W ten sposób rozwiązano formalnie problem odpowiedzialności, m.in. osób biorących udział w powstaniu, przed sądami Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej.

Po zakończeniu III powstania władze powstańcze złożyły sprawozdanie z działalności sądów polowych Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Nie wniosła ona żadnych zastrzeżeń i nie kwestionowała orzeczeń powstańczego sądu. W owym okresie nadchodziły nawet podziękowania ze strony ludności niemieckiej pod ad-

resem sądów polowych III powstania. Akta spraw sądów polowych przekazano do Krakowa. Pewna ich część zachowała się i jest dostępna w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

Ciekawe mogą się okazać oryginalne materiały personalne dotyczące III powstania śląskiego znajdujące się w Muzeum im. J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Oceniając udział prawników w plebiscycie i powstaniach śląskich chciałbym odwołać się do opinii prawników, uczestników wydarzeń śląskich w latach 1919–1921, wygłoszonych na spotkaniu z okazji 50. rocznicy powrotu Górnego Śląska do Polski, którego autor był inicjatorem. Uczestnicy spotkania zarówno w swych wystąpieniach, jak i pisemnych ankietach będących w posiadaniu autora tej pracy, podkreślali niezwykle pożyteczną rolę sądów polowych w zakresie praworządnego zabezpieczenia ładu i porządku w III powstaniu śląskim.

Stosunkowo liczny udział prawników, a często dopiero studentów prawa – i to nie tylko np. w III powstaniu w aparacie wymiaru sprawiedliwości – w dużym stopniu kształtował właściwy klimat, tak charakterystyczny dla powstańczych zrywów ludu Górnego Śląska.



Józef Musioł – doktor nauk prawnych, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, dziennikarz, literat. Założyciel Stowarzyszenia Sędziów Sądu Najwyższego w stanie spoczynku i jego przewodniczący. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, członek i przewodniczący Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. St. Hadyny.

POMAGAMY JUŻ 40 LAT

Historia Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Oleśnie

Niedawno minęło 40 lat od rozpoczęcia działalności pierwszej placówki świadczącej pomoc psychologiczno-pedagogiczną dla dzieci i młodzieży z Oleśna i ówczesnego powiatu oleskiego.

Powiatowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Oleśnie powołana zarządzeniem ówczesnego Inspektora Szkolnego rozpoczęła działalność diagnostyczno-terapeutyczną w roku szkolnym 1970/71.

Pierwszym kierownikiem, a następnie dyrektorem poradni była Czesława Sulnicka, która sprawowała tę funkcję przez ponad 21 lat. Po jej przejściu na emeryturę przez rok szkolny 1991/92 dyrektorem była Elżbieta Pajączkowska. Następnie do 1997 r. funkcję tę pełniła Zdzisława Hadasik. Po niej stanowisko dyrektora objęła Lidia Nocuń (1997–2003), a w latach 2003–2006 dyrektorem poradni była Irena Wojdyło. Od 2006 r. do dziś dyrektorem jest Jolanta Górka.

W pierwszych miesiącach organizacji działalności placówki poza panią kierownik w poradni zatrudniona była jedna osoba pracownik sekretariatu. Głównym zadaniem poradni było informowanie środowiska lokalnego o powstaniu placówki, jej celach i zadaniach oraz na badaniu potrzeb środowiska odnośnie pomocy psychologiczno-pedagogicznej. W tej organizacyjnej fazie zadbano też o wyposażenie poradni w materiały badawcze,

pomoce dydaktyczne, księgozbiór oraz umeblowanie.

Początkowo przez okres około trzech miesięcy poradnia nie miała własnego lokalu. Pierwszy lokal poradni mieścił się przy ulicy Powstańców 14. Warunki były bardzo trudne – pomieszczenie składało się z 3 izb o łącznej powierzchni 35 m kw.

W roku 1975 nastąpiła przeprowadzka poradni do lokalu przy ulicy Jaronia 2. Poradnia przy ul. Jaronia funkcjonowała przez 29 lat. Lokal ten miał zdecydowanie większy metraż, ale mankamentem była zbyt mała liczba pomieszczeń.

Od roku 2004 poradnia ma siedzibę przy ulicy Dębowej 3, w internacie Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących. Z inicjatywy dyrektora poradni w latach 2009–2010 lokal przeszedł gruntowny remont. Gabinety zostały wyposażone w komputery i nowe metody diagnostyczne. Powstał gabinet do terapii i zajęć grupowych.

Wróćmy do początków działalności naszej placówki. Poradnia rozpoczęła działalność w roku szkolnym 1970/71. Terenem jaki wtedy obejmowała był ówczesny powiat oleski. W roku tym poradnia objęła swym oddziaływaniem 63 szkoły podstawowe o liczbie dzieci 8200 oraz podjęła współpracę z trzema szkołami średnimi i wszystkimi przedszkolami w powiecie.

Personel poradni w początkowych latach składał się z trzech pracowników

pedagogicznych, w tym kierownika placówki. Przeprowadzono w tym okresie 206 badań dzieci zgłoszonych przez szkoły podstawowe z powodu trudności w nauce oraz badania grupowe 70 uczniów klas ósmych w zakresie wyboru zawodu. Prowadzona była reedukacja 20 dzieci z deficytami rozwojowymi. Pracownicy poradni wygłaszali prelekcje dla nauczycieli i rodziców, przekazując materiały informacyjne. Z rozszerzeniem zadań poradni wzrastało zatrudnienie pracowników pedagogicznych.

Dziesięć lat później w poradni pracowało 3 psychologów, 3 pedagogów (plus 3 w niepełnym wymiarze) oraz 3 lekarzy (w niepełnym wymiarze).

W roku szkolnym 2000/01 stan zatrudnienia wynosił 8,5 etatu pedagogicznego: 4 etaty psychologiczne i 3,5 pedagogiczne, 1 logopedyczny.

Od 2009/10 placówka zatrudnia 11 pracowników: 5 psychologów, 5 pedagogów (w tym logopedę i neurologopedę), 1 logopedę i lekarza.

W 1975 w związku z reformą administracyjną w kraju zmieniono nazwę poradni na Miejską Poradnię Wychowawczo-Zawodową, gdyż zniesiono powiaty; wtedy też znaleźliśmy się w województwie częstochowskim. Mimo pojawienia się przymiotnika „miejaska”, poza miastem terenem działania poradni były gminy: Olesno, Praszka, Rudniki, Gorzów Śląski, Radłów, Przystajń i Panki. Dwie ostatnie gminy w 1992 oku przeszły pod opiekę poradni w Kłobucku.

Od 1999 r. rejon, jaki obejmuje poradnia to teren powiatu oleskiego składający się z 7 gmin; to ponad 80 placówek: przedszkoli i szkół, dom dziecka, 2 ośrodki szkolno-wychowawcze.

Pod opieką oleskiej poradni pozostaje 13 tys. dzieci i młodzieży plus ich rodzice, a także nauczyciele.

Specyficzny charakter pracy stwarza konieczność ustawicznego dokształcania się – jest to zarówno przywilej, jak i obowiązek pracowników. Aktualnie zatrudnieni pracownicy pedagogiczni oprócz wyższego wykształcenia mają ukończone studia podyplomowe oraz inne formy doskonalenia zawodowego w postaci kursów, szkoleń, warsztatów, treningów.

Zadaniem pracowników jest diagnoza, opiniowanie i orzecznictwo oraz, co bardzo ważne, zapewnienie dzieciom pomocy postdiagnostycznej: terapii i odpowiednich zajęć oraz pomocy rodzinie. Wsparcie udzielane rodzinie i współpraca ze środowiskiem jest niezbędna, aby pomoc dziecku mogła być skuteczna.

Pracowników pedagogicznych wspierają trzy osoby personelu administracyjnego i pomocniczego.

W oleskiej poradni od samego początku prowadzono reedukację (terapię pedagogiczną), wkrótce podjęto w szerokim zakresie terapię logopedyczną. Jednak przez wiele lat była to jedyna forma bezpośredniej pomocy terapeutycznej.

Na przełomie lat 80. i 90. XX w. stopniowo podejmowano prowadzenie grupowych zajęć korekcyjno-kompensacyjnych w przedszkolach w Oleśnie i grupowych zajęć w klasach szkolnych.

W roku 1993 decyzją Ministra Edukacji Narodowej przeprowadzono kolejną reorganizację systemu poradnictwa. Przekształcono poradnię wychowawczo-zawodową w poradnię psychologiczno-pedagogiczną, które pozostają pod tą nazwą do dnia dzisiejszego.

Pracownice Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Oleśnie, stoją od lewej: Beata Barut – pedagog, neurologopeda; Wiesława Sigmunt – pracownik obsługi; Małgorzata Szczurek – logopeda; Lidia Nocuń – pedagog, doradca zawodowy; Grażyna Mazur – psycholog, logopeda; Jolanta Górka – pedagog, oligofrenopedagog, dyrektor Poradni; Bożena Brucka – pedagog; Janina Widera – pedagog,

oligofrenopedagog; Monika Wiecha – psycholog; Anna Mońka-Kabata – psycholog; poniżej od lewej: Anna Krzykawiak – psycholog, oligofrenopedagog; Katarzyna Sawicka – psycholog



Fot. ze zbiorów Poradni

W 1999 r. kolejna reforma administracyjna w kraju spowodowała, że Oleśno stało się ponownie miastem powiatowym w województwie opolskim.

Od stycznia 1999 roku organem prowadzącym Poradnię jest Starostwo Powiatowe w Oleśnie.

Nowy wiek podyktował kolejne zmiany w funkcjonowaniu poradni. Minister Edukacji 15 stycznia 2001 roku wydaje Rozporządzenie w sprawie szczegółowych zasad działania publicznych poradni psychologiczno-pedagogicznych i innych publicznych poradni specjalistycznych, a także ramowy statut poradni.

Nazwa oraz zasadnicze kierunki działania poradni nie uległy zmianie. Wyeksponowano natomiast nowe treści, które odpowiadały na aktualne potrzeby społeczne. Ponadto rozszerzono profil zatrudnienia – w placówkach mogą pracować: psycholodzy, pedagodzy, logopedzi, socjolodzy, doradcy zawodowi, rehabilitanci.

Kolejne zmiany w regulacjach prawnych nastąpiły w 2010 r. – dotyczą one zakresu działalności poradni.

Aktualnie działania te obejmują: diagnozę, konsultacje, terapię, rehabilitację, doradztwo, mediację, interwencję w środowisku ucznia, działalność profilaktyczną i informacyjno-szkoleniową.

Działalność i oferta programowa publicznych poradni psychologiczno-pedagogicznych skierowana jest do dzieci i młodzieży, rodziców i nauczycieli, a korzystanie z ich pomocy jest dobrowolne i nieodpłatne. Wyniki badań są poufne i nie udostępniane osobom postronnym. Wizyta w poradni nie wymaga skierowania. Trafiają do nas nie tylko dzieci i młodzież niepełnosprawna, bardzo często uczniowie z normą intelektualną, a także uczniowie szczególnie uzdolnieni, którzy też wymagają specyficznego postępowania dydaktyczno-wychowawczego.

W pierwszym okresie działania, do czasu przemian w Polsce w końcu lat

80., do poradni trafiały przede wszystkim dzieci, które miały po prostu trudności w nauce lub wymagały pomocy w wyborze dalszego kierunku kształcenia z uwagi na stan zdrowia. W ciągu ostatnich lat narasta ilość dzieci z zaburzeniami zachowania różnego typu. Łączą się z tym problemy rodzinne, problemy całych rodzin dotkniętych niekiedy patologią, ale niedostatkiem czy brakiem któregoś z rodziców, ich nieobecnością wynikającą np. z zarobkowych wyjazdów. Pomimo spadku przyrostu naturalnego nie zmniejsza się, a rośnie ilość zgłaszanych do poradni dzieci. Znacząco wzrosła liczba przypadków kierowania do poradni dzieci z inicjatywy rodziców.

W swoich działaniach poradnia aktywnie współpracuje z dyrektorami szkół i placówek, z pedagogami i psychologami szkolnymi, wychowawcami i na-

uczycielami; ponadto z instytucjami i placówkami pozaświatowymi, tj. sądem rodzinnym, kuratorami sądowymi, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Policją (psycholodzy uczestniczą jako biegli w przesłuchaniach nieletnich). Od lat, systematycznie współpracujemy z ośrodkami doskonalenia nauczycieli. Jesteśmy placówką otwartą na wciąż rosnące potrzeby środowisk edukacyjnych i wychowawczych, na nowe metody pracy służące optymalnemu rozwiązywaniu problemów dzieci i młodzieży oraz ich rodziców, a także nauczycieli i wychowawców. Kierunek działania Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Oleśnie wyznacza nasza misja „Jesteśmy po to, aby inspirować, wspierać i współtworzyć pomyślne warunki rozwoju dzieci i młodzieży.

PORADNIA W LICZBACH

- 1970/71** – poradnia zatrudnia: 3 pracowników pedagogicznych
 - wykonano 206 indywidualnych badań diagnostycznych dzieci
 - zajęciami reedukacyjnymi objęto 20 dzieci
- 1980/81** – poradnia zatrudnia: 6 pracowników pedagogicznych, 3 lekarzy
 - wykonano 876 indywidualnych badań diagnostycznych oraz 111 badań lekarskich
 - zajęciami korekcyjno-wyrównawczymi objęto 8 dzieci
 - terapią logopedyczną objęto 19 dzieci
- 1990/91** – poradnia zatrudnia: 8 pracowników pedagogicznych,
 - wykonano 1051 indywidualnych badań diagnostycznych
 - grupowymi badaniami zawodowymi objęto 112 uczniów klas IV LO
 - terapią logopedyczną objęto 43 dzieci
- 2000/01** – poradnia zatrudnia: 9 pracowników pedagogicznych, 1 lekarza
 - wykonano 1148 indywidualnych badań diagnostycznych
 - udzielono 1107 porad postdiagnostycznych
 - terapią indywidualną (psychologiczną, pedagogiczną, logopedyczną) objęto 60 dzieci
 - zajęcia grupowe prowadzono dla 20 uczniów
 - zajęcia grupowe w szkołach dla 397 uczniów
- 2009/10** – poradnia zatrudnia: 11 pracowników pedagogicznych, 1 lekarza
 - wykonano 1663 indywidualne badania diagnostyczne
 - udzielono 1605 porad postdiagnostycznych
 - terapią indywidualną (psychologiczną, pedagogiczną, logopedyczną) objęto 112 dzieci i młodzieży
 - zajęcia grupowe na terenie poradni prowadzono dla 25 uczniów
 - zajęciami warsztatowymi na terenie szkół objęto 504 uczniów
 - udzielono 113 indywidualnych konsultacji

POWRÓT DZWONU PO 68 LATACH

Wykonany ze szlachetnego materiału półtonowy dzwon św. Jana Chrzciciela, pokryty wielowiekową patyną powrócił do macierzystej parafii w Gorzowie Śląskim w swoją 300-letnią rocznicę narodzin. Tym samym stał się najstarszym i najcenniejszym zabytkiem miasta.

„Historia dzwonu jak historia niejednego człowieka. Narodziny, praca, służba Bogu i ludziom, ale też wypadki, grabież, tułaczka, szarpanie, niebezpieczeństwo śmierci, porzucenie, wreszcie jakby cudowne odnalezienie, powrót do domu – i przez ten cały czas praca, służba... Cały ten czas serce dzwonu gotowe do pracy dla Boga, dla Kościoła, dla ludzi” – napisał ks. Józef Dziuk, proboszcz parafii w Gorzowie Śląskim.

Data narodzin dzwonu wyryta jest na jego czaszy: 1 luty 1711 rok. Wówczas proboszczem parafii Trójcy Świętej w Landsbergu (dzisiejszy Gorzów Śląski) był ks. Jan Teofil Strachwitz. Dzwon powstał w Neus (dzisiejszy Prudnik), a jego wykonawcą był ludwisarz Reichel. Na płaszczu dzwonu wyryte są powyższe nazwiska w języku łacińskim oraz dwie płaskorzeźby. Jedna ukazuje chrzest Chrystusa w Jordanie, a druga scenę ukrzyżowania.

Na samej górze czaszy widnieje jeszcze jedno nazwisko, prawdopodobnie fundatora: Jan Jerzy IV ze Śmicza.

W 1696 roku w Gorzowie Śląskim spłonęły dwa kościoły drewniane wraz

z plebanią. Dzwon w 1711 roku umieszczono w drewnianej wieży odbudowanego kościoła. Jego mocny dźwięk z czasem naruszył konstrukcję i w 1762 roku wieża zawaliła się. Znaleziono nowe miejsce dla dzwonu w parterowej dzwonnicy zbudowanej w południowej stronie kościoła. W 1895 roku umieszczono go na kościelnej wieży, z której rozbrzmiewał aż do roku 1943.

Podczas II wojny światowej dzwony z kościołów były przez Niemców rekwirowane. Taki los spotkał również dzwon gorzowski. W 1943 roku został przetransportowany w głąb Niemiec i trafił na cmentarzysko dzwonów pod Hamburgiem, gdzie stały dwa piece hutnicze do przetapiania mosiądzu.

Hitlerowcy nie zdążyli jednak go przetopić. Cudem ocalał – być może dlatego, że był zabytkiem... albo po prostu, że wojna już się skończyła.

Zanim rozdysponowano dzwony do kościołów w Niemczech, dzwon św. Jana Chrzciciela leżał poobijany i zapomniany. Nikt już wtedy nie wiedział, skąd pochodzi, jaki był jego wcześniejszy los.

Dzwon, rodem z Landsbergu trafił do katedry w Rottenburgu. Rozbrzmiewał tam do roku 2004, kiedy to rozpoczęto remont generalny świątyni. Wówczas odczytano, że to dzwon z Gorzowa. Po zdjęciu z wieży trafił jeszcze do któregoś z kościołów w Karlsruhe.

Dwa lata proboszcz parafii ks. Józef Dziuk dopełniał formalności związa-

nych z jego odzyskaniem. Musiał otrzymać decyzje o wwozie dzwonu do Polski z Komisarjatu Biskupiego i z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

I tak firma kurierska z Karlsruhe dostarczyła dzwon do Gorzowa Śląskiego 11 marca 2011 roku. Do momentu oficjalnego wprowadzenia go do Kościoła nad jego bezpieczeństwem czuwała Ochotnicza Straż Pożarna w Gorzowie Śląskim. Jej zadaniem była opieka, przygotowanie i przewiezienie dzwonu do Kościoła, a marzeniem, aby mógł przed mszą rozbrzmieć.

Oficjalne przekazanie odbyło się 10 kwietnia 2011 roku z udziałem dziesięcioosobowej delegacji z Niemiec, z biskupem Gebhardem Frürstem, ordynariuszem diecezji Rottenburg-Stuttgart ks. Haraldem Kieblerem, proboszczem Katedry św. Marcina z Tours z Rottenburga ks. Thomasem Hansteinem,

referentem biskupim, a także innymi pracownikami kurii biskupiej. Obecni podczas mszy byli także biskup Jan Kopiec ks. dziekan Bernard Joszko.

Po 68 latach wrócił 300-letni dzwon! Ks. Józef Dziuk zawołał: „Witaj w domu!” Mszy świętej sprawowanej w języku polskim, niemieckim i łacińskim przewodniczył biskup Jan Kopiec, słowo Boże wygłosił bp Gebhard Früst.

W imieniu biskupa ordynariusza Andrzeja Czai i całej opolskiej diecezji bp Jan Kopiec podziękował za dar serca, za zwrócenie dawnej własności. Powrót dzwonu można uznać za przyjaźń między sercem Rottenburga a Gorzowa Śląskiego. Bp Gebhard Früst podkreślił, że gorzowski dzwon przez prawie 60 lat był naturalną częścią diecezji Rottenburg, a jego powrót do domu jest symbolem tego, że duch chrześcijaństwa wciąż żyje i daje odwagę na zerwanie z niechlubną przeszłością.

ŻYDOWSKA GMINA WYZNANIOWA W PRASZCE W LATACH 1918–1939

Napływ ludności żydowskiej na ziemie polskie rozpoczął się w XI wieku. Podstawową przyczyną były prześladowania w Pradze oraz na terenie Niemiec. Wiek XV przyniósł następną dużą falę osiedleńczą Żydów z Hiszpanii i Niemiec. Na terenie Polski społeczność żydowska cieszyła się licznymi przywilejami i swobodą praktyk religijnych. Między innymi dzięki tym procesom wykształcił się w Polsce samorząd żydowski. Jego podstawową jednostką była gmina – kahał. Gminy te zrzeszone były w Czterech Ziemstwach, które powstały w latach 1518–1522 na polecenia Zygmunta Starego. W roku 1579 król Stefan Batory powołał do życia Sejm Czterech Ziemstw „Waad arba Racot”, który działał do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów¹.

W XIX wieku na ziemiach polskich pod trzema zaborami różnie kształtowała się sytuacja prawna społeczności żydowskich. W zaborze austriackim i pruskim pełnego równouprawnienia dokonano między 1848 a 1868 r. Natomiast w zaborze rosyjskim proces ten rozpoczęto w roku 1862².

Nie znamy dokładnej daty osiedlenia się ludności żydowskiej w Praszce. We-

dług rejestru pogłównego z lat siedemdziesiątych XVII wieku w miejscowości mieszkało 70 osób³. Między rokiem 1676 a 1713, w wyniku oskarżenia o mord rytualny, na mocy wyroku Trybunału Koronnego w Piotrkowie Trybunalskim Żydzi z miasta zostają wygnani⁴. W II połowie XVIII wieku powracają do Praszki. Dzięki staraniom ówczesnego właściciela miasta, Wojciecha Mączyńskiego, znajdują tu korzystne warunki do życia i pracy. Otrzymują liczne przywileje, m.in. wolnego handlu. Przyczyniło się to do wzrostu ich liczby. O ile w 1791 w mieście mieszkało 127 Żydów, to w 1800 roku już 250⁵. Sytuacja powyższa była jedną z przyczyn konfliktu między Żydami praszkowskimi a kahałem w Działoszynie, do którego ci pierwsi należeli. Przy wsparciu Wojciecha Mączyńskiego próbowano w Praszce założyć samodzielny kahał. Sprawa oparła się o Sąd Referendarski w Warszawie.

³ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego, Oddział I, sygn. 74, k. 517v.

⁴ Z. Guldon, J. Wijaczka, *Procesy o mordy rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995, s. 81, 99.

⁵ AGAD, Akta Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego, sygn. 3, s. 747–754; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, Łódź 1999, s. 295–296; Z. Włodarczyk, *Wieluńskie w dobie Prus południowych 1793–1806*, Wieluń 2005, s. 76.

¹ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów w Polsce. Słownik*, Warszawa 2000 (dalej Słownik).

² M. Fuks, Z. Hoffman, M. Horn, J. Tomaszewski, *Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura*, Warszawa 1982, s. 32–35.

Mimo wygrania sprawy przez kahał działoszyński Żydzi w Praszce kontynuowali starania o usamodzielnienie się. Ostatecznie samodzielna gmina powstała w roku 1823. Początkowo w mieście funkcjonowała synagoga drewniana, a od 1836 murowana⁶.

Liczba ludności żydowskiej w Praszce przez cały wiek XIX ciągle wzrastała. W roku 1857 miasto zamieszkiwało 914, a w 1900 roku – 1559 Żydów⁷.

W roku 1918, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Pierwsze lata były bardzo trudne. Walka o granice państwa, obrona dopiero co odzyskanej niepodległości, kierowały wysiłkiem państwa i narodu w utrwalanie niepodległego bytu. Mimo to władze państwowe od samego początku rozpoczęły pracę nad unifikacją kraju, scalanego z trzech zaborów. Dotyczyło to też organizacji życia religijnego ludności wyznania mojżeszowego. Pierwszą próbę podjęto jeszcze w trakcie I wojny światowej. Niemiecki gubernator Beseler 15 listopada 1916 roku wydał zarządzenie, które miało regulować działalność żydowskich gmin wyznaniowych. Na jego podstawie gmina wyznaniowa działała na prawach stowarzyszenia. Obok działalności religijnej mogła prowadzić także i działalność kulturalną, ekonomiczną, społeczną. Gminy te mogły tworzyć rady regionalne i Naczelną

Radę o zasięgu ogólnopolskim. Na ich czele stał Zarząd. Według zapisów zarządzenia wybory do tego gremium miały odbywać się w dwóch kuriach: pierwsza obejmowała rabinów i osoby co najmniej ze średnim wykształceniem, druga kuria obejmowała pozostałych członków gminy⁸. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku rozporządzenie powyższe obowiązywało na terenie województwa warszawskiego, łódzkiego i częściowo białostockiego. Na pozostałych ziemiach polskich obowiązywały dotychczasowe przepisy, pochodzące z czasów zaborów. Dnia 7 lutego 1919 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał dekret, który rozciągnął postanowienia wyżej omawianego zarządzenia na pozostałe części państwa, jednocześnie wprowadzając do niego pewne modyfikacje. Według niego gminy miały czysto religijny charakter. Ponadto zreformowano zasady wyborów ich władz w kierunku ich demokratyzacji. Ostateczne ujednolicenie norm prawnych żydowskich gmin wyznaniowych nastąpiło na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 14 października 1927 i 6 marca 1928 roku. Na ich podstawie rozciągnięto dotychczasowe przepisy na cały kraj (za wyjątkiem województwa śląskiego), wprowadzono jednak pewne modyfikacje, które m.in. zwiększyły ilościowy skład zarządów małych gmin, określono nowe zasady wyboru rabinów i podrabinów. Według tych ujednoliconych przepisów żydowskie

⁶ Z. Włodarczyk, *Wieluńskie w dobie Prus Południowych...*, dz. cyt., s. 200–202; M. Opiola, T. Kawski, *Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska w latach 1918–1942*, Toruń 2008, s. 172.

⁷ T. Olejnik, *Czasy Nowożytnie. Praszka w XIX i XX wieku*, [w:] *Nad Górną Prosną...*, dz. cyt., s. 311.

⁸ P. Wróbel, *Przed odzyskaniem niepodległości*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce (do 1950 roku)*, pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s. 133–134.

gminy wyznaniowe miały następujące zadania: zarządzanie i organizowanie życia religijnego, prowadzenie działalności dobroczynnej, utrzymywanie rabinatu, cmentarza, budynków i urządzeń służących religijnym potrzebom wiernych, zarządzanie szkolnictwem religijnym. Przynależność do gminy była obowiązkowa. Dano jednocześnie możliwość wystąpienia z niej. Na czele gminy do 5 tysięcy wiernych stał Zarząd, natomiast powyżej tej liczby – Rada, która wybierała Zarząd⁹.

Praszkowska gmina żydowska w latach 1918–1939 obejmowała swym zasięgiem gminę Praszka i gminę Rudniki¹⁰. Na jej czele, zgodnie z normami polskiego prawa, stał wybierany zarząd, którego pracami kierował przewodniczący. Natomiast urząd rabinu pełnił od 1913 roku Abram Hersz Zilbermann. W roku 1931 gmina była w posiadaniu: murowanej synagogi, Bejt ha-midrash (dom nauki służący do indywidualnego studiowania dzieł religijnych, w którym mieściła się też biblioteka), Mikwy (Zakład Kąpielowy Rytualny), rzeźni, jednego domu piętrowego murowanego (na piętrze mieszkał rabin z rodziną, na parterze była szkoła – Cheder), domu murowanego przy ulicy Kościuszki (przytułek dla biednych), cmentarza, przy którym stał dom murowany¹¹. Lustracja Gminy

przeprowadzona przez Bronisława Graczyka, urzędnika Starostwa Powiatowego w Wieluniu w 1933 roku, wykazała zły stan pomieszczeń szkoły religijnej oraz brak prowadzenia rejestrów: członków gminy, księgi inwentarzowej oraz księgi pokwitowań pocztowych¹².

Budżet Gminy Wyznaniowej w Praszce

Budżet ustalany był przez Zarząd Gminy Wyznaniowej, a następnie przedstawiany do akceptacji Starostwu Powiatowemu. Od jego decyzji przysługiwało odwołanie do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Obie instytucje mogły go zatwierdzić, odrzucić w całości lub też dokonać w nim odpowiednich poprawek. Pierwszy zachowany budżet pochodzi z lat 1923 i 1924. Opracowano go jeszcze w markach polskich, w okresie inflacji, a zarazem początku reformy walutowej Władysława Grabskiego. W roku 1923 osiągnięto dochód w wysokości 4 053 800 marek polskich, a w rok później już 2 150 000 000. Natomiast wydatki kształtowały się następująco: w roku 1923 – 26 588 000, a w 1924 – 2 150 000 000 marek. Dochody z lat 20. i 30. XX wieku, opracowane już w złotych polskich, ilustruje tabela numer 1.

Podstawowym źródłem dochodów były opłaty pochodzące od rytualnego uboju zwierząt i ptactwa domowego. Najwięcej płacono za ubój bydła (w 1936 roku za ubój krowy płacono po 8 zł, cielęcia 2,50, owcy 1,50 zł). Taksa za ubój ptactwa domowego była mniej-

⁹ J. Tomaszewski, *Niepodległa Rzeczpospolita*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów...*, dz. cyt., s. 187–189.

¹⁰ T. Olejnik, *Czasy nowożytnie*. dz. cyt., s. 337.

¹¹ T. Kawski, *Inwentarze gmin żydowskich z terenu centralnej i zachodniej Polski w okresie międzywojennym (1918–1939)*, cz. I, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2008, nr 1, s. 75–79.

¹² Archiwum Państwowe w Łodzi, Oddział w Sieradzu (dalej APS), Starostwo Powiatowe w Wieluniu (dalej SPW), sygn. 1857.

Tabela nr 1: Dochody Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszce w latach 1928–1938 [zł]

Źródło dochodu	1928 r.	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1938 r.
Składki członkowskie	1544,00	3710,00	2011,00	3240,00	1860,00
Opłaty z uboju	1.3470,60	13500,00	12142,90	12150,00	4389,20
Opłaty z cmentarza	650,00	400,00	1130,00	300,00	305,00
Opłaty z synagogi	205,20	200,00	160,50	150,00	50,00
Ofiary	1043,25	300,00	3042,25	550,00	185,00
Subwencje	300,00	450,00	350,00	400,00	–
Razem	17.213,05	18560,00	18836,65	16790,00	6789,20

Źródło: APS, SPW, sygn.494, 1845, 1870.

sza, np. w 1936 roku za indyka należało zapłacić 60 gr, za gęś 50 gr, za kaczkę 35 gr, za kurę 30 gr¹³. Drugim ważnym źródłem dochodów gminy wyznaniowej były składki członkowskie płacone przez dorosłych, z reguły męskich członków gminy, choć zdarzały się przypadki nakładania składek na kobiety prowadzące samodzielnie działalność gospodarczą. Wysokość składki uzależniona była od poziomu zamożności płatnika, i każdorazowo określał ją zarząd. Od jego decyzji można było złożyć zażalenie do Starostwa Powiatowego w Wieluniu. Największa ich ilość przypada na lata wielkiego kryzysu ekonomicznego w latach 1929–1933. Przez cały omawiany okres wielkość składki ulegała pewnym zmianom. W 1925 roku jej wysokość ustalono na kwotę od 3 do 35 zł. Jej rozpiętość przedstawiała się następująco:

- składkę po 3 zł opłacało 113 osób,
- składkę po 7 zł opłacało 56 osób,
- składkę po 12 zł opłacały 32 osoby,
- składkę po 20 zł opłacało 16 osób,
- składkę po 35 zł opłacało 11 osób¹⁴.

Z czasem rozpoczęto proces ich podnoszenia. Najniższą składkę podniesiono do kwoty 5 zł. I ten poziom utrzymał się aż do wybuchu II wojny światowej. Następnie podniesiono do kwoty 10, 15, 20, 35, 45, 60, 100, 110 i 120 zł w 1931 roku¹⁵. Ostatecznie w roku 1937 składki członkowskie ustalono na poziomie: 5, 10, 15, 20, 25, 30, 50, 75, 100, 150 i 350 zł. Największe kwoty zapłacili: Jakub Rozental, kupiec (350 zł), Abram Rozental, kupiec (150 zł), Neumark Fiszel, kupiec (100 zł)¹⁶. W roku 1938 na wysokość składki członkowskiej zażalenie do Starostwa Powiatowego w Wieluniu złożyła Bernarda Łaja zamieszkała w Rudnikach, która miała opłacić składkę w wysokości 5 zł. Z wywiadu przeprowadzonego na polecenie Starosty wynika, że prowadziła handel mydłem, jajkami, drobiem i owocami, a z czwórki dzieci tylko jedna córka mieszkała razem z matką. Z tego powodu jej odwołanie Starosta odrzucił¹⁷. Na podstawie składek członkowskich można stwierdzić, że praszowska społeczność żydowska nie należała

¹³ APS, SPW, 1870.

¹⁴ APS, SPW, sygn. 157, k. 23–27.

¹⁵ APS, SPW, sygn. 1845, s.120–124.

¹⁶ APS, SPW, sygn. 1870, s.

¹⁷ APS, SPW, sygn. 1872, s.

do bardzo majątnej. Osoby osiągające duże dochody należały do bardzo wąskiej grupy.

Następnym ważnym źródłem dochodu były ofiary. Do tej grupy zalicza się ofiary rodawowe, na macę dla biednych, oraz od osób zamieszkujących poza terenem gminy. Dochody z synagogi związane były z dzierżawą miejsc, natomiast z cmentarza ze sprzedażą miejsc oraz stawianiem pomników. Subsydia z Magistratu miasta Praszki skierowane były głównie na utrzymanie szkół wyznaniowej – Chederu.

Strukturę wydatków Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszce ilustruje tabela nr 2.

Podstawowym punktem wydatków były pensje dla etatowych pracowników Gminy Wyznaniowej. Do tej grupy zaliczano rabina, dwóch rzezaków, posługacza (w synagodze), stróża na cmentarzu, sekretarza Zarządu i poborców (w niektórych latach było ich dwóch). Druga grupa to wydatki na utrzymanie budynków należących do Gminy Wyznaniowej, m.in. synagogi, domu kąpielowego, rzeźni, cmentarza itd. Na pod-

stawie powyższego zestawienia widać spadek nakładów na ich utrzymanie. Następnym elementem wydatków była działalność charytatywna, ważna dla religii judaistycznej. Do tej grupy należą: dofinansowanie do działalności Towarzystwa Dobroczynnego „Gemilus Chased”, koszty leczenia biednych, zakup węgla i mac dla osób niezamożnych, zapomogi itp. Ważnym elementem struktury wydatków była oświata. Żydowska Gmina Wyznaniowa prowadziła szkołę religijną Cheder. Można jednak zauważyć spadek nakładów na jej funkcjonowanie. Przyczyną tego stanu rzeczy mogła być niechęć grupy Syjonistów. Gmina Wyznaniowa opłacała różne składki, obowiązkowe, jak np. składkę ogniową, opłaty za hipotekę czy do kasy chorych. Ponadto w miarę regularnie opłacano składkę przeznaczoną na utrzymanie rabinatu wojskowego.

Władze Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszce

Na czele Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszce stał zarząd, najpierw pięcioosobowy, a po 1928 roku

Tabela nr 2: Struktura wydatków Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszce [zł]

Wydatki	1928 r.	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1938 r.
Osobowe	12961,85	13335,00	12832,00	12675,00	5454,00
Budynki	2018,80	1900,00	1092,35	1345,00	1058,61
Dobroczynność	2031,40	2125,00	2571,65	1650,00	472,00
Oświata	600,00	850,00	962,00	550,00	85,00
Administracja	377,10	675,00	188,25	215,00	193,00
Różne składki	816,60	700,00	1027,47	795,00	496,00
Inne	2181,35	325,00	1292,87	316,00	40,00
Razem	20987,70	19910,00	20195,85	17546,00	7797,95

Źródło: APS, SPW, sygn.494, 1845,1870.

dziewięcioosobowy. Członkowie tego gremium pochodzili z wyborów, za wyjątkiem rabina, który wchodził w jego skład z urzędu. Listę uprawnionych ustalał zarząd, który też podawał ją do publicznej wiadomości. W Praszcze wykładana była ona w synagodze. Pierwsze, dobrze źródłowo udokumentowane wybory, przeprowadzono w Praszcze w 1924 roku. Na czele siedmioosobowej Komisji Wyborczej stanął Józef Rozental. Komisja ta zarejestrowała cztery listy wyborcze, trzy zawierające nazwiska 16, a jedna 14 kandydatów. Swoje listy zgłosili: Bund, Ortodoksi z Syjonem, Chasydzi. Jedna lista była bez nazwy. Wybory odbyły się 1 czerwca. Wzięło w nich udział 234 wyborców, na 256 uprawnionych do głosowania. Komisja Wyborcza dwa głosy uznała za nieważne. Na skutek 60 protestów wyborczych Starosta Wieluński unieważnił je. Następne przeprowadzono 24 sierpnia tego roku. Tym razem na czele Komisji Wyborczej stanął Lajb Schulzinger. I do tych wyborów zgłoszono cztery listy wyborcze. Na 255 uprawnionych udział w nich wzięło 239 osób. W wyniku wyborów w skład Zarządu weszli: Jakub Weltman, Szmul Braun, Majer Bratman, Nachman Kohn. Pierwsze zebranie nowo wybranego gremium odbyło się 5 października 1924 roku. Na przewodniczącego wybrano Jakuba Weltmana, kasjerem został Nachman Kohn, zastępcą przewodniczącego rabin Abram Hersz Zilbermann¹⁸.

Następne, dobrze udokumentowane źródłowo wybory, przeprowadzono w 1931 roku. Do głosowania dopuszczono 279 osób, zagłosowało 255 osób.

Jeden głos uznano za nieważny. Do wyborów zgłoszono cztery listy, które uzyskały następującą liczbę głosów:

Lista nr 1: bez nazwy

– 66 głosów – 1 mandat;

Lista nr 2: syjoniści i bezpartyjni

– 120 głosów – 4 mandaty;

Lista nr 3: ortodoksi – chasydzi

– 30 głosów – 1 mandat;

Lista nr 4: ortodoksi z Góry Kalwarii¹⁹

– 58 głosów – 2 mandaty.

W skład Zarządu weszli: z listy nr 1: Majer Bratman, z listy nr 2: Zelek Urbach, Chaim Szmul Grosman, Abram Wołkowicz, Lajzer Stecki, z listy nr 3: Moszek Ajrner, z listy nr 4: Jakub Weltman i Chaim Lajb Matusiak²⁰.

Ostatnie „wybory” do Zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Praszcze przeprowadzono w 1936 roku. Ponieważ do Komisji Wyborczej zgłoszono tylko jedną listę, skład omawianego gremium ustalono według niej, bez przeprowadzania procedury wyborczej. W jego skład, obok rabina, weszli: Dawid Kopłowicz, który objął funkcję przewodniczącego, Abram M. Wołkowicz, Natan Gierszonowicz, Icek M. Grin, Alter Sz. Chorzewski, Dawid Komornik, Saul Poznański, Herszlik Krzuk.

Wokół tych wyborów doszło do konfliktu między grupą syjonistów i ortodoksów. Ci ostatni podkreślali niezgodny z prawem fakt wycofania ich z listy wyborczej przez ich męża zaufa-

¹⁸ APS, SPW, sygn. 123.

¹⁹ Najliczniejsza i najbardziej wpływowa grupa chasydów w Polsce, założona przez Icchaka Meira Rothemberga Altera (więcej patrz: *Słownik*, s. 49–50)

²⁰ APS, SPW, sygn. 1850, k. 28–29.

nia, którym był Nachaman Majer. Na polecenie starosty śledztwo przeprowadził komendant Posterunku Policji w Praszce Bolesław Włodarczyk. Na podstawie zebranego materiału starosta zatwierdził wybory²¹.

Powyższe wybory po raz kolejny pokazały wewnętrzne spory i konflikty toczące wewnątrz żydowskiej społeczności w Praszce. Generalnie była ona podzielona na trzy grupy polityczne.

Pierwszą grupę stanowili ortodoksi zrzeszeni najpierw w Stowarzyszeniu Żydów Ortodoksów „Szlajmej Emunei Izrael” (Pokój Wiernym Izraelitom), przemianowanej na Aguda Isreol. Do czołowych jego działaczy należeli m.in. Chaim Lajb Matusiak, Szmul Weltman. Do końca lat 20. XX wieku posiadali przewagę. W latach 30. ich pozycja słabła. W wyborach w 1936 roku stracili miejsca w zarządzie. Następną znaczącą grupą polityczną byli syjoniści. Ruch ten nie miał jednolitej organizacji. Na terenie Praszki działało kilka ich organizacji: Poalej Syjon Lewica, Związek Syjonistyczny Partia Pracy „Hitachdut”, Organizacja „Hechaluc”, Związek Syjonistów Rewizjonistów „Brith Hazohur”. Trzecią grupę stanowił lewicowy Bund, często oskarżany o poglądy komunistyczne. Na terenie Praszki jego działacze skupiali się w Kultur-Lidze” z Henochem Jedwabem i w Stowarzyszeniu Robotniczym Wychowania Fizycznego „Jutrznia”, na czele którego stał Hilul Szyjewicz. Grupa ta nie używała na omawianym terenie znacznego poparcia²².

Początkowo główna niechęć skierowana była na grupę Bundu z Henochem Jedwabem. Do końca lat 20. XX wieku nie dochodziło do większych konfliktów między ortodoksami a syjonistami. W wyborach w 1924 grupa ortodoksów wystawiła wspólną listę z syjonistami. Dopiero przełom lat 20. i 30. XX wieku przyniósł zmiany. Do znacznego konfliktu doszło po wyborach w 1931 roku. Jego tłem był konflikt między nowym przewodniczącym Zelkiem Urbachem a poprzednikiem Jakubem Weltmanem. Pierwszy usunął z funkcji sekretarza Zarządu Herszlika Weltmana, syna Jakuba. Do Starostwa Powiatowego w Wieluniu w 1933 roku dotarły skargi wysyłane przez obie strony konfliktu. Syjoniści oskarżali przedstawiciela ortodoksów Chaima L. Matusiaka o szykany, wywoływanie awantur i obrażanie członków Zarządu. Ten z kolei skarżył się na nadużywanie władzy przez syjonistów oraz utrudnianie mu udziału w posiedzeniu Zarządu. Ostatecznie w czerwcu 1933 roku Z. Urbach z grupą syjonistów zrezygnowali z pracy w Zarządzie. Nowym przewodniczącym został Jakub Weltman²³. Następny konflikt wybuchł w 1936 roku wokół wyborów do Zarządu. Po ich zatwierdzeniu przez starostwo grupa ortodoksów złożyła skargę na nowego przewodniczącego Dawida Kopłowicza. Pierwszy Szlama Świerk podkreślał złą opinię nowego przewodniczącego wśród lokalnej społeczności. Bardzo ciekawą propozycję złożył Starostwu Natan Gutfrajd. Zapropnował, aby mianować go Komisarzem Gminy Żydowskiej w Praszce z uposażeniem 30 zł. W sytuacji odmowy pro-

²¹ APS, SPW, sygn. 1867, k. 125–194.

²² T. Olejnik, *Czasy nowożytnie...*, dz. cyt. s. 337–338.

²³ APS, SPW, sygn. 1857.

sił, aby Starosta wymusił na Zarządzie przyjęcie go do płatnej pracy. W obrobie nowego Zarządu stanął rabin. Przeprowadzone policyjne śledztwo wykazało pewne negatywne cechy charakteru nowego przewodniczącego, ale stwierdziło, że nie stanowią podstawy podważenia wyborów. Wszystkie skargi ortodoksów odrzucono.

Ostatnie posiedzenie zarządu praszowskiej Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w dniu 9 lipca 1939 r. uchwaliło Regulamin Obrad Zarządu, brak którego wykazał urzędnik starostwa wielunińskiego na początku lat 30. Dokument ten regulował pracę zarządu, sposoby jego zwoływania, wewnętrzną dyscyplinę, która miała zaprowadzić porządek w obradach oraz procedurę utraty mandatu członka tego gremium²⁴.

²⁴ APS, SPW, sygn. 1874.

Wybuch II wojny światowej 1 września 1939 roku brutalnie przerwał pokojowy proces budowy polskiej państwowości. Przerwał też spory i konflikty, nie tylko wśród praszowskiej społeczności żydowskiej. Rozpoczął się okres walki o przetrwanie. Niemcy podbijając kolejne państwa Europy przystąpili do planowej akcji mającej na celu wymordowanie ludności niearyjskiej, a w pierwszej kolejności Żydów. Niemieckie ludobójstwo na ludności żydowskiej zakończyło okres współistnienia różnych grup etnicznych na ziemiach polskich. Po społeczności żydowskiej pozostało kilka śladów kultury materialnej i źródła pisane. Są one świadectwem ich życia, pracy, współpracy, ale także konfliktów, których przecież nie sposób uniknąć w codziennym życiu.

HISTORIA WSPÓŁPRACY BIRKENFELD – ZĘBOWICE

7 września 2011 roku w Birkenfeld w Niemczech podpisano akt partnerstwa między Związkiem Gmin Birkenfeld/Verbandsgemeinde Birkenfeld a Gminą Zębówice. Taki sam akt podpisano w Zębówicach 4 grudnia 2011 r.

Samorządowcy z Zębówic i Birkenfeld uczestniczyli w obydwu uroczystych sesjach, podczas których burmistrz Birkenfeld Bernhard Alscher i wójt Gminy Zębówice Waldemar Czaja podpisali umowę partnerską. Historia współpracy i partnerskich kontaktów między tymi gminami jest znacznie dłuższa, liczy sobie już 15 lat. Oto jej krótka historia.

W 1995 r. ówczesny przewodniczący Związku Gmin Śląska Opol-

skiego Czesław Tomalik zaprosił burmistrzów z Nadrenii-Palatynatu na Opolszczyznę. Kilka osób z tej grupy przyjechało do Zębówic i spotkało się z byłym wójtem Janem Beckiem. Tak w gminie Zębówice po raz pierwszy pojawili się samorządowcy z Niemiec. Obydwie strony wyraziły chęć współpracy. Rozpoczęła się ona od kontaktów młodzieży i strażaków. Rok później zaproszono do Birkenfeld chór dziecięcy „Promyki Maryi”. Prawie 40 członków zespołu pojechało na występy, aby poznać piękne okolice Birkenfeld i nawiązać kontakty z niemieckimi rówieśnikami. Dzieci mieszkaly u niemieckich rodzin, zawiązały się liczne przyjaźnie



Fot. z archiwum autora artykułu

Partnerstwo zostało zawarte – Birkenfeld, 7.09.2009 r.



Fot. z archiwum autora artykułu

Koncert „Promyków” w kościele w Niederbrombach, 1996

i długotrwała korespondencja. Występy zębowski „Promyków Maryi” bardzo się podobały i zespół zaproszono ponownie w 2000 r.

Innym przykładem dobrej współpracy były kontakty strażaków z obydwu gmin. Średnio co 2 lata wzajemnie się odwiedzano, wymieniano doświadczeniami, poznawano sprzęt i wyposażenie jednostek partnerów. W tej współpracy szczególnie aktywni byli druhowie z OSP Radawie z byłym prezesem Alfredem Panitzem. Ze strony niemieckiej bardzo aktywny jest komendant Bernhard Schneider. Niemieccy strażacy

wzięli udział między innymi w uroczystościach 115-lecia straży w Radawiu oraz 120- i 125-lecia straży w Zębówicach.

Młodzieżowa drużyna z gminy Zębówice czterokrotnie w latach 2001–2010, uczestniczyła w biwakach „Strażackich Drużyn Młodzieżowych Powiatu Birkenfeld”. Każdy wyjazd był dużą atrakcją. Były to okazje do wspólnych wędrówek, zabawy i rozgrywek z niemieckimi rówieśnikami. W 2001 r. jako pierwsza na biwak pojechała dziewczęca drużyna z OSP Radawie. W kolejnych wyjazdach uczestniczyła młodzież z OSP w Zębówicach i Kadłubie Wolnym. W biwakowym turnieju piłki nożnej nasza młodzież dwukrotnie zdobyła I miejsce i przywoziła puchary.

W ramach rewizyty w 2007 r. do Zębówic przyjechały młode strażaczki z Birkenfeld. Brały udział w zawodach drużyn młodzieżowych w ramach „Górnośląskich Zawodów Starych Sikawek” w Szemrowicach.

Od 15 lat odbywają się również spotkania samorządowców. Były burmistrz Birkenfeld Manfred Dreier przez długi czas nie potrafił przekonać większości swoich radnych do przyjęcia wniosku o partnerstwie z gminą Zębówice. Rów-



Fot. z archiwum autora artykułu

Wzajemne wizyty: strażaków niemieckich w Radawiu (z lewej) i polskich w Hoppstädten-Weiersbach (z prawej)

nież grupa zwolenników tego partnerstwa (M. Nieland, H-W. Haag, B. Schneider, W. Hoehn, G. Ding) nie mogła go przeforsować, mimo iż byli bardzo zaangażowani we współpracę.

Dla zębówickich samorządowców była to niezręczna sytuacja, iż mimo długich starań, nie było oficjalnego partnerstwa, chociaż obydwie gminy ze sobą współpracowały. O to intensywnie zabiegali: były wójt Jan Beck, aktualny wójt Waldemar Czaja, przewod-

nicząca Rady Gminy Gabriela Buczek oraz były radny powiatu oleskiego autor tego artykułu.

Sytuacja zmieniła się diametralnie w 2010 r. Nowy burmistrz Bernhard Alscher po wizycie w Zębówicach zdołał przekonać nową radę, aby tej długoletniej współpracy nadać oficjalne ramy w postaci aktu o partnerstwie. Radni z obydwu gmin przyjęli stosowne uchwały, doprowadzając do podpisania partnerstwa.

Fot. z archiwum autora artykułu



Zwiedzanie jednostki strażackiej w Birkenfeld

Na biwaku strażackim w Buhlenberg, 2010 r.



Fot. z archiwum autora artykułu

Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE

Wspomnienia

Niepokoje społeczne 1970 roku zmusiły Władysława Gomułkę do abdykacji z funkcji I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jego rolę przejął w grudniu tego roku Edward Gierek dotychczasowy I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. Już w ciągu pierwszych dwóch lat jego szefowania wiodącej w kraju partii dały się zauważyć pozytywne elementy polityki rolnej. Uruchomiono korzystny system kredytowy dla gospodarki chłopskiej, wyraźnie wzrosły ceny sprzedaży produktów rolnych. Rozpoczął się intensywny trend inwestycyjny. Te zauważalne, korzystne zmiany na wsi stały się dla mnie niejako duchową pożywką dla zbliżenia się do życia politycznego. Zadałem sobie wtedy pytanie: dlaczego właściwie mam stać z boku tego, co się dzieje i nie mieć wpływu na toczące się zjawiska? Zupełnie przypadkowo stało się, że od 17 roku życia byłem członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a więc mój staż w partii ludowej trwał już 20 lat. W 1971 roku pełniłem funkcję wiceprezesa jej powiatowych struktur. Prezesem był Wiktor Wróbel, zacny człowiek i działacz ludowy, któremu zakończyła się II kadencja sejmiku w klubie ZSL. Był on Ślązakiem urodzonym w Karmonkach Starych, w gospodarstwie rolnym. Cechował go, podobnie jak wszystkich ówczesnych mieszkańców oleskich wsi, mocny akcent śląskiej gwary. Było wiele przyczyn, dla których

wielką rzadkością w tych czasach był udział Ślązaków w życiu politycznym. Wiktor Wróbel zaskarbił sobie duże uznanie wyborców w czasie IV i V kadencji Sejmu swoim wielce bezpośrednim, wnikliwym i zawsze przyjaznym podejściem do zgłaszanych mu problemów, często bardzo osobistych. Wiele spraw, jeśli uznał je za krzywdzące, zdołał swoją zawziętością i uporem pozytywnie załatwić. A trzeba przyznać, że posłowie w PRL-u byli poważnie traktowani w instytucjach, w których zabiegali o rozwiązanie problemów swoich wyborców.

Było wieloletnim zwyczajem w ówczesnej partii ludowej, by w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, tj. 2 lutego, zwoływać zebrania organizacyjne. W dniach świątecznych – skasowanych przez socjalistyczny ustrój – powszechne było załatwianie przez rolników spraw w urzędach, robienie zakupów czy uczestnictwo w zebraniach. Nikt nie poczytywał tego za grzech. Frekwencja była w tych dniach murowana. Dzień 2 lutego 1972 roku był ważnym dniem dla powiatowej organizacji ZSL w Oleśnie. Na ulicy Dworcowej, na piętrze budynku, gdzie obecnie mieści się Warsztat Terapii Zajęciowej, odbyło się zebranie przedwyborcze. Czasu niezbyt wiele do rozpisanych na 20 marca wyborów do Sejmu. Pełna sala elity stronnictwa ludowego. Silna reprezentacja organizacji szczebla wojewódzkiego,

z prezesem Mieczysławem Rzepielą na czele. Treść jego programowego przemówienia przepełniona była listą osiągnięć ZSL dla polskiego rolnictwa i wsi. Wszystkie sukcesy są do zawdzięczenia zgodności z linią przewodniej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wybory do Sejmu są dalszym etapem budowy socjalistycznej pomyślności ojczyzny, a naszym obowiązkiem jest poprzeć program Frontu Jedności Narodu stuprocentowym udziałem w wyborach. Takie zwyczajne w tym czasie przemówienie ideowe. Mieczysław Rzepiela miał wprawę w partyjnej retoryce, wątpliwe jednak czy była przekonująca. Po zachęcie do dyskusji, meldowałem się jako pierwszy do zabrania głosu. Michał Polnar – poseł ZSL V kadencji Sejmu i prezes Wojewódzkiego Zarządu Kółek i Organizacji Rolniczych w Opolu, mój zresztą dobry przyjaciel, dał mi kiedyś takie oto wskazanie: bicz i schedy nikt ci nie weźmie, jesteś wolnym człowiekiem, bez obawy możesz powiedzieć to, co ci na sercu leży. Tą radą się tego dnia podpierałem i poniosło mnie jak rzadko kiedy. Przemawiałem długo i spontanicznie. Rzeczywistość była przecież zupełnie inna niż treść dla mnie mdłego i sztamowego przemówienia prezesa. Mówiłem o ogłupiającej naród farsie wyborczej. Kolejny już raz prezentuje się ordynację, która gwarantuje uzyskanie mandatu kandydatom wybranym w gabinetach I sekretarzy wojewódzkich PZPR. Apel o głosowanie bez skreśleń jest zniewoleniem wyborców, a wejście do kabiny traktowane jest jak sabotaż. Mówiłem o zaniku instrumentów rynkowych, co doprowadziło do katastrofy podaży towarów konsumpcyjnych. Porównywa-

łem stan naszej gospodarki do innych krajów, głównie do przyjaznej NRD. Dostrzegłem błagalne wręcz spojrzenia zza stołu prezydialnego, by kończyć. Otrzymałem burzliwe oklaski, którym nie było końca. Prezes Rzepiela z wyraźną dezaprobatą stwierdził, że wykorzystałem czas dyskusji i ze względu na inne ważne spotkania zebranie zakończył. Rezultat mojego wystąpienia w Święto Matki Boskiej Gromnicznej był zgoła nieoczekiwany. W naszym domu mieliśmy bodajże jedyny we wsi telefon. Rankiem, 4 lutego powiadomiono mnie, że chce się ze mną spotkać delegacja ZSL z Opolą oraz poseł Wiktor Wróbel. Przystałem na tę propozycję. Oprócz wspomnianego posła Wróbla był tam jeszcze obecny prezes Rzepiela oraz parę innych osób, których nazwisk nie pamiętam. Informacja jaką przekazano mi na tym spotkanie była powalająca. Powzięto decyzję o zaproponowaniu mi mandatowego miejsca na liście kandydatów do Sejmu. Rekomendację złożył poseł Wiktor Wróbel. Usłyszawszy to, zacząłem bełkotać, że daleko mi z moim miernym poziomem intelektualnym, by wejść w wielki świat polityki. Tłumaczyłem, że mam częściowy paraliż po złamaniu kręgu szyjnego. W ogóle podczas tego spotkania byłem roztrzęsiony. Moje argumenty były kontrowane, a rozmówcy wracali do mojego wystąpienia podczas święta maryjnego, zdecydowanie je chwalać. Wysuwali jakże ważny argument – ludność tutejsza, rodowici Ślązacy, zasługują na reprezentanta w Sejmie oraz w nim oparcia. Czasu jest niewiele – mówili – wybory za sześć tygodni i na decyzję z mojej strony mogą poczekać tylko kilka dni. Podczas tej rozmowy zapomniałem wspo-

mnąć (w żadnym wypadku nie zataiłem) o pewnym fakcie natury rodzinnej, który mógł zniweczyć wszystkie plany luminarzy ówczesnego ZSL, jakie mieli w stosunku do mojej skromnej osoby. Rodzina Kuss z Psurowa znana była jako proniemiecka i to od czasu plebiscytu i powstań śląskich. Oprócz posła Wróbla działacze opolscy mniemam o tym nie wiedzieli, gdyż z pewnością nie podjęliby się tak śliskiego tematu. Bez deklaratywnej decyzji o zgodzie na kandydowanie zaproponowałem kilka dni na przemyślenia.

Przez następne dni nie było końca rozważaniom i rozmowom w gronie rodzinnym na temat tego, jak odnieść się do tej niespodziewanej propozycji, mogącej mieć dla jej adresata i właściciela prężnie działającego gospodarstwa rolnego trudno przewidywalne następstwa. Najważniejsze dla mnie było zdanie rodziców. Nie skrywam, że ojcu schlebiała taka niecodzienna nominacja następcy w gospodarstwie. Odczułem to wyraźnie choćby przez jego „przecza pofutrujemy jescy”. Podobnie dzielnie i pozytywnie deklarowała się mama. Gertruda – moja żona – wyrażała przede wszystkim obawy co do moich kompetencji i przygotowania politycznego. Ogólnie w rodzinie panowało przekonanie, że ludność gminy i powiatu zasługuje na godnego następcę posła Wróbla. Nie rozgłaszaliśmy sytuacji, jaka pojawiła się w naszej rodzinie. Koniec końców po licznych i zdawałoby się nie mających końca rozmowach znalazłem się na mandatowym miejscu kandydatów do Sejmu z województwa opolskiego. Jako jeden z trzynastu z namaszczeniem partyjnym. Machina wyborcza ruszyła z dużym impetem, ponieważ

moje niezdecydowanie przesunęło terminy wynikające z procedury przygotowań. Nastąpił czas spotkań poselskich poprzedzony ustalaniem ich miejsc i terminów oraz drukowaniem plakatów. Na plakatach rzecz jasna pojawiły się nazwiska i w moim otoczeniu rozgorzała burza. Wieś Kościeliska znana była z silnych polskich tradycji. Wiele rodzin tam mieszkających zdecydowanie opowiadało się za polskością na wielu płaszczyznach życia. W okresie plebiscytu i powstań znana była aktywność mieszkańców tej wsi w takich organizacjach, jak Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne czy Polsko-Katolicka Partia Ludowa. W plebiscycie, który odbył się 20 marca 1921 r. mieszkańcy Kościelisk wyrazili swoje votum dla Polski w 321 głosach, na ogólnie oddanych 585. Pisarz ludowy Jakub Albert Pielok, za aktywność w ruchu propolskim, za udział w powstaniu, inicjowanie powstania polskiej szkoły mniejszościowej, został w przededniu wybuchu II wojny światowej aresztowany, osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie i tam zamordowany w 1944 r. Dla rodzin i potomków zasłużonych dla polskiego ruchu patriotycznego wiadomość o moim kandydowaniu była przysłowio- wym gromem z jasnego nieba. Inicjatorów mojej nominacji do szeregu kandydatów do Sejmu oskarżano o zdradę tradycji walki o polskość. Wiem, że usilnie interweniowano w Oleśnie, Opolu, a nawet i w Warszawie. Niestety, było już za późno. Machina ruszyła. Niczego nie można było cofnąć. Do prowokacyjnej demonstracji sprzeciwu miało dojść w czasie wiecu wyborczego w sali gimnastycznej nowej tysiąclatki w Kościeliskach. W asyście mandatowego

kandydata szczebla centralnego, ówczesnego ministra oświaty i wychowania prof. Henryka Jabłońskiego stanąłem w szczelnie wypełnionej sali przed wyborcami. Wszystko odbyło się rutynowo. Uczenie i z polityczną żarliwością przemawiał minister, a ja bardzo nieśmiało mówiłem o swoim credo i mojej wizji rolnictwa. Przedstawić się nie godziło, bo wszyscy mnie znali. Do zapowiadanej prowokacji przeciwko mnie nie doszło. Jej plany były zbyt nagłośnione i aby temu zapobiec towarzysze odpowiedzialni za politycznie poprawny i sprawny przebieg wiecu wyborczego usadowili się pomiędzy moimi oponentami tak, że ich wzajemna komunikacja była utrudniona i blokowana. Nikt się nie odezwał. Jeden z moich kolegów, o identycznych jak moja tradycjach rodzinnych, w przebiegły sposób wkradł się w łaski moich przeciwników i był wtajemniczony w zamiar planowanego bojkotu mojej osoby podczas wiecu. Powiedział mi o wszystkim w detalach, co spowodowało moje bliskie kompletnemu załamaniu zdenerwowanie. Wiem, że ocierałem pot z czoła. W jednym z tomów moich prywatnych wspomnień, tematowi bojkotu mojej osoby przez mieszkańców Kościelisk w tym okresie poświęciłem 7 stron. Jest to przytłaczające doświadczenie życiowe, które noszę w sobie i wspominam z bolesnym rozrzewaniem. Z perspektywy czasu dobrze rozumiem motyw postępowania kolegów rolników, w okresie mojego debiutu kandydackiego. Nigdy później w latach naszych częstych i szerokich kontaktów, temat z marca 1972 r. nie stanowił zadry w przyjaznych, zawodowych relacjach. Już w tym samym 1972 r., po katastrofalnym gradobiciu

w dniu 10 sierpnia przekonali się, że poseł Kus jest nie od parady, że stoi za rolnikami murem i skutecznie pomaga im w nieszczęściu.

Zostałem więc posłem. Wszystko co przeżyłem na ulicy Wiejskiej w Warszawie, zwłaszcza w tej mojej pierwszej kadencji, pokazuje jak skomplikowana może być sytuacja jednego parlamentarzyisty z autentycznie śląsko-niemieckim rodowodem, w 13-osobowym zespole z Opolszczyzny. Odbyło się pierwsze konstytuujące posiedzenie Sejmu. Wszystkie punkty uroczystego i rozbudowanego porządku poszły jak po sznurku. Nie było żadnych wątpliwości, sprzeciwów i dyskusji nad propozycjami personalnymi. To nie ta zawzięta barwność co teraz. Posłowie opolscy spotykają się przed salą plenarną i przystają na propozycję najstarszego, bo 63-letniego wówczas Franciszka Sielańczuka, by spotkać się wieczorem w restauracji sejmowej, aby się wzajemnie poznać. Był to zespół ludzi od Olesna po Nysę, od Namysłowa po Racibórz. Wszyscy widzieliśmy się tego dnia po raz pierwszy. Zresztą tego dnia w pojemnej sejmowej sali restauracyjnej, spotkało się więcej zespołów wojewódzkich, w tym samym co my celu. Przy stole z zakąskami i czymś mocniejszym zasiadliśmy naprzeciw siebie. Sielańczuk zameldował się jako pierwszy i poprosił o możliwość prowadzenia spotkania w roli seniora. Pierwszą jego propozycją było, aby mówić sobie po imieniu niezależnie od wieku i ważności. Piękna rzecz, na którą wszyscy przystali. Następnym punktem w programie było przedstawienie się. Czynili to koledzy po kolei, szczegółowo i wręcz rozwlekłe, eksponując swoje zaangażowanie polityczne, pozycję społeczną i za-

wodową. Byłem speszony. Co ja właściwie mogłem o sobie powiedzieć oprócz tego, że jestem rolnikiem z powiatu oleckiego. Naprzeciw mnie siedział młody Stanisław Roziewicz z Nysy. Był już po autoprezentacji, w której barwnie przedstawił swoje dokonania i polityczną dojrzałość. Wiedziałem już, że jest pracownikiem (mistrzem oprzyrządowania) flagowej opolskiej, socjalistycznej fabryki – Zakładu Urządzeń Przemysłowych. Działał stosunkowo niedawno w Związku Młodzieży Polskiej, a w czasie kandydowania na posła pełnił funkcję sekretarza podstawowej organizacji partyjnej w swoim miejscu pracy. Młody, dojrzały ideowiec. Zaraz po mojej krótkiej, banalnej prezentacji, skierował do mnie, do głębi mnie poruszające pytanie: „ty jesteś z oleskiego, jak tam umiesz żyć? Przecież tam jest jeszcze od cholery szwabów”. Zaczął się roztkliwiać nad faktem upodlenia, którego rzekomo doznał ze strony tych nieprzyjaznych rewizjonistów z moich okolic. W zeszłym roku (1971) w drodze nad morze, przejeżdżał samochodem przez powiat oleski z żoną i dwójką małych dzieci. Bardzo mu było potrzebne mleko dla maluchów. Niedaleko Olesna (mogła to być Wędrynia) zatrzymał się przy gospodarstwie z pasącymi się, dorodnymi krowami. Wjechał na podwórko i poprosił gospodarza o sprzedaż mleka. Gospodarz odmówił mu, bo – jak sądził Roziewicz – po mowie poznał, że nie jest ich. W dalszej części jego wypowiedzi roilo się od zgryźliwych epitetów pod adresem rewizjonistów – oleskich szwabów. Dał wtedy Staszek upust indoktrynacji, której prawdopodobnie bezmyślnie całe lata ulegał. O moim pochodzeniu wiedział prowadzący spo-

tkanie Franciszek Sielańczuk i był bardzo zniesmaczony opowiadaniem posła Roziewicza. Próbował ostrożnie złagodzić wywołany aplauz w odniesieniu do jego wywodów. Tym co się stało na naszym pierwszym spotkaniu byłem do bólu dotknięty. Wiem, że podczas jego trwania byłem dosłownie purpurowy na twarzy i spocony. Nigdy do tej pory nie zetknąłem się z takim uprzedzeniem do autochtonów mieszkających na naszym Śląsku. Fakt odmowy sprzedaży mleka mogę uzasadnić w bardzo prosty i racjonalny sposób. Mleko z udoju wieczornego i rannego oddawało się w tamtych czasach w całości do mleczarni, zostawiając na własny stół tylko niezbędną ilość. Ten gospodarz z pewnością mleka nie miał. Nie mógł więc udostępnić go turyście. Po prostu nie wyobrażam sobie, by powodem odmowy mogło być uprzedzenie do „nie swojego” człowieka. Nigdy w ciągu dwóch kolejnych kadencji, które przeżyliśmy razem ze Stanisławem Roziewiczem w ławie poselskiej, nie wróciłem do tamtego spotkania i tak bolesnego dla mnie tematu. Wyraźnie mnie jednak omijał i schodził mi z drogi. Nie wiem czy mógł to być wstyd za nierozważne i zbyt spontaniczne tamto wystąpienie, tak krzywdzące moich rodaków. A może utożsamiał mnie właśnie z tym wrogim i nieprzyjaznym typem Ślązaka – rewizjonisty. Takiej oceny nie umiałbym mu nigdy wybaczyć.

Moje życie od wiosny, kiedy zostałem posłem zaczęło toczyć się wartkim nurtem. Terminy na polu goniły, a i najważniejsze zadania wynikające z mojej funkcji trzeba było uczciwie spełniać. Z początkiem kwietnia zwołano pierwsze posiedzenie opolskiego

zespołu parlamentarnego w Złotej Sali Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Na tym zebraniu ówczesny I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Józef Kardys wyłożył nam swoje polityczne credo, w którym było dużo wskazówek dla nas posłów. Przyjąłem to z niesmakiem. Na przewodniczącego naszego zespołu wybraliśmy Franciszka Sielańczuka – jednego z sekretarzy KWPZPR pochodzącego z czerwonego zagłębia. Był to człowiek naładowany ideologią komunistyczną, niezbyt błyskotliwy. W toku naszych dalszych prac okazał się zrównoważony, a prace zespołu prowadził spokojnie i bez zgrzytów. I to zebranie poprowadził w sposób przejrzysty i zrozumiały, bez cienia wyniosłości. Wtedy dowiedziałem się o mojej roli – zostałem wyznaczony na członka Sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego. Nikt wtedy nie narzekał na szczególnie brak pieniędzy, ale centralnie sterowany i fatalnie zorganizowany system rozdziału dóbr powodował rynkową nędzę. Komisja, do której należałem, była ważnym ogniwem tego absurdu i w moim mniemaniu przewodniczącego Sielańczuka mój w niej udział dawał gwarancję zwiększonego i racjonalnego strumienia dostaw wszelakich towarów do nas, na Opolszczyznę. Zastanawiałem się wtedy, czy ja mam być naprawdę takim ważnym człowiekiem. Proste i przyjemne w odbiorze zachowanie Sielańczuka dało mi wtedy odwagi, i nie bacząc na grono dystygnowanych, politycznie dojrzałych kolegów zgłosiłem się do dyskusji jako pierwszy. Byłem naładowany ciężką Opolszczyźnie problematyką narodowościową i wynikającymi

z niej napięciami społecznymi. Byliśmy w okresie zasadniczego przełomu politycznego w Republice Federalnej Niemiec. W grudniu 1970 r. kanclerz Willi Brandt swoją deklaracją o uznaniu granicy na Odrze i Nysie za nienaruszalną, i pełną akceptacją Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako państwa suwerennego wdrożył nową politykę wschodnią. Znamienym tego znakiem było ukłęknięcie tego niesablonowego polityka pod pomnikiem pomordowanych w getcie warszawskim. Moje wystąpienie podzieliłem na dwa zasadnicze wątki. Pierwszy dotyczył problemu łączenia rodzin, drugi konieczności zniesienia zakazu używania na co dzień języka niemieckiego oraz wprowadzenia go do szkół Opolszczyzny jako przedmiotu nauczania. Pierwsza sprawa miała związek z moją sytuacją rodzinną i dotyczyła boleśnie ogromną rzeszę mieszkańców naszego województwa. Moja siostra bliźniaczka Edeltraut pozostała z dwójką nieletnich dzieci w Gogolinie po wyjeździe jej męża do RFN. W ówczesnej polityce paszportowej obowiązywała 4-letnia karencja do czasu złożenia wniosku o wyjazd rodzinny do małżonka. Te restrykcje były nieszczęściem nie tylko dla siostry, ale dla całej rodziny. Zadawałem pytanie, czy w sytuacji tego społecznego barbarzyństwa jest szansa na utrzymanie związków rodzinnych u tysięcy ludzi w województwie, i nie tylko. Podnosiłem antyhumanitaryzm w stosunku do rodowitej ludności śląskiej i niemieckiej. Miałem w swoim otoczeniu wiele rodzin dotkniętych nieszczęściem rozłąki. Nawiasem mówiąc było to jedno z moich największych obciążeń w ko-

lejszych latach wypełniania mandatu posła. Bardzo chciałem tym rodzinom pomóc. Druga sprawa, o której wtedy mówiłem, niestety wzmogła u słuchaczy negatywne skojarzenia co do mojej osoby. Zadałem pytanie, czy można obstawiać przy zakazie używania języka przyjaznego państwa, bezpośredniego sąsiada. Wskazywałem na znaczący walor znajomości języka niemieckiego u części mieszkańców Opolszczyzny, czego w żadnym wypadku nie można rozpatrywać w kategorii sprzecznej z polską racją stanu. Odniosłem się do dogmatycznych przesłanek restrykcyjnych dotyczących tylko Śląska Opolskiego. Dwa prawie graniczące ze sobą miasteczka Gorzów Śląski i Praszka, pokazywałem jako przykład niedającego się usprawiedliwić trwania przy powojennym jeszcze nienawistnym uprzedzeniu do Niemiec. Na historycznie polskiej stronie w Praszce uczono w szkołach bez jakichkolwiek ograniczeń języka niemieckiego. W tych samych typach szkół średnich w Gorzowie Śląskim nie było na to pozwolenia. Mówiłem, że taka polityka powoduje poczucie głębokiej dyskryminacji ludności autochtonicznej i w rezultacie niechęć i dystans do władzy oraz poczucie wyobcowania. Przemówienie było dosyć długie i emocjonalne. Uznaję je za udane. Poruszyło ono słuchaczy – i to było moim zamiarem. Z pewnością było to jedno z moich wystąpień publicznych, którego się nie wstydzę. Wnikliwie odniósł się do niego poseł Edmund Osmańczyk. Mówił długo i dosadnie, używając pięknego, literackiego języka. Szczegółowo kontrował każdą myśl zawartą w moim wystąpieniu. Podkreślał, że dosyć już

wysysania od nas przez Bundesrepublikę inteligencji, kadry technicznej i rzemieślników w ramach humanitarnego, tak zwanego łączenia rodzin. Jak rodzinom tęskno, to mogą się łączyć, ale u nas, na ziemi ojczystej – konstatował. Dalej udowadniał ile władza włożyła wysiłku, aby słowiańską w zasadzie ludność miejscową uwolnić od siłą narzucanej przez wieki niemieckości, przywracając mieszkańców Opolszczyzny do jej naturalnej historycznej polskości. I dla tych powodów, tutaj na Ziemach Odzyskanych, nie będzie zgody na naukę języka niemieckiego i zniesienia jej zakazu oraz wprowadzania tego języka do przestrzeni publicznej. Każdy z posłów ma prawo wypowiadać swoje sądy publicznie – kontynuował Osmańczyk. I zakończył pytaniem: nie rozumiem tylko, jaki mechanizm spowodował, że człowiek o takich poglądach ma reprezentować Opolszczyznę i zasiadać w Sejmie. Wszyscy obecni byli wsłuchani w jego wystąpienie i urzeczeni jego barwnością. Były burzliwe oklaski. Dawało się wyczuć akceptację dla jego argumentów. Niestety, nie odbyła się dyskusja i nikt więcej nie miał okazji odnieść się do tematów, które poruszyłem. Przeraziła mnie zapiekła dogmatyka człowieka, którego uważałem wcześniej za nowoczesnego publicystę, otwartego na nowe trendy polityczne. Czytałem uprzednio wiele jego tekstów i miałem do Osmańczyka szacunek. Z zebrania wyszedłem pośpiesznie. Czułem się nikim wobec tego wysokiej klasy intelektualisty, i w ogóle wobec wszystkich wtórujących mu uczestników pierwszego zebrania posłów Opolszczyzny. Przez wiele lat naszego posłowania

nie zbliżyliśmy się do siebie ani o milimetr. Jestem szczęśliwy, że miałem rację z głoszonymi w 1972 roku propozycjami. Świat, w tym nasza opolska ziemia, nasz mały Heimat zostały pięknie ubogacone różnorodnością narodową, etniczną i językiem niemieckim. Niemieckiego uczy się w każdej

szkole i w żaden sposób nie zagraża to polskiej racji stanu. Rodziny żyją gdzie chcą, a nasz region, podobnie jak cała Polska, rozwija się i pięknieje. Edmund Osmańczyk uznawany wtedy za wielkiego śląskiego patriotę, gdyby dożył z pewnością musiałby uznać, że wtedy inni mieli rację.

HISTORIA KOŚCIOŁA PW. ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W BORKACH WIELKICH DO 1960 r.

Dla przybyłych do Borek Wielkich w 1905 roku Braci Mniejszych, zwanych potocznie franciszkanami, jak i dla powiększającej się liczby mieszkańców wioski, w której zakonnicy zaczęli prowadzić regularne duszpasterstwo, istniejący drewniany kościółek z końca XVII w. pod wezwaniem św. Bartłomieja i św. Marcina okazał się za mały. Dlatego po wybudowaniu w latach 1906–1907 klasztoru zakonnicy rozpoczęli starania o wybudowanie obok niego stosownej świątyni. Teren pod budowę ofiarowali miejscowi rolnicy: Martin Czolkos, Joseph Jonek, Jakob Paweletz, Jakob Kubosch i Jakob Jonek. Od tego ostatniego kupiono jeszcze parcelę przylegającą do podarowanej i graniczącą z drogą do Kuźnicy. Już w 1907 roku powstały stosowne plany. Projektantem okazałej budowli był brat Manswet Fromm, który wstąpił do zakonu jako wyuczony architekt i wstawił się projektami takich budowli, jak kościół i klasztor w Nysie, klasztor we Wrocławiu-Karłowicach, nowe skrzydło klasztoru na Górze św. Anny, klasztor w Raciborzu oraz bazylika i klasztor w Katowicach-Panewnikach. Pozwolenie na budowę zostało wystawione przez ministerstwo dopiero po dwóch latach 22 grudnia 1909 roku. Stosowne pismo zostało przysłane 15 stycznia 1910 roku. Od tego momentu nastąpiły przygotowania do budowy. Najpierw rozpoczęto zwózkę materiałów budowlanych.



Fot. H. Imiołczyk

Kościół pw. św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich

Pierwsze 300 000 cegieł zakupiono w cegielni Lorenza Grzechatz w Glinicy koło Lublińca. Przywieźli je furmankami za darmo rolnicy z całej okolicy. Kamień pod fundamenty pochodzi z Kościelisk i Bodzanowic. Częściowo został zakupiony, a częściowo podarowany. Tamtejsi rolnicy przywieźli go na plac budowy. Brat Fidelis Macha zamówił kilka wagonów wapna, a od rolników z Borek Wielkich, Brońca i z okolicy wyprosił również dużo drewna. Gdy już zgromadzono tak wiele materiałów, można było rozpocząć budowę.

Rozpoczęto ją na początku kwietnia, chociaż nie uzyskano jeszcze zgody nadzoru budowlanego. Brat Manswet nie mógł niestety ciągle przebywać w Borkach, gdyż równocześnie zajmował się budową kościoła i klasztoru w Nysie. Godnego zastępcę znalazł w Bracie Cyrylu Nowaku, który podczas jego nieobecności z wielką przezornością, spokojem i dokładnością prowadził budowę. Trzymał się przy tym całkowicie wskazań br. Mansweta, który od czasu do czasu pojawiał się w Borkach. Pierwszego sztychu łopatą na nowej budowie dokonał 4 kwietnia 1910 r. przełożony klasztoru o. Franciszek Czech. Następnego dnia cała społeczność borecka i zaproszeni goście wyruszyli spod starego kościoła w uroczystej procesji na plac budowy. Po krótkim przemówieniu wygłoszonym przez o. Franciszka, ks. proboszcz Bruno Alexander z Olesna poświęcił cały plac i pierwszy kamień, który wmurował o. Franciszek. Następny kamień położył ks. Alexander, kolejny ks. profesor Jan Szymon Nikel z Wrocławia (rektor Uniwersytetu Wrocławskiego), po nim inni ojcowie, projektant br. Manswet Fromm i pozostali bracia. Potem położyli swoje kamienie najwięksi dobrodzieje z Borek Wielkich i inni rolnicy. Tym początkom towarzyszyła modlitwa i życzenia błogosławieństwa dla tego dzieła. Zaraz rozpoczęto wykopy, które wykonano całkowicie darmowo. Kiedy 4 czerwca nadeszło pisemne pozwolenie na budowę ze strony nadzoru budowlanego, roboty przy fundamentach były ukończone, a zewnętrzne mury były już dość wysokie.

13 czerwca 1910 roku w święto św. Antoniego z Padwy nastąpiło uroczy-

ste wmurowanie kamienia węgielnego. Na tę uroczystość o godz. 10.30 zgromadzili się licznie kapłani diecezjalni z dekanatu oleskiego i lublinieckiego, delegaci wszystkich śląskich klasztorów oraz ogromna liczba wiernych. Pięknie przyozdobiony kamień węgielny przeniesiono procesyjnie ze starego kościoła na plac budowy. Niosło go 6 młodzieńców przy dźwiękach orkiestry, pięknie ozdobioną drogą z bramami tryumfalnymi. Cały plac udekorowany był bogato wieńcami, sztandarami, chorągwiami i zielonymi drzewkami. Tu o. Franciszek odprawił przy wielkiej asyście uroczystą sumę „w intencji wszystkich tych, którzy dotąd z miłości ku Panu Bogu, tak chętnie i pilnie pomogli, aby im Pan Bóg wszystko stokrotnie nagrodził”. Kazanie w języku polskim wygłosił ks. Józef Labus, dziekan z Kościelisk, zaś w języku niemieckim ks. wikary Georg Pollak z Olesna. Następnie odczytano dokumenty spisane na pergaminie, które umieszczono w szczelnie zamkniętym szklanym cylindrze i wmurowano wraz z kamieniem węgielnym. W kolejnym punkcie programu córka rektora szkoły pana Koja wyrecytowała odpowiedni na tę okazję wiersz. Potem o. Franciszek poświęcił i wmurował kamień węgielny. Obecni wykonali, zwykle przy tej okazji, uderzenia młotkiem i kościelną uroczystość zakończono uroczystym „Te Deum”. Na marmurowej kamiennej płycie o wymiarach 53 × 45 cm, która znajduje się w prezbiterium po prawej stronie jest wyżłobiony następujący napis: *Lapis fundamentalis positus Anno Domini 1910* (Kamień fundamentalny położony w roku Pańskim 1910).

Budowa kościoła w stylu neogotyckim postępowała szybko przy dogod-

nej pogodzie. Materiały budowlane były gromadzone w większej części przez niezmordowanego br. Fidelisa. Zwózka materiałów dokonywana była przez rolników, nawet tych, którzy mieszkali w znacznej odległości od Borek i to za darmo. Niektóre materiały przywożono furmankami nawet z Wrocławia. Taka jednorazowa wyprawa trwała prawie cały tydzień. 2 sierpnia 1910 r. o godz. 10.00 została odprawiona uroczysta suma „w intencji wszystkich tych z Borek, z Kuźnicy, z Brońca i z okolic, którzy tak pilnie cegłę wozili na kościół i jeszcze wozić będą, aby im to hojnie Pan Bóg nagrodził”. Bazy i ozdoby głowice kolumn i pilastrów oraz różnego rodzaju kształtki do budowy gzymsów i okien, a także prawdopodobnie wszystkie brązowe cegły, pochodzą z fabryki wyrobów glinianych i cegły „Siegersdorfer Werke” w Zebrzydowej koło Bolesławca. Ozdoby elementy i cegły przywożono pociągami do Olesna, a potem furmankami do Borek Wielkich. Dla usprawnienia budowy przy wieży kościoła zbudowano specjalną pochylnię, po której transportowano materiały budowlane. Niekiedy przy budowie pracowało jednocześnie nawet 300 robotników, głównie mieszkańców wsi.

Przewidywane koszty budowy kościoła zgodnie z obliczeniami zakonnego projektanta miały wynieść ok. 80 000 marek, jednak w rzeczywistości wyniosły o wiele więcej. Wartość wypraszonych i подарowanych materiałów, jak drewno, żelazo, cegła, kamienie budowlane, wapno, wyceniono na 33 000 marek. Natomiast zobowiązania płatnicze wobec dostawców materiałów i wykonawców wyniosły ok. 164 000 marek. W rzeczywistości ko-

ściół kosztował, nie wliczając wykonanych gratisowo prac oraz zwózki materiałów, około 197 000 marek. Do sumy tej wliczono okna, płytki posadzkowe, dzwony i ławki. Jest to i tak niewielki koszt w porównaniu z budowanym mniej więcej w tym samym czasie kościołem Bożego Ciała w Oleśnie, którego budowa trwała 4 lata, a koszty wyniosły 400 000 marek.

Przez rok budowa kościoła posunęła się tak daleko, że można było pomyśleć o uroczystym poświęceniu. Odbyło się ono w niedzielę 29 października 1911 roku, o godz. 10.00. Dokonał go o. Prowincjał Krystian Kozubek na polecenie biskupa wrocławskiego, przy bardzo licznych udziałach wiernych i kleru diecezjalnego z całej okolicy. W uroczystości brało udział około 4000 ludzi. Po poświęceniu pięknie udekorowanego wieńcami kościoła rozpoczęła się uroczysta suma „za wszystkich dobrodziejów tego nowego kościoła, żyjących i zmarłych”. Po Ewangelii kazanie w języku polskim wygłosił również ks. proboszcz z Gorzowa Śląskiego Ignacy Böhm. Na końcu przeniesiono w uroczystej procesji Najświętszy Sakrament ze starego drewnianego kościoła do nowego i udzielono błogosławieństwa sakramentalnego. Po uroczystości wikary z Olesna ks. Wiktor Przyłus wygłosił kazanie w języku niemieckim. Konsekracji boreckiej świątyni dokonał ks. biskup Carol Augustin dnia 6 lipca 1913 roku.

Kościół w Borkach Wielkich został wybudowany w stylu neogotyckim. Jest orientowany, czyli z prezbiterium skierowanym ku wschodowi (z lekkim odchyleniem na południe). Posiada trzy nawy w układzie bazylikowym, gdzie

nawa środkowa jest szersza i wyższa od naw bocznych. Wydłużone prezbiterium, przeznaczone dla duchowieństwa i służby liturgicznej, zamknięte jest od wschodu prostą ścianą z ogromnym oknem witrażowym. Częścią prawej ściany prezbiterium kościół łączy się z budynkiem klasztoru. Fasada budowli jest zamknięta masywną wieżą ze szpiczastym hełmem. W kościele zastosowano typowe dla gotyku sklepienia krzyżowo-żebrowe, a na skrzyżowaniu naw – sklepienie gwieździste. Kościół ma 57 m długości, szerokość fasady wynosi 27 m, szerokość naw 20,5 m, a wysokość kościoła z dachem 21,7 m, nie licząc 60 m wieży.

Zewnętrzne piękno każdej budowli zależy również od jej elewacji. Ceglane ściany kościoła pokryto w górnych partiach tynkiem cementowym, a w dolnych cementowo-wapiennym. Na płaskich powierzchniach nałożono tynk barankowy. Narożniki dolnej części elewacji i obramowania okien wykończono boniami. Portale ozdobiono cofającymi się ceglanymi ostrołukami z kolumnami z terakoty na flankach. Maswerki z jasnobrązowej cegły są ozdobą okien i blend. Elewacja wieży ozdobiona została pilastrami, blendami i gzymsami. Ciekawostką i cenną ozdobą elewacji boreckiego kościoła jest niewielka płaskorzeźba z terakoty (70×110 cm) umieszczona w głębokiej blendzie na wschodniej ścianie od strony ogrodu. Przedstawia ona południowo-zachodnią panoramę XIII-wiecznego klasztoru i bazyliki św. Franciszka w Asyżu, gdzie w krypcie spoczywają doczesne szczątki patrona boreckiej świątyni.

Z przodu trójnawowego kościoła znajduje się potężna wieża wysokości

ok. 60 m (wysokość z krzyżem). Zbudowana jest na podstawie kwadratu o boku 8,2 m. Część murowana wznosi się na wysokość 28,5 m. Ściany wieży dochodzące w najgrubszych miejscach do 2 m zbudowane są na fundamencie o głębokości 2,4 m i grubości do 3 m. Hełm wieży stanowi szpiczasty, ośmospadowy dach o wysokości 28,5 m. Konstrukcja hełmu została wykonana ze stali przez wrocławską firmę Carla Trippela. Stal pochodzi z huty w Chorzowie. Ta sama firma z Wrocławia wykonała również kręte schody prowadzące na chór i na wieżę. Na szczycie wieży umieszczono kuty, stalowy krzyż na kuli, a na krzyżu stalowego koguta obracającego się na wietrze. Krzyż z kulą i kogutem mierzy łącznie ok. 3 m. Kula (gałka) ma średnicę ok. 80 cm.

Pierwotnie wieża, podobnie jak kościół i klasztor, pokryta była łupkiem i ceramicznymi gąsiorami. W 1983 roku zdecydowano się na wymianę pokrycia wieży. Kwadratowe dachówki z łupka zastąpiono kwadratowymi „łuskami” z blachy miedzianej. We wnętrzu wieży znajduje się przedsionek kościoła (kruchta, babiniec), w którym po obu stronach drzwi wahadłowych, w niszach na konsolach z terakoty stoją drewniane figury świętych Apostołów Piotra po prawej i Pawła po lewej. Na ścianie po lewej stronie stoi na półce gipsowa figura św. Antoniego Padewskiego z chlebem w ręce. Po środku tej ściany znajduje się wejście na chór. Po krętych schodach możemy dotrzeć na chór kościoła wybudowany na wysokości 6,5 m. Większą część chóru zajmuje konstrukcja organ. Powyżej chóru znajduje się pomieszczenie z szafą mechanizmu zegarowego. Na

kolejnym piętrze wieży zainstalowane są dzwony kościelne. Część dachowa wieży ma jeszcze 7 pięter.

Najwyższymi częściami budynku kościoła są dachy czterospadowe, których łączna powierzchnia wynosi ok. 1400 m², co razem z dachem wieży 360 m² daje ok. 1760 m². Konstrukcję nośną stanowi więźba dachowa wykonana z drewna zgodnie z projektem br. Mansweta. Pierwsze pokrycie dachowe z łupka kamiennego zostało wykonane przez firmę Emanuela Rottera z Prudnika. Kalenice wykończono gąsiorami ceramicznymi. Wzdłuż okapów zamontowano rynny i rury spustowe. Na całym dachu założono również instalację odgromową. Pod koniec lat 80. XX w. dach pokryto blachą miedzianą.

Do wnętrza kościoła prowadzi czworo drzwi dwuskrzydłowych otwieranych na zewnątrz. Wykonane zostały w stolarni klasztornej z drewna dębowego przez br. Aleksandra Mali i br. Andrzeja Wróbla. Ozdobne okucia i zamki są dziełem mistrza kowalstwa artystycznego br. Lucjana Kandory. Nad wejściem głównym i lewym bocznym przy oknach zamontowane są ozdobne kute kraty z motywami smoków.

Cechą charakterystyczną stylu gotyckiego są duże okna zakończone ostrołukiem, podzielone maswerkami i wypełnione witrażami. W samym kościele boreckim znajduje się obecnie 31 okien różnej wielkości (27 z nich dostarcza naturalnego światła do wnętrza kościoła, a 4 znajdujące się w prezbiterium łączą kościół z pomieszczeniami klasztoru). Okna witrażowe znajdują się również w wielu łukach nad drzwiami i w samych drzwiach. Oprócz tego w całym budynku zamontowano kilkadzie-

siąt różnych okien i okienek o różnym kształcie, które dostarczają światła do wieży, klatki schodowej, pomieszczeń gospodarczych przy kościele i na strych. Ceglane maswerki tworzą w górnej części typowe dla gotyku rozety, motywy rybiego pęcherza i trójliscia. Witraże zamontowane w oknach kościoła pochodzą z warsztatu Maxa Nierle z Wrocławia. Łączna powierzchnia witraży okiennych w samym tylko kościele wynosi ok. 140 m².

Ważnym elementem wystroju kościoła jest posadzka. Oprócz walorów estetycznych musi ona posiadać wielką odporność na ścieranie i być łatwa w utrzymaniu czystości. W tym celu w boreckim kościele użyto na posadzkę płytek ceramicznych, których dostarczyła firma „Sanitas” z Wrocławia. Pracownicy tej firmy z wielką precyzją ułożyli płytki na odpowiednio przygotowanym i wypoziomowanym podłożu wapiennym. Użyto dwóch wzorów płytek. Wszystkie nawy i przedsionek kościoła pokryto wzorem składającym się z białych ośmiokątów i ciemnobrązowych kwadratów. W prezbiterium ułożono regularną kompozycję z sześciokątów równobocznych w kolorze czerwonym i białym.

Borecka świątynia wyposażona jest obecnie w trzy ołtarze z nastawą i jeden tak zwany ołtarz ludowy. Jednak nie są to pierwsze i jedyne ołtarze, które zdobiły kościół od początku. Pierwsze ołtarze do boreckiej świątyni zostały подарowane przez ks. Antoniego Gutsfelda i pochodziły z rozebranego kościoła św. Wawrzyńca w Wirku koło Katowic. Ołtarz główny, który zajmował centralne miejsce w prezbiterium, został zamontowany jeszcze przed po-

święceniem kościoła. Pierwotnie znajdował się na środku prezbiterium na wysokości drzwi od zakrystii. Za ołtarzem znajdował się chór zakonny, czyli miejsce oddzielone od kościoła drewnianym przepierzeniem, przeznaczone na wspólnotowe modlitwy. Po środku ołtarza umieszczona była figura św. Franciszka. Podstawę i mensę ołtarza wykonano z piaskowca francuskiego w firmie Launer z Erkelenz koło Mönchengladbach w Niemczech. W 1913 roku zakonny artysta malarz br. Łukasz Mrzygłód namalował do głównego ołtarza obraz olejny na płótnie „Ekstaza św. Franciszka”. 6 lipca 1913 roku przy konsekracji ołtarza i kościoła w men-sie ołtarza głównego umieszczono po środku w kwadratowym zagłębieniu (sepulcrum) relikwie świętych męczenników Placyda i Pii. Obok namalowanego wizerunku św. Franciszka w niszach znajdowały się wtedy gipsowe figury św. Józefa po lewej i św. Jadwigi Śląskiej po prawej. W 1925 roku zdecydowano się przesunąć ołtarz ok. 8 m do tyłu pod ścianę, rezygnując w ten sposób z oddzielonego od wiernych chóru zakonnego.

W maju 1960 roku podjęto decyzję o przebudowie ołtarza głównego, bardzo uszkodzonego przez szkodnika drzewnego. Prace rozpoczęto pod koniec 1961 roku. Wykonawcą był mistrz rzeźbiarski Franciszek Janoszka z Popielowa koło Rybnika. Pomagali mu miejscowi stolarze. Po prawie dwóch latach 1 czerwca 1963 roku budowa ołtarza głównego w stylu nawiązującym do gotyku szczęśliwie dobiegła końca. Jego poświęcenia dokonał o. gwardian Alard Fudalla. W środkowej części nastawy ołtarzowej nad ta-

bernakulum umieszczono obraz olejny na płótnie przedstawiający Chrystusa, który z krzyża jednym ramieniem obejmuje św. Franciszka, patrona kościoła. Jest on dziełem Eduarda Kaempffera z 1906 r., tworzącego na Śląsku niemieckiego malarza i rzeźbiarza żyjącego w latach 1859–1926. Po obu stronach obrazu w niszach znajdują się dwie drewniane figury. Po prawej figura św. Józefa, a po lewej św. Jadwigi Śląskiej. Nad główną częścią tryptyku znajduje się figura św. Michała Archanioła w zbroi, z rozpostartymi skrzydłami, depczącego głowę szatanowi, z uniesionym mieczem w prawej ręce i wagą w lewej. Nad prawą częścią figura św. Bartłomieja, a nad lewą św. Marcina, patronów starego kościoła. Ołtarz ten kilkakrotnie remontowano i przemaalowywano.

Pochodzące z Wirka dwa ołtarze boczne zostały w 1912 roku wyremontowane, przemaalowane i ustawione przez br. Adjutusa Zdebla. Podstawy ołtarzy i obie mensy, podobnie jak w ołtarzu głównym, wykonano z piaskowca francuskiego w tej samej firmie. W 1913 roku w mensach obu ołtarzy w czasie poświęcenia przez ks. biskupa Karola Augustina umieszczono po środku w kwadratowych zagłębieniach konsekrowane już wcześniej relikwie męczenników św. Sewera i św. Restituty. Figury do bocznych ołtarzy zostały sprowadzone z firmy Josepha Rifessera w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu. Wszystkie zostały ufundowane przez dobrodziejów z Borek Wielkich. Po przebudowie ołtarza głównego zdecydowano się w 1966 roku na przebudowę ołtarzy bocznych. Dzieło to powierzono również Franciszkowi Janoszce. Prace stolarskie wy-

konał miejscowy mistrz Piotr Kuzaj, a potrzebne drewno dostarczyli parafianie. Pod koniec 1966 roku ołtarze były gotowe. Nastawy wykonano w formie tryptyków z szerszą i wyższą środkową częścią. W zwieńczonych ostrołukami niszach umieszczono figury z poprzednich ołtarzy.

Ołtarz św. Antoniego znajduje się na przedzie lewej nawy kościoła. Po środku dolnej części nastawy (predelli) umieszczona została drewniana posrebrzana płaskorzeźba przedstawiająca kazanie św. Antoniego do ryb, a po obu stronach prostokątne płaskorzeźby aniołów. W centralnej części nastawy postawiono figurę św. Antoniego, która została ufundowana przez Jakoba Paweletz. W prawej niszy mieści się figura św. Ludwika, króla Francji, patrona III Zakonu. Figurę tę ufundował Joseph Grutza. W niszy lewej umieszczono obecnie figurę św. Elżbiety Węgierskiej, również patronki III Zakonu. Fundatorami tej figury jest istniejący w Borkach Wielkich Franciszkański Zakon Świeckich.

Na przedzie prawej nawy kościoła znajduje się ołtarz Matki Bożej Różańcowej. Predella ozdobiona jest posrebrzanymi płaskorzeźbami dwóch aniołów oraz na środku płaskorzeźbą Świętej Rodziny w betlejemskiej stajence. W środkowej niszy poprzedniego ołtarza mieściła się najpierw figura Najświętszej Maryi Panny. W 1925 sprowadzono z Monachium nową figurę Matki Bożej Różańcowej. Właściwie jest to rzeźba będąca kompozycją czterech figur. Centralne miejsce zajmuje Matka Boża w postawie siedzącej z koroną na głowie, lewą swą ręką podtrzymuje stojącego na jej kolanach Jezusa. Dzieciątko

Jezus wyciąga prawą rączkę do błogosławieństwa. Przed Maryją i Jezusem klęczą zwróceni do siebie św. Dominik po lewej i św. Katarzyna Sienneńska po prawej stronie. Prawą niszę tego ołtarza zajmuje figura św. Klary z Asyżu. Ofiarodawczynią tej figury jest żona Jakoba Paweletz, Klara. Po lewej stronie w niszy widzimy figurę św. Bonawentury, biskupa i doktora Kościoła. Figurę ufundowali członkowie Kongregacji Mariańskiej.

Drewniana mensa wirkowego ołtarza głównego znalazła zastosowanie po małej przeróbce przy czwartym ołtarzu bocznym ku czci Najświętszego Serca Jezusowego umieszczonym w 1911 r. w nawie poprzecznej po lewej stronie. Nie wiemy jak wyglądał, gdyż nie zachowały się żadne zdjęcia tego ołtarza. Wiemy tylko, że w jego centralnej części znajdowała się gipsowa figura Jezusa z promieniującym Sercem. Dla ożywienia kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa wprowadzono nabożeństwa do tegoż Serca w pierwsze niedziele miesiąca. W połowie czerwca 1917 roku ołtarz Serca Jezusowego otrzymał nową nastawę, którą dostarczył architekt August Wittig z Monachium. Odnowiono figurę Serca Jezusowego, która pozostała pośrodku ołtarza. Z obu stron postawiono dwie drewniane figury św. Barbary i św. Małgorzaty Marii Alacoque sprowadzone z firmy „Winzing” w Düsseldorfie. Przy przebudowie ołtarzy bocznych w 1966 roku usunięto ołtarz Serca Jezusowego. W jego miejsce ustawiono inny przedstawiający Pana Jezusa ze św. Tomaszem Apostołem. Fundatorem tego ołtarza był Eugeniusz Diesenreiter (1882–1970) z Gorzowa Śląskiego, który mieszkał

w Borkach Wielkich jako pensjonariusz Domu Opieki. Ołtarz z figurą św. Tomasza był dziełem niezbyt udanym i nie harmonizującym z pozostałymi ołtarzami, dlatego w 1982 roku zdecydowano się na jego usunięcie. Figurę „Jezus i Tomasz” umieszczono na ścianie w tyle kościoła. W miejsce zlikwidowanego ołtarza umieszczono na ścianie płaskorzeźbę „Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny”, którą przeniesiono ze starego kościoła. Płaskorzeźba ta to środkowa część szafowego tryptyku z końca XV wieku. Fundatorem tego dzieła był Józef Ligendza (zastępca posła do parlamentu pruskiego w latach 1848–1852 Martina Gorzołki). Prawdopodobnie do Borek Wielkich została zakupiona i sprowadzona z Wiednia tylko sama środkowa część tryptyku. Nowe obramowanie do płaskorzeźby wykonał mistrz stolarski Hartmut Giza z Borek Wielkich według projektu artysty rzeźbiarza br. Jacka Koschnego OFM z Góry św. Anny. Wykorzystano w nim częściowo obramowanie figury św. Tomasza.

Po reformie liturgii na Soborze Watykańskim II w kościołach zaczęto wprowadzać ołtarze ludowe, by kapłan mógł sprawować Najświętszą Ofiarę przodem do ludu. W boreckim kościele pierwszy taki ołtarz postawiono w grudniu 1968 roku. Błat ołtarza spoczywał na drewnianej stopie w kształcie odwróconego trapezu. Ołtarz ten był dziełem bardzo prowizorycznym, dlatego wiosną 1973 roku zakupiono w „Ars Christiana” w Katowicach nowy ołtarz na dwóch nogach i pasującą do niego ambonkę. Po 25 latach, gdy proboszczem parafii był o. Bernard Knieć, postanowiono zastąpić ten ołtarz czymś bardziej

stylowym. 25 stycznia 1998 roku został poświęcony w kościele nowy ołtarz ludowy wykonany w boreckiej stolarni Hartmuta Giza według projektu o. Bernarda, razem z ambonką, lichtarzem pod paschał i stojakiem na krzyż. Maszynowy ołtarz i pozostałe sprzęty zostały wykonane z drewna dębowego w stylu neogotyckim.

Ambona powstała w latach 70. XIX w. i przywędrowała do świątyni wraz z ołtarzami i innymi sprzętami z kościoła w Wirku. Jej twórca jest nieznanym. Wykonana jest z drewna sosnowego. Składa się z ośmiokątnego kosza umieszczonego na ośmiokątnym filarze z kwadratową stopą. Kosz wznosi się na wysokość 3,10 m. Nad amboną zawieszony jest ośmiokątny daszek (baldachim) zwieńczony ażurową konstrukcją różnych słupków, przypór i pinakli, z których najwyższy wznosi się na wysokość 3,5 m. Na środku sklepienia baldachimu umieszczono symbol Ducha Świętego w postaci gołębic. Ambona dwukrotnie zmieniała swoje miejsce.

Ławki w kościele zostały wykonane z drewna sosnowego. Są dziełem braci zakonnych Aleksandra Mali i Andrzeja Wróbla, którym pomagał stolarz świecki. Ich stolarnia mieściła się w zabudowaniach gospodarczych klasztoru. Wykonywane były stopniowo. W 1912 roku gotowych było 2/3 ławek. Łącznie w nawie głównej zamontowano na drewnianej podłodze 32 ławki. Mogą one pomieścić ok. 200 osób. Oprócz tego w nawach bocznych, prezbiterium i na chórze znajduje się 46 luźnych ławek różnej wielkości i długości, które pomieszczą kolejne 200 osób. Są to już ławki współczesne.

Po wybudowaniu kościoła w prezbiterium umieszczono prowizoryczne stalle dla zakonników. W 1961 roku sprowadzono z Wrocławia-Karłowic zbędne tam po przebudowie prezbiterium części dębowych stalli. Dostosowano je i zamontowano w boreckiej świątyni z pomocą rzeźbiarza Franciszka Janoszki i firmy stolarskiej Piotra Kuzaja z Borek Wielkich. W stallach znajduje się 20 miejsc siedzących.

W 1915 roku za pieniądze uzyskane z dzierżawy za prawo do polowania i za ofiary dwóch dobrodziejów, parafia zakupiła od bytomskiego zegarmistrza Brunona Osswalda zegar wieżowy z czterema tarczami, wybijający godziny i kwadranse. Pochodzi z fabryki zegarów Eduarda Korfhage „Korfhage & Söhne” w miejscowości Buer koło Osnabrück w Niemczech. Przy piętnastometrowym opadzie wag może chodzić prawie cały tydzień. Trzy ciężarki w kształcie walców mają przeszło metr wysokości i ważą ponad 100 kg każdy. Mechanizm zegara umieszczono w specjalnej szafie w pomieszczeniu nad chórem na wysokości ok. 16,5 m, natomiast 4 czarne tarcze zegarowe o średnicy ok. 1,80 m z białymi cyframi i wskazówkami zostały zamontowane na wysokości 29 metrów. W grudniu 2007 roku pracownicy firmy „Rduch” z Połomi koło Wodzisławia Śląskiego założyli napęd elektryczny do zegara, aby nie trzeba było chodzić na wieżę i naciągać ciężarki. Zegar jest teraz nastawiany radiowo.

W wieży kościoła znajduje się obecnie 5 dzwonów. Każdy z nich ma swoją dłuższą lub krótszą historię. W 1911 roku w wieży umieszczono 3 dzwony odlane w jednej z najsłynniejszych niemieckich ludwisarni Franza Otto

w Hemelingen koło Bremy. Nosiły one imiona: „Św. Franciszek” (605 kg), „Św. Jadwiga” (357 kg), „Najświętsza Maryja Panna” (263 kg). Wydawały dźwięki *a*, *c*, *d*. Oprócz tego na małej wieżyczce kościoła zamontowano sygnaturkę o wadze 30,5 kg. Zostały poświęcone przez ówczesnego przełożonego klasztoru o. Franciszka Czecha 9 lipca 1911 roku. Niestety nowe dzwony nie cieszyły uszu wiernych zbyt długo. W 1917 roku urząd powiatowy nakazał, aby dostarczyć na cele wojenne trzy dzwony. Sygnaturkę oddano w całości, natomiast „Św. Franciszek” i „Najświętsza Maryja” musiały zostać rozbite przez br. Meinrata Wieczorka. W 1925 roku ówczesny gwardian o. Oswald Otrzonsek zakupił w wyżej wymienionej ludwisarni 3 nowe dzwony: „Św. Franciszek” (604 kg, ton *a*), „Św. Józef” (248 kg, ton *d*) i małą sygnaturkę (43 kg). O. Oswald poświęcił je 12 lipca 1925 roku. Również II wojna światowa okazała się bezlitosna dla dzwonów. Wiosną 1942 roku na rozkaz władz przedstawiciele firmy budowlanej Brachta z Olesna wymontowali 4 dzwony i przewieźli do Olesna. Taki sam los spotkał również zabytkowy dzwon z kościółka św. Bartłomieja odlany przez Jakuba Kumpferta z Wrocławia w 1736 roku, noszący imię „Św. Jan Nepomucen”. W 1975 roku wykonanie 3 nowych dzwonów zlecono firmie ludwisarskiej Antoniego Kruszewskiego z Węgrowa koło Warszawy. Nowe dzwony to: „Św. Franciszek” (695 kg, ton *g*), „Św. Bonawentura” (455 kg, ton *b*) i „Św. Jadwiga” (265 kg, ton *d*). Poświęcenie dzwonów odbyło się w dzień odpustu św. Bartłomieja 24 sierpnia. Dokonał go ks. bp sufragan Waław Wycisk. Jeszcze przed wciągnięciem na wieżę najwięk-

szy dzwon św. Franciszka uległ uszkodzeniu i nie wydawał czystego dźwięku. W grudniu 1992 roku dzwon ten pękł. W marcu 1993 zamówiono nowy dzwon w firmie ludwisarskiej Zbigniewa Felczyńskiego w Taciszowie. 1 stycznia 1994 roku o. Tomasz Glombik na uroczystej sumie poświęcił nowy dzwon. Waży on 715 kg i ma średnicę 105 cm. Jego fundatorem jest o. Łukasz Schwietz. Oprócz tego na wieży znajduje się jeszcze jeden dzwon, nosi imię „Św. Józef” i pochodzi z Borek Małych.

Na początku w nowym kościele zamiast organ była używana mocna fis-harmonia podarowana przez dobrodzieja ks. proboszcza Ludwika Spohra ze Starych Tarnowic. Obecne organy pochodzą z rozebranego w 1907 roku kościoła św. Wawrzyńca w Wirku koło Katowic. Najpierw trafiły do organmistrza Paula Berschdorfa w Nysie, od którego po renowacji i przeróbce zostały odkupione. Pochodzą z lat 70. XIX w. Wyposażono je w urządzenie pneumatyczne do wdmuchiwania powietrza, powiększono o 8 nowych rejestrów, co razem z 12 starymi daje 20 głosów. Zamontowano też nowy kontuar ustawiony przodem w kierunku ołtarza. Posiada on dwa manualy, z których każdy liczy po 54 klawisze (od C do f³) i klawiaturę pedałową z 27 klawiszami (od C do d¹) ułożonymi równolegle. Instrument ma trakturę pneumatyczną. Klawisze połączone są z wiatrownicą ołowianymi rurkami. Organy posiadają piszczałki cynkowe i drewniane (sosnowe). Jest ich łącznie 1245 i podzielone są na dwie grupy C i Cis znajdujące się po przeciwnych stronach szafy organowej. Prospekt organowy utrzymany jest w tradycji gotyckiej. Wykonany z drewna

sosnowego i pomalowany w formie fladrowania imitującego drewno dębowe, z nielicznymi złoceniami elementów ozdobnych. Po raz pierwszy zagrano na tych organach w czasie Pasterki w 1912 roku. Organistą był rektor szkoły Koj. Przed poświęceniem kościoła w 1913 roku br. Adjutus Zdebel pomalował na nowo organy kościelne. W czasie I wojny światowej piszczałki organów miały podzielić los dzwonów zarekwirowanych na cele wojenne, ale okazało się, że są wykonane z cynku, a nie z cyny, więc nie zostały zabrane.

Jak w każdym kościele, również w boreckiej świątyni znajduje się droga krzyżowa. Czternaście stacji drogi krzyżowej stanowią płaskorzeźby wykonane z terakoty. Ich fundatorem jest wielki dobrodziej kościoła i klasztoru Jakob Paweletz. Projektantem płaskorzeźb był nieznany bliżej profesor Klein, a wykonawcą – artysta rzeźbiarz Walter z Trewiru. Drewniane ramy pochodzą z firmy Philipsen z Mönchengladbach. Zostały zawieszone na ścianach naw bocznych i poświęcone 1 listopada 1911 roku po nabożeństwie różańcowym o godz. 14.00 i kazaniu. Erygowania nowej drogi krzyżowej dokonał definitor prowincjalny o. Franciszek Czech. Wielopostaciowe płaskorzeźby o wymiarach 57×77 cm pomalowane są farbą olejną w żywych kolorach ze złotym tłem.

Nowy kościół w Borkach Wielkich potrzebował również odpowiedniej chrzcielnicy. W dniu poświęcenia kościoła w 1911 roku znalazł się dobrodziej, który postanowił ufundować chrzcielnicę do nowej świątyni. Był nim mieszkający w Zabrze kupiec Köhler, który pochodził z Borek Wielkich. Dawniej nazywał się Kopyto. Nowa

chrzcielnica została zamówiona i sprowadzona z Instytutu Sztuki Sakralnej św. Jadwigi F.A. Boesken w Legnicy. Pierwszy odnotowany w boreckiej księdze metrykalnej chrzest odbył się 6 stycznia 1912 roku. Od tego momentu w boreckiej świątyni do końca 2010 roku udzielono ok. 2890 chrztów. Wykonana w drewnie neogotycka chrzcielnica przypomina duży kielich z pokrywą, na zwieńczeniu której znajduje się rzeźba św. Jana Chrzciciela udzielającego chrztu Panu Jezusowi.

Balaski znajdujące się obecnie w kościele zostały wykonane ok. 1870 roku i przywędrowały do Borek wraz z ołtarzami i innymi sprzętami z kościoła w Wirku. Zostały w całości zamontowane przed poświęceniem kościoła. Pasaowały bez większych przeróbek. Do 1974 roku balaski posiadały w środku dwuskrzydłowe drzwiczki otwierane do prezbiterium. Obecnie przy balaskach od strony ołtarza ustawiono wyściełane ławki dla służby liturgicznej.

Od początku borecka świątynia została zaopatrzona w 4 konfesjonały ustawione pod oknami w bocznych nawach. Prawdopodobnie, jak większość mebli i sprzętów kościelnych, konfesjonały zostały wykonane przez braci zakonnych w klasztornej stolarni. Zrobione były z drewna sosnowego i ozdobione prostokątnymi płycinami. Przez lata konfesjonały te uległy dużym uszkodzeniom przez działanie szkodników, dlatego w 1982 roku u mistrza stolarskiego Alfonsa Świtały ze Sternalic zamówiono 4 nowe konfesjonały, które zostały ustawione w miejscu poprzednich, po renowacji kościoła na początku sierpnia. Wykonane są z drewna dębowego i pomalowane jasnym lakierem.

Wieczna lampka w kościele wskazuje miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu. Borecka świątynia od początku posiadała dwie wieczne lampki zawieszone na specjalnych wieszakach umieszczonych na ozdobnych kratkach łączących nastawę ołtarza ze ścianami prezbiterium. Nie znamy ich producenta. Na początku były to rzeczywiście lampki oliwne. Nie wiadomo dokładnie, kiedy lampki przerobiono na elektryczne. Niestety w 1943 roku jedna z wiecznych lampek została zarekwirowana na cele wojenne. Dopiero w 1952 roku mistrz Paweł Polowy z Katowic-Bogucic w doskonały sposób dorobił brakującą lampkę tak, że nie można odróżnić kopii od oryginału. Kiedy w 1961 roku wybudowano nową nastawę ołtarza głównego, lampki wieczne umieszczono na esowatych wysięgnikach przymocowanych do pilastrów na bocznych ścianach prezbiterium.

Dzwonek na ścianie przy zakrystii zawisał w 1911 roku. Ozdobne okucie, na którym wisi jest dziełem br. Lucjusza Kandory, mistrza kowalstwa artystycznego. W boreckim kościele klasztorным 12 krzyży konsekuracyjnych namalował na pilastrach naw bocznych i prezbiterium br. Adjutus Zdebel w 1913 roku. Pod krzyżami zawieszone są mosiężne świeczniki (zacheuszki). Nie są to pierwsze zacheuszki. Poprzednie zostały zarekwirowane na potrzeby wojny w 1941 roku. Obecne wykonał w 1952 roku mistrz Paweł Polowy z Katowic-Bogucic.

Borecka Pieta została zakupiona do kościoła w 1954 roku. Okazją był jubileusz 40-lecia święceń kapłańskich o. gwardiana Feliksa Kossa. Fundatorem figury było Grono Matek Chrześcijań-

skich z Borek Wielkich i Brońca. Ustawiono ją z tyłu prawej nawy kościoła na marmurowym postumencie. Została poświęcona w dniu jubileuszu, 18 czerwca 1954 roku, przy licznych udziałach kapłanów i gości. Kiedy po wejściu do boreckiego kościoła zwrócimy się w prawą stronę, zobaczymy wiszący na ścianie obraz, przy którym zawsze stoją świeże kwiaty. Jest to obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, której wspomnienie obchodzi się w Kościele 27 czerwca. Świeże kwiaty świadczą o wielkim kulcie tego wizerunku wśród mieszkańców Borek Wielkich. Skąd pochodzi ten obraz, jak i kiedy znalazł się w boreckiej świątyni, nikt już nie pamięta. Wiadomo, że wcześniej wisiał z przodu na lewym filarze. W 1963 lub 1964 został przeniesiony i zawieszony na ścianie bocznej nawy. Obraz o wymiarach 46×56 cm namalowany jest na blasze, prawdopodobnie techniką temperową. Na obrazie nie ma żadnego podpisu ani daty.

W 1958 roku w czasie renowacji kościoła artysta malarz Teodor Lempik z Czarnego Boru umieścił nad głównym ołtarzem powyżej okna malowidła 4 aniołów trzymających wstęgę z napisem: „ADORAMUS TE, SANCTISSIME DOMINE IESU CHRISTE, HIC ET AD OMNES ECCLESIAS TUAS, QUAE SUNT IN TOTO MUNDO, ET BENEDICIMUS TIBI...”. Jest to fragment modlitwy odmawianej przez św. Franciszka przed Najświętszym Sakramentem: *Wielbimy Cię Najświętszy Panie Jezu Chryste tu i we wszystkich kościołach Twoich, które są na całym świecie. I wysławiamy Cię, żeś przez krzyż i mękę Swoją odkupił świat.* W centralnej części malowidła znajduje się herb franciszkański

z dwiema skrzyżowanymi rękami Chrystusa i św. Franciszka na tle podwójnego krzyża patriarchalnego. Natomiast na suficie skrzyżowania nawy głównej i poprzecznej namalowano jeszcze postacie 4 ewangelistów: św. Mateusza, św. Łukasza, św. Marka i św. Jana. Nad bocznym wejściem namalowano brodzącego w wodzie św. Krzysztofa, który niesie na ramieniu Dzieciątka Jezus.

Pośród wielu wydarzeń historycznych, które miały związek ze stuletnim kościołem św. Franciszka i mieszkańcami Borek Wielkich, niektóre zostały opisane przez kronikarzy nieco szerzej, inne warte są wspomnienia ze względu na ich doniosłość. Oto niektóre z nich:

W 1912 roku, by nadać klasztorowi większego znaczenia, postanowiono rokrocznie urządzać w kościele rekonstrukcje ludowe. Pierwsze odbyły się w czasie pomiędzy sianokosami a wielkimi żniwami, czyli od 7 do 18 lipca. Udział w nich był liczny. W pierwszym kursie wzięło udział 800 kobiet i panien, a w drugim kursie – 400 mężczyzn i młodzieńców.

Pod koniec 1918 roku powrócili do domów w Borkach Wielkich i Brońcu prawie wszyscy żołnierze biorący udział w wojnie, dlatego zaplanowano dla nich uroczyste nabożeństwo powitalne. Chciano również uczcić pamięć poległych i prosić Miłosiernego Boga o wieczny pokój dla ich dusz. Wielu pochodzących z Borek Wielkich żołnierzy wciąż przebywało w niewoli. O nich też wspólnota borecka chciała pamiętać w swoich modlitwach. Zorganizowano więc w miejscowym kościele na początku 1919 roku trzy nabożeństwa. 1 stycznia 1919 roku o godz. 9.00 żołnierze zgromadzili się w starym kościele, a cała

parafia wyszła po nich w uroczystej procesji. O. gwardian Bonawentura Cichon przywitał wszystkich w imieniu parafii wzruszającym kazaniem. 2 stycznia odprawiono w kościele nabożeństwo żałobne za wszystkich poległych, a 6 stycznia w uroczystość Trzech Króli odprawione zostało uroczyste nabożeństwo „za wszystkich tych tęskniących z dala od Ojczyzny, nie mogących do niej powrócić z powodu okrucieństwa wrogów”. O. gwardian odczytał nazwiska wziętych do niewoli (z Borek Wielkich było ich 11) i wygłosił kazanie.

Od 31 maja do 6 czerwca 1919 roku miały miejsce w Borkach Wielkich pierwsze misje ludowe, w których uczestniczyło bardzo wielu wiernych z Borek i z okolicy. Od tego czasu w świątyni boreckiej misje ludowe głoszone były dziewięciokrotnie. W 1930 r. misje odbyły się z okazji 25-lecia istnienia klasztoru w Borkach Wielkich. W 1947 roku na pamiątkę pierwszych misji parafialnych w przedsionku kościoła umieszczono i poświęcono krzyż misyjny, na którym odnotowywane są daty kolejnych misji ludowych: 1947, 1959, 1970, 1980, 1990, 2000, 2010.

W 1926 roku klasztor otrzymał relikwie drzewa najświętszego Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa. W archiwum klasztoru znajdują się dwa dokumenty dotyczące relikwii. Pierwszy to potwierdzenie autentyczności relikwii wydane 19 października 1877 roku przez kardynała Monaco la Valletta papeńskiego wikariusza generalnego. Drugim dokumentem jest potwierdzenie przekazania relikwii podpisane przez opata cysterskiego o. Edmunda Bernardini z klasztoru Świętego Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie dnia 6 października

1926 roku. W zakrystii relikwia przechowywana jest w posrebrzanym relikwiarzu w kształcie krzyża.

W 1928 roku zdecydowano o zakupie do boreckiego kościoła klasztorowego nowej monstrancji, której brak bardzo dawał się odczuć przy większych i ważniejszych nabożeństwach. Wobec tego, postanowiono poprosić miejscową ludność o zbiórkę metali szlachetnych, na co mieszkańcy wsi i okolic ofiarnie odpowiedzieli. Matka o. Bartłomieja Mrosika ofiarowała na monstrancję 700 marek starego srebra. Po zgromadzeniu odpowiedniej ilości kruszcu, zlecono wykonanie monstrancji jubilerowi Erichowi Adolfowi z Wrocławia. Według projektu, pośrodku miała być umieszczona figurka św. Franciszka, patrona kościoła i klasztoru. Złotnik znakomicie wywiązał się ze swego zadania.

W 1930 roku bardzo uroczystość świętowano w boreckim kościele jubileusz 25-lecia przybycia franciszkanów. Z tej okazji, w ramach duchowego przygotowania do uroczystości, od 10 do 18 maja trzech ojców głosiło w Borkach Wielkich misje ludowe w języku polskim i niemieckim. Uroczystości rozpoczęły się 18 maja nabożeństwem w kościele i poświęceniem stacji drogi krzyżowej na placu kościelnym. Na jubileusz zostali zaproszeni między innymi: prezydent regionu górnośląskiego dr Hans Lukaschek, wiceprezydent Opola dr Fischer, burmistrz Olesna Reinhold Viweger, inspektor wydziału oświaty z Opola Carl Dwucet, proboszcz oleski ks. Paul Foik, radny z urzędu gminy w Oleśnie Bauer ze Sternalic i prowincjał o. Kazimierz Krajczyk. Na placu przed kościołem poświęcono kaplice drogi krzyżowej.

W 1942 roku dotychczas przyklasztorny kościół św. Franciszka stał się kościołem parafialnym. Do tego bowiem czasu Borki Wielkie należały do parafii w Oleśnie.

Na początku 1943 roku z nakazu ministra Rzeszy do spraw kościelnych należało do 20 stycznia dokonać w obrębie naszych kościołów i klasztoru inwentaryzacji przedmiotów kultu z miedzi, cyny, ołowiu, niklu i stopów w postaci brązu i mosiądzu. Sporządzoną listę trzeba było wysłać dziekanowi Antoniemu Menzel w Chudobie. Na liście miały znaleźć się przedmioty liturgiczne nie tylko wycofane z użytku, ale i te używane. Dostarczenie tych metalowych przedmiotów miało być według pisma ministra „darem Kościoła w walce o byt naszego narodu”. Na mocy zarządzenia klasztor w Borkach Wielkich musiał przekazać następujące przedmioty: 16 świeczników ołtarzowych z mosiądzu, 2 mosiężne świeczniki trójramiennie, 2 mosiężne świeczniki pięcioramiennie, 4 małe świeczniki niklowe, 10 mosiężnych krzyży ściennych ze świecznikami, mosiężny świecznik ścienny, wieczną lampkę, 2 mosiężne puszkę na kolektę, 5 mosiężnych kinkietów elek-

trycznych, kropidło niklowe, 2 cztero-częściowe dzwonki ołtarzowe z brązu, 1 mały dzwonek ołtarzowy z brązu oraz 5 odłamków mosiężnych ze zniszczonych świeczników. Razem przeszło 50 kg mosiądzu, niklu i brązu.

W latach 50. i 60. XX w. rozwinął się w kościele boreckim dość mocny kult św. Alojzego Gonzagi, który jest patronem młodzieży. Jego liturgiczne wspomnienie przypada 21 czerwca. W 1954 roku młodzież borecka ufundowała i ofiarowała do kościoła gipsową figurę św. Alojzego Gonzagi. Figurę tę noszono w procesjach jako feretron. Obecnie znajduje się ona w Brońcu.

W 1959 roku w kościele miała miejsce po raz pierwszy uroczystość święceń prezbiteratu i diakonatu. Potem uroczystość taka odbywała się w boreckiej świątyni jeszcze dwukrotnie, w 1984 i 1992. Za każdym razem święceni byli klerycy franciszkańscy z Prowincji św. Jadwigi Śląskiej i jeden z neoprezbiterów był parafianinem z Borek Wielkich. Z Borek Wielkich, Borek Małych i Brońca od końca XIX w. pochodzi 19 kapłanów zakonnych i diecezjalnych, 4 braci zakonnych i przeszło 50 siostr z 7 zgromadzeń.

PRASZKOWSKI TEATR POD KIERUNKIEM WINCENTEGO JUNGOWSKIEGO

Wśród czołowych postaci w historii Praszki wymienia się osobę Wincentego Jungowskiego. Wincenty Jungowski urodził się w 1878 roku w Praszce. Był rodowitym praszkowianinem – synem Maksymiliana Jungowskiego i Marianny Jungowskiej (z domu Kowalskiej). Jego dom rodzinny mieścił się na rogu ówczesnej ulicy Wygiełdowskiej (obecnie Kościuszki) i ulicy Złotoryjskiej (obecnie Fabrycznej). Przy ojcu Wincenty nabył umiejętności stolarskich, jednak już od najmłodszych lat szczególnym szacunkiem darzył słowo pisane. To właśnie ogromne zamiłowanie do książek powodowało, że gromadził zarówno książki, jak i czasopisma. Porządkował tematycznie, układał chronologicznie, tworząc bogatą bibliotekę. Był to przyczynek do otwarcia przez niego księgarni, która mieściła się na praszkovskim rynku. Wincenty Jungowski przejawiał także cechy społecznika. Działał na rzecz społeczności lokalnej, udzielał się politycznie i na niwie kultury. Brał udział w wielu manifestacjach narodowych, zarówno z okazji święta 11 listopada, Konstytucji 3 Maja, jak i innych wydarzeń znamienych dla historii Polski. Szczególnie zaznaczył się udział Wincentego Jungowskiego w działaniach na rzecz polskości Śląska. Brał czynny udział w organizowaniu pomocy dla powstańców śląskich poprzez inicjowanie akcji propagandowych. Stał na czele Komitetu Plebiscytowego i był

delegatem praszkovskim na Ogólnopolski Zjazd Plebiscytowy w Warszawie. Czynnie działał także w ekspozyturze powstańczej Górnego Śląska. Uczestniczył w akcjach gromadzenia broni dla powstańców, ale także w organizowaniu dla nich kuchni polowej i szpitala powstańczego. Od 1900 roku był członkiem struktur straży ogniowej. Po I wojnie światowej został naczelnikiem straży, a następnie prezesem zarządu. Przez wiele lat prezesował także zarządowi Banku Spółdzielczego. Czynnie udzielał się również w chórze kościelnym. Trudno było sobie wyobrazić jakiegokolwiek wydarzenie w ówczesnej Praszce bez jego udziału. W latach 1920–1922 pełnił obowiązki burmistrza Praszki i ławnika Sądu Pokoju. W 1939 roku jako lokalny działacz patriotyczny został przez władze hitlerowskie wywieziony do obozu w Buchenwaldzie, z którego wrócił do rodzinnego miasteczka w 1945 roku. W okresie Polski Ludowej nie odnalazł się w działalności politycznej i skupił na pomocy społecznej. Angażował się w problemy poszczególnych mieszkańców. Jako osoba o dużej i wielokierunkowej wiedzy służył praszkwianom bezinteresowną pomocą. Nazywano go po prostu „Wicusiem”.

Wincenty Jungowski przejawiał także zamiłowanie do nauki w różnych dziedzinach – historii, prawie, filozofii. Odnajdywał się też w sztukach pięknych, a przy tym w działalności teatralnej.

Od 18 roku życia udzielał się w amatorskim kółku teatralnym, a z czasem sam przejął kierownictwo nad nim. Teatr ten skupiał amatorów – mieszkańców Praszki, którzy zarażeni zamiłowaniem Jungowskiego chętnie brali udział w przygotowywanych przez niego przedstawieniach. Była to trudna praca. Na barkach jego teatru spoczywała odpowiedzialność za przygotowywanie dekoracji, kostiumów, za podział ról, opracowywanie układów choreograficznych i stworzenie właściwego klimatu. Osobiście czynił starania o wypożyczenie rekwizytów, a to ze straży pożarnej za zgodą gospodarza remizy Kazimierza Górskiego, a to od mieszkańców Praszki. Urządzenie sceny było nie lada zadaniem. Stworzenie odpowiednich dekoracji przysparzało trudności, szczególnie gdy akcja sztuki rozgrywała się w dworach ziemiańskich lub salonach. Jungowski organizował wówczas wypożyczanie wszelkich mebli – kanap, sof, stołów, komód itp. od mieszkańców miasteczka. Ze szkoły wypożyczano fortepian. Wyzwaniem było także stworzenie scenografii plenerowych. W każdym przedsięwzięciu Jungowski mógł liczyć na pomoc pozostałych członków teatru. Do każdej sztuki przygotowywał nie tylko scenografie, ale dbał również o charakteryzację aktorów, korzystając w tym zakresie z podręcznika opracowanego przez Stanisława Iłowskiego dla amatorskich zespołów teatralnych. Organizował także kulisy teatru oraz widownię, za którą służyły ustawiane w rzędach drewniane ławy. Ustawiane były one w odpowiedniej odległości od sceny tak, by wszystkim zapewnić dobrą widoczność. Pierwszy rząd składał się z foteli i przeznaczony był dla mia-

steczkowych notabli – urzędników, księdza proboszcza, sędziego, lekarza, aptekarza, posiadaczy okolicznych dóbr i nauczycieli. Przedstawienia odbywały się głównie w remizie strażackiej. Z odpowiednim wyprzedzeniem organizowano i wywieszano plakaty, przygotowywano i sprzedawano bilety. Wszystkie te działania odbywały się pod jego baczynym okiem i z jego udziałem. Bilety do pierwszych rzędów były odpowiednio droższe, ale zawsze w pierwszej kolejności wykupowane. Dochód z działalności teatralnej przekazywano na cele społeczne – oświatę czy pomoc powstańcom. Dla przykładu – dochód uzyskany ze sztuki „Kłopot z mężczyznami” Ireny Jurgielewiczowej przeznaczono na zakup dywanów do przedszkola. Innym razem ufundowano nowy sztandar dla miejscowej straży pożarnej.

W funkcjonowaniu praskowskiego teatru dużą rolę odgrywała miejscowa orkiestra dęta z kapelmistrzem Jankowskim na czele. Przed przedstawieniami organizowano przemarsz orkiestry ulicami miasteczka, by poderwać mieszkańców i zachęcić do obejrzenia spektakli. Orkiestra odgrywała jeszcze jedną, bardzo ważną rolę. Jej występ wypełniał czas przeznaczony na zmianę dekoracji. Należy bowiem mieć na uwadze, że każda zmiana scenerii dokonywana była ręcznie. Należało zmienić dekoracje, wynieść rekwizyty, umiejscowić na scenie inne. Niezbędne były więc przerwy, w czasie których publiczność bawiła muzyką orkiestry.

Wincenty Jungowski nie tylko reżyserował sztuki, ale sam w nich grywał. Najpierw trzeba było przepisać rolę, a następnie przydzielić je poszczególnym członkom teatru według indywi-



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Sztuka „Chata za wsią” – 1959 r. Obsada w czterech rzędach – od góry:

I rząd (6-osobowy): (1) nazwisko nieznane, (2) nazwisko nieznane, (3) nazwisko nieznane, (4) pan Jabłoński, (5) Zofia Słowik (zd. Łucka), (6) Bogumiła Latusek (z d. Nalichowska);

II rząd (5-osobowy): (1) Pan Kucharczyk, (2) Zenon Kaczorowski, (3) pani Owczarek (zd. Piłarska), (4) Stanisław Górki, (5) Marian Bielawski;

III rząd (9-osobowy): (1) nazwisko nieznane, (2) Władysław Zawadzki, (3) nazwisko nieznane, (4) Wincenty Jungowski, (5) Władysława Muznerowska, (6) Zygmunt Soberka, (7) Franciszek Żłobinski, (8) Mieczysław Knychała, (9) Ireneusz Czechowicz;

IV rząd (10-osobowy): (1) Ludwika Lipczak, (2) Krystyna Jambor, (3) Józef Kochalski, (4) Hanna Zawadzka, (5) Bogumiła z d. Żłobińska, (6) Zygmunt Czechowicz, (7) Jadwiga Krykwińska (z d. Patykiewicz), (8) Henryka Langiewicz, (9) nazwisko nieznane, (10) Adam Gawłowski

dualnych zdolności aktorskich. Rozpisywanie ról było dość trudne, ale nie nastęrczało tylu problemów, co ich przydzielanie. W sztukach wystawianych w praszkowskim teatrze pojawiały się postacie pozytywne i negatywne. Nie trudno było obsadzić role bohaterów czy postaci o nieskazitelnym charakterze. Przydzielenie ról postaci negatywnych, czy tzw. „typów spod ciemnej gwiazdy”, czy wrogów państwa polskiego napotykało trudności. Każdy chciał grywać role bohaterów. Ponadto zdarzało

się, że w danym przedstawieniu miały brać udział osoby ze zwaśnionych rodzin praszkowskich. Jeszcze gorzej było, gdy jedna z tych osób miała np. grać rolę właścicielki ziemskiej, a druga rolę służącej. Tu rodziły się szczególne problemy. Rozwiązywanie takich sytuacji wymagało nie tylko umiejętności łagodzenia sporów, ale także znajomości problemów rodzinnych mieszkańców miasteczka i mentalności środowiska. Zdarzało się, że łagodzenie takich konfliktów zabierało więcej czasu niż przy-

dział i nauka roli. Przykładowo przy przygotowywaniu przedstawienia „Hanusia Krożańska” Zenona Parvi powstał problem z obsadzeniem roli księdza. Nikt nie chciał grać tej postaci. Chodziło o niechlebną postać księdza Możejki, który nie stawiał szczególnego oporu przeciwko zamknięciu kościoła katolickiego we wsi Krožno. Innym razem zdarzało się, że trzeba było godzić panie spierające się o role. Jeśli się to nie udawało, trzeba było rolę żeńską powierzyć mężczyźnie. Innym razem to scenariusz wymagał, by mężczyźni wcielali się w postacie kobiet, jak to miało miejsce w sztuce „Gwałtu, co się dzieje” Aleksandra Fredry. Bywały też sytuacje, w których nie pozostawało Jungowskiemu nic innego, jak samemu objąć „niechciane” role.

„Wicuş” starannie dobierał repertuar grany w teatrze. Zależało mu, by zapewnić pożyteczną rozrywkę, ale także podnieść ducha narodowego i skierować uwagę społeczeństwa na sprawy istotne dla państwa polskiego i doniosłe społecznie. W latach 1915–1918 w praskowskim teatrze wystawiono następujące sztuki: „Ciotka na wydaniu” Józefa Blizinskiego, „Złoty cielec” i „Żołnierz królowej Madagaskaru” Stanisława Dobrzańskiego, „Słowiczek” Władysława Bełzy, „Carscy bohaterowie” Edwarda Webersfelda, „Małżeństwo Loli” Henryka Zbierzchowskiego, „Wesele na Prądniku” Aleksandra Ładnowskiego, „Grube ryby”, „Polowanie na męża” i „Radcy pana radcy” oraz „Teatr amatorski” Michała Bałuckiego, „Posag w kominie” Józefa Górskiego, „Na cel dobroczynny” i „Farbiarze” Adolfa Walewskiego, „Pokój do wynajęcia” Popławskiego i Golańskiego,

„Zagroda Sobkowa” Edwarda Błotnickiego, „Szkoda wąsów” Ludwika Dmuszewskiego, „Miłostki ułańskie” Franciszka Godebskiego”, „Maciek Samson” Jana Galasiewicza, „Mąż z grzeczności” Adolfa Abrahamowicza, „Ciotka Karola” Thomasa Brandona, „Lustracja u Pana wójta” Pobratymca, „Pan Majsterek” Romulta, „Consilium facultatis” Aleksandra Fredry, „O.S.S. czyli wyprawa ślubna” nieznanego autora, „Fatalna szafa” Apolinarego Tłoczyńskiego, „O chlebie i wodzie” nieznanego autora, a także „Wybory do rady miejskiej” Skorupki. W zaledwie trzyletnim okresie wystawiono więc ponad dwadzieścia sztuk teatralnych. Duża część z nich to wesołe utwory sceniczne oparte na błahych konfliktach i intrygach, posługujące się komizmem sytuacyjnym, karykaturą i groteską, czyli tzw. krotoczwile, wystawiane w jednym, trzech lub pięciu aktach.

Po zakończeniu II wojny światowej Wincenty Jungowski na powrót zajął się działalnością teatralną w Praszce. Tym razem inicjatywa wyszła od miejscowego chóru kościelnego, który zawsze w święto swojej patronki – Św. Cecylii organizował spotkania. Na ich kanwie zaczęto organizować działalność teatralną. Potrzeba było jednak kogoś z doświadczeniem, kto potrafiłby pokierować grupą aktorską. Pomyślano więc o Wincentym, który bez wahania przyjął propozycję prowadzenia koła teatralnego. Nadal wystawiane były niedługie komedijki i groteski, jak „Kłopot z mężczyznami” Ireny Jurgielewiczowej, „Gwałtu, co się dzieje” Aleksandra Fredry czy „Zagłoba swatem” Henryka Sienkiewicza, ale także sztuki o głębszym przesłaniu jak „Kościuszek w Pe-

tersburgu” Adama Staszczyka i „Chata za wsią” Ignacego Kraszewskiego. Były to jednak czasy, w których cenzura silnie dawała się we znaki członkom kółka teatralnego. Mimo tego nie rezygnowano z działalności. Próbowano więc omiąć pewne wymogi i ówczesne regulacje. Każde przedstawienie należało zgłosić władzom powiatowym w Wieluniu, a do zgłoszenia załączyć treść sztuki. Sprytnie więc zamieniano stronę tytułową, by tytuł na niej widniejący był „do przyjęcia” przez władze. Takie zabiegi obarczone były jednak dużym ryzykiem, bowiem z zawartości wynikało w sposób oczywisty, że wystawiana będzie sztuka o zupełnie innej treści. Należy mieć na uwadze, że każdy z członków teatru miał też swoje życie osobiste – rodzinę i pracę, więc takie zabiegi wymagały odwagi. Tak było w przypadku jasełek. W zgłoszeniu wykazano zupełnie inny tytuł. Dlatego jasełka zostały wystawione tylko jednego dnia, ale za to dwa razy, by zdążyć zanim władze się zorientują w manipulacjach. Podczas obu spektakli sala była pełna.

Należy szczególnie podkreślić, że mimo chęci i umiejętności Wincentego Jungowskiego, praszkowski teatr nie istniałby, gdyby nie ciężka praca i zdolności aktorskie mieszkańców miasteczka, którzy zapewniali obsadę wszystkich wystawianych sztuk. Dziś trudno wskazać personalnie osoby uczestniczące w przedstawieniach, szczególnie tych wystawianych w okresie przed II wojną światową. Wśród mieszkańców Praszki grających w teatrze w okresie powojennym można wyróżnić: Władysława Kokota, Pawła Grajnera, Zofię Pamułę (z d. Nalichowską), Stefana Kaszewskiego, Ja-

dwigę Krykwińską (z d. Patykiewicz), Henrykę Langiewicz, Mariana Bielawskiego, Bogumiłę Latusek (z d. Nalichowska), Kazimierza Latuska, Ludwikę Lipczak, Panią Owczarek (z d. Pilarską), Adama Gawłowskiego, Bogumiłę z d. Żłobińską, Irenę Dzwonnik, Franciszka Żłobińskiego, Zenonę Morawiak, Zygmunta Soberkę, Jadwigę Biesiadecką, Leona Gmura, Pana Kowalczyka, Zofię Słowik (z d. Łucką), Zenona Kaczorowskiego, Władysławę Muznerowską, Mieczysława Knychalę, Józefa Kochalskiego czy braci – Zygmunta i Ireneusza Czechowiczów.

Uczestnictwo w kółku teatralnym wymagało nie tylko zdolności aktorskich, ale często także umiejętności improwizowania. Dla przykładu w sztuce „Kłopot z mężczyznami” jeden z głównych bohaterów spektaklu – Roman (Stefan Kaszewski) miał wyjść na scenę i prowadzić rozmowę ze swoją żoną (Zofia Pamuła). Niestety, albo zapomniał się, albo był stremowany, bo nie pojawił się w wyznaczonym momencie. Wtedy Zofia Pamuła zmuszona była improwizować. Wyszła za kulisy i zaczęła wołać swego teatralnego męża, by przyszedł w końcu, gdyż długo już na niego czeka, a chce mu coś powiedzieć. Ta drobna „zmiana planu” udała się tak wyśmienicie, że nikt się nie zorientował, iż scenariusz był troszkę inny. Praszkowski teatr miał także swojego suflera. W tej roli najczęściej występowała Bogumiła Latusek (z d. Nalichowska). Należy podkreślić, że uczestnictwo w spektaklach, nauka ról i próby wymagały wiele czasu. Podobnie wiele zaangażowania wymagało przygotowanie kostiumów i scenografii. W tym zakresie szczególnie udzielali się Zygmunt Czechowicz i Pa-

weł Grajner. Aktorzy praszowskiego teatru mieli także inne zobowiązania – prace, rodzinę, dom. Pośród wielu obowiązków znajdowali czas również na tę formę społeczno-kulturalnej działalności. Wymagało to od nich dobrej organizacji, ale przede wszystkim szczerych chęci i poświęcenia.

Przedstawienia przygotowywane przez teatr „Wicusia” cieszyły się dużą popularnością i miały szeroki wydźwięk społeczny. Wiele z nich wystawianych

było nie tylko w Praszce, ale w okolicznych miejscowościach. Na przykład „Kłopot z mężczyznami” wystawiano także w Zdziechowicach i w Przedmościu. Z innymi spektaklami wyjeżdżano do Wierzbia, Rudnik, Wielunia i Olesna. Z czasem również mieszkańcy ościennych wsi – Kowali, Strojca, Wygiełdowa, Przedmościa, czy Gany – poruszeni i zachęceni praszowskim teatrem organizowali własne amatorskie kółka teatralne.

WIERSZY

Ofiara

Wzdłuż drogi drzewa. Wyszedł z najbliższego.

Po jednej stronie niepokój na polach – naprzeciw
zadbane połacie wiejskich trawników.

I tak jest we mnie. Niepowstrzymana złość i czysty
spokój. Nie oglądam się; za mną nie ma ciała,
nikt nie leży na drodze. To tylko cień brzozy
wyleguje się w słońcu; nie zrobiłem tego.

Miedzy odległymi drzewami białe powietrze –
fałszywa ściana. Z tyłu nic się nie kończy.

Edward Munch „Morderca na ścieżce”, 1919

Laura

Na zewnątrz zima pocięta przez okno. To błękit
przechodzi pod chmurami. W pokoju
krzesło i podłoga, która nie chce być gruntem.
Siedzę w sukni z kolorowanki,
a każda część cierpienia jest inna.

Stół przypomina słońce, takie, co nie spala; tutaj
ja podróżuję dookoła. Jestem na zewnątrz i w środku.
Wypłowieć, później przybrać na intensywności
– to nie to samo, co zmienić obrus.

Edward Munch „Melancholia (Laura)”, 1899

Ucieczka bez nóg

Most jest podłogą z drewnianymi barierami. Za mną
dwóch mężczyzn. Chyba. Nie wiem, dokąd idą.

Czym jestem w postaci, z której chce wyjść życie.
Mgłą? Duszą? Niech zniknę. Kładę dłonie na uszach
i ściskam – boli, gdy wychodzą włosy. Teraz są długimi
falami, czeszą je statki i kutry.

Na czerwonym niebie kilka niebieskich pasków.
Otwieram usta i nie słyszę morza. Krzyczę bezgłośnie,
jak wszystkie pasma i kreski.

Edward Munch „Krzyk”, 1893

W żółtym powietrzu

W oknie zegara chmury i słońce. Gdyby
można było nacisnąć na jedną z chwil
jak na klamkę. I otworzyć, i nigdy
nie zamknąć. Wskazówki już w drzwiach

są gotowe do wyjścia. W środku nie ma
życia, jest tylko ruch w kapeluszu
i palcie – rana, która prostuje się i łamie.

Edward Munch „Autoportret w kapeluszu i palcie”, 1908–09

Miłość i ból

W zamkniętych oczach widzę
nie tylko las. Wchodzę w ramiona
tej, co jeszcze jest zmierzchem
z włosami czerwonymi od słońca –
wrastają we mnie jak w ziemię.

Na karku czuję gorący oddech *przed*.

Ona. Ta, która przetacza każdy dzień
w noc, by nigdy nie zakrzepł.

Edward Munch „Wampir”, 1894



Bogumiła Jęcek jest laureatką ponad dwudziestu konkursów poetyckich m.in. XXXII OKP im. H. Poświatowskiej, XVIII i XIX Tyskiego Lata Poetyckiego, XV OKP „Sprostać Wierszem”, XIX Konkursu Poetyckiego o Nagrodę K.K. Baczyńskiego, XVIII OKP im. Rafała Wojaczka, XVII OKP im. Wacława Olszewskiego, a także II Ogólnopolskiego Otwartego Konkursu Poetyckiego „Szuflada” organizowanego w Oleśnie. Jej wiersze można znaleźć w kilkunastu antologiach po-konkursowych. Ma na koncie tomik poetycki „Dać Świadek”. Publikacje: „PKPzin”, „sZAFa”, „Akant”, „Dziennik Polski”, „Fragile”, „Hajduczanin”. Wiersze pisze od kilkunastu lat, od 2009 r. ekfrazy do obrazów Edwarda Muncha. Mieszka w Łodzi.

POLSKIE SZKOLNICTWO MNIEJSZOŚCIOWE W POWIECIE OLESKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Ostateczny podział Górnego Śląska przez Radę Ambasadorów, 20 października 1921 r., został oficjalnie przyjęty przez rząd polski dwa dni później. Uregulowanie tej kwestii nakazywał bowiem 88. artykuł Traktatu Wersalskiego, z kolei art. 92. wzywał stronę polską i niemiecką do unormowania stosunków gospodarczych i społecznych na podzielonym Górnym Śląsku. Podpisana 15 maja 1922 r. w Genewie polsko-niemiecka konwencja¹ miała obowiązywać przez 15 lat (1922–1937). Rządy obu krajów zobowiązały się w niej m.in. do przyznania pełni praw i swobód obywatelskich mniejszościom: niemieckiej i polskiej na podzielonym obszarze, również w organizowaniu szkolnictwa. Przestrzeganie Konwencji przez niemieckie władze na Śląsku Opolskim było jedynie grą pozorów. Syndrom „krwawiącej granicy”, towarzyszący Niemcom przez cały okres międzywojenny, determinował negatywny stosunek wobec mniejszości narodowych².

Jeżeli już władze niemieckie pozwalały na organizację i funkcjonowanie

polskiej oświaty na Śląsku Opolskim, czyniły to przede wszystkim ze względu na mniejszość niemiecką w województwie śląskim. Zarówno o tym problemie jak i o kondycji mniejszości polskiej, tudzież polskiego szkolnictwa w reencji, podjęto również publiczną debatę w byłej dzielnicy pruskiej. Często zwracano w niej uwagę, iż konwencja w zasadzie działa jedynie w jedną stronę, tzn. wobec Niemców w województwie śląskim. Alarmowano tym samym o poważnych dysproporcjach w położeniu obu mniejszości i braku poszanowania prawa Polaków w Niemczech co do swobody organizowania polskiego szkolnictwa, notorycznym hamowaniu jego rozwoju. Niemniej jednak – jak podkreśla w swojej pracy Marek Masnyk – byłoby znacznym uproszczeniem widzieć jedynie w niemieckiej polityce przyczynę wszelkich niepowodzeń w funkcjonowaniu polskiej oświaty na Śląsku Opolskim. Z jednej bowiem strony sytuacja mniejszości polskiej wynikała z położenia ekonomicznego i społecznego, jednak z drugiej – działacze polscy nie wykazywali dostatecznej aktywności w kwestii rozwoju polskiej oświaty. Mniejszość polska nie miała zresztą tak dobrego wsparcia ekonomicznego ze strony polskiego rządu, jak mniejszość niemiecka³.

¹ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1922, nr 44, poz. 369, 371.

² W. Lesiuk, *Polityka niemiecka wobec mniejszości polskiej w reencji opolskiej na tle polityki narodowościowej Rzeszy Niemieckiej*, [w:] *Doświadczenia polityki mniejszościowej okresu międzywojennego na górnośląskim obszarze plebiscytowym*, pod red. M. Lisa, Opole 2004, s. 19–20, 25

³ M. Masnyk, *Opinia publiczna byłej dzielnicy pruskiej wobec polskiego ruchu narodo-*

Organizacja polskiego szkolnictwa w rejencji opolskiej związana była z powstaniem Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, które dzieliło się administracyjnie na oddziały: opolski, strzelecki, gliwicko-toszecki, raciborsko-kozielsko-prudnicki, lubliniecko-olesko-kluczborski. Działalność Towarzystwa napotykała początkowo problemy kadrowe za sprawą deficytu polskiej inteligencji na Opolszczyźnie. Do niektórych jej części przybywali z pomocą fachowcy nawet z województwa śląskiego. Do oleskiego przybył Franciszek Bak-sik⁴. Jeszcze przed urządzeniem polskiej oświaty w rejencji władze niemieckie zezwoliły na naukę języka polskiego i religii w szkołach państwowych. W Borkach Wielkich np. religii początkowo uczył kierownik szkoły Klösel, potem nauczyciel Lasak⁵.

Tworzące się w rejencji polskie szkolnictwo spotykało się jednak z oporem władz, jak również nauczycieli szkół państwowych. Rodziców próbowano m.in. przekonywać o bezzasadności zakładania polskich szkół. Niemieccy nauczyciele tłumaczyli, że wystarczy jedynie nauka języka polskiego w szkołach państwowych.

W parze z powszechnie nieprzychylnym nastawieniem do otwierania polskich szkół szły działania mające na celu zniechęcenie rodziców do posyłania dzieci do tych placówek. Zdarzało się bowiem, że rodzicom takim groziły

zwolnienia z pracy, na co nie można było sobie pozwolić. Co więcej, funkcjonowanie szkół mniejszościowych często było fikcją, gdyż uczyli w nich niemieccy nauczyciele nie mówiący po polsku⁶. Skądinąd tych, którzy cieszyli się dobrą opinią wśród mieszkańców, usuwano, obsadzając wakat nieprzychylnie nastawionymi pedagogami⁷. Nie stosowano się tym samym do postanowień genewskich, nakładających na władze niemieckie obowiązek otwierania szkół mniejszościowych z nauczycielami reprezentującymi mniejszość narodową, umiejacymi mówić w jej języku i w pełni się z nią identyfikującymi. Kto zaś reprezentowałby postawę wrogą, nie mógł uczyć w szkole mniejszościowej⁸.

Choć zakładanie polskich szkół, zgodnie z ustaleniami genewskimi, leżało w kwestii władz rejencji opolskiej, z inicjatywą musieli wyjść przedstawiciele mniejszości narodowej, składając wnioski, mający pisemne poparcie społeczeństwa – to był warunek. I tu często pojawiał się problem. Szkoły mniejszościowe na Opolszczyźnie były nowym zjawiskiem, dlatego ludność często nie rozumiała potrzeby ich zakładania. Przekładało się to na jeszcze większe trudności organizacyjne. Jednak staraniem działaczy polskich udało się złożyć pierwszą petycję w 1923 r. z Koście-

wego w rejencji opolskiej (1921–1939), Opole 2011, s. 135–137.

⁴ M. Masnyk, *Dzielnica I Związku Polaków w Niemczech (1923–1939)*, Opole 1994, s. 65.

⁵ *Wspomnienia opolan*, pod red. A. Glińskiego, K. Malczewskiego, A. Pałosza, Warszawa 1965, s. 253.

⁶ B. Cimała, *Szkolnictwo mniejszościowe na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym*, [w:] *Doświadczenia polityki mniejszościowej...*, dz. cyt., s. 125.

⁷ K. Orzechowski, *Materiały do dziejów szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim w międzywojennym dwudziestoleciu*, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 94.

⁸ Tamże, s. 3–4.

lisk. Zgłoszono tam 85 dzieci. Wniosek nie został jednak uwzględniony, a ponowiona próba w 1924 r. nie znalazła aprobaty. W tym samym roku wpłynął także wniosek z Karmonek Nowych i ten przeszedł. Do pierwszej polskiej szkoły w powiecie oleskim zapisało się 39 dzieci. W 1925 r. udało się otworzyć szkołę w Kościeliskach. Pozytywnie rozpatrzono także podanie z Wysokiej⁹.

Tymczasem władze rejencji opolskiej szukały byle pretekstu do zamykania polskich szkół, korzystając zwłaszcza z legalnej drogi do ich zamykania. Podstawą do likwidacji szkół mniejszościowych były bowiem odpowiednie zapisy wspomnianej konwencji, mówiące o minimalnej, wymaganej liczbie uczniów w szkole mniejszościowej. Każda taka placówka, do której nie uczęszczało co najmniej 40 dzieci, mogła zostać zamknięta, lecz nie musiała¹⁰. Po 1926 r. nie otwarto już żadnej polskiej szkoły. Jako jedną z pierwszych w rejencji zamknięto szkołę w Wysokiej w 1925 r., w rok później w Karmonkach Nowych. W Kościeliskach działała więc jedyna polska szkoła w oleskiem, która przetrwała do 1936 r. Frekwencja w niej stopniowo się jednak zmniejszała z 41 uczniów w 1927 r. do 10 w ostatnim roku jej funkcjonowania¹¹. Rodzice, którzy posyłali swoje dzieci do polskiej szkoły w Kościeliskach pisemnie informowali o tym nauczyciela miejscowej, państwowej szkoły, co bynajmniej nie było wy-

magane, bowiem wystarczał jedynie wniosek złożony do rejencji.

Awersja względem polskiego szkolnictwa odbijała się także na nauczycielach uczących w szkołach mniejszościowych. W Kościeliskach nauczyciel Muskalla nie miał szans na znalezienie mieszkania we wsi. Nieprzychylny mu sołtys Sachta twierdził, że skoro niektórzy mieszkańcy chcieli polskiej szkoły, to powinni także zapewnić Muskalle dach nad głową¹².

Wprawdzie władze rejencji starały się jak mogły, by zahamować i w konsekwencji likwidować polskie placówki, wpływ na złą kondycję szkolnictwa mniejszościowego miały, zdaniem badaczy, jeszcze inne czynniki, jak „kulejąca” świadomość narodowa ludności polskiej, zamieszkałej przede wszystkim na terenach wiejskich oraz obawa przed wspomnianymi już konsekwencjami natury ekonomicznej¹³. Niektórzy historycy skłaniają się jednak ku tezie, że jedną z najważniejszych przyczyn upadku polskiego szkolnictwa publicznego był brak dostatecznej aktywności polskich działaczy, którzy nie rozumieli, jak ważną rolę powinna odgrywać oświata polska dla lepszej kondycji narodowościowej wśród polskiej mniejszości w rejencji¹⁴. W dodatku niemieccy nauczyciele uczący w polskich szkołach zazwyczaj nie chcieli, by ich identyfikowano z tymi placówkami. Celowo obniżali również poziom nauczania w polskich szkołach. Przedstawiciele polskiej mniejszości szukali więc sposobu wyjścia z tej patowej sytuacji. Stąd podjęto

⁹ T. Musioł, *Szkolnictwo polskie w rejencji opolskiej 1919–1939*, Katowice 1964, s. 82–84.

¹⁰ K. Orzechowski, dz. cyt., s. 116.

¹¹ Tamże, s. 107–109.

¹² Tamże, s. 102.

¹³ T. Musioł, dz. cyt., s. 111–113.

¹⁴ M. Masnyk, dz. cyt., s. 139–140.

kroki do otwierania szkół prywatnych. Tu również nie obeszło się bez ingerencji władz, które np. przecigały i odraczały decyzje o zatwierdzeniu lokali na działalność polskich szkół. Notabene było ich „jak na lekarstwo”, albowiem ludzie, nie chcąc się narażać władzom, niechętnie wynajmowali pomieszczenia na sale dydaktyczne¹⁵.

Mimo to polskie szkolnictwo prywatne w powiecie oleskim było jednym z najlepiej działających w rejencji opolskiej. Zadanie jego organizacji spoczywało na działaczach Dzielnicy Śląskiej Związku Polaków w Niemczech i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim. W Borkach Wielkich np. działało jedynie na Opolszczyźnie prywatne przedszkole. Otwarte 17 października 1931 r. (zezwoenie na otwarcie otrzymano 2 kwietnia br.), funkcjonowało przez trzy lata, a jego wychowawczynią przez cały ten okres była Amalia Maria Wertfein. Lokal na przedszkole udostępnił mieszkaniec wsi Piotr Krepisz. Wertfein była również jedną z inicjatorek życia kulturalnego wśród młodzieży. Wraz z kierownikiem miejscowej prywatnej szkoły Wesołowskim założyła zespół teatralny, który często wystawiał przedstawienia w sąsiednich wioskach. Jednak na skutek nacisku władz zmuszona została do opuszczenia przedszkola, w sierpniu 1934 r., co bezpośrednio stało się przyczyną zamknięcia tej placówki¹⁶.

Amalia Wertfein przybyła do Borek Wielkich z Jabłonkowa (Czecho-

słowacja) w 1931 r. Zamieszkała u Jana Brodowego. Przez cały okres pracy w Borkach Wielkich oleska policja sporządzała raporty z jej pobytu i działalności we wsi. Można się z nich m.in. dowiedzieć, że władze nie były początkowo zorientowane, w jakim celu przybyła do Borek Wielkich. Zakładano, że będzie kierować szkołą gospodarstwa wiejskiego i gotowania. Każdy jej krok był skrupulatnie odnotowywany. Jeden z raportów donosił, iż: „Nauczycielka Wertfein prowadzi w Borkach Wielkich żywą propagandę na rzecz polskich interesów... Nauczycielka utrzymuje żywy kontakt towarzyski z nauczycielem polskiej szkoły prywatnej w Borkach Wielkich, Wesołowskim, w którego domu się stołuje. Codziennie udaje się na przechadzki po wsi z żoną Wesołowskiego i odwiedza przy tej sposobności rodziny znane ze swych polskich przekonań”¹⁷. Przyczyną, dla której borecka przedszkolanka miała opuścić powiat było prowadzenie: „...działalności niedopuszczalnej pod względem politycznym”¹⁸.

I właśnie w zakładaniu polskich szkół prywatnych doszukiwano się manewru czysto politycznego. Szkoły te miały być, zdaniem władz rejencji, czymś w rodzaju tzw. piątej kolumny. Tym trudniej przyszło je zakładać i utrzymywać. W powiecie oleskim jednym z wyróżniających się propagatorów idei funkcjonowania tego typu placówek był Jan Warzynek¹⁹. Polskim działaczom w dużej mierze zależało na zakładaniu szkół na terenach przygranicznych, dlatego Ole-

¹⁵ B. Cimała, dz. cyt., s. 130.

¹⁶ T. Musioł, dz. cyt., s. 123–125.; Informacja o pozwoleniu na otwarcie przedszkola, zob. K. Orzechowski, dz. cyt., s. 169.

¹⁷ Cyt. za: K. Orzechowski, dz. cyt., s. 162–163.

¹⁸ Tamże, s. 170.

¹⁹ T. Musioł, dz. cyt. s. 126–127.

sno i okolice stały się jednym ze znaczących lokalizacji. W latach trzydziestych z terenu powiatu zgłoszono kilkanaście miejscowości, w których rodzice wyrazili chęć posyłania swoich dzieci do polskich szkół prywatnych, były to m.in.: Borki Wielkie (95 dzieci), Borki Małe (30 dzieci), Wysoka (80 dzieci), Kolonia Łomnicka (57 dzieci), Kolonia Biskupska (45 dzieci), Łomnica (64 dzieci), Radłów (25 dzieci). W 1930 r. otwarto jedynie szkoły w Borkach Wielkich i Wysokiej. W następnym roku poczyniono starania o otwarcie szkół w Kucobach (28 dzieci), Brońcu (32 dzieci), Nowych Karmonkach (62 dzieci), Kałubie Wolnym (76 dzieci) i Wolęcinie (23 dzieci). Jedynie Kucoby i Wolęcin zdołały otworzyć polskie szkoły prywatne. W dalszych latach podjęto jeszcze próby otwarcia szkół w Oleśnie, Wędryni i Łowoszowie, lecz bez efektu.

Jakkolwiek kandydatów do prywatnych szkół mniejszościowych nie brakowało, podobnie jak w przypadku polskich placówek publicznych, starano się przeciwdziałać powstawaniu szkół prywatnych na różne sposoby. Np. w Radłowie, Łomnicy, Kolonii Biskupskiej i Wysokiej, ci, którzy wynajmowali pomieszczenia, musieli liczyć się krytyką władz²⁰. Posługiwano się także sprawdzonymi metodami, wywierając skuteczne presje natury ekonomicznej także i na rodzicach. Nie otrzymywali oni kredytów lub dopłat na dzieci, czy na prowadzenie gospodarstw, a nawet zwalniano ich z pracy. Często więc z tych względów przenoszono swoje dzieci do niemieckich szkół. Przykłady takie odnotowano m.in. w Borkach Wielkich,

Wysokiej i w Bodzanowicach. Dla lepszego efektu swych działań władze często obiecywały umorzenie długu, gdy tylko dziecko zostanie przeniesione do szkoły niemieckiej. Manewr taki zastosowano np. w Kucobach²¹.

Zakłócenia w funkcjonowaniu prywatnych szkół mniejszościowych miały jeszcze źródło natury obyczajowej. I tak w Borkach Wielkich otwarcie polskiej szkoły odłożono z uwagi na brak pozwolenia na poświęcenie szkoły przez franciszkanów. O zgodę zwrócili się oni do proboszcza Olesna Pawła Foika, który uzależnił odbycie kościelnej uroczystości od zgody władz rejencji opolskiej na otwarcie szkoły. Takiego pozwolenia nie otrzymano, dlatego też otwarcie szkoły 4 kwietnia 1930 r. odbyło się bez udziału przedstawicieli Kościoła. 24 kwietnia tego samego roku otwarto szkołę w Wysokiej. W obydwu inauguracjach udział wzięli: poseł Baczewski, prezes Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie – Michałek oraz kierownik Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski – Witt. Z pisemnego sprawozdania nadprezydenta prowincji górnośląskiej do ministra oświaty dowiadujemy się, że przy „werbowaniu” do polskich szkół obiecywano darmowe pomoce dydaktyczne, a np. w Borkach Wielkich: „dano dzieciom w dniu otwarcia po kawałku kiełbasy i po czekoladzie, w Wysokiej dano każdemu dziecku po 5 fenigów. Prócz tego obiecano dzieciom rozdanie odzieży”²².

²¹ Tamże, s. 145–146.

²² K. Orzechowski, dz. cyt., s. 135–136, 142.; Informacja o otwarciu szkoły w Bor-

²⁰ Tamże, s. 131 i dalsze.

Frekwencja w wybranych polskich prywatnych szkołach powiatu oleskiego w latach 1930–1939

Miejscowość	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Borki Wielkie	19	20	21	19	21	18	20	20	20
Kolonia Łomnicka	–	3	–	–	–	–	–	–	–
Kucoby	–	16	16	11	4	12	12	12	2
Radłów	–	8	–	–	–	–	–	–	–
Wolęcin	–	8	7	6	7	6	8	8	6
Wysoka	14	15	9	10	11	12	8	8	8

Źródło: T. Musioł, *Szkolnictwo polskie w rejencji opolskiej 1919–1939*, Katowice 1964, s. 144.

W przypadku otwierania szkoły mniejszościowej w Wolęcinie władze zastosowały pewien zaskakujący dla polskich działaczy manewr. Otóż jeszcze przed złożeniem wniosku o otwarcie w tejże miejscowości polskiej szkoły, nie było tam żadnej szkoły. Władze rejencji hamowały wydanie pozwolenia na założenie tam polskiej szkoły prywatnej tłumacząc, że warunki sanitarne w pomieszczeniach przyszłej placówki nie spełniają wymogów. W międzyczasie „naprędce” powstała niemiecka szkoła w domu jednego z mieszkańców wsi. Pomieszczenie to, zdaniem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, nie spełniało większości wymogów socjalnych (np. brak podwórka szkolnego) i tym bardziej sanitarnych, mimo to przepisy te zostały pominięte i otwarto w Wolęcinie państwową szkołę. Zanim przyznano prawo do zorganizowania tam polskiej szkoły większość dzieci uczęszczała już do szkoły powszechnej. Iden-

tycznie postąpiono w Radłowie przy otwieraniu tamtejszej szkoły mniejszościowej. W obydwu przypadkach zgoda na otwarcie szkół wpłynęła 22 grudnia 1930 r. W Radłowie nauczycielem był Jan Marchwicki, w Wolęcinie – Antoni Kazik²³.

W Kolonii Łomnickiej na budynek szkolny wynajęto pomieszczenie domu Antoniego Kalamorza, który zaofiarowaną pomoc opłacił wypowiedzeniem kredytu z Osthilfe. Jeszcze przed otwarciem szkoły w domu Kalamorza zamieszkał mający uczyć w niej nauczyciel Rufin Sieroń. Wniosek do władz został złożony 25 marca 1930 r., a otwarcie nastąpiło 9 lutego 1931 r.²⁴

Podanie o otwarcie szkoły w Kucobach Związek Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego złożył 5 maja 1931 r. Już wcześniej uzgodniono z Jó-

²³ K. Orzechowski, dz. cyt., s. 153–154.

²⁴ E. Lesik, *Wypisy do dziejów oleskiego*, Opole 1975, s. 161–162.; Osthilfe – dosłownie pomoc dla Wschodu. Fundusz mający na celu pomoc gospodarczą dla wschodnich terenów Niemiec.

kach Wielkich, zob. *Wspomnienia opolan...*, dz. cyt., s. 254.

zefem Kickiem, że szkoła otwarta będzie w jego dwóch pomieszczeniach domowych. Wymagały one jednak renowacji dla spełnienia wymogów lokalu szkolnego. W tym celu Związek złożył odpowiednie plany przebudowy, wymagające zgody landratury w Oleśnie. Pozwolenie jednak przeciągało się z uwagi na rzekome przesłanie dokumentów do Opolą. W końcu wydano je, lecz... na renowację mieszkania, a nie cele szkolne. Landratura w Oleśnie tłumaczyła taką decyzję zbyt wysokimi dodatkowymi kosztami i „...stratą czasu.” Po raz kolejny podjęto sprawę niedostatecznych warunków sanitarnych i socjalnych, np. że niedopuszczalne jest wspólne wejście do domu i szkoły oraz zbyt małego boiska szkolnego, podczas gdy nie zważano na to przy otwieraniu innych szkół. Jak wynika z donosów policji w Oleśnie do komendy w Opolu, spotkania mniejszości polskiej były często odnotowywane. Dowiadujemy się z jednego z nich o zebraniu zorganizowanym przez dyrektora oleskiego banku Rychela w mieszkaniu Wieczorka w Kucobach, w związku z otwarciem polskiej szkoły mniejszościowej. Omawiano na nim sprawy dotyczące liczby dzieci, mających do niej uczęszczać (15–20 dzieci) oraz zakwaterowania nauczyciela w domu Wieczorka. W tym samym raporcie czytamy, że zdaniem władz Kucoby, leżące przy granicy polsko-niemieckiej są bardzo dobrym punktem, gdzie mogliby pracować polscy agenci wywiadu. I właśnie w nauczycielach dopatrywano się takich agentów. Z pewnością za takiego uważano Michała Tobolewskiego, nauczyciela mającego pracować w szkole w Kucobach²⁵.

Niestety zbyt mała frekwencja w polskich szkołach prywatnych stopniowo przyczyniała się do zamykania niektórych. Bardzo krótko funkcjonowały szkoły w Kolonii Łomnickiej i w Radłowie. Zlikwidowano je odpowiednio 11 i 12 lutego 1931 r. Ciężkie czasy dla mniejszości polskiej na niemieckim Śląsku w ogóle przyszyły wraz z dojściem Adolfa Hitlera do władzy w 1933 r. Totalitarny ustrój państwa niemieckiego, bez skrupułów próbował wyrzucić presję na działaczy polskich, by zamykali „swoje” szkoły. Dla przykładu w Kucobach w nocy z 24 na 25 marca 1934 r. spłonął dom Piotra Grutzki, gdzie znajdowała się polska szkoła. Dzieci Grutzków: Barbara, Agnieszka, Feliks, Weronika i Anna, notabene uczęszczające do tej szkoły, zginęły w płomieniach. Sprawców podpalenia naturalnie nigdy nie wykryto. Miejscowa ludność odebrała to jako przestrożę i przestała posyłać swoje dzieci do polskiej szkoły, którą w konsekwencji zamknięto 30 czerwca 1934 r., wobec zbyt małej frekwencji i przeniesiono do Bodzanowic do domu Karola Thomysa.

Narodowosocjalistyczny charakter III Rzeszy nie dawał żadnych szans na dalsze funkcjonowanie polskiego szkolnictwa prywatnego. W rejencji opolskiej kres jego położyło specjalne rozporządzenie prezydenta rejencji z 2 kwietnia 1938 r., dające podstawę prawną do zamykania polskich placówek. Jeszcze wcześniej, 31 marca 1938 r. zamknięto szkołę w Bodzanowicach, a 25 sierpnia 1939 r. szkołę w Borkach Wielkich, Wołęcinie i Wysokiej. Tuż przed II wojną światową likwidowano polskie szkoły głównie na potrzeby wojska (Wysoka) lub z uwagi na aresztowanie kierownic-

²⁵ K. Orzechowski, dz. cyt., s. 167, 173, 177.

stwa (w Wołęcinie aresztowano kierownika Władysława Nowaka)²⁶. W przeddzień wybuchu II wojny światowej zamknięto wszystkie szkoły mniejszościowe w powiecie oleskim, a majątek placówek przeszedł w ręce państwa²⁷.

Powiat oleski jako jedyny w rejencji wykazał się dużą aktywnością w organizacji mniejszościowego szkolnictwa prywatnego w okresie międzywojennym. Większość powstałych na Opolszczyźnie szkół działało w samym Oleskiem²⁸.

Dla zobrazowania pozycji szkolnictwa prywatnego w powiecie oleskim warto przywołać jeden z raportów policji w Oleśnie do policji w Opolu. Dotyczy on co prawda okoliczności otwarcia szkoły w Kucobach, ale wydaje się, że można odnieść go do całego powiatu oleskiego: „Rozkwit polskich mniejszościowych przedsięwzięć w tej gminie [gmina Kucoby] spowodowany jest – jak wynika z poufnych dochodzeń – małą aktywnością ludności niemiec-

kiej przy organizowaniu tego rodzaju imprez, jak wycieczki szkolne, obchody św. Mikołaja i „gwiazdki”, wieczornice dla rodziców itp. Mieszkańcy nadgranicznych wsi odczuwają również brak bezpłatnego dostarczania książek szkolnych itp. niezamężnym rodzicom, co praktykuje się w istniejących polskich szkołach”²⁹.

Być może właśnie na tym polegała siła przebicia w tworzeniu polskich szkół prywatnych w powiecie oleskim. Powszechny, bezpłatny dostęp do pomocy dydaktycznych mógł często przeważać w tym, do jakiej szkoły będą chodzić dzieci swoich – w dużej części – biednych rodziców. Jak wynika z powyższego raportu, polskie szkoły w pewnym stopniu oferowały kultywowanie tradycji, do czego zapewne miejscowa ludność przywiązywała dużą wagę.

²⁶ T. Musioł, dz. cyt., s. 164–165, 167, 169, 171.

²⁷ E. Lesik, dz. cyt., s. 160.

²⁸ Tamże, s. 160.

²⁹ Cyt. za: K. Orzechowski, dz. cyt., s. 177.

JUBILEUSZ 25-LECIA OŚRODKA WYPOCZYNKOWEGO HUFCA ZHP CHORZÓW W KUCOBACH

Kucoby są niewielką wsią oddaloną od Olesna o 15 kilometrów. Czy rzeczywiście niewielką? Stałych mieszkańców jest tam zaledwie stu siedemdziesięciu, ale faktycznie czasowo przebywa tam znacznie więcej ludzi. Jest to bowiem miejscowość o charakterze typowo rekreacyjnym z labiryntem uliczek i mnóstwem domków letniskowych. Kiedyś funkcjonował tu ośrodek wypoczynkowy z basenem kąpielowym, ośmiohektarowym akwenem wodnym, piaszczystą plażą, polem biwakowym, wypożyczalnią kajaków i rowerów wodnych, szeregami domków turystycznych wybudowanych przez oleskie przedsiębiorstwa. Dzisiaj z tej rekreacyjnej infrastruktury niewiele pozostało. Jedynie z akwenu wodnego korzystają wędkarze, organizując tam swoje zawody. Nadal jest to jednak idealne miejsce na spacer i wycieczki rowerowe pośród sosnowych lasów pełnych runa i łownej zwierzyny.

W 2012 roku minie dwudziesta piąta rocznica funkcjonowania na tym terenie Harcerskiego Ośrodka Wypoczynkowego Hufca ZHP Chorzów im. Obrońców Chorzowa. Usytuowany jest malowniczo w lesie pomiędzy Borkami Wielkimi a Kucobami. Dojeżdżając od strony Borek, skręcając w lewo, posuwając się połą dróżką, po około pięciuset metrach dojedziemy do bram ośrodka. Dostać się tam można też dwoma różnymi drogami od strony wsi Bodzanowice.

Kiedyś stała w tym miejscu leśniczówka, którą w 1987 r. wraz z terenem przejęli od Lasów Państwowych harcerze. W wakacje 1987 r. zorganizowano tam pierwszą akcję obozową. Rozpoczęły się też prace remontowe i adaptacja leśniczówki dla potrzeb ośrodka. Jednym z ważniejszych zadań na początku była budowa linii energetycznej. Przeglądając okolicznościowy folder hufca można stwierdzić, że remonty i ciągła rozbudowa trwają nieustannie. W 1988 roku wybudowano domki kempingowe. Prace remontowe w budynku posuwały się do przodu na tyle szybko, że już w 1991 roku zorganizowano pierwsze zimowisko. W kolejnych latach powstała kuchnia polowa, pawilon sanitarny, ośrodek został ogrodzony, wybudowano basen kąpielowy. W połowie lat dziewięćdziesiątych powstały boiska do siatkówki i koszykówki. Powstała kuchnia i jadalnia obozowa oraz kuchnia i jadalnia przy budynku ośrodka. Remontów nie przerwała nawet powódź stulecia w 1997 roku. W roku 2000 powstał drugi pawilon sanitarny z natryskami, wybudowano świetlicę. Od 2002 roku woda podgrzewana jest z solarów. Wybudowano też staw do pływania kajakami. W 2005 roku powstał nowy zespół domków, tzw. „pawilony”.

Obecna baza przedstawia się więc imponująco. Stałych miejsc noclegowych jest 170, z tego około 40 w budynku byłej leśniczówki i ponad 130 w domkach

i pawilonach kempingowych. Oczywiście latem baza noclegowa powiększana jest o pole namiotowe. Sam budynek posiada węzeł sanitarny, salę kominową i dwie świetlice. Dla kempingów i pola namiotowego istnieje niezależne zaplecze socjalne, kuchnia i stołówka na około 350 miejsc. Baza sportowo-rekreacyjna to kompleks boisk sportowych, basen o powierzchni 160 m³ i staw dla kajaków. Poza funkcją rekreacyjną ujęcia wody stanowią doskonale zbiorniki przeciwpożarowe. Ośrodek posiada wyposażalnię rowerów, sprzęt do paintbolla, sprzęt turystyczny i sportowy. Nad wszystkim czuwa przeszkolona kadra. Ośrodek funkcjonuje przez cały rok.

W Kucobach wypoczywa młodzież głównie z województwa śląskiego i sąsiednich, ale nie tylko. Swoje obozy mieli tu już między innymi harcerze z Będzina, Gliwic, Tychów, Myszkowa, Jaworzna, Rybnika, Gidli, Sztumu, Sieradza, Kępna, Kluczborka, Krakowa, Warszawy, Zabrze, Praszki i Gorzowa Śląskiego. Na wypoczynek przyjeżdżała również młodzież z Niemiec, Czech, Francji, Węgier, Hiszpanii. Wypoczywają nie tylko harcerze. Co roku przyjeżdżają tu najlepsi uczniowie-sportowcy z Chorzowa, dzieci pracowników Huty Kościuszk. Było też wiele różnorodnych festynów, które na terenie ośrodka organizowały firmy i zakłady pracy. Wspomniany powyżej folder hufca wśród najciekawszych imprez wymienia obóz sportowy biathlonistów, „zielone przedszkole”, samochodowy zlot honorowych dawców krwi, zimowe sploty kajakowe, manewry techniczno-obronne. Wypoczywała też młodzież zrzeszona w drużynach pożarniczych z gminy Wodniki.

Jak informuje Marek Niziołek, gospodarz ośrodka, hufiec nie zapomina także o dzieciach najuboższych. Tutaj obozy organizowane są we współpracy z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Chorzowie. Były też obozy i kolonie dla dzieci z domów dziecka.

Dane statystyczne podają, że w latach od 1987 do 2006 roku w obozach, koloniach, „zielonych szkołach”, wybieczkach i innych imprezach uczestniczyło łącznie ponad pięćdziesiąt tysięcy osób.

W ośrodku, z myślą o młodzieży przygotowującej się do olimpiad i konkursów przedmiotowych, odbywają się także obozy naukowe, których organizatorem jest Marek Leśniak, dyrektor Zespołu Szkół w Oleśnie. Takie obozy trwają około tygodnia. Codziennie organizowane są zajęcia z kolejnych przedmiotów, m.in. z matematyki, geografii, historii, chemii, itd. Praca odbywa się w dwu lub trzyosobowych grupach w bezpośrednim kontakcie z nauczycielem.

Przez kilka lat wiosną, w ośrodku organizowane były wyścigi psich zaprzęgów pn. „Śladem psich łap”. Startowało w nich ponad siedemdziesięciu zawodników z całej Polski. Wśród kilkunastu konkurencji były między innymi wyścigi z pulką (małym wózkiem ciągnionym przez psy). Od trzech lat Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju z Katowic organizuje Krajowe Zawody Łączności Młodzieży Szkolnej oraz wypoczywają skauci kościołów chrześcijańskich z Wrocławia i Kędzierzyna-Koźła zrzeszeni w Royal Rangers.

Dobrze układa się współpraca za lokalną społecznością. Harcerze współpracują między innymi z szkołą podstawową i jednostką OSP w Borkach

Wielkich. W szkole przez kilka lat prowadzona była drużyna zuchowa. Harcerze mogą skorzystać z sali gimnastycznej i sal wykładowych, a szkoła organizuje dla swoich wychowanków na terenie ośrodka spotkania z okazji Dnia Dziecka, ogniska oraz kuligi. Strażacy od lat latem organizują na terenie ośrodka pokazy gaszenia pożaru oraz udzielania pomocy przedmedycznej.

Dzięki harcerzom z chorzowskiego hufca, mieszkańcy Borek Wielkich i okolic od ponad 10 lat mogą na święta Bożego Narodzenia zabrać do domu płomień betlejemskiego światła pokoju. Ogień jest uroczyście wnoszony do kościoła podczas mszy św. roratniej na kilka dni przed Wigilią. Pali się on do samych świąt.

Harcerze tradycyjnie odwiedzają też borecki Dom Pomocy Społecznej, starostę oleskiego, burmistrza Olesna, oleski Sanepid, Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej, Nadleśnictwo Olesno oraz najbliższych sąsiadów ośrodka, państwa Kuś i panią Bronisławę Ligendę.

Poza letnią akcją organizowane są kolonie i zimowiska, „zielone szkoły”, różnorakie kursy i szkolenia, wycieczki, itd. Poza obozami typowo wypoczynkowymi są także obozy specjalistyczne. Były między innymi obozy konne, rowerowe, komputerowe, survivalowe, sztuki walki, językowe, a także kolonie tematyczne. Oczywiście, w programach jest wiele miejsca na sport, rekreację i zabawę. Na boiskach sportowych można rozegrać mecz piłki nożnej, koszykówki czy siatkówki. Można popływać, upiec kielbaskę na ognisku. Na miłośników przejażdżek leśnymi duktami czekają rowery.

„Z okazji 25-lecia istnienia ośrodka – mówi Marek Niziołek – nie planuje się jakiejś wielkiej imprezy okolicznościowej, jubileusz będzie za to uwzględniany w programach poszczególnych turnusów i obozów. Co najważniejsze zaplanowane też zostały kolejne remonty i modernizacje, które służyć będą wszystkim znacznie dłużej niż jednorazowa feta”.

DZIEJE KANONIKÓW REGULARNYCH NA ZIEMI OLESKIEJ

Historia ziemi oleskiej jest związana z działalnością duszpasterską i gospodarczą kanoników regularnych, którzy byli tam ponad 550 lat. Warto więc bliżej zapoznać się z tym zgromadzeniem zakonnym i ich pracą na tym terenie przez tak długi okres czasu.

Zakon kanoników regularnych

Powstanie zakonu

Kanonicy regularni pojawili się w następstwie dążeń do usprawnienia organizacji Kościoła przez powołanie do życia wspólnot duchownych, które by łączyły zalety mnichów, a więc dyscyplinę i uczoność, z działalnością duszpasterską kleru diecezjalnego. W ten sposób prądzieje zakonu kanoników regularnych łączą się z tzw. wspólnotami biskupimi, powstającymi w IV i V wieku. Regularyzacja owych wspólnot przez narzucanie im zasady *communis vitae* rozpoczęła się już w VIII wieku i trwała do połowy XI wieku, tzn. do synodu laterańskiego w 1059 r. Synod oraz postępująca w ślad za nim reforma gregoriańska w Kościele wykrystalizowały ostatecznie struktury zakonu, opierając jego życie na regule św. Augustyna z Hippony. Z tego powodu byli bardzo często nazywani augustianami, a zarazem niesłusznie byli myleni z zakonem augustiańskim. Budynki, które stawały się ich siedzibami, nazywano kanoniami, duchownych zamieszkujących te kanonie – kanonikami.



Fot. M. Dedyk

Herb oleskich augustianów

Najstarsze wzmianki o obecności grup kanonickich na ziemiach polskich

Do Polski pierwsze grupy kanonickie dotarły już w XI wieku, aczkolwiek źródła pisane poświadczają ich obecność na ziemiach polskich dopiero w pierwszej połowie XII wieku. Na ich pobyt już w XI wieku wskazują badania archeologiczne przeprowadzone w ośrodkach o najstarszej tradycji życia zakonnego. Zakon kanoników regularnych był jednym z najstarszych sprowadzonych na Śląsk, drugim po benedyktynach. Sprowadził ich na te ziemie i osadził na górze Sobótce Piotr Włast (zm. 1153) jeszcze przed rokiem 1138. Korzenie śląskich

kanoników prowadzą najprawdopodobniej do Arrouaise (Francja).

W połowie XII wieku, przy wsparciu ówczesnego biskupa wrocławskiego Waltera, kanonicy laterańscy przenieśli swoją główną siedzibę z Sobótki do Wrocławia na Piasek.

9 kwietnia 1193 r. papież Celestyn III wziął pod opiekę Stolicy Apostolskiej wrocławski klasztor na Piasku, zatwierdzając przy tym regułę i stan majątkowy. Był to pierwszy dokument adresowany do opata i zakonników wrocławskiego klasztoru, który potwierdzał jego istnienie i funkcjonowanie na Piasku. Tenże klasztor miał wtedy wraz z górą Ślężą 24 wsie.

Spośród najstarszych fundacji kanoników regularnych, klasztor wrocławski Najświętszej Maryi Panny na Piasku był największym ośrodkiem w średniowiecznej Polsce. W początkach XIII wieku skład jego uposażenia stanowiło między innymi około 36 wsi, 2 mosty na Odrze we Wrocławiu, dieściny z 48 wsi. Podlegały mu mniejsze prepozytury, m.in. w Mstowie koło Częstochowy, w Męce koło Kalisza i w Żaganiu. Ruch kanonikatu regularnego daleki był od jednolitości. Ośrodki najstarsze, po chwilowej przynależności arrowezyjskiej, od początku XV wieku wraz ze swoimi dependencjami tworzyły całkiem niezależne kongregacje kanonickie. W pierwszej połowie XVI wieku ze względu na przywileje uzyskały agregację do kongregacji laterańskiej i zaczęły się nazywać laterańskimi bez faktycznej zależności od tejże kongregacji. Były to następujące prepozytury z dependencjami w: Trzemesznie, Czerwińsku, Wrocławiu, Krakowie, Żaganiu, Kaliszu, Mstowie, Kłodawie, Krzepicach, Lubrańcu i Oleśnie.

Zakon kanoników regularnych laterańskich na ziemi oleskiej

Prepozytura w Zarzyskach

Tradycja głosi, że pierwszym miejscem pobytu i pracy duszpasterskiej kanoników regularnych laterańskich na ziemi oleskiej były Zarzyska. Wspominał o tej tradycji kronikarz szkolny z Kościelisk, kiedy w 1877 r. napisał, że jeszcze dziś mówi się wśród ludu o pobycie kanoników regularnych w Zarzyskach, zanim przeszli do Olesna. Napisał też, że jeszcze obecnie można znaleźć na wzgórzu na wschód od drewnianego kościoła resztki murów ich klasztoru. Zaznaczył, że kościół w Zarzyskach uważany jest za najstarszy w całej okolicy. Wcześniej tę tradycję przekazał Zimmermann, kiedy podał, że w 1228 r. książę Henryk Brodaty założył ich prepozyturę w Oleśnie, a w darze przekazał im swój zamek z przeznaczeniem na ich klasztor. Ponadto zaznaczył, że wtedy zakonnicy ci przybyli do Olesna z Zarzysk. Podał też, że książę przekazał im wtedy następujące wioski: Wielkie i Małe Borki, Broniec, Ligotę, Kościeliska, Jastrzygowice i Zarzyska, a potem konwent nabył jeszcze inne posiadłości. Józef Lompa opisując dzieje miasta Olesna podał, że książę Henryk Brodaty w roku 1228 założył prepozyturę kanoników regularnych w Zarzyskach i wtedy też przekazał im wspomniane wioski. Zostały jednak wymienione posiadłości, które ten konwent nabył w przyszłości. Były to: Biskupice, Wysoka, Kuźnica Stara-chowicka i Wędrynia.

Autorzy ci nie podali źródła informacji o miejscu powstania w 1228 r. prepozytury kanoników regularnych. Była to tradycja zakonna zapisana w prepozy-

turze oleskiej, a ujawniona przez prepozyta Labora w 1753 r. Podczas najazdu Mongołów w 1241 r. miał się ostać w Zarzyskach tylko kościół, natomiast klasztor został zniszczony. Prepozytura oleska została założona 9 maja 1353 r. przez księcia Bolka Opolskiego, który wspominał o wyznaczeniu placu pod budowę budynku konwentu oleskiego. W dokumencie tym nie wymieniono „klasztoru w Zarzyskach”. Jednak przekaz ustny w konwencie oleskim potwierdza, że w latach 1228–1353 klasztor kanoników regularnych istniał w Zarzyskach, a następnie został przeniesiony do Olesna. Ponadto tradycja ta głosi, że osobistym życzeniem księcia Bolka było, by zakonnicy laterańscy przenieśli się do Olesna z Zarzysk, gdzie mieli dotychczas miejsce swego pobytu. W tym celu książe wyznaczył plac na budowę ich konwentu, obok zamku myśliwskiego. Wioski wymienione przez Zimmermanna i Lompę, które mieli otrzymać ci zakonnicy, powstały po roku 1228 na terenie zwanym Zarzyska, a ten obszar już przed rokiem 1193 był posiadłością kanoników wrocławskich. Nie mógł więc, jak głosi tradycja, przekazać tego terenu owym zakonnikom, gdyż wtedy Henryk Brodaty nie był jeszcze panującym na Śląsku, ale w roku 1228 pozwolił tym zakonnikom na lokację Zarzysk na prawie niemieckim, udzielając im równocześnie prawa targowego na tym terenie. W roku 1193 do kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu należały znaczne obszary ziemi, nie tylko wspomniany teren zwany Zarzyska, ale i tereny dzisiejszych Borek koło Olesna. Był to więc niemały rejon ziemi oleskiej, o który wtedy musieli troszczyć się zakonnicy. Już sama administracja tych dóbr, nie mówiąc o obo-



Fot. Mirosław Dedyk

Kościół św. Michała w Oleśnie

wiązkach duszpasterskich względem ludności – domagały się pobytu na miejscu jednego lub kilku zakonników. Jest jasne, że nie mogło się obejść bez kościoła, ani też klasztoru, w którym by mieszkali zakonnicy, szczególnie gdy się weźmie pod uwagę odległość do macierzystego konwentu we Wrocławiu. Była ona nazbyt duża, jak na owe czasy, bo wynosiła około 150 km w jedną stronę. Można więc z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że w takiej sytuacji zakonnicy ci dążyli nie tylko do wzniesienia kościoła, ale też i założenia konwentu. Można przypuszczać, że nie tylko kościół, ale też i klasztor były tam bardzo wcześnie. Zabudowa tegoż klasztoru miała znajdować się na przeciw kościoła po stronie północno-wschodniej na wzgórzu, które na początku XX wieku należało do tamtejszego mieszkańca Ludwika Rataja. Tam w czasie wybierania piasku w latach 1900–1908

natrafiono na resztki murów, które mogły być pozostałością tejże zabudowy. Pewne światło na tę sprawę rzuca też dokument z 1374 r., w którym książę Władysław Opolski, dając kanonikom regularnym w Oleśnie prawo patronatu nad wybudowanym przez siebie kościołem św. Michała zaznaczył, że czterech zakonników ma zamieszkiwać w oleskim konwencie, a jeden ma pozostać w Zarzyskach. Skoro jeden ma tam pozostać, to można chyba przypuszczać, że przedtem więcej zakonników tam przebywało.

Wizytator biskupi w 1720 r. wymieniał „Folwark Zarzysk”, który wtedy należał do prepozytury kanoników oleskich. Nie można wykluczyć, że dawniej mógł tam znajdować się klasztor tychże zakonników. Tradycja Zarzysk jako pierwszym miejscu pobytu i pracy duszpasterskiej kanoników regularnych na ziemi oleskiej jest na tym terenie ciągle bardzo żywa, a w szczególności na terenie parafii Kościeliska.

Prepozytura w Oleśnie

Powstanie konwentu

W sprawie powstania prepozytury kanoników regularnych laterańskich w Oleśnie konieczne trzeba odróżnić tradycję, przekaz ludowy od dokumentów historycznych. Między tradycją a dokumentami w tej sprawie istnieje bowiem niemała różnica. Tradycja głosi, że prepozytura oleska została założona w 1228 r. przez księcia Henryka Brodatego, który ją wyposażył między innymi w takie wsie, jak Kościeliska, Ligota Sternańska i Jastrzygowie. Ta tradycja mija się z prawdą, bowiem prepozytura oleska została założona, jak już wspomniano, przez księcia Bolka Opol-

skiego 9 maja 1353 r. Kapłan Jan był jego kapelanem i on w imieniu opata Konrada z klasztoru na Piasku we Wrocławiu zapoczątkował wtedy działalność kanoników regularnych w Oleśnie. Można przypuszczać, że Jan był kanonikiem regularnym reprezentującym w działaniu swego opata – Konrada z Wrocławia. Prepozytura w ślad za tytułem kościoła była dedykowana św. Michałowi. Stąd też urzędowy tytuł używany od tej pory przez oleski konwent brzmiał: Dom świętego Michała Archanioła w Oleśnie lub Kanonia Książęca. Wspomniany kapłan Jan, można twierdzić, był pierwszym prepozytem nowo powstałej wtedy oleskiej prepozytury.

25 kwietnia 1374 r. fundacja ta została powiększona przez Władysława Opolskiego. Wtedy książę przekazał prawo patronatu nad wybudowaną przez niego świątynią św. Michała wraz z jej wszystkimi prawami i przynależnościami klasztorowi Najświętszej Maryi Panny na Piasku, czyli kanonikom regularnym. Zaznaczono w tym piśmie, że na mocy osobnego aktu inkorporacyjnego kościół ten wraz z wszystkimi prawami i należnościami ma być wcielony do konwentu oleskiego. Ponadto książę zaznaczył, że czterech braci wraz ze swym przełożonym na stałe ma przebywać w tej prepozyturze oleskiej. Do uposażenia nowo powstałej prepozytury należały dochody z kościoła parafialnego w Oleśnie i z wiosek ofiarowanych zakonowi: Zarzysk, Kościelisk, Ligoty Oleskiej, Jastrzygowic, Wielkich i Małych Borek. Wspomniany akt inkorporacyjny został sporządzony 1 września 1375 r. Inkorporacji darowizny księcia Władysława dokonał biskup wrocławski Przemysław z Pogorzeli. W 1423 r. przez księcia

Bernarda Opolskiego na prośbę kanoników regularnych, potwierdził autentyczność przywileju Henryka Brodatego z 1228 r., cytując go dosłownie i zatwierdzając go ponownie. Bernard Opolski zatwierdził również wspomniane już prawo patronatu nad kościołem parafialnym oleskim św. Michała, a także wymienił posiadłości ziemskie tegoż kościoła. Były to wioski: Zarzyska, Kościeliska, Ligota Sternalicka i Jastrzygowice wraz ze wszystkimi dochodami, czynszami i przynależnościami. Prepozytura oleska była najmniejszą, jaką posiadał klasztor na Piasku we Wrocławiu. Na początku XVI wieku było w konwencie oleskim oprócz prepozyta, czterech braci. W drugiej połowie XVII wieku liczba duchownych w tym konwencie liczyła od czterech do sześciu osób. Na początku XVIII w., w okresie rozkwitu konwentu oleskiego kanoników regularnych, oprócz wspomnianych już wiosek pozyskał on kolejne wsie i folwarki, np.: Kielbasin, Młynek, Wytoka, Biskupice, Gronowice, Świercze i Wojciechów.

Do istotnych zadań zgromadzenia kanoników regularnych należało duszpasterstwo parafialne. Mówiły o tym wyraźnie konstytucje zgromadzenia. Zakonnicy prepozytury oleskiej wypełniali te zadania, poświęcając się pracy duszpasterskiej, przede wszystkim w samym Oleśnie, a także w innych miejscowościach na ziemi oleskiej. Spośród nich szczególne miejsce zajmowała parafia Kościeliska, która była zależnością tejże prepozytury. Ponadto parali się pracą nauczycielską i wychowawczą, czego przykładem może być prowadzona przez nich szkoła przy konwencie w Oleśnie istniejąca od 1375 r., a także szkoła w Kościeliskach, którą

tam założyli prawdopodobnie w 1576 r. Do ich obowiązków należała też praca związana z administrowaniem dóbr, jakie należały do prepozytury.

Przygotowanie do życia zakonnego

Proces formacji przygotowującej do życia zakonnego rozpoczynał się z chwilą przyjęcia zgłaszającego się kandydata do klasztoru. Kandydaci rekrutowali się zazwyczaj ze środowisk autochtonicznych. Poszczególnych kandydatów przyjmował prepozyt po wysłuchaniu opinii kapituły. Zazwyczaj kandydata przed przyjęciem do wspólnoty zakonnej poddawano egzaminowi *coram omnibus* (wobec wszystkich). Takiego egzaminu domagały się konstytucje zakonne. Pytania kierowane do kandydata dotyczyły szczerości podjętej decyzji o wstąpieniu do zakonu, jak również ewentualnych nieprawidłowości i przeszkód kanonicznych oraz środowiska rodzinnego i ukończonych szkół. Podejmując decyzję o przyjęciu kandydata do klasztoru, kierowano się trzema wartościami: walorami moralnymi kandydata, jego zdolnościami umysłowymi oraz czystością intencji. Konstytucje zakonne określały wiek kandydata do życia zakonnego na ukończone 18 lat. Jednakże zalecenia te nie zawsze były rygorystycznie przestrzegane. Stąd też wyznaczano dolną granicę wieku (16 lat), poniżej której nie przyjmowano do zakonu pod rygorem nieważności podjętych decyzji. Po zaakceptowaniu kandydata pierwszym etapem procesu formacyjnego był postulat. Trwał zazwyczaj kilka miesięcy. Czas spędzony w postulacie miał służyć zweryfikowaniu motywacji, jakimi kierował się

kandydat wstępując do zgromadzenia. Postulanci nosili ubrania świeckie oraz mogli brać udział w niektórych tylko czynnościach wspólnotowych, jak modlitwy i posiłki. Postulanci mieli też ograniczony kontakt z zakonnikami.

Drugim etapem formacji był trwający rok nowicjat. Kandydaci przyjmowani byli przez prepozyta i całą kapitułę większością głosów. Rozpocynał on się obłóczynami, czyli nałożeniem stroju zakonnego. Obłóczyny miały zawsze charakter uroczysty, odbywały się w kościele przed mszą św. konwentualną. Kandydat padał krzyżem przed prepozytem, a po powstaniu, na klęcząco, musiał odpowiedzieć na pytanie, czy jest gotów wypełniać wszystkie modlitwy, czuwania i prace. Akt profesji, spisany własnoręcznie przez profesa na kartce pergaminowej był przechowywany w archiwum klasztornym. Po wspólnych modlitwach i antyfonie do Ducha Świętego prepozyt ściągał z kandydata strój świecki i nakładał strój nowicjusza. Po odmówieniu psalmów i udzieleniu błogosławieństwa nowicjusz wchodził pod opiekę magistra nowicjatu. Nowicjusze zamieszkiwali w wydzielonej części nowicjatu, mając ograniczony kontakt z pozostałą częścią klasztoru oraz sprowadzony do minimum kontakt z rodziną i środowiskiem zewnętrznym. W oleskim konwencie nowicjat prowadził prepozyt. W 1720 r. przebywało w nim dwóch kandydatów. Pierwszym z nich był ks. Jan Kosmacki, były proboszcz w Sternalicach. Miał wtedy 39 lat, pochodził z okolic Poznania, a teologię moralną ukończył w Warszawie. Przebywał w nowicjacie od 10 miesięcy. Utrzymywał, że ma prawdziwe powołanie zakonne. Drugi nowicjusz Do-

minik Respondek miał 29 lat. Pochodził z Wysokiej. Dogmatykę ukończył we Wrocławiu. W nowicjacie przebywał od 6 miesięcy.

Program formacji nowicjuszy był ściśle określony przez konstytucję zakonną. Nad jego realizacją czuwał magister nowicjatu. Mistrzem – magistrem nowicjatu w 1720 r. był Sebastian Bogatka, który zarazem pełnił funkcję zakrystiana i kierownika chóru. W programie formacji zwracano przede wszystkim uwagę na przymioty duchowo-moralne. Mniej uwagi przywiązywano do pracy fizycznej, zalecając jedynie drobne posługi w refektarzu, kuchni, szatni oraz troskę o czystość domu zakonnego. Studium w nowicjacie obejmowało wykłady z zakresu: znajomości konstytucji i reguły zakonnej, historii zakonu i życiorysów świętych zakonu, teologii życia zakonnego oraz nauki ceremonii kościelnych i śpiewu, czyli liturgii.

Zazwyczaj po odbyciu nowicjatu kandydaci do kapłaństwa byli wysyłani na dalszą naukę do Wrocławia, Nysy bądź nawet Ołomuńca i stamtąd po przyjęciu święceń kapłańskich czy profesji zakonnej wysyłani do pracy duszpasterskiej. Profesja zakonna, jak i same święcenia kapłańskie stanowiły zawsze wielkie wydarzenie dla całego zgromadzenia.

Życie codzienne w konwencie

Przypatrzmy się też bliżej układowi zajęć codziennych w prepozyturze oleskiej na początku XVIII w. Trzeba zaznaczyć, że reguła i statuty zobowiązywały wszystkich zakonników do uczestnictwa w czynnościach, do których zaliczały się: msza św. konwentualna, codzienna kapituła, posiłki i rekreacja. W czasie tych czynności zakonnicy nie mogli zasia-

dać w dowolnie wybranych przez siebie miejscach, ale zajmować jedynie te, które przypisywało im prawo. We wspólnocie obowiązywała zasada precedencji, której ściśle przestrzegano jako fundamentu porządku i pokoju. Każdą wspólnotę klasztorną tworzyły cztery kategorie zakonników: kapłani, klerycy, nowicjusze oraz bracia konwersi. We wspólnotach kanoników regularnych obowiązywał porządek dnia, różny w czasie letnim i zimowym. Okres letni trwał od święta św. Marka (25 kwietnia) do święta św. Łukasza (18 października). Pewne zmiany w porządku dnia wprowadzono również w czasie Adwentu i Wielkiego Postu, poświęcając więcej uwagi na umartwienie ciała, posty, pokutę i modlitwy. Zakonnicy wstawali rano o godz. 5.00 budzeni znakiem danym dzwonkiem. O godz. 5.30 zbierano się na chórze, aby odmówić *matutinum* (modlitwy poranne), które było śpiewane tylko w uroczystości, czyli najważniejsze święta. Po tych modlitwach odmawiano jeszcze modlitwy brewiarzowe tzw. *laudes*, *prymę* i *tercję* (w niedziele i święta tylko *prymę*). O godz. 6.45 wszyscy opuszczali chór i o godz. 7.00 dzwoniono na poranną mszę św. Podczas jej odprawiania zakonnicy w chórze odmawiali dalsze modlitwy kapłańskie tzw. *sekszę* i *nonę*. Około godz. 7.30 po zakończeniu mszy św. i pacierza kapłańskiego, zakonnicy poświęcali czas swoim zajęciom. O godz. 8.00 rozpoczynała się śpiewana msza św. konwentualna, w której wszyscy byli zobowiązani brać udział. W ciągu tygodnia trwała ona ok. 45 minut. Po zakończeniu mszy św. każdy poświęcał się swoim zajęciom i studiom, które w regule zajmowały poczesne miejsce. O godz. 10.00 dwo-

niono na *prandium*, czyli posiłek, w czasie którego lektor zawsze czytał na głos, aż do znaku dzwonkiem. Posiłki spożywano wspólnotowo w refektarzu czyli jadalni. Zakonnicy nie zasiadali jednak przy jednym stole. Praktyką ówczesnych zakonów było, by stół był ustawiony najczęściej w formie podkowy, wzdłuż ścian, natomiast na środku stało *lektorium* (miejsce do czytania). W refektarzu zakonnicy zachowywali również zasadę precedencji. Główny przełożony konwentu, zwany prepozytem, często spożywał z braćmi wspólny posiłek. Upominał ich też, by zachowywali *silentium* (milczenie). Regułę zakonną czytało się co sobotę.

Po posiłku był czas wolny do godz. 14.00 w okresie zimowym, a do 15.00 w lecie. Czas wolny nie oznaczał bezczynności, był poświęcony pracy duszpasterskiej, która odgrywała u kanoników regularnych pierwszoplanową rolę. Przywiązywano też dużą wagę do pracy fizycznej. Była to praca dla domu zakonnego, w polu, na łąkach, w folwarku lub wsiach należących do klasztoru. Obowiązek pracy fizycznej związany był z propagowaniem cnoty pokory.

Ważnym elementem wypełniającym czas wolny było przepisywanie ksiąg, jak i ich studiowanie. Stało się to koniecznością, gdy kanonicy regularni podjęli się pracy kaznodziejskiej. Stąd też czas wolny poświęcano na studiowanie znanych kazań, bądź też ich pisanie.

Nieszpory zimą odmawiane były o godz. 14.00, a latem o godz. 15.00. Trwały zazwyczaj trzy kwadranse, chyba że przypadały uroczystości czy święta, w czasie których nieszpory śpiewano. Potem był czas wolny, aż do godz. 17.00, o której następował drugi posiłek, tzw.

prandium, czyli kolacja. Po jej zakończeniu był znów czas wolny, aż do godz. 20.00. Po tej godzinie było już zachowywane *silentium* (cisza) i każdy udawał się o dowolnej godzinie na spoczynek. U kanoników nie praktykowano wspólnego *dormitorium* (pomieszczenie na spoczynek). *Dormitorium* było przedzielone drewnianymi przepierzeniami obejmującymi osobiste miejsce spoczynku, jednak z korytarzem pośrodku sali. Drewniane przepierzenia nie chroniły przed ewentualnym hałasem, stąd też kto chciał się jeszcze modlić, pisać czy czytać, musiał wpięty uzyskać zezwolenie przełożonego, jednak pod warunkiem, że proszący nie będzie przeszkadzał innym.

Medytację każdy odprawiał w najdogodniejszym dla siebie czasie, nie było wyznaczonej ścisłej godziny. Wizytator po zapoznaniu się z rozkładem dnia w sumieniu zobowiązał prepozyta, by codziennie była odprawiana medytacja, oraz by między godz. 9.00 a 9.45 nie zajęci w duszpasterstwie studiowali, a od godz. 9.45 do 10.00 robili szczegółowy rachunek sumienia. Natomiast od godz. 13.00 do 15.00 czas wolny miał być również poświęcony na studium. Od godz. 19.00 do 19.45 miało być czytane Pismo św., potem miał być czyniony rachunek sumienia i żal za grzechy.

To, co w harmonogramie codziennego życia w klasztorze tamtej epoki może robić wrażenie dzisiaj, to widoczne umiłowanie do godzin nocnych i porannych. Modlono się i o brzasku dnia, i w ciągu dnia, i długo po zmierzchu, czas między modlitwami wypełniając pożytecznymi zajęciami. Taki model życia wiązał się z ówczesnymi obyczajami społecznymi i kon-

cepcją doskonałości życia zakonnego i świętości osobistej.

Utrzymanie i posiłki zakonnicy mieli wspólne. Co drugi rok byli zaopatrywani w nową odzież. Poza obręb prepozytury wychodzono tylko z towarzyszem i to po uprzednim zezwoleniu przełożonego. Surowo był przestrzegany zakaz opuszczania klasztoru bez habitu. Do habitu przywiązywano ogromną uwagę, ponieważ zawierał on w sobie całą symbolikę charyzmatu życia zakonnego kanoników. Był dla zakonników znakiem nawrócenia, zaparcia się siebie i świata, poświęcenia się Bogu, gotowości apostołskiej, trwania w jedności z braćmi oraz znakiem praktykowania rad ewangelicznych. Zakonnicy przynależący do kapituły konwentualnej nosili habit z miękkiej wełny, na który podczas wspólnych modlitw i nabożeństw w kościele nakładali lnianą rokiętę z rękawami, z koronkowymi obszywkami przy rękawach. Rokieta stanowiła ważny element stroju kanoników regularnych. Jako liturgiczna szata kapłańska świadczyła o kleryckiej, a zatem i duszpasterskiej naturze ich zakonu.

Warto odnotować to, co napisali o zakonnikach oleskich wizytatorzy w poszczególnych latach. Podali, że prowadzili żywot nienaganny, a w 1720 r. wizytator napisał, że byli posłuszni, skromni i pozbawieni pychy oraz nie było wśród nich żadnych rozłamów czy stronnictw.

Prepozyci konwentu – proboszczami parafii oleskiej

Spośród znanych kanoników regularnych należących do konwentu oleskiego warto wymienić tych, którzy byli prepozytami, a zarazem proboszczami pa-

rafii. Pierwszym znanym proboszczem oleskim z chwilą utworzenia konwentu 9 maja 1353 był ks. Jan, kapelan opolskiego księcia Bolko. Zapoczątkował on w imieniu opata Konrada z klasztoru na Piasku we Wrocławiu działalność kanoników regularnych w Oleśnie.

Kolejnym proboszczem, którego imię można ustalić, był wymieniany w roku 1406 ks. Piotr. Na początku XV w. proboszczem oleskim był ks. Jan Rost. Nie można jednak podać dokładnej daty jego duszpasterzowania. W roku 1419 prepozytem w Oleśnie był ks. Hugo, w latach 1486–1478 był wymieniany ks. Jakub, a w 1488 ks. Marcin. W roku 1504 pojawiło się imię prepozyta oleskiego klasztoru ks. Eliasza.

W latach 1529–1540 jako prepozyt był wspominany ks. Mateusz Klobuski. Jego nazwisko może sugerować jego pochodzenie z pobliskiego Kłobucka, gdzie również znajdował się klasztor kanoników regularnych.

Po ks. Mateuszu kolejnym znanym prepozytem w konwencie oleskim był ks. Feliks Preyschwitz (vel Prziszowsky). W roku 1567 przekazał kilku chłopom ziemie do zagospodarowania, a w roku 1571 sprzedał Jakubowi młyn nad Prosną, a wraz z nim staw i okoliczne łąki.

W roku 1584 obowiązki prepozyta w Oleśnie pełnił ks. Wacław Chodomsky, a w latach 1598–1605 był nim Albert Wilkowiecki. Po nim urząd ten pełnił ks. Piotr Kuchta. Pełnił on obowiązki prepozyta a zarazem, też krótko, oleskiego proboszcza. Przypuszczalnie tylko w 1605 r., ponieważ po samodzielnym jego wyborze przez konwent oleski nie uzyskał zgody na stanowisko prepozyta przez kapitułę klasztoru kanoników

regularnych na Piasku we Wrocławiu. Taka sytuacja spowodowała, że złożył piastowany przez siebie urząd prepozyta. Opat z wrocławskiego klasztoru na Piasku powołał na następcę po Wilkowieckim, a więc na prepozyta i proboszcza parafii oleskiej, ks. Hieronima Percę, który pełnił ten urząd do śmierci w 1641 r. Po śmierci ks. Perca na stanowisko prepozyta i proboszcza został przedstawiony przez opata wrocławskiego kanoników regularnych na Piasku ks. Tobiasz Zimmermann. Tę kandydaturę kategorycznie odrzucił konwent oleski, przedstawiając swojego kandydata. Był nim ks. Jan Pecchenius. W celu rozstrzygnięcia zaistniałego sporu zwrócono się w roku 1641 do biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda, który spór rozstrzygnął po myśli konwentu oleskiego, czyli usankcjonował prawo konwentu oleskiego do prezentacji kandydatów na wymienione stanowiska w oleskiej prepozyturze.

Kolejnym prepozytem i zarazem proboszczem oleskim został ks. Jerzy Flak, który pełnił ten urząd w latach 1642–1651. Podczas jego duszpasterzowania w mieście doszło do tragedii: spłonął wtedy prawie cały gród wraz z kościołem. Ks. Flak był inicjatorem odbudowania oleskiej świątyni. Sytuacja materialna miasta po pożarze była tak ciężka, że najpierw odbudowano drewniany kościół Bożego Ciała, a później dopiero kościół parafialny.

Po śmierci ks. Flaka obowiązki prepozyta i proboszcza w latach 1652–1668 pełnił ks. Daniel Chmielitus. Prowadził prace budowlane wokół kościołów św. Anny i św. Michała.

Następnym prepozytem i proboszczem w Oleśnie w latach 1688–1679 był

Andrzej Aleksander Pechenius. Przyczynił się do rozbudowy kościoła św. Anny o część składającą się z pięciu kaplic, czyli tzw. róży. On też w roku 1670 poświęcił tę nową część kościoła.

W latach 1679–1696 pełnił obowiązki prepozyta i proboszcza oleskiego ks. Jerzy Augustyn Czekalla. Pełnił także funkcję dziekana oleskiego dekanatu (archiprezbiteratu). Podczas jego pracy duszpasterskiej został położony główny ołtarz w kościele św. Michała, także za swoje oszczędności na był monstrancję.

Spośród konwentu kanoników oleskich został wybrany na jego następcę ks. Krzysztof Ksawery Biadoń, który był nim od 1696 do roku 1708. Zmarł podczas zarazy dżumy wraz z innymi zakonnikami tegoż konwentu. Z zarazy uchronił się tylko jeden zakonnik ks. Pankracy Fistela, który przebywał w dobach zakonnych poza Olesnem.

Podczas zarazy, po wymarciu rodzimych duszpasterzy, posługę duszpasterską umierającym oleśnianom nieśli ojcowie franciszkanie z Namysłowa. Zachowały się ich imiona: Dominik, Jan, Maciej i Stefan.

Pierwszym znanym proboszczem po dżumie w Oleśnie był ks. Szymon Antoni Paul. Jego nazwisko zostało wymienione w kilku dokumentach w latach 1714–1720. Ks. Paul zmarł 21 maja 1720 r.

Jego następcę wybrano 8 czerwca tegoż roku, a został nim 31-letni Tomasz Józef Koschyk, pochodzący z Olesna. Wyboru tego nie uznał ówczesny opat Fryderyk Lengstfeld, który przybył do Olesna na dzień 8 czerwca. W związku z zaistniałą sytuacją proboszcz Koschyk zwrócił się z prośbą do biskupa wro-

clawskiego o uznanie jego wyboru na to stanowisko. Biskup wrocławski Franciszek Ludwik (1683–1732) otrzymawszy wyjątkowo obszerny list ks. proboszcza Koschyka, postanowił niezwłocznie przeprowadzić wizytację tej parafii. Ks. biskup przybył do Olesna z dwunastoma swymi współpracownikami 2 lipca 1720 r. Po przeprowadzeniu wizytacji został sporządzony odpowiedni protokół wizytacyjny, zawierający wszystkie prawa i obowiązki oleskich augustianów oraz miejscowego proboszcza. W treści dokument ten jest dość zawiły. Wydaje się jednak, że biskup potwierdził dotychczas istniejące prawa i obowiązki, zapewniając jednocześnie oleskich kanoników regularnych o prawie do samodzielnego wyboru proboszcza. Oczywiście w tym miejscu nie zabrakło uzupełnienia, że każdy nowy proboszcz w tej parafii musi być zatwierdzony przez opata we Wrocławiu. Tak też stało się w przypadku proboszcza ks. Koschyka. Ks. Koschyk urodził się w Chruścinie i – jak zaznaczył wizytator – był narodowości śląskiej. Studia teologiczno-moralne ukończył w Nysie, a dogmatykę we Wrocławiu. Za jego czasów parafia oleska (miasto i okoliczne wioski) liczyła 2000 wiernych i 28 heretyków, jak określano wtedy protestantów. Podczas pracy duszpasterskiej ks. Koschyka, w roku 1723 odbudowano po pożarze z 1722 r. kościół św. Michała, a także wybudowano przy nim górującą nad okolicą wieżę w stylu barokowym. Ks. Koschyk zmarł nagle 29 kwietnia 1730 r. w wieku 41 lat.

10 maja 1730 r. kolejnym prepozytem i proboszczem oleskim został wybrany ks. Dominik Respondek, który pełnił te obowiązki w latach 1730–1748. Pocho-

dził z Wysokiej, urodził się w 1691 r., a więc w chwili objęcia parafii oleskiej miał 39 lat. W oleskim konwencie odbył swój nowicjat zakonny. Jego wybór nie został zaakceptowany przez opata wrocławskiego Zygmunta Passoniego (1724–1737). Biskup wrocławski Franciszek Ludwik nie zainteresował się tym problemem. Kilka miesięcy wcześniej został on biskupem miast Worms, Trier i Mainz. Jeszcze przed rokiem 1730 przeniósł swoją siedzibę do zamku Mainz i od tego czasu mało interesował się sprawami dotyczącymi Śląska. Wobec braku odpowiedzi biskupa, pod koniec lipca 1730 r. nowy oleski proboszcz ks. Respondek wysłał obszerny list do papieża Klemensa XII (1730–1740), informując Ojca Św. o ciągłych problemach związanych z akceptacją wyboru nowego proboszcza w Oleśnie. 15 grudnia 1730 r. papież Klemens XII wysłał do ks. Respondek stosowne rozporządzenie, w którym nie tylko uznał i potwierdził jego wybór na proboszcza w Oleśnie, ale także ofiarował nowemu proboszczowi godność prałata. Prawo do używania tego tytułu otrzymali także jego następcy.

Wówczas też oleski konwent kanoników regularnych otrzymał swój własny herb. Dotychczas ich emblematem był wizerunek św. Michała trzymającego w prawej ręce miecz, a w lewej wagę łańcuchową. Herb przyznany oleskim kanonikom to tarcza podzielona na 4 pola, w których symbole powtarzają się po przekątnych. Pierwszy z nich przedstawiony w polach prawym górnym i lewym dolnym – to róża wyrastająca z góry. Symbolizuje nazwę miasta „Rosenberg” (Różana Góra), która może pochodzić od symbolu NMP –

róży, która była patronką macierzystego zakonu kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu. W dwóch pozostałych polach (lewym górnym i prawym dolnym) jest złoty krzyż, który symbolizuje wiarę Chrystusową.

Wkrótce po zajęciu Śląska Fryderyk II zażądał od każdego z proboszczów nowej prowincji wysłania do Królewskiej Rejencji we Wrocławiu imiennego wykazu kleru danej parafii, ich wieku, miejsca urodzenia i godności. Zgodnie z poleceniem króla również prałat Respondek 13 maja 1746 r. sporządził wykaz swoich współbraci i przekazał go do odpowiedniego urzędu we Wrocławiu. W wyniku nieporozumień zaistniałych między nowym biskupem wrocławskim Filipem II von Schaffgotschem i nowym władcą Śląska Fryderykiem II, który zastrzegł sobie prawo zatwierdzania nominacji na stanowiska kościelne i zakazał obsadzania ich przez osoby nie znające języka niemieckiego, proboszcz oleski ks. Respondek zrezygnował z urzędu proboszcza oleskiego (czerwiec 1748). Nie chciał być przysłowiową „kością niezgody” między władzą świecką i duchowną. Wydaje się, że znajomość języka niemieckiego przez ks. Respondek była bardzo słaba i ten fakt w głównej mierze przyczynił się do jego rezygnacji z funkcji proboszcza.

Kolejnym proboszczem oleskim został ks. Leopold Ignacy Labor (1748–1755). Urodził się 27 października 1703 r. w Oleśnie w zamożnej rodzinie mieszczańskiej, której przodkowie osiedlili się niegdyś w tym mieście. Już następnego dnia po urodzeniu został ochrzczony w parafialnym kościele św. Michała przez ks. proboszcza Krzysztofa Białonia. Studia teologiczne od-

Podpis
ks. L.I. Labora

*Revisum m. Visitatione Decanali die 22
8bris 1757 Leopoldi Ignatii Labor
Prælatus archi: presbyter
infulatus*

był we Wrocławiu, gdzie 23 września 1730 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po rocznej praktyce duszpasterskiej wrócił do Olesna i wstąpił do zakonu kanoników regularnych. Oprócz głębokiej pobożności cechowało go posiadanie rzetelnej wiedzy. Znał kilka języków: polski, niemiecki, łacinę, grekę i prawdopodobnie hebrajski oraz francuski. 10 sierpnia 1748 r. został proboszczem oleskim, a 8 września tegoż roku powierzono mu obowiązki dziekana dekanatu oleskiego. 9 listopada 1752 r. papież Benedykt XIV obdarzył ks. Labora godnością infulata, przesyłając wraz z nominacją insygnia przysługujące infulatowi: mitrę, pastorał, pierścień, sandały i rękawiczki. Insygniów tych określających godność infulata mógł używać ks. Labor jedynie na terenie dekanatu oleskiego. Ks. infulat Ignacy Labor zmarł nagle 27 maja 1755 r. Zgodnie z tradycją jego ciało zostało złożone w południowej krypcie kościoła św. Michała. Do obecnych czasów zachowała się w bardzo dobrym stanie trumna ks. infulata. Po ks. Laborze urząd proboszcza i prepozyta objął w 1755 r. w wieku 51 lat ks. Daniel Tomasz Besling. Za swoją pracę duszpasterską został obdarzony tytułem prałata i godnością infulata. Pełnił też obowiązki dziekana oleskiego.

Kolejnym proboszczem w latach 1770–1784 został ks. Antoni Krzepicki.

Został wybrany spośród członków oleskich kanoników laterańskich, by ratować katastrofalną sytuację finansową konwentu. Jak podał Lompa pochodził z Krzepic w Polsce.

W latach 1784–1785 stanowisko proboszcza piastował ks. Ignacy Mohaupt. W 1786 r. na proboszcza i prepozyta kanonii oleskiej został wybrany ks. Franciszek Kuschel. Był ostatnim proboszczem oleskim wywodzącym się z zakonu kanoników regularnych. O trudnej sytuacji oleskiego domu może świadczyć fakt, że ks. Kuschel jako zakonnik został przysłany do Olesna z macierzystego domu zakonnego na Piasku we Wrocławiu. Nominacja ta wiązała się z faktycznym przejęciem zarządu nad Olesnem przez dom macierzysty we Wrocławiu. Chociaż dom zakonny w Oleśnie nie był już wymieniany w zestawieniach obejmujących domy klasztorne diecezji wrocławskiej ks. Kuschel nadal piastował tytuł prepozyta. Ks. Kuschel urodził się w 1753 r. w Kłodzku. Święcenia kapłańskie przyjął 22 września 1777 r. we Wrocławiu. Obowiązki proboszcza oleskiego pełnił do 1801 r., kiedy zmarł. W planach duszpasterskich miał zamiar powiększyć kościół parafialny św. Michała, jednakże przedwczesna śmierć przeszkodziła mu zrealizowanie tych zamierzeń. Po jego śmierci duszpasterstwo w Oleśnie przejęli duchowni diecezjalni.

Zakończenie działalności kanoników regularnych

W XVIII wieku wskutek pożarów, wojny siedmioletniej, panujących różnorakich zaraz dziesiątkujących ludność, a także przez źle zorganizowaną gospodarkę w dobrach konwentu za czasów prałata Daniela Beslinga, zamożny na ogół konwent oleski popadł w długi. Ponadto trzeba podkreślić, że państwo pruskie coraz rygorystyczniej egzekwowało należności podatkowe. Im bardziej zakon próbował ulżyć chłopom, tym większe należności musieli uiszczać kasie państwowej. Wobec braku wtedy odpowiedniego instrumentu fiskalnego, zakon stawał zazwyczaj na pozycji przegranej, gdyż łatwiej było nie płacić należnych podatków zakonnikom, niż coraz lepiej zorganizowanemu państwu. Ratując katastrofalną sytuację materialną konwentu, zaczęto sprzedawać jeden majątek po drugim. W końcu w 1770 roku znaczna część dóbr kanoników regularnych w Oleśnie została przejęta przez Królewski Górnośląski Nadurząd w Brzegu i wystawiona na licytację. Najwyższą cenę, bo aż 46 tysięcy talarów, za ten majątek zakonny zaoferował protestant hrabia Gottlieb von Jordan. Konwentowi oleskiemu po przymusowej licytacji jako uposażenie kościoła pozostał folwark zwany Młynkiem, dziesięcina, różne pola i łąki oraz dochody z kościoła parafialnego i kościołów filialnych. Wobec tak trudnej sytuacji materialnej zakonu, zakonnicy olescy podjęli samodzielną decyzję o przejściu pod patronat diecezjalny. Zdjęli białe habity zakonne i przywdziali czarne sutanny, podobnie jak księża diecezjalni. Jednakże dla odróżnienia się i na pamiątkę rozwiązanego zakonu zaczęli

nosić białą opaskę (nazywaną *sarracium* lub *schoraz*) opadającą z prawego na lewe ramię. Według Józefa Lompy stało się to w 1770 roku. Jednakże należy stwierdzić, że właściwego, ostatecznego rozwiązania konwentu dokonała dopiero pruska sekularyzacja z 1810 r. Przez kilka stuleci kanonicy regularni prowadzili pracę duszpasterską na ziemi oleskiej. Dla wiernych z Olesna i innych dóbr, które do nich należały byli „panem i proboszczem”. Tak się do nich zwracano. Najbardziej zakonników tych przypomina dziś stary kościół parafialny św. Michała na rynku oleskim wraz z kryptą, gdzie są pochowani. Można powiedzieć, że mieli wyznaczoną przez Opatrzność Bożą rolę do spełnienia, a potem odeszli. Władza świecka ich wyniosła i władza świecka ich zniosła. Ziemia oleska kanonikom regularnym zawdzięcza wiele: opiekę duszpasterską od najdawniejszych czasów, a w szczególności ochronę przed protestantyzmem. Można twierdzić, że dzięki ich wierności Bogu i Kościołowi w burzliwym okresie reformacji, ziemia oleska w niewielkim stopniu została objęta protestantyzmem. Wyraźnie o tym wspominał kronikarz parafii ewangelickiej w Biskupicach, kiedy napisał, że hrabia von Jordan po przejęciu w 1770 roku po kanonikach regularnych ich dóbr, wyznaczył sobie jako główne zadanie do spełnienia, założenie na tym terenie parafii ewangelickiej, bo dotychczas teren ten był, jak to ujął „opanowany przez zakonników augustiańskich i był zamknięty dla wiary ewangelickiej”.

Spośród parafii na ziemi oleskiej najbardziej związana z nimi była parafia Kościeliska, która stanowiła dependencję ich prepozytury oleskiej. Dlatego można powiedzieć, że jej dzieje to też dzieje parafii

kościeliskiej. Na tym terenie przez kilka wieków nauczali i oświecali umysły, kruszyli serca ludzkie, jednym słowem szerzyli kulturę. Dzięki ich pracy duszpasterskiej szczególnie w parafii oleskiej i kościeliskiej po dziś dzień pozostał bardzo żywy kult Matki Bożej. Trzeba też stwierdzić, że dzięki ich pracy kolonizacyjnej i gospodarczej prowadzonej na ziemi oleskiej przyczynili się do znacznego zaludnienia tych okolic i przysporzyli wiele nowych użytków ziemskich.

Jak w każdej wspólnocie nie obyło się czasem bez rozdzźwięków, skanadali, ludzkich słabości, wynikających z ogra-

niczeń ludzkiej natury, ale to wszystko nie może nam przesłonić wysiłków, pracy, trudu i wielkiego poświęcenia całej wielkiej rzeszy tych zakonników, którzy kierowali się autentyczną chęcią służenia Bogu i ludziom.

Po tylu wiekach nam, ludziom żyjącym na początku XXI wieku, trzeba się pochylić nad tymi wartościami, które pozostawili nam w spadku, zarówno natury materialnej jak i duchowej pracy duszpasterskiej. Pamięć o kanonikach regularnych jest na tym terenie ciągle bardzo żywa, a w szczególności na terenie parafii oleskiej i kościeliskiej.

Bibliografia

1. Deklaracja konwentu oleskiego kanoników regularnych w sprawie gospodarstwa Szymona Nikel z Koscielisk (z roku 1682 w języku polskim).

2. Orzeczenie konwentu oleskiego kanoników regularnych odnośnie gruntów zamienionych przez Szymona Nikel (z roku 1749 w języku polskim).

3. Liber Baptizatorum Ecclesiae Koscielensis ab anno 1738 inchoatus et 1765 finitus. Oddział metryk nr 408 Hedwigstein, Parochia Kostelitz. Jest to najstarszy tom księgi chrztów. Pozostałe przechowywane są w parafii Kościeliska.

4. Urkunde des Herzogs Ludwig I von Brieg vom 26.8.1394.

5. Archiv der regulierten Chorherrn des St. Augustinus Cogregations Lateranensis zu Breslau auf dem Sande Syg. Rep.55 (regesty), nr 139, 203.

6. Archiv des Klosters Rosenberg ord. Canonicorum Regularium S. Aug. Syg. Rep. 115. Akt kupna-sprzedaży folwarku Wytoka (1662 r.), Syg. Rep. 115, nr 36.

7. Kronika parafialna parafii ewangelickiej w Biskupicach lata 1770–1939 (kopia) Kronika liczy 195 stron. Oryginał znajduje się w prywatnych zbiorach Wolwanga Weidla w Neuss (Niemcy).

8. Kronika szkolna Szkoły katolickiej w Koscieliskach lata 1877–1926.

9. Joszko B., *Biskupice koło Olesna*. Z dziejów kultury i życia religijnego, Opole 2006.

10. Joszko B. *Kościeliska. Dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010.

11. Klinger W., *Dżuma w Oleśnie*, „Głos Olesna” 17 (1989), ss. 5–14.

12. Klinger W., *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006.

13. Krahmer H., *Zur Geschichte des Dorfes und der Kirche Sarsisk Kreis Rosenberg O/S*, w: *Heimatkalender des Kreises Rosenberg O/S 1933*, s. 19–28.

14. Likowski H., *Początki kanoników regularnych w Polsce*, w: *Sprawozdanie Poznańskiego Towarzystwa Naukowego*, Poznań 1929.

15. Lompa J., *Dzieje miasta Olesna*, cz. I, tłum. A. Wawoczny, „Głos Olesna” 7 (1972), ss. 6–33.

16. Lompa J., *Dzieje miasta Olesna*, cz. II, tłum. G. Smyk, „Głos Olesna” 8 (1973), ss. 6–31.

17. Łatak K., *Kanonicy Regularni Laterańscy na Kazimierzu w Krakowie do końca XVI wieku*, Elk 1999.

18. Łatak K., *Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich na przestrzeni dziejów*, Kraków 2002.

MIĘDZYGMINNE TOWARZYSTWO REGIONALNE DOBRODZIEŃ – ŻĘBOWICE

Ocalić od zapomnienia – to główny cel Towarzystwa Regionalnego działającego na terenie dwóch gmin w powiecie oleskim – Dobrodzień i Żębówice. Ocalić, czyli wyszukać ślady przeszłości, zarchiwizować, opracować i pokazać młodym pokoleniom, hołdując zasadzie przypominającej, że drzewo pozbawione korzeni umiera. Myśl taka po raz pierwszy pojawiła się w Dobrodzieniu już w 1983 roku, kiedy to powstało Dobrodzieńskie Towarzystwo Regionalne. Jego członkowie stawiali sobie następujące cele: prowadzenie działalności służącej rozwojowi i upowszechnianiu wiedzy o regionie dobrodzieńskim, ochronę zabytków oraz gromadzenie przedmiotów o wartości historycznej. Najważniejszym osiągnięciem Towarzystwa było wydanie pierwszego zeszytu „Echo Dobrodzienia”, który zawierał zarys historii regionu sprzed nadania praw miejskich, historię rzemiosła i szkolnictwa, historię filii oleskiego Banku Ludowego oraz początki istnienia apteki. Komitet redakcyjny stanowili: Stanisław Kowalczyk, Augustyn Franczok, Stanisław Górski, Marek Kolasa, Paweł Mrozek (rysunki), Ryszard Rejda (zdjęcia) i opracowanie techniczne Karol Żywczok.

Drugi zeszyt „Echa” z 1987 roku zawierał opisy dalszych osiągnięć Towarzystwa. Pierwsze z nich to odnalezienie filmu fotograficznego ze zdjęciami rejestrującymi Dobrodzień tuż po wy-



zwoleniu. Stały się one podstawą zorganizowanej wystawy „Dobrodzień wczoraj i dziś”. Ponadto wykonano dokumentację fotograficzną cmentarza żydowskiego oraz nawiązano kontakt ze Społecznym Komitetem Opieki nad Cmentarzami i zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce. Realizując natomiast statutowe założenie gromadzenia eksponatów dokumentujących kulturę materialną regionu dobrodzieńskiego i jego historię, Towarzystwo otrzymało od mieszkańca Bzinicy Starej Rudolfa Kurdy dokument z 1697 roku będący aktem nadania ziemi – po polsku, na czerpanym papierze, z pieczęcią lakową ówczesnego właściciela Bzinicy.

Niestety po pięciu latach działalność Towarzystwa z różnych przyczyn uległa uśpieniu. Nie wiadomo również, czy jakiegokolwiek stowarzyszenie regionalne istniało w Dobrodzieniu przed wojną. Kroniki informują o działalności różnych stowarzyszeń, ale o regionalnym nie znaleziono żadnych informacji, chociaż bardzo wiele tekstów dotyczących naszego regionu można odszukać w rocznikach „Heimatka-

lender Guttentag” oraz „Lublinitzer Kreiskalender”.

Ponad trzynaście lat później w 2001 roku pojawiła się idea reaktywowania Dobrodzieńskiego Towarzystwa Regionalnego. Do grupy inicjatywnej należeli: Bernard Gaida, Stanisław Górski, Rudolf Hyla, Paweł Mrozek i Joachim Włoczyk. Kolejnym etapem były prace koncepcyjne mające na celu szukanie odpowiedzi na pytanie, jakie powinno być nowe stowarzyszenie, oraz opracowanie statutu. Do tych prac dołączyli kolejni pasjonaci historii i regionalizmu: Krzysztof Badora, Lidia Kontny i Stanisław Kowalczyk. W 2003 roku powstała idea, by połączyć ze sobą dwie gminy, a wtedy dołączyli: Gabriela Buczek, Waldemar Czaja, Krystyna Karońska, Zbigniew Kula i Henryk Miozga. Wspólna praca zaowocowała ukonstytuowaniem się zarządu i skierowaniem dokumentów do sądu w celu rejestracji towarzystwa, które otrzymało nazwę Międzygminne Towarzystwo Regionalne Dobrodzień – Zębówice. W ostatnim etapie do grona założycieli dołączyli: Ewa Czaja, Joachim Kiwic, Marek Kolasa, Henryk Maruszczyk, Marcin Myśliński, Zofia Myślińska, Kornelia Ticman, Bożena Umiastowska oraz Dorota i Gerard Wons. Oficjalna data rozpoczynająca działalność Towarzystwa to 5 czerwca 2003 rok. Zbliżający się jubileusz dziesięciolecia skłania do refleksji i przyjrzenia się działalności miłośników regionalizmu w minionym okresie.

Pierwszy zarząd w składzie: Paweł Mrozek – prezes, Gerard Wons – wiceprezes, Marek Kolasa – sekretarz, Gabriela Buczek – skarbnik, wziął na siebie trudne zadanie rozpoczęcia działalności. Spotkania członków odbywają się

zawsze w ostatni poniedziałek miesiąca i najczęściej są tematyczne, a na siedzibę tymczasowo wybrano salę konferencyjną Urzędu Miasta. Działalność bezpośrednia MTR polega na prowadzeniu prac poszukiwawczych, odkrywczych, kolekcjonerskich oraz opisywaniu i archiwizowaniu zgromadzonych materiałów dokumentujących ślady przeszłości ziemi dobrodzieńsko-zębówickiej. Prace członków dokumentowane są środkami audiowizualnymi i omawiane na poszczególnych spotkaniach. Działalność pośrednia polega na realizowaniu programowych zadań Towarzystwa poprzez współpracę z organizacjami społecznymi, młodzieżowymi i kulturalno-oświatowymi, towarzystwami regionalnymi, instytucjami samorządowymi i towarzystwami naukowymi. Dodatkową formą działalności stają się realizacje różnych projektów.

Pierwszym i bodaj najbardziej znaczącym był projekt „Dzień dobry Miasto Dobrodzień w roku 630. Twego istnienia”. Pomysł jego realizacji wziął się z faktu, iż w roku 2004 przypadało wiele rocznic ważnych dla Dobrodzień – 1020. rocznica pobytu biskupa Wojciecha (984), 630. rocznica uzyskania praw miejskich (1374), 620. rocznica nadania miastu przywilejów, 150. rocznica wybudowania kościoła po wezwaniu św. Marii Magdaleny (1854), 120. rocznica powstania straży pożarnej (1884). Tyle rocznic musiało inspirować! Autorami projektu byli Lidia Kontny, Bożena Umiastowska i Paweł Mrozek, a został on zrealizowany dzięki programowi „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce. Miał on na celu stworzenie w mie-

ście izby regionalnej, wydanie publikacji monograficznej oraz prezentowanie gromadzonych materiałów historycznych w formie opracowanych wydruków poligraficznych, które będą służyły edukacji regionalnej. Izba była pomyślana jako pierwszy krok na drodze do stworzenia Muzeum Ziemi Dobrodzieńskiej. Gromadzono sprzęty, przedmioty codziennego użytku, stroje, dokumenty i materiały o wartości historycznej, zapisy pieśni i tekstów gwarowych, ikonografię, a zatem wszystko co mogło ocalić przeszłość regionu od zapomnienia. Na siedzibę wybrano kamienicę przy Placu Wolności 12.

Projekt został zatwierdzony w listopadzie, a już 14 maja 2004 roku nastąpiło otwarcie Izby Regionalnej w Dobrodzieniu. Podczas tej uroczystości podkreślano, że z pewnością przyczyni się ona do zwiększenia tożsamości lokalnej i odtworzenia dziedzictwa kulturowego. Otwarcie Izby odbiło się szerokim echem w Dobrodzieniu, ponieważ uroczystości rozpoczęły się w Publicznym Gimnazjum, a następnie młodzież (300 gimnazjalistów) przemaszerowała w korowodzie do siedziby Izby. Towarzyszyły temu pochodowi występy artystyczne zespołu regionalnego działającego przy Domu Kultury. Nie mogłoby to jednak być możliwe, gdyby nie współpraca wielu ludzi i instytucji przy realizacji projektu. Należy tu przede wszystkim wymienić samorząd lokalny, nauczycieli i uczniów miejscowych szkół, Stowarzyszenie „Nasz Dom”, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim, Cech Rzemiosł Różnych, Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu oraz lokalne media i przedsiębiorcy.

Włożono zbiorowy wysiłek, by zbiorowo korzystać z efektów. Tuż bowiem po otwarciu Izby odbył się cykl lekcji muzealnych trwający dwa tygodnie. Najcenniejsze eksponaty, które młodzież mogła zobaczyć to wspomniany już akt nadania ziemi w Bzinicy, Kronika Dobrodzienia Augustyna Weltzela z 1882, żywoty świętych z 1516 oraz strug stolarski z 1852 roku.

W ciągu tych niespełna ośmiu lat Izbę Regionalną w Dobrodzieniu odwiedziło mnóstwo gości z Polski i zagranicy. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów – burmistrzowie, wójtowie, członkowie TSKN, pracownicy naukowci. Ponadto goście z Niemiec: uczniowie szkoły z partnerskiego miasta Hann, szkoła z Praszki z gośćmi z Niemiec w ramach swojego projektu, uczniowie ZSP i ich goście z partnerskiej szkoły Käthe-Kollwitz-Schule z Bruchsal, oraz nauczyciele i uczniowie z Czortkowa na Ukrainie w ramach współpracy partnerstwa miast. Najczęstszymi jednak gośćmi w Izbie Regionalnej są dzieci i młodzież z Gminy Dobrodzień. Tylko w 2008 roku 344 uczniów odbyło zajęcia w izbie. Najbardziej jednak honorowym gościem Izby Regionalnej w Dobrodzieniu był poseł na Sejm RP Kazimierz Kutz, któremu, podobnie jak wszystkim innym gościom, dzieje miasta regionu przybliżył prezes MTR Paweł Mrozek.

Należy też dodać, iż wraz z upływem czasu rośnie ilość zgromadzonych tam eksponatów – jak choćby przy okazji organizowania 100-lecia budynku szkoły przy ul. Oleskiej 7, w której mieści się Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych. Młodzież wyszukiwała stroje śląskie po to, by wziąć udział w rekonstrukcji historycznego marszu ze starego budynku

szkoły do nowego. Większość wyszukanych strojów trafiła do Izby. Współpraca okazała się obustronna, bo te stroje, które już w Izbie się znajdowały również wzięły udział w historycznej rekonstrukcji. Istnienie Izby w tej sytuacji okazało się być nieocenione.

Kolejnym, równie znaczącym efektem realizacji programu „Dzień dobry Dobrodzień” jest publikacja autorstwa Ireny Osadnik „Dobrodzień. Monografia miasta 1374–1939 w świetle literatury niemieckiej i polskiej”. Latem natomiast podczas „Dni Dobrodzienia” nastąpiło uroczyste otwarcie jubileuszu miasta. Rok 2004 był więc rokiem Dobrodzienia. Ukazały się wtedy również dwa numery „Zeszytów Dobrodzieńskich”: E. Madej, *Krótką historią budowy kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu*, P. Mrozek *Historia Dobrodzienia w datach do roku 2004*.

Po zakończeniu projektu należało wrócić do mrówczej pracy poszukiwawczej. Dzięki temu w 2005 roku mogły się ukazać kolejne dwa „Zeszyty Dobrodzieńskie”: *Przywilej księcia opolskiego Władysława dla miasta Dobrodzień z roku 1384* oraz *Ło wędrującym kościółku z Zymbowic*. Współpracę z MTR podjął również Robert Ślęzok, który opracował historię kolei Dobrodzień–Fosowskie. Artykuł ukazał się w: „Koleje małe i duże”. Podjęto również inicjatywę zamówienia kopii filmowej i nagrań na płytach DVD gazety „Guttentager Stadtblat” 1907–1921 oraz „Heimatkalender des Kreises Guttentag” 1937–1942. Koniec roku zaś zaowocował zwiększoną liczbą członków oraz nowymi eksponatami w izbie.

2006 rok pokazuje, że można łączyć przyjemne z pożytecznym i poznawać

historię na łonie natury. Członkowie MTR D-Z zorganizowali wtedy Rajd Rowerowy Dobrodzień–Rzędowice–Dobrodzień, podczas którego oglądali budynki szkoły z 1844 i 1908 roku, kaplicę z 1911 oraz kamień poświęcony pamięci ostatniego właściciela państwa Dobrodzień – króla saksońskiego Friedricha Augusta III. O historii tych miejsc opowiadał Paweł Mrozek. Następnie uczestnicy rajdu poznali „Szwajcarię Rzędowicką”, stanicę Koła Łowieckiego „Hubertus” oraz 350-letni dąb. O aspektach geograficzno-biologicznych tego regionu mówił dr Krzysztof Badora (członek MTR D-Z).

Poza historią samego miasta Dobrodzień członkowie Towarzystwa stawiają sobie za cel opracowanie historii poszczególnych wsi w obu gminach. Przy pomocy mieszkańców Bzinicy Starej i Nowej Paweł Mrozek opracował prezentację multimedialną ze 164 slajdów – „Zarys historii Bzinicy”, która została zaprezentowana podczas obchodów 100-lecia Straży Pożarnej w Bzinicy. Druga wieś, która doczekała się pracy na swój temat to Pludry. Tym razem materiały zbierali Paweł Mrozek, Edward Goszyk, I. Miosga i Gerard Zajontz. Prezentacja składa się z 200 slajdów i nosi tytuł „Zarys historii Pluder”, a została zaprezentowana mieszkańcom podczas obchodów 110. rocznicy wybudowania „starej szkoły” i 40 lat istnienia „nowej szkoły”. Praca ta zaowocowała kolejnym numerem „Zeszytów Dobrodzieńskich” – *Pludry. Zarys historii miejscowości do 1945 r.*

W 2006 roku również MTR D-Z rozpoczęło współpracę z Publicznym Gimnazjum w Zębowicach w ramach projektu „Szkoła Marzeń”. Efektem tej

pracy było nie tylko spotkanie „Wielkanocne zwyczaje i obrzędy ludowe w gminie Zębowice”, prowadzone przez G. Wonsa, ale przede wszystkim Gminna Izba Regionalna w Zębowicach, której założenia i funkcje są podobne do izby działającej w Dobrodzieniu. Członkowie MTR D-Z Gerard Wons, Rudolf Hyla i Paweł Mrozek zostali uhonorowani przez Wójta Gminy Waldemara Czaję dyplomami z podziękowaniem za „zaangażowanie, ogrom pracy, nieocenioną pomoc okazaną przy urządzaniu izby”. Również placówka wspaniale spełnia swoją rolę i może się poszczycić odwiedzinami gości z kraju i zagranicy np. 40-osobową grupą uczestników VI Kongresu Odnowy Wsi, 50-osobową grupą rolników ze Szwajcarii, uczestnikami Jesiennego Złotu Kolarzy PTTK Opole, uczniami z Radłowa, a przede wszystkim młodzieżą z miejscowych szkół, która odbywa tam lekcje regionalne prowadzone przez państwa Wonsów.

W kolejny rok 2007 Towarzystwo wkraczało ze sporą już liczbą członków – 41. Przyniósł on realizację Międzyszkolnego Projektu Edukacyjno-Ekologicznego „Widzieć – Opisać – Pokochać”. MTR D-Z odpowiedziało na zaproszenie do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Konkursie grantowym w ramach programu „Równać Szanse” 2007 Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności administrowanego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży. Chęć stworzenia wspólnego projektu zgłosiły trzy dobrodzieńskie szkoły: Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych, Publiczne Gimnazjum oraz Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Zespół nauczycieli opracował projekt, którego koordynatorem została

Joanna Wróblewska, a z ramienia MTR D-Z prezes Paweł Mrozek.

Celem projektu była szeroko zakrojona obserwacja środowiska naturalnego ziemi dobrodzieńskiej i dokumentowanie jej po to, by mógł powstać przewodnik. W ramach projektu ogłoszone zostały konkursy: fotograficzny „Czuje oko fotografa”, plastyczny „Bliżej natury”, przyrodniczy „Zielnik 2007” oraz literacki „Piórem pisane”. Uczestnicy prowadzili obserwacje regionu fotografując, szkicując i przeprowadzając wywiady. Pierwszym zadaniem dla młodzieży było zbadanie natężenia ruchu na ulicy Piastowskiej będącej częścią trasy Gliwice–Poznań. Kolejnymi były: określić zanieczyszczenie wód (monitorowanie wód rzeki Myslinki i Zalewu Dobrodzieńskiego), gleby i powietrza gminy Dobrodzień. Poza obserwacją ekologiczną młodzież prowadziła obserwację przyrody regionu. W tym celu grupa biorąca udział w projekcie udała się do Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach, gdzie mogła fotografować i robić szkice w plenerze. Ponadto urządzono piknik pod 350-letnim dębem.

Żeby podczas uwieczniania przyrody na zdjęciach młodzi fotoreporterzy nie popełniali błędów, wzięli udział w warsztatach fotograficznych prowadzonych przez Łukasza Rejdaka.

Efektem projektu jest zestaw pocztówek ilustrujących przedsięwzięcia w ramach projektu oraz kolejny numer „Zeszytów Dobrodzieńskich”: E. Goszyk, *Piękno utracone – piękno zachowane* wraz z fotografiami. Opublikowano również literackie prace konkursowe uczniów. Uroczyste zakończenie projektu odbyło się w Dobrodzieńskim Ośrodku Kultury i Sportu, podczas

którego prezentowano wyniki badań gleby, wód i powietrza oraz kolekcję zdjęć przyrody ziemi dobrodzieńskiej. W projekcie wzięło udział 42 uczniów i 17 nauczycieli.

Prócz realizowania projektu Towarzystwo prowadziło swoją statutową działalność poszukiwawczą i archiwizacyjną. Z jej efektami można było się zapoznać podczas spotkania z cyklu Historia Lokalna. Spotkanie w 2008 miało temat: „Johannes Joseph Conrad Hellmann (1840–1924) – współzałożyciel Śląskiego Prowincjonalnego Związku Straży Pożarnych i jego przewodniczący w latach 1896–1920”. Biografię bohatera przedstawiła Lidia Kontny, a temat, który stał się potem treścią kolejnego „Zeszytu Dobrodzieńskiego” – *Strażacy gmin powiatu oleskiego na dawnej fotografii* – przedstawił R. Hyla. Temat *Fotografie dawnego sprzętu pożarniczego* zaprezentował Joachim Włoczyk. Członkowie Towarzystwa wzięli również udział w odsłonięciu tablicy ku czci J.C. Hellmanna.

Rok 2008 to również rok, w którym Zarząd MTR D-Z przyjął uchwałę o przystąpieniu do Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Kraina Dinozaurów”.

Każdego roku odbywają się comiesięczne spotkania członków Towarzystwa, które bardzo często są tematyczne. W 2009 roku omówiono tematy: „Gwara wsi Główny” i „Dobrodzieńskie rzemiosło”, a w poprzednich latach – „Nieznane fakty z ziemi zębowicko-dobrodzieńskiej w świetle nowo odkrytych dokumentów i kronik” czy „Środki płatnicze na ziemi dobrodzieńskiej w latach 1871–1945”. Równie często na tych spotkaniach członkowie MTR D-Z prezentują swoje nowe kolekcjonerskie odkry-

cia i dyskutują nad właściwym sposobem archiwizacji.

Dowodem uznania dla Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień – Zębowice było otrzymanie w 2009 roku zaproszenia do udziału w 18. Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Olsztynie oraz Kongresie Towarzystw Lokalnych i Regionalnych.

W ubiegłym roku powstały dwa projekty pod egidą Towarzystwa. Pierwszy, skierowany do Wojewódzkiego Urzędu Pracy, to projekt edukacyjny „Pierwsze kroki ku owocnej karierze zawodowej”, opracowany w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki przez zespół nauczycieli Publicznego Gimnazjum w Dobrodzieniu we współpracy z MTR D-Z. Drugi natomiast za cel stawiał powołanie w Rzędowicach „Wszechnicy Wiejskiej”. W ramach tych prac odbyło się spotkanie z cyklu „Wszechnica Wiejska w Rzędowicach zaprasza”, na którym wykład „Zarys historii Rzędowic w kontekście wielokulturowości ziemi dobrodzieńskiej” w oparciu o prezentację multimedialną przygotował i prowadził Paweł Mrozek. Spotkanie zakończyło się bardzo owocnie, ponieważ mieszkańcy przynieśli kolejne zdjęcia ze swych domowych archiwów i dyskusja trwała niemal cztery godziny.

W połowie roku odbyły się kolejne wybory do zarządu MTR D-Z. Podobnie jak w 2003 i w 2006 prezesem został Paweł Mrozek, a wiceprezesem Gerard Wons.

W nowy 2010 rok Towarzystwo wkroczało powiększone o kolejnych pasjonatów rozumiejących potrzebę szukania własnych korzeni. Teraz ich liczba wynosi 45. W lipcu Urząd Miejski był organizatorem „IX Złotu Rowerowego

– Dolina Małej Panwi” na trasie Dobrodzień–Makowczyce–Szemrowice–Warłów–Bzionków–Rzędowice–Hadasiki–Bąki–Bzinica Nowa–Dobrodzień. W corocznym zlocie uczestniczyło 85 pracowników samorządowych okolicznych gmin. Prezes MTR D-Z informował uczestników o historii odwiedzanych miejsc.

Członkowie MTR D-Z są zapraszani i chętnie biorą udział we wszystkich imprezach kulturalno-oświatowych na terenie obu gmin (Dni Dobrodzienia, Zjazd Dobrodzienian, Przegląd Zespołów Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło”, Przegląd Śląskiej Twórczości Artystycznej, Śląskie Biesiady Literackie, Zawody Sikawek Konnych, itd.). Przedstawiciele MTR D-Z równie często zapraszani są przez szkoły czy inne stowarzyszenia do wygłoszenia prelekcji czy wzięcia udziału w dyskusji. Podobnie często i chętnie MTR D-Z współpracuje z innymi stowarzyszeniami – Rozwoju Wsi Szemrowice, Zębowice, Rzędowice, Gwoździany; Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Niemców na Śląsku Opolskim czy Stowarzyszeniem Dobrodzień Potrzebującym, Dobrodzieńskim Kołem Pszczelarzy czy Niemożlińskim Towarzystwem Regionalnym.

Za poświęcony czas, wysiłek i pracę na rzecz Towarzystwa członkowie MTR

D-Z zostali nagrodzeni. Realizowanie ich pasji na chwałę regionu zostało zauważone na poziomie gmin, powiatów i wreszcie województwa. „Srebrną Różę Dobrodzienia” otrzymali: Bernard Gaida, Bożena Gaś, Stanisław Górski, Paweł Mrozek i Joachim Włoczyk. Wyróżnienie Powiatu „Róża Powiatu” zostało przyznane Stanisławowi Górskiemu, Pawłowi Mrozkowi, Dorocie i Gerardowi Wons. Ci ostatni zostali także wyróżnieni statuetką „Niezwykła Osobowość” przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Kraina Dinozaurów”, podobnie jak Paweł Mrozek i Aneta Dziukowicz. Wyróżnienie Powiatu Oleskiego „January” otrzymała Sylwia Krafczyk – również członek MTR. Natomiast Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego otrzymali: Stanisław Górski i Paweł Mrozek.

Wśród członków MTR wyróżniają się również kolekcjonerzy: Rudolf Hyla, Gerard Zajontz, Gerard Wons, Bernard Gaida oraz Wojciech Klabis. Ich mrówcza cicha praca zbieracza jest nieociekana przy tworzeniu wspólnej całości historii regionu.

W bieżącym roku Towarzystwo będzie zajmowało się staraniami o powiększenie Izby Regionalnej i powstawaniem Rolniczej Izby Regionalnej w Rzędowicach k. Dobrodzienia.

MIASTA POWIATU OLESKIEGO 100 LAT TEMU

Zapraszam na spacer po naszych miastach z początku XX wieku. Powiat wyglądał wtedy inaczej. Praszka była za granicą. Olesno, Dobrodzień i Gorzów Śląski nazywały się: Rosenberg, Guttentag i Landsberg, leżały na terenie Niemiec. Praszka była miastem polskim (przed 1918 rokiem w zaborze rosyjskim).

Olesno (dawny Rosenberg)

Przez sto lat z krajobrazu miasta zniknęło mnóstwo starych budynków. Dawny Rosenberg z początków XX wieku można dzisiaj oglądać tylko na zabytkowych pocztówkach i fotografiach. Gdyby kiedyś chciano nakręcić film o przedwojennym Oleśnie scenograf powinien odwiedzić Jana Piecha – emerytowanego mistrza fryzjerskiego i miłośnika historii lokalnej.

Jan Piech od lat kolekcjonuje stare oleskie pocztówki i fotografie. Ma ich już kilkadziesiąt. Najstarsza pocztówka ma na stemplu rok 1897. Widać na nich nie tylko Olesno, ale i oleśnian: kobiety w modnych wtedy wielkich kapeluszach i mężczyźni w czarnych cylindrach.

– Olesno liczyło przed wojną ponad 7 tysięcy mieszkańców, było miastem powiatowym i wszystko wyglądało inaczej niż dzisiaj – mówi Jan Piech. – Granice powiatu sięgały od Bogacicy, Wierzchów i Szum po Zębówice i Lasowice Wielkie.

Na początku XX wieku ulice Olesna były brukowane, wieczorem oświetlały je lampy gazowe, dopiero z biegiem lat zastępowane były przez latarnie elektryczne. W mieście pojawiały się pierwsze samochody.

– Przedwojenny taksówkarz Gustaw Sorich miał ich aż cztery – dodaje Jan Piech. –auta zostały zarekwirowane w czasie wojny.

Najwyższe budynki w mieście były dwupiętrowe. Wyżej sięgały tylko wieże kościelne, wieża ciśnień oraz wieża na Ratuszu (spalona w 1945 roku).

– Bardzo ładna była willowa ulica Dworcowa, czyli Bahnhofstrasse – mówi Piech. – Przed wojną biegła ona od dworca aż do Rynku.

Dworzec kolejowy w Oleśnie też nie zachował się w dawnym kształcie. Wszystko dlatego, że wysadzili go w 1921 roku powstańcy śląscy. Stary dworzec miał dwa piętra, na parterze była poczekalnia i pomieszczenia biurowe, na piętrach mieszkania dla pracowników kolei.

– Nie odbudowano jednego piętra, dzisiaj jest to budynek jednopiętrowy – wyjaśnia Jan Piech.

Właśnie przy Bahnhofstrasse miała stanąć kryta pływalnia. – Były już plany budowy, jednak z powodu kryzysu gospodarczego nie doszło do ich realizacji – opowiada dalej Piech. – W końcu zbudowano tam biurowiec, w którym dzisiaj mieszczą się przychodnie lekarskie.

Chorzy leczyli się także w szpitalu św. Anny na Wielkim Przedmieściu, który dzisiaj stoi w ruinie. Pielęgniarkami szpitalnymi były siostry zakonne.

W panoramie Olesna dominowały kościelne wieże. W mieście stały świątynie trzech różnych religii: katolickiej, protestanckiej i żydowskiej. Do dzisiaj zachowały się cztery katolickie kościoły: najstarszy kościół św. Michała tuż przy Rynku, kościół Bożego Ciała (wybudowany w latach 1909–1913 w miejsce starego drewnianego kościoła) oraz dwa drewniane: pątniczy kościół św. Anny oraz kościół św. Rocha w Grodzisku. W parku miejskim stoi kościół ewangelicki pw. Krzyża Chrystusowego.

Przy Wielkim Przedmieściu stała żydowska synagoga, która spłonęła w 1938 roku w czasie Nocy Kryształowej. Można ją oglądać tylko na starych pocztówkach. Jan Piech posiada w swoich

zbiorach cztery pocztówki z żydowską świątynią – na jednej widać ją od strony północnej, na kolejnej od strony południowej na następnych wewnątrz oraz sam pożar.

– Zdjęcie płonącej synagogi zrobił z pewnością ktoś, kto mieszkał naprzeciwko, w dawnym domu rodziny Respondków – przypuszcza Piech. Było robione z ukrycia, zostało ujawnione dopiero po drugiej wojnie światowej.

Nie ma też śladu po największej speluncie Olesna, dawnej karczmie Frankiego.

– Stała przy Rynku Solnym, obok strażackiej wieży, otwarta była całą noc, nad ranem zaglądali do niej kupcy, przyjeżdżający na targowisko – opowiada Jan Piech. – Była to karczma, przy której znajdowało się również miejsce dla koni. Dzisiaj po karczmie Frankiego nie ma ani śladu, jak po większości budynków starego Rosenbergu.



Fot. z archiwum Jana Piecha

Wielkie Przedmieście (Große Vorstadt) było najszerszą ulicą Olesna. Na przyległym placu odbywały się jarmarki. Przy tej ulicy zachował się dom, w którym urodził się wybitny pedagog Felix Rendschmidt, autor podręczników. W głębi widać kopułę synagogi, która spłonęła w czasie nocy kryształowej w 1938 roku



Fot. z archiwum Jana Piecha

Pierwszy dworzec kolejowy wybudowano w latach 1883–1884. Budynek miał dwa piętra, na parterze była poczekalnia i pomieszczenia biurowe, na wyższych kondygnacjach mieszkania dla pracowników kolei. Budynek został wysadzony w 1921 roku podczas III powstania śląskiego



Fot. z archiwum Jana Piecha

W dzisiejszym budynku Zespołu Szkół mieściło się Seminarium Nauczycielskie, zbudowane w 1873 roku, działające do 1920 roku. Budynek był początkowo jednopiętrowy, dopiero w późniejszych latach dobudowano drugą kondygnację. W rogu widać fragment koszarów, w którym w XIX wieku stacjonowała V eskadra dragonów armii pruskiej, a po plebiscycie śląskim oddział Reichswehry.



Oleski Rynek w 1914 roku. Na zabytkowym ratuszu widać jeszcze wieżę, która spłonęła w 1945 roku. Na środku Rynku nie było zielonego skweru, tak jak dzisiaj. Cały plac był pokryty kostką.

Dobrodzień (dawny Guttentag)

Przed wiekiem wśród dobrodzienian popularne było powiedzenie: „W Oleśnie pycha, w Lublińcu błoto, w Dobrodzieniu złoto”. Miasto stolarzy przeżywało wtedy swój rozkwit. Paradoxem jest, że swój rozkwit Dobrodzień zawdzięcza katastrofie, jaką był wielki ogień.

– W 1846 roku Dobrodzień nawiedził dużych rozmiarów pożar, podczas którego spłonęło niemal całe miasto – opowiada Paweł Mrozek, znawca historii lokalnej oraz autor „Zeszytów Dobrodzieńskich”.

Spłonął ratusz z sądem, wybudowany w Średniowieczu kościół na rynku, plebania z przyległym gospodarstwem rolnym, budynek poczty, synagoga z 1781

roku, dwie karczmy, folwark dworski z gorzelnią i wiele budynków z centrum Dobrodzienia. Ogień pochłonął także 136 innych domów i 145 budynków gospodarczych.

Jaki związek ma to nieszczęście z późniejszym rozkwitem miasta? Otóż według prawa pruskiego (a przed 100 laty ówczesny Guttentag leżał w granicach państwa pruskiego) nie wolno było wznosić budynków drewnianych.

– Dlatego podczas odbudowy Dobrodzień zmienił się z miasta drewnianego w murowane – wyjaśnia Mrozek. – Nasze miasto odbudowano zresztą w ciągu zaledwie kilku lat, m.in. dzięki pomocy Fryderyka Wilhelma IV, a przede wszystkim kosztem wielu lat wyrzeczeń mieszczan.



Fot. z kolekcji Rudolfa Hyla

Dobrodzień z lotu ptaka w roku 1934

W latach rozkwitu na przełomie XIX i XX wieku stolica śląskich stolarzy szybko się wzbogacała. Dobrodzień słynął z dobrobytu jednak wcześniej, w drugiej połowie XVIII wieku.

– W tym czasie w miejscu dzisiejszego parku jordanowskiego wybudowano hutę z wielkim piecem pracującym w oparciu o rudę darniową – informuje Paweł Mrozek.

Z archiwalnych dokumentów dowiadujemy się, że najbogatsi mieszczenie mieli po 15–20 par koni. Taki tabor był im potrzebny do transportowania wyrobów hutniczych. Z Dobrodzienia jechały one do Wrocławia, Brna, Krakowa, a nawet do Odessy.

Zamożność starego Dobrodzienia widać także na fotografiach – eleganckie stroje ludzi, zadbane fasady kamienic, bogate wnętrza domów.

Archiwalne zdjęcia kolekcjonują miłośnicy historii, zrzeszeni w Międzyg-

minnym Towarzystwie Regionalnym Dobrodzień – Zębowice, którego Paweł Mrozek jest prezesem.

Dzięki stowarzyszeniu powstała Izba Regionalna, w której zgromadzono pełną kolekcję pocztówek. Zbiera je kilku miejscowych kolekcjonerów, oprócz Pawła Mrozka także: Henryk Banek, Bernard Gaida, Rudolf Hyla, Ryszard Konik, Joachim Włoczyk, Gerard Wons oraz Gerard Zajontz.

– O zasobności miasta świadczą także dziesiątki znaków firmowych i anonsów, czyli ówczesnych reklam, które można znaleźć w starych rocznikach czasopism i kalendarzy – tłumaczy Mrozek.

Autor „Zeszytów Dobrodzieńskich” dodaje, że największe znaczenie Dobrodzień miał po 1922 roku.

– Był wtedy stolicą powiatu – opowiada. – Powiat dobrodzieński sięgał od Szemrowic i Pietraszowa aż do Zbo-



Fot. z kolekcji Stefana Blerika

Wschodnia pierzeja rynku w latach 30 XX w.

rowskiego i Wędziny pod Lublińcem. Mimo to był to i tak najmniejszy powiat w Rzeszy Niemieckiej. Jego powierzchnia wynosiła 322,5 km² (dla porównania dzisiejszy powiat oleski ma 973 km²). W tym czasie Guttentag liczył ok. 3600 mieszkańców. Co ciekawe, dzisiejszy Dobrodzień liczy tyle samo mieszkańców.

Pierwsze wrażenie jest takie, że Dobrodzień niewiele się zmienił. Wciąż dominuje 53-metrowa wieża kościoła pw. św. Marii Magdaleny. W latach 30. XX w. w mieście były tylko budynki piętrowe, dziś najwyższe bloki mają 4 kondygnacje.

Wschodnia pierzeja rynku wygląda dziś zupełnie inaczej. Przed wiekiem były tam kamienice kupieckie i sklepy: perfumeria, sklep z butami. W rogu widać sklep Siednerów, żydowskiej rodziny, która handlowała sprzętem gospodarstwa domowego. Kamienice zniszczyły

wkraczające w 1945 r. wojska sowieckie oraz szabrownicy. W 1971 roku postawiono w tym miejscu budynek, w którym mieści się Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu.

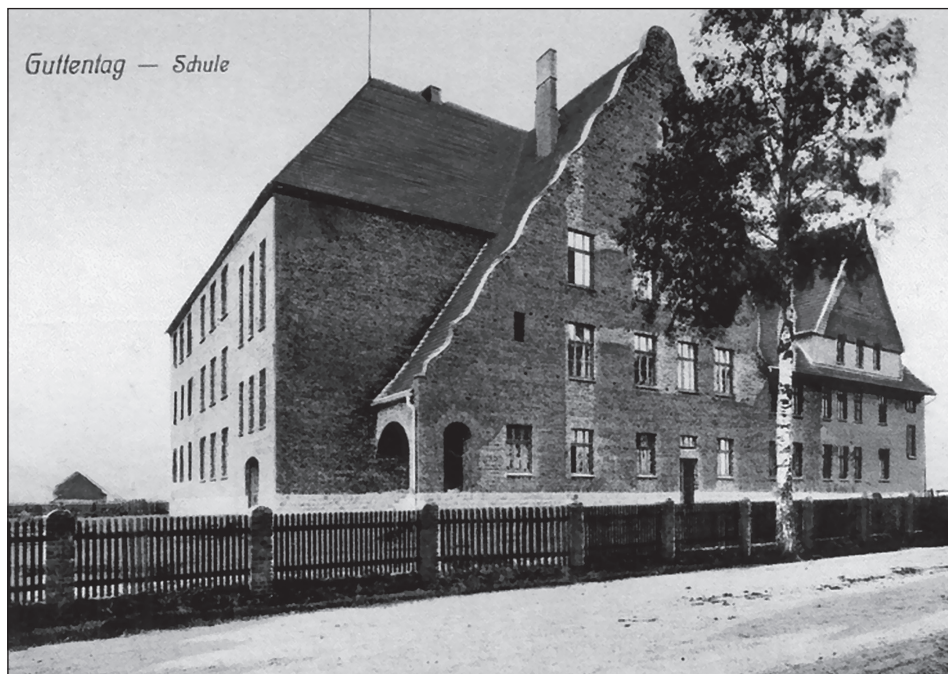
Romantyczny widok na przedwojenną brukowaną Kirchstrasse. Widać trzy dobrodzieńskie kościoły, od lewej: kościół pw. Nawiedzenia NMP, który do 1945 r. był świątynią luterańską; stojący na rynku kościół pw. Świętej Marii Magdaleny; po prawej najstarszy drewniany kościół św. Walentego, z XVII wieku, który ocalał podczas wielkiego pożaru.

Zbudowana w 1909 roku szkoła katolicka miała bardzo ciekawą bryłę architektoniczną, zwłaszcza stylizowane zadaszenie. Budynek zniszczył ostrzał Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. W szkole mieścił się niemiecki szpital wojskowy. Szkołę odbudowano w 1947 roku.



Fot. z kolekcji Bernarda Galdy

Widok na Dobrodzień od strony zachodniej z pocz. XX wieku



Fot. z kolekcji Rudolfa Hylli

Szkola katolicka w Dobrodzieniu w 1909 r.

Praszka

Na początku XX wieku miasto nad Prosną było miejscowością nadgraniczną. Niemal połowę mieszkańców stanowili Żydzi, którzy zbudowali okazałą synagogę oraz dwie szkoły.

Skąd tylu Żydów wzięło się w Praszce? Przez setki lat Praszka była miastem nadgranicznym. Aktualnie należy do powiatu oleskiego i województwa opolskiego, ale nie jest częścią historycznego Śląska. Miasto leży bowiem już „za Jordanem”, jak żartobliwie od lat mówią jego mieszkańcy. Jordanem jest rzeka Proсна, która przez wieki była rzeką graniczną. Oddzielała ziemie polskie od Śląska, później zabór rosyjski od pruskiego.

100 lat temu z Olesna (Rosenbergu) do Praszki trzeba było jechać z paszportem.

– W okresie międzywojnia w Praszce istniało jedno z największych przejść granicznych w powiecie wieluńskim – mówi dr Zbigniew Szczerbik, historyk z Muzeum w Praszce.

Granica na Prośnie była jednak zawsze granicą otwartą. Kontakty ułatwiał fakt, że nie było bariery językowej. Młodzi z różnych stron granicy żenili się pomiędzy sobą

– Poza tym nie było granicy dla ratowania życia ludzkiego – opowiada Szczerbik. – Cały czas współpracowali ze sobą lekarze i aptekarze, straż pożarna razem gasiła pożary i ratowała ludzkie dobytek.

Jak wyglądała wtedy Praszka? Przede wszystkim nie było bloków mieszkalnych, które dzisiaj dominują w panoramie miasta.

– Punktem centralnym był rynek i stojący tuż obok niego kościół para-

fialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – mówi Zbigniew Szczerbik. – Do starego miasta należą uliczki wokół rynku, czyli Senatorska, Kościelna, Szkolna (dzisiejsza Powstańców Śląskich), Kilińskiego. Do starej części Praszki należą również duże ulice wylotowe: Warszawska, 3 Maja, Kaliska, Złotoryjska (dziś Fabryczna), Wrocławska (dzisiejsza Piłsudskiego, przemianowana w latach międzywojennych).

Na początku XX wieku Żydzi stanowili dokładnie 45 procent mieszkańców miasta nad Prosną. Rosyjski spis ludności z 1900 roku podawał, że spośród 3470 mieszkańców Praszki, 1559 osób to Żydzi.

Do Praszki Żydzi przybyli już w XVII wieku. Zajmowali się przede wszystkim handlem nadgranicznym. Kroniki zanotowały, że w 1793 roku w mieście na 33 handlarzy wszyscy byli wyznania mojżeszowego. W mieście byli też żydowscy krawcy, kuśnierze, piekarze i aptekarze.

W 1836 roku Żydzi zbudowali w Praszce synagogę, założyli również dwie szkoły. Synagoga stoi do dzisiaj przy ul. Piłsudskiego i mieści się w niej Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu.

Ciekawostką jest, że również Ochotnicza Straż Pożarna ma częściowo żydowskie korzenie, ponieważ Żydzi byli jej współzałożycielami. We władzach ochotniczej straży zasiadali bracia Jakub i Jan Rozentalowie. W 1882 roku do straży zapisało się ponad trzydziestu Żydów!

Granicą polsko-niemiecką w Praszce był drewniany most na Prośnie. Rzeka ta oddzielała Praszkę od wsi Zawisna, która dzisiaj jest już częścią miasta.



Fot. z archiwum Muzeum w Praszce

Przejście graniczne w Praszce na początku lat 30 XX w.



Fot. z archiwum Muzeum w Praszce

Widok z rynku
na ulicę Kościelną,
lata 30 XX w.

1 września 1939 roku podporucznik Józef Górecki wraz z polskim strażnikiem granicznym wysadzili most przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Nie zapobiegło to jednak zajęciu miasta przez hitlerowców.

Była to już druga w historii agresja Niemiec na Prądkę. Po raz pierwszy wojska niemieckie zajęły miasto nad Prosną po wybuchu I wojny światowej.

W 1916 roku Niemcy zbudowali linię kolejki wąskotorowej, łączącą Prądkę z Wieluniem. Inna kolejka (słynna Paulinka) kursowała też na trasie Zawisna–Olesno. Dzisiaj stoi w ogrodzie muzealnym.

Wkroczenie wojsk niemieckich do Prądky w 1939 roku miało o wiele gorsze konsekwencje. Po wybuchu II wojny światowej, miasto zostało dekretem Hitlera włączone do III Rzeszy.

Był to początek końca prądkowskich Żydów. Rozpoczęły się prześladowania. W lutym 1941 roku Żydów zamknięto w getcie, odgrodzonym od reszty miasta drutem kolczastym.

12 sierpnia 1942 roku Niemcy zlikwidowali getto. Prądkowscy Żydzi zostali wywiezieni do obozu zagłady w Chełmie nad Nerem, gdzie większość z nich prosto z transportu trafiła do komory gazowej.

Dzisiaj pamiątką dawnej żydowskiej części Prądky jest budynek synagogi oraz kirkut, położony na Makowym Wzgórzu.

Granicą polsko-niemiecką w Prądku był drewniany most na Prośnie.

Rzeka ta oddzielała Prądkę od wsi Zawisna, która dzisiaj jest już częścią miasta. 1 września 1939 roku podporucznik Józef Górecki wraz z polskim strażnikiem granicznym wysadził most przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Most został zbudowany na nowo w latach 50.

Murowany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zbudowano w latach 1872–1874. Pomiędzy 1911 a 1913 r. podwyższono wieżę kościoła i dobudowano boczne nawy. Po prawej widać domy żydowskie, które zostały zniszczone w czasie wojny. Dzisiaj w tym miejscu jest park miejski. Po lewej stojąca do dziś kamienica czynszowa należąca przed wojną do rodziny Langiewiczów.

Gmina żydowska zbudowała w 1836 roku murowaną synagogę. Stanęła ona w miejscu starej drewnianej bóżnicy. W czasie II wojny światowej Niemcy zabronili starozakonnym odprawiania tutaj nabożeństw. Urządzili w niej magazyn opału. W ocalałej synagodze mieści się dziś Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury.

Budynek magistratu w Prądku. W jednym skrzydle był posterunek policji, w drugim – Bank Spółdzielczy, Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców oraz sklep tytoniowy, w którym można było kupić także znaczki pocztowe. Dzisiejszy Urząd Miejski mieści się w tym samym budynku, tyle że rynek przemianowano na Plac Grunwaldzki.



Fot. z archiwum Muzeum w Przeczce

Synagoga żydowska



Fot. z archiwum Muzeum w Przeczce

Rynek w Przeczce, zdjęcie z lat 20. ubiegłego wieku

Gorzów Śląski (dawny Landsberg)

Przed wojną była tu polsko-niemiecka granica. Do 1939 roku okoliczni mieszkańcy przechodzili przez nią bez przeszkód. Nie wszyscy w wyznaczonych miejscach. Często miejscowi przeprawiali się przez Prosnę. Z polskiej Praszki do niemieckiego Gorzowa Śląskiego przenoszono kiełbasę, a ze strony niemieckiej na polską – lekarstwa i części do rowerów.

Gorzów Śląski czerpał profity z tego, że był miastem nadgranicznym. Między 1925 i 1938 rokiem ludność miasta powiększyła się ponaddwukrotnie, z 1102 do 2336 mieszkańców. Przed wojną w Gorzowie Śląskim mieszkało 1593 katolików, 730 ewangelików i 13 Żydów. Większość Żydów zdążyła już wtedy uciec przed hitlerowskimi prześladowaniami, ale w 1961 roku było ich w miasteczku aż 214.

Żydzi mieli swoją synagogę i szkołę. Murowana bóżnica stała przy ówczesnej Rosenbergerstrasse (ulicy Oleskiej), czyli przy dzisiejszej ul. Wojska Polskiego, tuż przy budynku poczty. Niestety została doszczętnie zniszczona w 1938 roku podczas Nocy Kryształowej.

– Swoją siedzibę miał u nas Królewski Urząd Graniczno-Celny – dodaje Lucjan Jurczyk, pasjonat miejscowej historii. – To był główny urząd celny na rejencję opolską!

Oprócz celników w mieście stacjonowała straż graniczna, która miała swoją strzelnicę i ośrodek tresury psów. W 1888 roku w mieście powstał sąd i więzienie. W książeńskim browarze warzono piwo.

Jeszcze 100 lat temu Gorzów Śląski składał się z trzech części: miasta, majątku ziemskiego i wsi. W skład gorzowskich wsi wchodziły przysiółki Szczotki, Strugi, Koziborek, Libiążów, Karłów, Le-

śniki, Zofiówka, Nowe i Stare Więkowice. Dzisiaj wszystkie te wioski weszły w obręb miasta.

Gorzów Śląski w swojej historii przeżywał też rozkwit dzięki hutnictwu. Od XVIII wieku ziemia gorzowska była prawdziwym zagłębiem hutniczym. Pierwszą hutę w 1780 roku zbudowano w Krzyżanowicach. Następne powstały w Pawłowicach, Więckowicach, Zdziechowicach i Zawisnie. Oprócz okolicznych wiosek swoją hutę miał również sam Gorzów. Położona była w opuszczonej dziś osadzie Łączny Młyn nad Prosną.

W 1847 roku rozpoczęto budowę wielkiego pieca nazwanego Paulina. Miejscowi nazwali więc hutę Paulinówką.

– Znaczną część rudy żelaza dowożono z Rudnik przez most zbudowany na Prośnie, część rudy wydobywano też w okolicznych wsiach: w Więckowicach i Jastrzygowicach – opowiada Lucjan Jurczyk.

W 1911 roku wygaszono ostatni piec w Krzyżanowicach.

– Razem z tym najstarszym piecem, działającym ponad 130 lat, wygaszono epokę gorzowskiego hutnictwa – komentuje Jurczyk.

W latach 1895–1896 zbudowano linię kolejki wąskotorowej między Gorzowem Śląskim a Olesnem. Po trzech latach przedłużono tory do Zawisny. Kolejkę ludzie nazwali Paulinką.

– Nazwa wzięła się oczywiście od gorzowskiej huty – mówi Lucjan Jurczyk.

Paulinka przez długie lata była nie tylko codziennym środkiem transportu, ale i turystyczną atrakcją. Kursowała aż do 1994 roku.

Nie ma już szans na powrót ciuchci na tory, ponieważ szyny i podkłady rozebrano, a pierwsza część szlaku kolejowego (od Olesna do Jam) została już przebudowana na ścieżkę rowerową.



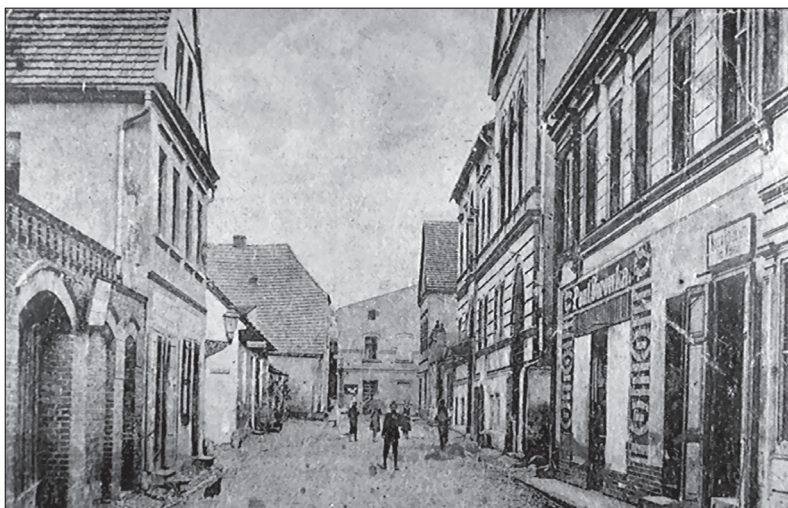
Fot. z archiwum Lucjana Jurczyka

Tak wyglądało przejście graniczne od strony Zawisny. Zdjęcie z pocztówki, wysłanej w 1911 roku. Wtedy była to granica niemiecko-rosyjska, o czym świadczy napis na pocztówce: „Po-zdrowienia z Zawisny. Przejście graniczne do Praszki (Rosja)”.



Fot. z archiwum Lucjana Jurczyka

Gorzowski rynek ok. 1930 roku. Widok na gorzowski rynek z piętra karczmy (z dzisiejszej siedziby biblioteki). Właśnie odbywają się „Śpiewania Nadgraniczne”. Do Gorzowa zjechały chóry z całego powiatu. Z tyłu widać zakład szewski Johanna Rendschmidta, kuzyna słynnego pedagoga Felixa Rendschmidta. Ten ostatni uczył zresztą w szkole w Gorzowie, ale nie płacono mu regularnie pensji, więc odszedł



Fot. z archiwum Lucjana Jurczyka

Widok z dawnej Rosenberger Strasse (ulicy Oleskiej) w stronę rynku, ok. 1918 r. Nie ma już widocznego po prawej stronie sklepu kolonialnego Paula Sorowki. Oprócz sklepu Sorowka miał też w tym samym budynku piekarnię. Widoczny w głębi, stojący przed rynkiem dom Żyda Schwarza nazywano zawalidroga, ponieważ utrudniał (zwłaszcza wozom z towarem) wjazd na rynek. W 1938 roku spalili go hitlerowcy. Dzisiaj na tym miejscu jest skwer z pomnikiem gozrowskiego Świniopasa



Fot. z archiwum Lucjana Jurczyka

Katolicka szkoła powszechna w 1928 r. (rok otwarcia). Wybudowana w 1928 r. katolicka szkoła powszechna przeznaczona była dla dzieci z rodzin katolickich i żydowskich. Ewangelicy mieli swoją szkołę. Rok szkolny zaczynał się wtedy po Wielkiej Nocy, ferii było więcej i podporządkowane były kalendarzowi rolniczemu (np. Kartoffelferien na wykopki). Szkoła nazwana została imieniem Felixa Rendschmidta. Powiększona stoi do dzisiaj

10 LAT KOŁA POLSKIEGO TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W PRASZCE

W maju 2001 roku w Muzeum w Praszce otwarto wystawę pt. „Pieniądz zastępczy na Śląsku 1914–1924”. Prezentowane na niej walory pochodziły ze zbiorów Janusza Siemienasa, pasjonata numizmatyki związanego z Prądką więzami rodzinnymi. Wystawa ta zapoczątkowała cykl spotkań, które trwały od czerwca do początku października 2001 roku. Prowadził je Andrzej Musiał, ówczesny członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Podczas tych spotkań uczestnicy mieli możliwość zapoznania się z celami i działalnością PTN-u, a także z numizmatyką, jako nauką pomocniczą historii. Po czteromiesięcznym okresie spotkań i dyskusji, na zebraniu w dniu 10 października 2001 roku, utworzono grupę inicjatywną, która, na wniosek Andrzeja Musiała, wystąpiła do Zarządu Oddziału PTN w Jastrzębiu Zdroju z prośbą o powołanie Koła w Praszce. Związki członków – założycieli z kolegami z Jastrzębia Zdroju już w tym okresie stawały się coraz intensywniejsze. Dnia 23 października 2001 roku Zarząd Oddziału PTN w Jastrzębiu Zdroju utworzył Koło PTN w Praszce. Inauguracyjne zebranie odbyło się w prądkowskim muzeum 25 października 2001 r.

Dokonano wtedy wyboru Zarządu Koła, ustalając jego następujący skład:
Zbigniew Szczerbik – prezes
Jarosław Marchewka – sekretarz

Anna Jama – skarbnik

Andrzej Musiał – członek

Postanowiono organizować spotkania dwa razy w miesiącu: w każdą drugą środę i ostatni czwartek, za wyjątkiem dni świątecznych.

Przez 10 lat swojej działalności Koło Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Praszce realizowało cele sformułowane w statucie.

Wykłady i prelekcje

Od samego początku istnienia na posiedzeniach Koła organizowano wykłady i prelekcje. Wygłaszali je jego członkowie albo zaproszeni goście. W ciągu 10 lat swojego istnienia wykłady wygłosiło siedmiu prelegentów, byli to w ujęciu chronologicznym:

- Jerzy Piniński (ZG PTN),
Kto i dlaczego zakopywał monety
– 24.10.2002 r.
- Andriej Kryżanowski (Lwów – Ukraina), *Mennictwo lwowskie XIV wieku*
– 29.05.2003 r.
- Aleksander Kuźmin (Gdańsk), *Organizacja mennic i techniki mennicze w Polsce XVI–XVIII wieku* – 2.08.2003 r.
- Aleksander Kuźmin (Gdańsk), *Związki numizmatyki z heraldyką* – 12.05.2004 r.
- prof. Mariusz Mielczarek (Prezes ZG PTN), *Ateńskie sówki – najpopularniejsze monety starożytnej Grecji* – 23.02.2006 r.

- Bogdan Kuboszek (Kończyce Małe), *Ochrona znalezisk numizmatycznych w Polsce – aktualny stan prawny* – 5.07.2006 r.
- prof. Mariusz Mielczarek (Prezes ZG PTN), *Mennictwo Aleksandra III Wielkiego* – 10.05.2007 r.

Jedną z form działalności Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego jest organizowanie sesji naukowych i popularno-naukowych. W ciągu 10 lat istnienia Koło PTN w Praszce było współorganizatorem dwóch takich sesji. Pierwsza miała miejsce w 2002 roku i poświęcona była 610. rocznicy nadania Praszce praw miejskich. W jej trakcie wygłoszono następujące referaty:

- 1) *610 lat nadania praw miejskich Praszce* – Zbigniew Szczerbik;
- 2) *Władysław Jagiełło w numizmatyce* – Andrzej Musiał;
- 3) *80. rocznica powrotu części Górnego Śląska do Polski* – Kazimierz Grabiński;
- 4) *Związek Polaków w Niemczech, Znak Rodła* – Urszula Zajączkowska;
- 5) *Pieniądz Prus Królewskich, kilka faktów rozszerzających wiedzę o mennictwie pruskim u schyłku XV wieku* – Jarosław Dutkowski.

Dnia 20 października 2005 roku, z inicjatywy Andrzeja Musiała, odbyło się I Ogólnopolskie Seminarium Numizmatyczne pt. „Regionalne czasopisma numizmatyczne w Polsce”. Organizatorami byli Koło PTN i Muzeum w Praszce oraz Redakcja „Grosza”. Na Seminarium wygłoszono ogółem 13 referatów. Prelegentami byli redaktorzy czasopism numizmatycznych z terenu całej Polski: prof. M. Mielczarek (Łódź), Waldemar Brociek (Ostrowiec

Świętokrzyski), dr Kazimierz Choroś (Wrocław), Tadeusz Szaraniec (Lubin), Grzegorz Skąpski (Katowice), Janusz Kujat (Świebodzin), Aleksander Kuźmin (Gdańsk), Marian Bereska (Radomsko), Tadeusz Grudziński (Częstochowa), Jarosław Dutkowski (Gdańsk), dr Walerian Piotrowski (Warszawa), Andrzej Musiał (Praszka), Zbigniew Szczerbik (Praszka). Wszystkie wystąpienia dotyczyły historii i aktualnych problemów na jakie napotykają redaktorzy czasopism numizmatycznych.

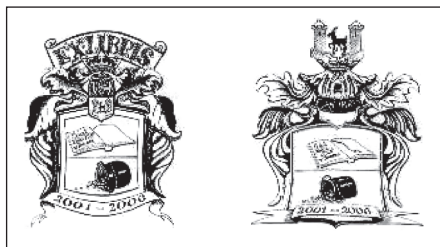
Wydawnictwa

Następną formą działalności Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego są różnego rodzaju wydawnictwa. Koło PTN w Praszce od samego początku włączyło się w ten nurt działalności. Już na jednym z pierwszych spotkań członkowie, z inicjatywy Andrzeja Musiała, postanowili wydawać własny biuletyn „Kwartnik”. Autorem nazwy i pierwszej winiety był Piotr Tabaka. Do końca 2011 roku wydano ogółem 58 numerów. Biuletyn Koła PTN w Praszce postawił sobie kilka celów. Po pierwsze jest miejscem dokumentowania działalności. Po drugie redakcja stara się przekazywać różne wiadomości i prezentować tematy związane z szeroko pojętą numizmatyką. Na stałe wpisały się już działy: *Odnaczenia polskie i z Polską związane* oraz *Monety antyczne*. Po trzecie na łamach „Kwartnika” można zapoznać się z nowościami numizmatycznymi, które pojawiają się na rynku wydawniczym.

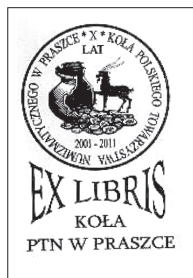
W ciągu 10 lat działalności Koło wydało trzy pozycje książkowe. W grudniu 2001 roku ukazała się publikacja pt. *Kluczbork. Papierowy pieniądz zastępczy w latach 1914–1922*, autorstwa An-

drzeja Musiała i Zbigniewa Szczerbika. W 2002 roku wydano materiały z sesji zorganizowanej z okazji 610 lat nadania praw miejskich Praszce, a w 2006 roku wydano materiały z omówionego wyżej I Ogólnopolskiego Seminarium Numizmatycznego.

Inną formą ruchu wydawniczego są nadruki na banknotach wycofanych z obiegu. Dokumentują one nie tylko wydarzenia dziejące się w Kole, ale również rocznice narodowe. Ponadto Koło wyemitowało kilka ekslibrisów. Pierwsze w 2006 roku, z okazji 5. rocznicy działalności. Jej projektantką jest Barbara Adamska. Następnie trzy, dla uczczenia 10. rocznicy Koła, autorstwa Barbary Adamskiej oraz Stanisława Łastówki.



Ekslibrisy „5 lat Koła PTN w Praszce” projekt B. Adamska.



Ekslibris – projekt
St. Łastówka



Ekslibris – projekt
B. Adamska

Wystawy i pokazy

Następną formą promocji numizmatyki jest organizowanie wystaw i pokazów. Dzięki bardzo dobrej współpracy z Muzeum w Praszce członkowie Koła mieli możliwość zaprezentowania swoich kolekcji na różnych wystawach czasowych, m.in. „Monety antycznej Grecji” (2007 rok) czy „Monety starożytnego Rzymu” (2009 roku). Ponadto członkowie użyczają swoich kolekcji na inne wystawy zmienne, prezentowane we wspomnianym Muzeum. Koło bardzo chętnie współpracuje ze szkołami (Publiczne Gimnazjum w Rudnikach, Zespół Szkół w Gorzowie śląskim), organizując spotkania i wystawy numizmatyczne.

W dniu 15 listopada 2003 roku Koło zorganizowało I Ogólnopolską Aukcję Numizmatyczną poświęconą szeroko pojętemu pieniądzu zastępczemu. Inicjatorem i organizatorem tej imprezy był Andrzej Musiał, który jest też autorem katalogu. Była to pierwsza tego typu impreza poświęcona tylko i wyłącznie zastępczym środkom pieniężnym.

Medale i żetony

Już na pierwszym posiedzeniu Koła postanowiono upamiętnić fakt zawiązania się organizacji numizmatycznej w Praszce. Wykorzystano do tego srebrną monetę o nominale 200 złotych z 1974 roku, którą wyemitowano dla uczczenia 30 lat PRL. Na jej rewersie w miejsce dotychczasowego napisu XXX LAT PRL wygrawerowano napis PTN/PRASZKA/2001. Projektantem napisu był Andrzej Musiał, a wykonawcami Przemysław i Józef Kęsikowie.



Okolicznościowy „nadruk” na monecie

W 2002 roku dla uczczenia 610. rocznicy nadania praw miejskich Praszcze Koło wyemitowało medal w węglu. Jego projektantami byli: Piotr Tabaka i Zbigniew Szczerbik, a wykonawcą Józef Król z Jastrzębia Zdroju. Ponadto ww. zaprojektowali medale ceramiczne „25. rocznica pontyfikatu Jana Pawła II”, „Mikołaj Witczak. Założyciel uzdrowiska w Jastrzębiu Zdroju”, „Mikołaj Franciszek Witczak. Powstaniec Śląski”. Ich emitentem był Oddział PTN w Jastrzębiu Zdroju, a wykonawcą PPHU „CEGIELKA” z Faustianki w gminie Rudniki.

W 2002 roku Koło wyemitowało trzy żetony „1 Ort Praskowski”. Projektantem awersu jest Andrzej Musiał, a rewersu Przemysław i Józef Kęsikowie, którzy też je wykonali. Pierwszy z nich



Medal 610 lat nadania praw miejskich Praszcze (węgiel)



Inne

Inną formą działalności są wycieczki na wystawy numizmatyczne organizowane w innych muzeach polskich. Członkowie Koła mieli okazję zwiedzać

wystawy numizmatyczne w Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi, Muzeum w Chorzowie, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu oraz Muzeum w Wieluniu. Realizacja tej formy działalności pozwala nie tylko na poszerzenie swojej wiedzy numizmatycznej i kolekcjonerskiej, nawiązywanie nowych kontaktów, ale również na integrację członków naszej organizacji.



Żetony Koła PTN w Praszcze z 2002 roku

ŚLADY RODÓW ŚLĄSKICH W ZESPOLE ARCHIWALNYM SĄDU OBWODOWEGO W OLEŚNIE W ZBIORACH ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU

Kompendium wiedzy o rodach szlacheckich stanowi aktualnie herbarz szlachty śląskiej Romana Sękowskiego¹. Do dnia dzisiejszego wydanych zostało sześć tomów, obejmujących nazwiska do litery P. Autor zebrał informacje zarówno z dostępnych mu archiwaliów, jak i wcześniejszych herbarzy śląskich. Korzystał między innymi z prac siedemnastowiecznych i osiemnastowiecznych historyków Lucae, Heneliusa i Sinapiusa, z herbarzy Konrada Blazka, herbarzy Siebmachera, Leonarda Dorsta. Powołuje się na herbarz Josefa Pilnacka. Opiera się na monografiach rodowych i monografiach poszczególnych miejscowości. Sękowski zaznacza jednocześnie, że literatura, do której sięgał nie jest wolna od błędów.

Poszukując informacji o rodach proponuję więc sięgnąć do źródeł. Doskonałym zespołem dla badacza są akta wymiaru sprawiedliwości.

Artykuł ten stanowi niejako zaproszenie do badań nad archiwaliami. Wydobywa na światło dzienne dokumenty rodzinne znanych rodzin ziemi oleśkiej. Pokazuje co ciekawego w sobie mogą skrywać archiwalia i gdzie ich szukać. Dla badacza odnalezienie interesującej rodzinnej historii może stać się początkiem nowej kwerendy archiwalnej. Mam nadzieję, że zaprezen-

wane przeze mnie materiały zainspirują do dalszych poszukiwań.

W zasobie Archiwum Państwowego w Opolu znaczną grupę akt stanowią akta wymiaru sprawiedliwości. Działające do 1945 roku niemieckie sądy obwodowe (Amtsgericht), które w sukcesji czynnej przejęły akta wyższych sądów krajowych (Oberlandesgericht), sądów powiatowych (Kreisgericht), królewskich sądów miejskich (Koniglischestadtgericht), patrymonialnych urzędów sądowych (Gerichtsammt) i sądów miejskich (Stadtgericht) stanowią bogaty materiał źródłowy do badań genealogicznych.

Każdy z zespołów akt sądów obwodowych oferuje badaczowi ogromne możliwości. Postaram się go przedstawić na podstawie materiału aktowego sądu obwodowego w Oleśnie (Amtsgericht Rosenberg)². Wybór tego zespołu nie jest przypadkowy. Jest to jeden z najlepiej zachowanych zespołów sądowych, posiadający również najdalej w przeszłość sięgające materiały archiwalne. Akta Sądu Obwodowego w Oleśnie liczą w zasobie opolskiego archiwum 13579 j.a., co stanowi 154 mb. z lat 1735–1945.

Ze względu również na zamieszkującą powiat ludność, znaczny odsetek akt najstarszych posiada zapisy w ję-

¹ Sękowski R., *Herbarz szlachty śląskiej*, Tom I-VI, Chudów 2002–2008.

² Archiwum Państwowe w Opolu, Sąd Obwodowy w Oleśnie, nr 670 (dalej SOO).

zyku polskim. Zespół ten w przeszłości nie był brakowany. Część zespołu, która została do archiwum przekazana najwcześniej, była już przedmiotem badań w latach sześćdziesiątych. W omawianym materiale interesujące są dwie grupy rzeczowe akt sądu oleśkiego, mianowicie testamenty oraz akta gruntowe. To one niosą w sobie poszukiwane przez genealoga informacje. Wymienione poniżej materiały to zaledwie niewielka część materiału historycznego, który może posłużyć jako źródło do badań.

Oto niektóre z wybranych materiałów archiwalnych sądu obwodowego w Oleśnie.

Na początek informacje o rodzinie Jordan i ostatnia wola wdowy po zmarłym w 1762 roku Adamie Henryku Jordanie – staroście oleśkim, właścicielu dóbr w Wędryni (Wendrin) i Dralinie (Dralin). Roman Sękowski podaje, że na imię jej było Anna Benigna i zmarła 3.02.1783 roku³. Testament zmarłej 3 lutego 1783 roku w Starym Karmonkowie Anny Benigny owdowiałej Jordan z domu Koschützky z 10 kwietnia 1776 roku odczytany został w Oleśnie po jej śmierci⁴. Testatorka wymienia w nim między innymi trójkę swoich dzieci: Christiana Gottlieba von Jordan⁵, Jo-

hannę Charlottę von Jordan, zamężną Koschützky, Susanę Benignę von Jordan, zamężną von Blacha.

Znaczną wagę informacji niosą ze sobą akta gruntowe majątków ziemskim. Zawierają one umowy kupna sprzedaży majątków, a tym samym ślady kolejnych właścicieli. Przykładem tutaj mogą być akta dóbr w Świerczach i Kamie, które rozpoczynają się umową sprzedaży majątku wraz ze wszystkimi prawami z 15 maja 1789 roku. Majątek sprzedaje Anna Gottlieb von Jordan z domu von Paczinsky – żona wspomnianego już Christiana Gottlieba von Jordan, pana na Bodzanowicach, a kupują Marcin Ludwik Juschke i jego żona Anna Charlotta Juschke z domu von Jordan, później występujący jako Marcin Ludwik Jordan i Anna Charlotta von Jordan⁶.

Jak podaje Sękowski Anna Charlotta wyszła za mąż za przybyłego z Pomorza Marcina Ludwika Juske zmarłego 8.08.1833 roku, pastora w Biskupicach. Marcin Ludwik Juske w 1800 roku został adoptowany przez teścia i przyjął nazwisko von Jordan i herb trąby w zmienionych barwach. Dało to początek nowej linii Jordanów. Zrobił karierę jako tajny radca dworu pruskiego, prezydent komisji generalnej, starosta powiatu oleśkiego i rycerz Orderu Orła Czerwonego⁷.

Potomstwo Anny Charlotty von Jordan ze Świerczy poznajemy w jej testamentie z 1835 roku. Wymienia w nim

³ Sękowski R., dz. cyt., Tom III, s. 264.

⁴ SOO, sygn. 2726, k. 7.

⁵ Christian Gottlieb był ostatnim męskim przedstawicielem oleśkiej linii rodziny Jordan. Posiadał dobra w Biskupicach (Bischdorf), Wielkich i Małych Borkach (Gross Und Klein Borek), Kuźnicy Boreckiej (Eisenhammer), Brońcu (Bronietz), Ligocie Oleśkiej (Elguth), Kościeliskach (Kostellitz), Świerczach (Schonwald), Karmonkach (Karmunkau), Radłowie (Radlau), Wolęcinnie (Wollentschin),

Bodzanowicach (Botzanowitz) i Sierakowie (Schierokau), Sękowski R., dz. cyt., Tom III Chudów 2003, s. 264–265.

⁶ SOO, sygn. 5006, k. 2–4.

⁷ Sękowski R., dz. cyt. Tom III, s. 265.

ośmioro dzieci Henryka, dowódcę 1 Regimentu w Poczdamie, Wilhelma pozostającego przy matce, Karola właściciela odziedziczonego po ojcu majątku w Świerczach i Jordansmüh, Ludwika radcy królewskiego przy urzędzie podatkowym w Królewcu (Königsbergu), Charlottę zamężną Juske zamieszkałą na Vorbrugen przy Żorach, Emilię zamężną Libt, pozostającą z matką w Świerczach Karolinę zamężną Wrochem na Brzeznicz koło Raciborza oraz Agnes zamężną ze starostą Wilhelmem von Taubadel, właścicielem Biskupic i Bodzanowic w powiecie oleskim⁸.

W testamencie bezdzietnego Wilhelma von Jordan ze Świerczy z 3 lipca 1871 roku znajdziemy informację na temat jego rodzeństwa. Wymienia w nim żyjącego jeszcze brata Ludwika, żyjącą siostrę Karolinę von Wrochem i dzieci zmarłych braci Henryka i Karola, jak i dzieci zmarłych siostr Lotty Juske i Agnes von Taubadel. Szczegółowo określa też zawody i miejsce pobytu spadkobierców⁹.

Przytoczone powyżej fragmenty z akt rodziny von Jordan nie stanowią wszystkich dokumentów rodzinnych. Akta pozwalają prześledzić poprzez transakcje majątkowe wszelkie koligacje rodzinne.

Z historii innych rodzin oleskich zachowała się ostatnia wola Marii Heleny von Frankenberg z Proślic spisana 13 marca 1755 roku w Oleśnie. Testatorka wymienia w niej swoje dwie siostry: Joannę Zofię von Koschützki z domu Franckenberg ze Starego Oleśna i Karolinę Frankckenberg na Rosz-

kowicach¹⁰. Pod publikacją testamentu odbito pieczęcie Franckenbergów i Koschützki. Sękowski podaje, że Maria Helena wyszła za mąż za Chrystiana Ferdynanda von Ulemann, miała siostrę Joannę Eleonorę ur. 1701, zmarłą 1702 i Joannę Zofię ur. 23.02.1708. Nie wymienia wśród siostr Karoliny¹¹. Akta pozwalają więc nam poznać trzecią siostrę Karolinę.

Nie lada gratkę dla genealoga stanowi sprawa spadkowa po Karolu Henryku Fabianie hrabim von Reichenbach na Bodzanowicach (lub na Bogacicy jak wskazują akta)¹², zmarłym 24 kwietnia 1828 roku. Testament hrabia spisał w roku 1824. Wymienił w nim spadkobierców w 11 punktach, na pierwszym miejscu uwzględniając dzieci swojego zmarłego syna Erdmanna hrabiego von Reichenbach. Do akt dołączony jest pierwotny testament z 1779 roku, którego każda strona potwierdzona jest jego pieczęcią oraz podpisem. W testamencie wymienia swoje dzieci z małżeństwa z Ulryką Elżbietą Luizą z domu Reichs hrabiną von Burghaus: Henryka Wilhelma, Emilię Beatę, Mariannę Teresę, Ulrikę Friderikę i Henryka Fabiana¹³. Dodatkowe zastrzeżenia do testamentu wniósł w 1783 roku¹⁴.

19 marca 1783 roku Amalia Frydryka Henrietta von Stümer, urodzona Muhr z Dobrodzienia w swojej ostatniej woli wymienia czwórkę swojego po-

¹⁰ Tamże, sygn. 2727, k. 1.

¹¹ Sękowski, dz. cyt. Tom II, Chudów 2003, s. 202.

¹² SOO, sygn. 2726, k. 11.

¹³ Tamże, sygn. 4982, brak paginacji.

¹⁴ Tamże, sygn. 2726, k. 8v.

⁸ SOO, sygn. 2516, k. 6.

⁹ Tamże, sygn. 4144, brak paginacji.

tomstwa: Philippinę, Leopolda, Heinricha Ernsta, Jannette von Stümer¹⁵.

Z testamentu Engelberta von Fürstenberg z Kiełbasina dowiemy się, że posiadał siedmioro dzieci urodzonych pomiędzy 1858 a 1870 rokiem: czterech synów i trzy córki, wymienionych z imienia wraz z dzienną datą urodzin¹⁶. (O rodzinie Furstenberg w Kiełbasinie Sękowski nie wspomina)¹⁷.

Kolejny z testamentów dotyczy ostatniej woli właściciela majątku rycerskiego Tuły Edwarda von Blacha zmarłego 20 kwietnia 1860 roku w Tułach. W swoim testamencie z 1846 roku wymienia swoją żonę Berthę z domu Walhlofen i przyszłe dzieci z tego małżeństwa, jak również opiekunów rodziny na wypadek swojej śmierci. Wśród opiekunów z najbliższej rodziny pojawiają się bracia Ernst i Karol, jak i szwagier Otto von Garnier pan na Ciorce¹⁸. Dla genealoga te informacje o koligacjach rodzinnych mogą być szczególnie interesujące¹⁹.

Odnajdziemy też inwentarz spadku z 1854 roku Friedricha von Paczenski z Tenczyna na Boroszowie, obfitujący w liczne długi i nieopłacone należności wobec pracowników majątku wraz z wykazem inwentarza gospodarczego majątku sporządzone na 21 marca 1851 rok²⁰.

Spis sreber rodowych oraz obrazów został dołączony do testamentu z 1893 roku Karola von Schmakowskiego na Radawiu²¹. Z wcześniejszych akt dotyczących Schmakowskich z Radawia zachowały się materiały z 1858 roku na temat Ludwika von Schmakowski i jego żony hrabiny Katarzyny von Schmakowski z domu Ballestrem²².

Interesująca sprawa wynikała z testamentem Luizy Charlotty von Studnitz z domu von Wissel. Testament został zdeponowany w urzędzie sądowym w Ciarce 26 lipca 1813 roku. Ponieważ przez 56 lat testament znajdował się w depozycie sądowym i nikt nie zgłosił się do sądu celem otwarcia testamentu, w 1870 roku wezwano, poprzez ogłoszenie w prasie, zainteresowanych. Nikt zainteresowany się nie zgłosił i testament ten jako jeden z nielicznych pozostał w aktach sądu nieotwarty. Dziś dokładnie wszyty w poszyt nadal nie ujrział światła dziennego²³.

Co ciekawe podobna sytuacja wystąpiła z ostatnią wolą Marii Wilhelminy von Knobelsdorff Freylin von Düsterlho. Testament ten zdeponowany w 1800 roku przy sądzie miejskim w Oleśnie również nie został otwarty. Podobnie jak w opisywanym wyżej przypadku po 56 latach od złożenia depozytu, zgodnie z panującym prawem, wezwano zainteresowanych do zgłoszenia się w celu odczytania ostatniej woli testatorki²⁴. Ślady z życia

¹⁵ Tamże, sygn. 2726, k. 12.

¹⁶ Tamże, sygn. 4807, k. 11.

¹⁷ Sękowski, dz. cyt. Tom II, s. 281.

¹⁸ SOO, sygn. 2727, k. 13.

¹⁹ O rodzinie Blacha pisze Sękowski do 1800 roku, Sękowski, dz. cyt. Tom I, Chodów 2002, s. 216.

²⁰ SOO, sygn. 3807, Sękowski wspomina tylko, że na początku XIX wieku posiadali ma-

jątek w Boroszowie, Sękowski, dz. cyt. Chodów 2008, Tom VI, s. 135.

²¹ SOO, sygn. 1745, brak paginacji.

²² Tamże, sygn. 2635 i sygn. 3344, brak paginacji.

²³ Tamże, sygn. 3340, brak paginacji.

²⁴ Tamże, sygn. 3287, brak paginacji.

Marii Wilhelminy odnajdziemy w aktach gruntowych jej majątku. W aktach majątku ziemskiego w Borkach Wielkich i Starych Karmonkach znajdziemy historię majątku Knobelsdorffów od 1805 roku. Większość umów spisywała właśnie Wilhelmina von Knobelsdorff z domu Düsterlho²⁵.

W zespole zachował się również testament zmarłego w Bodzanowicach w roku 1886, w wieku 70 lat Friedricha Wilhelma Constantina von Pannwitz, królewskiego radcy (Königlicher Amts Rath), urodzonego w Wormlage na Łużycach syna Wilhelma von Pannwitz i Adelheidy z domu Frein von Lüttwitz. W testamencie z 1882 roku wymienia czwórkę swoich dzieci jako zstępnych²⁶. Akta testamentalne i spadkowe mogą dać nam również wiedzę na temat innych aspektów życia testatorów. Tak w postępowaniu spadkowym po Ebergardzie i Gertrudzie von Pannwitz dowiadujemy się z pisma z 26 grudnia 1944 r., kierowanego do sądu w Oleśnie przez jego syna Wolframa, że rodzice rozwiedli się w roku 1900, a ojciec zmarł 9 lutego 1923 roku w Poczdamie. Dowiemy się też, że syn jako żołnierz przebywał w Albanii, wcześniej w Warszawie²⁷.

Odnajdujemy również testament starościny Józefy von Wallhofen z domu von Ziemiecki z Olesna z 1857 roku, w którym uposaża swoich 3 synów: Carla, Augusta i Hansa oraz córkę Helenę von Balli²⁸.

Zachowały się też akta spadkowe zmarłego 30 lipca 1879 roku w Wędrzynie barona Bertholda von Reischwitz²⁹ oraz zmarłej 21 lipca 1903 roku w Berlinie baronowej Berthy von Reischwitz z domu hrabiów von Reichenbach³⁰.

Oprócz testamentów wiele informacji niosą w sobie akta majątkowe.

Pierwsza wzmianka w aktach gruntowych majątku w Kosicach (Koschitz) pochodzi z 1593 roku. Dotyczy ona informacji o sprzedaży folwarku Mikołajowi Rockowskiemu (Nicolaus von Rockowsky) przez Krzysztofa Chocińskiego (Christoph Chotzimiersky)³¹. W 1647 roku majątek kupują bracia Briss. W 1656 roku odsprzedają Janowi Schick (Johann von Schick). W 1732 roku majątek został sprzedany przez Karla Henryka von Schick Ludwikowi Krzysztofowi von Strzela. Część majątku w Łące w 1749 roku należała do Johanna Friedricha Ernsta von Strachwitz³².

Właściciele majątku w Sternalicach przedstawieni są w aktach od 1562 roku. Pojawiają się tam rodziny Possadowskich, Wentzlów, Nawojów³³ i Skallów³⁴. Sprawy finansowe Paczeńskich prześledzić można na podstawie późniejszych akt majątku w Sternalic

²⁹ Tamże, sygn. 2517, brak paginacji.

³⁰ Tamże, sygn. 3940, brak paginacji.

³¹ Informację tę podaje również Roman Sękowski, jednak mylnie podaje on miejscowość pod nazwą Kosowice (Kosowietz) Mikołaj Rockowski występuje jako Rohowski, Sękowski, dz. cyt., Tom I, Chudów 2002, s. 372.

³² SOO, sygn. 5875, brak paginacji.

³³ Właścicielką Sternalic była Marusza z domu Nawoy żona Jana III Possadowskiego, właściciela Dobrodzienia, Sękowski, dz. cyt. Tom V, Chudów 2007, s. 309.

³⁴ SOO, sygn. 5898, brak paginacji.

²⁵ Tamże, sygn. 5876, brak paginacji.

²⁶ Tamże, sygn. 5652, brak paginacji.

²⁷ Tamże, sygn. 5124, brak paginacji.

²⁸ Tamże, sygn. 5580, k. 42.

cach. Własność tam udokumentowaną mają od roku 1676³⁵.

Potomstwo Adama Samsona Paczyńskiego wymienione jest w jego testamencie z 1694 roku. W ostatniej woli wymienia: Adama Waclawa, Ludwika, księdza Kassora, Leopolda i Antoniego³⁶. W aktach zachowała się niemalże kompletna dokumentacja kolejnych zmian właścicieli w obrębie rodziny Paczeńskich, aż do objęcia w posiadanie majątku przez Franza Paczeńskiego. Kolejne informacje niesie ze sobą sprawa spadku po Franzu von Paczensky z 1816 roku³⁷. Po swojej śmierci uposażył on wdowę Friederique von Paczensky z domu Stockmann oraz ustanowił opiekę nad małoletnimi dziećmi: Friederique, Babette, Ernstem i Arbogart von Paczensky³⁸.

W aktach majątku w Łowoszowie znajdziemy informację o właścicielach już od 1553 roku. Opisany jest zakup połowy majątku przez Petera Budzowsky od Braci Mathiasa i Paula von Pawlowsky z kwietnia 1553 roku³⁹. Inną część majątku zakupił od swojego

brata Adama w 1572 roku. Połowę majątku zakupił Adalbert Budzowsky od Mathiasa von Wipplar w 1560 roku⁴⁰. I znowu udział zakupił Adam⁴¹ hrabia von Gaschin od Doroty von Paczinsky w 1685 roku. Tę część scedowała Maria Teresa von Gaschin⁴² z domu hrabiów von Guttenstein na szwagra Johanna Josepha hrabiego von Gaschin w 1734 roku⁴³.

Ślady rodziny Wachowskich w Leśnej pojawiają się już w umowie z 1593 roku. W 1636 roku udziały w majątku odkupują Grzegorz Cybulski i 50 lat później Kacper von Sommerfeld. Odnotowane są też późniejsze prawa Barbary von Przischowski z domu Koschitzki i Ewy Katarzyny von Blanckstein z domu Paczinski oraz Ludwika Szymonskiego, który zakupił udział po Somerfeldach i Blancksteinach. Ostatecznie w 1744 roku majątek znajduje się w posiadaniu rodziny von Dobschitz⁴⁴.

Zainteresowanie może też wzbudzić umowa majątkowa małżeńska z 1777 roku, zawarta pomiędzy Karolem Emilem hrabią von Schoenaich Carlath, panem na Mellendorfie, Wendrzymie,

³⁵ Tamże, sygn. 5898, brak paginacji.

³⁶ Herbarz podaje dzieci: Bogusław ur. ok. 1682, Jan Antoni ur. ok. 1683 wł. Psurowa, Absalon Waclaw zm. 1690 lub 1699, proboszcz katedry wrocławskiej, Józef dom Kozłowice, Adam Waclaw dom Sternalice, Sękowski, dz. cyt., tom VI, s. 137.

³⁷ SOO, sygn. 6878, k. 131.

³⁸ Sękowski za Ziemiętkim wymienia dzieci: Karola ur. 1795 roku zmarłego w 1866 późniejszego właściciela Sternalic, nieznanego z imienia syna ur. ok. 1805 roku rotmistrza wojsk pruskich i nieznaną z imienia córkę urodzoną w 1804 roku, Tom VI, s. 140.

³⁹ O Macieju i Pawle Pawłowskim Herbarz nie wspomina, Sękowski, dz. cyt., Tom VI, s. 174–176.

⁴⁰ Pilnacek podaje, że Jakub i Piotr Budzowsky byli w 1598 roku właścicielami Łowoszowa, na którym w 1604 roku Daniel Budzowski zapisał swojej żonie Ewie Wilkowskiej, Pilnacek J., *Rody stareho Slezska*, t. 1–5, Brno 1991–1998, t II, s. 493, podaje za Sękowski R. dz. cyt. T I, s. 323.

⁴¹ Jerzy Adam Franciszek Leopold tajny radca dworu cesarskiego od 1665 starosta księstwa opolsko-raciborskiego, Sękowski R., dz. cyt., Tom II, s. 311.

⁴² Żona Franciszka Karola syna Jerzego Adama, komornika cesarskiego i asesora sądu ziemskiego, Tamże, Tom II, s. 312.

⁴³ SOO, sygn. 1465, brak paginacji.

⁴⁴ Tamże, sygn. 5958, brak paginacji.

Nasiedlu, Gosławiu i panną Antoinette Christine Louise, Frein von Sehr Toss, panną dworu księcia Ferdynanda⁴⁵.

Tropem rodziny Garnier podążyc można, zapoznając się a aktami majątku w Wachowie.

Kontrakty przeniesienia praw majątkowych są też doskonałą okazją do badań pieczęci rodów. Ponieważ wszy-

scy uczestnicy umowy sygnują ją pieczęcią obok własnego podpisu.

Przedstawione w niniejszym opracowaniu fragmenty umów i testamentów stanowią jedynie wycinek z materiału do badań, jaki stanowi zespół archiwalny Sądu Obwodowego w Oleśnie. Celem było ukazanie, jakie możliwości badawcze daje kwerenda archiwalna i zachęcenie historyków i badaczy do sięgnięcia do tego cennego źródła.

⁴⁵ Tamże, sygn. 5143, k. 7.

HISTORIA PEWNEJ WYCIECZKI...

Gdyby zapytać, które zdarzenie miało największy wpływ na kształt współczesnej Polski, na pewno nie usłyszeliśmy jednoznacznej odpowiedzi. Jedni pewnie wskazywaliby na kolejne odsłony polskiego buntu: rok 1956, 1968 może 1976. Na pewno istotną rolę, może decydującą, miał Jan Paweł II. Przełomowy był na pewno rok 1989 i pierwsze wolne wybory. Bodaj najmniej jednoznacznie w świadomości Polaków zapisał się stan wojenny. Wciąż okres ten wzbudza ogromne emocje. Nie brakuje tych, którzy uważają, że jego ogłoszenie uchroniło Polskę od radzieckiej ingerencji. Jest przecież także bardzo wielu spośród nas, którzy uważają, że był to zamach na kraj. Do dziś nie potrafimy uporać się z jego oceną. Znamienne, że dopiero niedawno polski sąd wydał pierwszy wyrok w tej sprawie. Sąd Okręgowy w Warszawie uznał 94-letniego Emila Kołodzieja, byłego członka Rady Państwa PRL winnym przekroczenia uprawnień przez głosowanie za uchwaleniem dekretów o stanie wojennym w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Zdaniem sądu doszło do tego wbrew konstytucji PRL, bo podczas sesji Sejmu Rada nie miała prawa wydawania dekretów.

Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku miał charakter bezprecedensowy. Już w nocy aresztowano i osadzono w punktach internowania bardzo wielu działaczy opozycji. W szkołach

ogłoszono nieplanowane ferie, na Polaków spadły liczne restrykcje i utrudnienia. Jego przebieg miał jednak bardzo różny charakter. Najtrudniej było mieszkańcom wielkich miast, zwłaszcza tych, w których prężnie działała Solidarność. Znacznie spokojniej żyło się na prowincji, w takich miejscach jak Olesno, choć i tu nie brakowało zdarzeń przerażających i dramatycznych.

Oficjalnym powodem ogłoszenia stanu wojennego była fatalna sytuacja gospodarcza kraju. Trwała ostra zima i istniały obawy o bezpieczeństwo energetyczne. Naprawdę jednak reżim komunistyczny bał się utraty władzy. 13 grudnia o godzinie 0:00 rozpoczął się w Polsce stan wojenny. Aresztowano działaczy opozycyjnych i osoby uznane za groźne dla bezpieczeństwa państwa. Zamilkły telefony, zamknięto granice państwa... Zmilitaryzowano wiele instytucji oraz najważniejsze fabryki w kraju. Władze wojskowe wprowadziły liczne ograniczenia dla ludności cywilnej. Ocenzurowano korespondencję, wprowadzono stały nasłuch rozmów telefonicznych, ograniczono możliwość przemieszczania się, wprowadzono godzinę milicyjną. Polacy wbrew wszystkiemu mieli odwagę, choć symbolicznymi sposobami, wyrazić swój sprzeciw wobec sytuacji. W wielu polskich miastach ludzie spontanicznie wydawali amatorskimi metodami ulotki i plakaty o treści antyrządowej. Symbolem oporu

stał się oznaczający zwycięstwo znak V (*victoria*). Innym sposobem wyrażania swej postawy wobec władz było noszenie przez obywateli oporników.

I właśnie to niewielkie urządzenie elektroniczne stało się bezpośrednią przyczyną całego szeregu zdarzeń i problemów w życiu grupy olesńian...

Opowieść pierwsza

Zygmunt Pierzyna

1 września 1980 roku rozpocząłem naukę w pierwszej klasie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Oleśnie. Moją wychowawczynią była pani Lucyna Matyja. Chciałem zdobyć zawód stolarza. Były to czasy początków Solidarności, ale w Oleśnie jakoś specjalnie nie było czuć powiewu wolności. Może zmianą, z której najbardziej się cieszyliśmy, były jedynie wchodzące w życie wolne soboty. W grudniu 1981 ogłoszono stan wojenny. Dla nas uczniów oznaczało to dodatkowe ferie. Po powrocie do szkoły z powodu tych przymusowych ferii Darek Ciepela, mój kolega z klasy, zaproponował, aby rozpocząć różnego rodzaju akcje, np. akcję rozwieszania ulotek. Darek przywoził te ulotki z Praszki. Wieszaliśmy je na tablicy obok sali gimnastycznej albo zostawialiśmy na parapetach okien. Darek przywoził nam też różne materiały, książki pochodzące z drugiego obiegu. Z tych książek dowiedziałem się na przykład o zbrodniach w Katyniu dokonanych na polskich oficerach czy o napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. W szkole oficjalnie nikt nam wówczas o tym nie wspominał. Darek był po prostu moim kolegą. Był lubiany, spokojny i niczym szczególnie się nie wyróżniał.

Nie awanturował się – tyle że miał jasno określone poglądy polityczne. W drugiej klasie w maju 1982 roku całą klasą wyjechaliśmy na wycieczkę w Beskidy. Darek Ciepela zaproponował nam – mnie i jeszcze dwóm innym kolegom z klasy, że włożymy na głowy takie czapki – więźniarki i wepniemy w nie oporniki. To miał być nasz znak protestu, że nie zgadzamy się na panujący w kraju stan. No i tak zrobiliśmy.

Nauczyciele nie zwrócili na to uwagi, ale wysiadając z pociągu w Bielsku zostaliśmy zatrzymani przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Tam na dworcu PKP po raz pierwszy nas przesłuchano, a wieczorem przyjechali po nas uzbrojeni po zęby zomowcy i przewieźli do Częstochowy. Darka Ciepela, Bełkota i Kwapisza umieszczono w izbie zatrzymań w Częstochowie, a mnie z uwagi na brak miejsca przewieźli do Kłobucka. Rano ponownie przewieziono mnie do Częstochowy. Tam znowu byłem przesłuchiwany przez porucznika SB, który, muszę przyznać, był kulturalny i dość miły. W przeciwieństwie do tych funkcjonariuszy, którzy zatrzymali nas w Bielsku. Ci nie patyczkowali się z nami. Darek Ciepela dostał parę razy pałą, mnie pan pułkownik uderzył w twarz. W tym samym czasie, jak się później dowiedziałem, w moim domu przeprowadzono rewizję. Przeszukano nawet piwnicę, bo myślano, że mam broń. 14 maja mama odebrała mnie z izby zatrzymań i przywiozła do domu.

Po całym tym zdarzeniu w szkole okazało się, że zostaliśmy zawieszeni w prawach ucznia.

Dyrektor Wężyk odbył także z nami wychowawczą rozmowę. Po kilku dniach, Darek został ze szkoły usu-

nięty, a my otrzymaliśmy nagany, obniżono nam oceny z zachowania, ale umożliwiono nam kontynuację nauki. W szkole właściwie nie spotkały mnie żadne dodatkowe reperkusje. Raz jacyś koledzy byli wobec mnie nieprzyjemni, ale to był tylko epizod. Nauczyciele też w zasadzie nie stosowali żadnych dziwnych zasad. Nie chciano jednak na przykład odpowiadać na nasze pytania, dotyczące historii czy ówczesnego stanu obecnego Polski.

Wtedy zupełnie straciłem kontakt z Darkiem. Przez cały ten czas myślałem, że Darek chodzi do szkoły w Dobrodzieniu. Nasze drogi się rozeszły.

Opowieść druga

Lucyna Matyja

W tym czasie byłam wychowawczynią klasy o profilu stolarskim. To była klasa zupełnie przeciętna, dość zdyscyplinowana, nie sprawiająca szczególnych problemów. W szkole przez całe lata pełniłam funkcję opiekuna szkolnego koła PTTK. Tradycyjnie w związku z tym pod koniec roku szkolnego organizowałam jakąś wycieczkę dla młodzieży. Po żmudnych przygotowaniach zgodnie z planem pod koniec maja w 1982 postanowiłam zabrać swoją klasę na 3-dniową wycieczkę do Szczyrku. Wczesnym rankiem wyjechaliśmy z Olesna pociągiem do Katowic. Na trasie nic się specjalnego nie działo. W Katowicach trzeba było przesiąść się do innego pociągu. W wagonie kolejowym usiedliśmy obok siebie my – opiekunowie, to znaczy ja oraz Paweł Miozga z żoną i cała klasa. To był taki wagon bez przedziałów więc wszyscy się widzieliśmy. Naprzeciw nas usiedli także jacyś dwaj panowie, któ-

rzy przez cały czas przysłuchiwali się naszej rozmowie. My wiadomo – omawialiśmy plan wycieczki, rozmawialiśmy o szkole. To zwróciło moją uwagę, bo wyglądali dziwnie. Prawdziwe problemy zaczęły się dopiero w Bielsku-Białej. Wycieczka została zatrzymana i skierowana na komendę MO. Rozdzielono nas wówczas – opiekunów od młodzieży. Nas nauczycieli umieszczono w osobnym pomieszczeniu. Tak siedzieliśmy tam ponad trzy godziny nie wiedząc, co się dzieje z klasą. Baliśmy się bardzo, bo przecież byliśmy odpowiedzialni za młodzież. Dopiero po upływie tego czasu zostaliśmy poinformowani, że trzech uczniów zatrzymano. W tej sytuacji chcieliśmy wracać do domu, jednak ci oficerowie zmusili nas do tego, aby kontynuować wycieczkę. Pełni obaw i wątpliwości wyruszyliśmy w dalszą drogę. Może źle zrobiliśmy, ale przecież pierwszy raz w życiu byłam w takiej sytuacji. Ci milicjanci powiedzieli, że chłopcom się nic nie stanie, że oni się nimi zaopiekują i odstawią ich do domu. Już na szlaku w górach zdziwiło nas, że przez całą drogę na Szyndzielnię towarzyszył nam w drodze jakiś starszy pan. Po dotarciu do Szczyrku, gdzie mieliśmy spędzić nocleg, wieczorem chciałam za wszelką cenę dodzwonić się do Olesna. Ponieważ nie znałam prywatnego numeru telefonu do dyrektora Wężyka, a szkoła była zamknięta, próbowałam dodzwonić się do siostry. Kiedy próbowałam skorzystać z telefonu w służbowym pokoju w schronisku właściwie uniemożliwił mi to ten starszy pan, który wcześniej siedział za nami szlakiem. Namawiał mnie, żebym z nim porozmawiała. No więc wyszłam z tego pokoju. Cała wycieczka oczywiście nie mogła

należać do udanych. Dopiero po powrocie do szkoły dowiedziałam się, że zatrzymani uczniowie zostali przewiezieni do Częstochowy, dokąd musieli udać się po nich ich rodzice, aby ich odebrać. W szkole dyrektor Węzyk miał do mnie pretensje, że w żaden sposób nie został zawiadomiony o zaistniałych okolicznościach. Poza nieprzyjemnościami w szkole nie byłam przez nikogo odpytywana ani przesłuchiwana. Nie dostałam wezwania na milicję ani do Komitetu PZPR, ale pozostał we mnie żal. Darka Ciepiałę bardzo lubiłam i nigdy mi nie przysparzał żadnych trosk, więc tym bardziej było mi szkoda.

Opowieść trzecia

Paweł Miozga

Pracę w ZSZ podjąłem 1 listopada 1981 roku, ale nie popracowałem długo, ponieważ już w grudniu w szkole ogłoszono nieplanowane ferie z powodu stanu wojennego. W maju zostałem poproszony przez klasę 2 c o udział w wycieczce. Całą część organizacyjną wzięła na siebie Lucyna Matyja, ja miałem sprawować jedynie funkcje opiekuńcze w czasie samej wycieczki. Na wycieczkę pojechała też jako opiekun moja żona, Małgorzata. Byłem wtedy młodym nauczycielem, nie do końca obeznanym ze szkolnictwem. Na dworcu w Oleśnie zwróciłem uwagę, że kilku chłopców było dość charakterystycznie ubranych. Co to znaczy charakterystycznie? Mieli na głowach dziwne czapki. Dopiero później dowiedziałem się, że to były tzw. więźniarki, ale tam na dworcu jakoś szczególnie się nad tym nie zastanawiałem, bo sam jako uczeń jeździłem na rajdy i pamiętałem, że nosiło się jakieś dziwne czapki albo kapelusze,

w które wpinało się różne znaczki. Po dróż pociągiem nie wskazywała na żadne trudności. Młodzież zachowywała się spokojnie. Mieli ze sobą radioodbiorniki, słuchali z nich muzyki, całkiem normalnie. Dziś już dobrze nie pamiętam, czy w trakcie przesiadki w Katowicach już nas ktoś obserwował. Po całym incydencie, jak zacząłem kojarzyć różne fakty, to wydało mi się, że w trakcie przesiadki towarzyszyli nam panowie odpowiednio ubrani, w takich samych butach. Ale to skojarzyłem dopiero później. Na dworcu w Bielsku Białej zostaliśmy otoczeni kordonem. Ja pamiętam to tak, że najpierw zabrano panią Lucynę Matyję na taki dworcowy posterunek i trzymano ją tam dość długo. Potem przyszli po mnie i zaczęło się wypytywanie. Wprowadzili mnie do takiego niedużego pomieszczenia, jeden pan siedział, drugi stał... kojarzyło mi się to ze scenami z filmów sensacyjnych, gdy ktoś prowadzi jakieś przesłuchanie. Ale podchodziłem do sprawy dość spokojnie, nawet mnie to śmieszyło, dlaczego zostaliśmy zatrzymani. Jeden z panów zapytał mnie, czy wiem, co ci uczniowie mają na głowie i czy wiem, co to jest ten opornik. No więc mnie to rozśmieszyło. Powiedziałem mu, że wiem z fizyki, że to taka część radiowa stosowana w urządzeniach elektrycznych. A to, że noszą to uczniowie mnie nie dziwi, bo sam kiedyś używałem różnych znaczków. No i wtedy ten pan się obruszył – Jak to! To przecież symbol oporu przeciwko władzy ludowej! – wykrzyczał mi prosto w twarz. Usłyszałem też, że zostaną z tego zdarzenia wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. Rozmowa właściwie się skończyła, panowie jeszcze zaczęli mnie umoralniać, tłumaczyć, że nie dorosłem jako nauczy-

ciel do swojej roli... Ze mną ta rozmowa była krótka. Po moim wyjściu na rozmowę zabrano moją żonę, która została źle i lekceważąco potraktowana przez tych funkcjonariuszy, którzy ją popychali i nie pozwolili przekazać mi z plecaka jakiś przedmiotów. Ci sami funkcjonariusze przesłuchiwali naszych uczniów. To wszystko razem trwało dość długo, a potem nastąpiły pełne nerwów chwile, bo nie wiadomo było, co zrobić dalej. Czy jechać na tę wycieczkę, czy wracać no i co z uczniami. Do końca nie było jasno powiedziane, czy ci zatrzymani chłopcy zostaną tam, czy rodzice po nich przyjadą... W pewnym momencie po naszych uczniów przyjechała więźniarka, taka charakterystyczna nyska z zakratowanymi oknami, a nas odesłano, aby kontynuować wycieczkę. Pozostałym uczestnikom zabrano wszystkie taśmy i wszystkie radiomagnetofony, które zabrali z domów. Wiadomo, że atmosfera już nie była taka, jakiej byśmy sobie życzyli, bo wszyscy byliśmy wystraszeni. Dodatkowo cały czas towarzyszyło nam przeświadczenie, że ktoś nas „konwojuje”. Ci charakterystyczni panowie cały czas pojawiali się na naszej drodze. Wiadomo jakie były czasy, nie było dostępnych telefonów, trzeba się było łączyć przez międzymiastowe, tak że nawet nie zawiadomiliśmy szkoły o tym, co się stało. Po powrocie w poniedziałek do szkoły, zaraz rano powitały mnie okrzyki kolegów – Jesteście! To was nie zamknęli. Bo w Oleśnie cała afera, że wszystkich nas zatrzymali. Cała ta sprawa dla mnie była śmieszna. Jak z takiego niewinnego postępu można było zrobić aż taką aferę. Przecież ci chłopcy nie byli żadną grupą wywrotową. Wtedy w jednej z gazet ukazał się artykuł na ten temat, że na wy-

cieczkę pojechała młodzież z transparentami, że wznosili antyrządowe hasła, a to przecież były wierutne kłamstwa.

Opowieść czwarta

Wiesław Wężyk

Po ogłoszeniu stanu wojennego zorganizowano oczywiście narady, jak działać, co robić. Szkoła otrzymała wytyczne, ale długo nic specjalnego się nie działo i nie dochodziło do żadnych nadzwyczajnych zdarzeń. Zajęcia odbywały się planowo, aż do chwili, kiedy w 1982 roku wybuchła sensacja na skalę województwa w związku z wycieczką uczniów szkoły, której byłem dyrektorem. To był maj. Późno, w godzinach wieczornych, usłyszeliśmy w domu dzwonek do drzwi. Weszło dwóch „smutnych panów”. Zapytali, czy dobrze trafili i przekazali informację, że moja nauczycielka i trzech uczniów zostali aresztowani. Wtedy naprawdę się wystraszyłem – A co z resztą wycieczki? Panowie nie potrafili mi na to pytanie odpowiedzieć. I ja przez całą noc odchodziłem od zmysłów. Miałem świadomość, że z panią Matyjową pojechał młody nauczyciel, Paweł Miozga, pracujący w szkole ledwie kilka miesięcy. Wtedy jeszcze nie miał uprawnień pedagogicznych, więc nie miał prawa sprawować samodzielnej opieki nad młodzieżą. Ta świadomość, że kierowniczką wycieczki nie ma z grupą wywoływała ogromny stres. Dopiero na drugi dzień w Częstochowie, gdzie musiałem się stawić, dowiedziałem się, że Matyjowa nie jest aresztowana, że jest z grupą. A zatrzymano tylko chłopców. Spotkałem na posterunku także ojca jednego z chłopców i trochę się uspokoiłem. Tam także kazano mi natychmiast stawić się w Ku-

ratorium Oświaty. Trafiłem na „dywanik” przed oblicze kuratora, który był jeszcze bardziej wystraszony niż ja. Pan kurator poinformował mnie, że jako osoba odpowiedzialna za funkcjonowanie szkoły zostałem ukarany naganą z wpisaniem do akt.

Zażądano od nas jako szkoły wyciążnięcia surowych konsekwencji wobec tych uczniów. Za inicjatora uznano Darka Ciepielę i on decyzją rady został ze szkoły usunięty. Dano mu jednak szansę na kontynuację nauki, bo uzgodniłem z dyrektorem Edwardem Sikorą ze szkoły z Dobrodzienia, że tam skończy szkołę, bo tam był profil stolarski. Czy tak się stało? Nie pamiętam, jak się dalej potoczyły losy tego ucznia. Pozostali chłopcy skończyli szkołę bez problemu, bo jeśli nie trafili do mojego gabinetu, to znaczy że wszystko przebiegało bez zakłóceń. Do pani Matyjowej miałem pretensje, że nie zawiadomiła mnie o zaistniałym fakcie, choćby przez milicję. Ale nauczycielka nie została w żaden sposób ukarana. Uznałem, że skoro kurator znalazł winnego, to ja już nie będę szukał dalej winnych. W sumie cała ta sytuacja była bardziej rozdmuchana przez władze niż była rzeczywistość tego warta.

Zakończenie

Bohater tej opowieści, Dariusz Ciepiela, decyzją rady pedagogicznej z dnia 18 maja 1982 roku został skreślony z listy uczniów. Grono pedagogiczne w jego sprawie podzieliło się, ale ostatecznie większością głosów podjęło decyzję o przeniesieniu go do innej szkoły. Pozostałym uczniom obniżono zachowanie i udzielono nagany. Dziś od wielu lat bohater tej opowieści przebywa poza granicami kraju, mieszka i pracuje w Irlandii. Jego bracia w tamtym gorącym okresie byli działaczami Solidarności. Jerzy Ciepiela był wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności. Został internowany, a potem zmuszony do wyjazdu za granicę. Współczesnemu młodemu czytelnikowi ta historia może się wydać śmieszna. Jakiś jeden drobny przedmiot – opornik – tak bardzo skomplikował życie kilku ludziom, przysporzył im strachu i wprowadził zamieszanie. Trzydzięci lat temu inaczej wyglądała jednak nasza polska rzeczywistość, a ta historia niech będzie świadectwem absurdu tamtych czasów.

GOSPODARKA LEŚNA

S amochód ciężarowy – o rozmiarach popularnego „tira” wypełniony drewnem, jadący przez miasto czy wieś nie wywala emocji z powodu ładunku jaki wiezie. Co innego, gdy spacerując po lesie natkniemy się na zrąb, to znaczy miejsce, gdzie las wycięto. Bywa, że komentujemy: „i znowu tyle lasu wycięli...”

Te dwie reakcje są dowodem, że nie po myśli nam wycinanie lasu, ale nie mamy nic przeciw temu, że drewno jedzie do tartaku, papierni, fabryki płyt czy do stolarza. Drewno jest nam potrzebne do życia. Więc nie protestujemy jak wyjeżdża z lasu. Las też jest nam potrzebny, więc protestujemy, gdy go wycinają.

Może po prostu brakuje nam rozeznania, na czym polega gospodarka leśna? Nic dziwnego, leśnicy nie są najliczniejszą w Polsce grupą zawodową, a nawet jak znamy jakiegoś leśnika, to częściej pytamy go o polowanie, a nie o jego pracę. Tymczasem prawda jest taka, że poluje zdecydowana mniejszość leśników (nie mają na to czasu...), a leśnictwo jest skomplikowaną dyscypliną i trudną do wytłumaczenia. Można jednak – w dużym uproszczeniu – przybliżyć zainteresowanemu, na czym gospodarka leśna polega.

Lasy w Polsce należą do 2 dużych grup właścicielskich: największa to Lasy Państwowe, bo lasy są własnością państwa, co należy rozumieć, że

są dobrem wspólnym, nas wszystkich. Stanowią one prawie 78% wszystkich lasów, reszta to lasy w parkach narodowych (też należące do państwa), lasy prywatne i gminne. Reguły rządzące lasami innymi niż w Parkach narodowych są jednolite i znajdują podstawę w prawodawstwie.

Głównym celem pracy leśnika w Polsce jest utrzymanie trwałości lasu i dążenie do zwiększenia powierzchni leśnej. To cele zawarte w ustawie. Pod pojęciem „trwałość lasu” rozumieć trzeba taki stan lasu, który gwarantuje jego trwanie w jak najlepszej postaci – czyli w postaci dostosowanej do warunków klimatycznych i glebowych; to właśnie ma sprawić, aby las był odporny na choroby i niekorzystne dla niego oddziaływania środowiska (np. zanieczyszczenia) i w jak najmniejszym stopniu wrażliwy na gwałtowne zjawiska klimatyczne (np. wichury, susze, nadmierne opady itd.) Przez dążenie do zwiększania powierzchni leśnej rozumie się z kolei dążenie do zalesiania gruntów, które się do tego najlepiej nadają. Zalesianie, to wprowadzanie lasu tam, gdzie go wcześniej nie było: na przykład na gruntach, które uprawiano, lecz obecnie stało się to nieopłacalne. Sadzenie lasu w miejscu, gdzie stary las wycięto – jest odnawianiem lasu. Wiemy już zatem, co to zalesianie, a co odnawianie.

Gospodarowanie na tak dużym terenie jak lasy musi odbywać się wg przyję-

tych reguł (wspólnych dla lasów w Polsce) i w sposób zorganizowany. Lasy podzielono więc na nadleśnictwa. Nadleśnictwo to gospodarstwo leśne, obejmujące (na nizinach) obszar kilkudziesięciu tysięcy hektarów lasu, wykonujące wszystkie prace w przynależnym sobie lesie i załatwiające sprawy z lasem związane. Prace leśne to pojęcie bardzo ogólne; obejmuje czynności, jakie wykonują leśnicy i pracownicy wyspecjalizowanych firm. Wbrew powszechnej – miejmy nadzieję, że nie traktowanej poważnie – opinii, leśniczy to ktoś kto chodzi sobie po lesie w kapeluszu z piórkami, nosi dubeltówkę, zażywa świeżego (a jakże!) powietrza i w ogóle beztrudnie sobie żyje. Tak nie jest i nie sędzę, aby kiedykolwiek było. Leśniczy to odpowiedzialny za swoje działania leśnik, który dba o powierzony las i organizuje wszelkie działania gospodarcze ściśle z zasadami obowiązującymi w Lasach Państwowych. Nie według własnego widzimisie, ale ściśle z tak zwanym „operatem”, czyli Planem Urządzania Lasu. Jest to opasła księga, gdzie opisano każdy kawałek lasu, zaplanowano na okres 10 lat konieczne prace – a więc: gdzie las wyciąć i w jaki sposób, gdzie las posadzić, gdzie usuwać chwasty szkodzące młodym drzewkom, gdzie przerzedzić i gdzie chronić młody las przed zwierzyną i wiele innych spraw. Leśniczy musi wszystkie te prace wykonać (to znaczy zorganizować), a ponadto musi znać potrzeby swojego lasu nie opisane w planie. Musi więc w porę zauważyć, gdzie drzewa są chore, gdzie wystąpiły szkody spowodowane wiatrem czy obfitym śniegiem, czy zapowiada się urodzaj nasion, ile urodziło się w danym roku dzików, jeleni

i saren i gdzie ktoś porzucił śmieci; generalnie musi widzieć wszystko co się w lesie dzieje i ocenić: dobre to czy niepożądane. W razie wystąpienia czegoś niepożądanego trzeba podjąć decyzję jak przeciwdziałać i jak ewentualną szkodę naprawić. Widać więc, że leśniczy nie ma czasu na relaksowe chodzenie po lesie; przeciwnie, nawet jak idzie na spacer z rodziną do lasu w dzień wolny od pracy niejako z przyzwyczajenia lustruje las i ocenia go. Pracy leśniczemu nie brakuje, bo odpowiada za las o powierzchni około 1500 hektarów. Leśniczy zwykle ma do pomocy podleśniczego, któremu zleca różne czynności bo sam wszystkiego nie jest w stanie zrobić. Wszelkie roboty w lesie (sadzenie lasu, wycinanie drzew, pielęgnowanie młodego lasu, zabiegi ochronne itd.) wykonują wyspecjalizowane firmy.

Pracę leśniczych koordynuje biuro nadleśnictwa, gdzie pracują specjaliści od gospodarki leśnej i służby finansowej. Specjaliści od gospodarki leśnej analizują wszystkie wiadomości, jakie napływają od leśniczych i pilnują, aby wszystkie prace były wykonane w odpowiednim czasie. Tutaj też leśniczy może otrzymać pomoc w sprawie sposobu wykonania prac czy w sprawie rozwiązania różnych problemów. W biurze też zawiera się umowy z firmami, które będą wykonywać prace w lesie, załatwia się sprzedaż drewna i wszelkie inne sprawy, także te, z którymi przychodzą interesanci.

Zatrudnienie leśniczych, podleśniczych oraz pracowników biura, zapłata za wykonanie prac w lesie i różne należności finansowe regulowane przez nadleśnictwo z mocy prawa (np. podatek leśny) to ogromne wydatki. Skąd się



Fot. Z. Gil

Następstwo pokoleń lasu

biorą na to pieniądze? Otóż ze sprzedaży drewna. Drewno z kolei – to nic innego jak pnie ściętych drzew. Jest wiele powodów, aby wycinać drzewa w lesie. Pierwszy – to ten, że drzew w danym drzewostanie (drzewostan to po prostu drzewa rosnące na jakiejś powierzchni) jest zbyt dużo i las jest zbyt gęsty. Eliminowanie nadmiernej ilości drzew nazywa się trzebieżą. Drugi powód, to taki, że wiatr czy śnieg uszkodził drzewo – wyrzucił je, złamał czy też obłamał koronę. Trzeci to taki, że drzewo zostało opadnięte przez owady lub rozwinęła się w nim choroba grzybowa. Drzewa chore lub uszkodzone są osłabione i muszą być wycięte, bo szkodliwe dla lasu owady czy grzyby chorobotwórcze, które się na nich rozwinęły, mogą zaatakować kolejne drzewa i objąć

większy obszar. Usuwanie drzew osłabionych zaliczamy do porządkowania sanitarnego lasu.

Czwarty powód to taki, że drzewo osiągnęło wiek, w którym już bardzo słabo rośnie i traci siły obronne przed owadami czy grzybami. Pozostawione w drzewostanie zacznie próchnieć i rozpadać się. Wiek, w którym drzewo zaczyna tracić siły obronne nazywa się wiekiem rębności. Dla sosny w naszym Nadleśnictwie wiek ten został ustalony na 110 lat, dla dębu – na 140 lat, a np. dla brzozy – 80 lat. Drzewostany, które osiągnęły wiek rębności przeznacza się do wyrębu. Inaczej doszłoby do marnowania się drewna, a przecież na każdym kroku jest bardzo potrzebne. Ze ściętych drzew uzyskuje się (leśnicy mówią: pozyskuje) drewno, które sprze-

dane, zapewnia pieniądze na wykonanie prac w lesie i funkcjonowanie nadleśnictwa. W ten sposób gospodarka leśna finansuje się sama. Są jednak takie nadleśnictwa, gdzie las jest młody (np. Nadleśnictwo Rudy Raciborskie, gdzie w przeszłości spłonęło ponad 10 tysięcy hektarów lasu) lub słabej jakości (np. w miejscach silnego wpływu zanieczyszczeń – między innymi na Śląsku – Nadleśnictwo Olkusz: sosny w wieku 90 lat osiągnęły wysokość o połowę mniejszą niż gdzie indziej z powodu zatrucia gleb przez huty cynku i ołowiu) i wpływy uzyskane ze sprzedaży drewna nie wystarczają na pokrycie kosztów gospodarowania. Skąd w takiej sytuacji wziąć pieniądze? Lasy Państwowe gromadzą środki tych nadleśnictw, gdzie wpływy ze sprzedaży drewna są większe niż niezbędne wydatki. Powstaje w takiej sytuacji nadwyżka dochodów nad wydatkami; nadwyżka ta służy do sfinansowania działalności nadleśnictw, gdzie pieniędzy na gospodarowanie brakuje. Lasy nie obciążają więc budżetu państwa, muszą pieniądze na działalność wygospodarować same. Warto w tym miejscu podkreślić, że podatek leśny, jaki lasy płacą z mocy przepisów finansowych – trafia do gmin; właśnie do tych, na terenie których rośnie las. Nie jest to kwota symboliczna, w przypadku średniego nadleśnictwa wyraża się sumą kilkuset tysięcy złotych.

Podsumujmy: Lasy Państwowe to gospodarstwo zorganizowane, prowadzone przez przygotowanych do tego ludzi, utrzymujące się z wpływów przez siebie wypracowanych, wspomagające lokalną społeczność. Celem gospodarowania w Lasach Państwowych jest utrzymanie i powiększanie zasobów leśnych.

Wróćmy jednak do najbardziej drażliwej kwestii: wycinania lasu. Jak już powiedziano, jest kilka powodów podejmowania decyzji o wycince lasu. Jest jeszcze jeden: utrzymanie ciągłości lasu. Brzmi paradoksalnie: jak to utrzymanie ciągłości, skoro się las wycina? Paradoks jest pozorny. Otóż stary las nie może rosnąć bez końca, trzeba go zastąpić młodym. Jednak młody las ma swoje wymagania – szczególnie co do ilości światła, wilgotności i zasobności gleby. Tam, gdzie stary las rośnie na glebach suchych i ubogich – nowy las będzie się składał z gatunków wymagających dużo światła (braki w glebie trzeba uzupełnić intensywną fotosyntezą) – stąd wycina się praktycznie wszystko co rośnie na tak zwanej działce zrębowej. Tak powstaje powierzchnia otwarta, gdzie światła będzie wystarczająco dla wymogów młodych sosen, modrzewi i brzoź. Taki sposób wycinania lasu nazywamy zrębem zupełnym. Tam z kolei, gdzie stary las rośnie na glebie żyzniejszej, bardziej wilgotnej – młody las będzie się składał z gatunków potrzebujących w młodości osłony przed nadmiernym wiatrem, chłodem, spiekotą słoneczną. Takie wymagania mają młode dęby, buki, lipy, olsze. Dla nich wycinamy powierzchnie małe, otoczone starym lasem, który jest parasolem ochronnym przez okres około 10 lat. Gdy osłaniany młody las podrośnie i wzmocni się – można go odsłonić. Wycina się wtedy „parasol ochronny” i sadi las złożony z gatunków dobrze rosnących na powierzchni otwartej. Taki sposób wycinania lasu nazywamy rębnią częściową (dlatego, że w danym etapie wycina się las na części powierzchni).

Nasuwa się pytanie: czy konieczna jest taka komplikacja; las przecież był, jest i będzie. Zgoda, był, jest i mamy nadzieję, że będzie – ale jaki? Czy dostosowany do zasobności gleby i ilości wody, odporny na choroby, złożony z drzew dobrej jakości, chroniący przed wiatrem, czy może złożony z tego co samo wyrosło, atakowany przez owady i grzyby, z drzewami pokrzywionymi i rosnącymi luźno jak w parku. Aby więc wyhodować młody las na miejscu starego, trzeba o wszystkim pomyśleć wcześniej: jak stary las usunąć, co na jego miejscu posadzić, jak chronić młody las, aby szybko się wzmocnił i jak go pielęgnować, aby cieszył oczy i spełniał swoją rolę, wpływając na mikroklimat i na środowisko. Proces wycinania starego (dojrzałego) lasu i hodowania w tym miejscu młodego, z zasady lepiej dostosowanego do warunków, jest właśnie działaniem dla utrzymania ciągłości lasu. Warto dodać, że w miejscu lasu usuniętego należy posadzić (lub posiać) młody las w czasie nie dłuższym niż pięć lat. W praktyce odbywa się to szybciej i młody las rośnie już w trzecim roku po usunięciu starego.

Podsumujmy ponownie: stary las wycina się, bo inaczej zacznie się rozpadać samoistnie, bo już nie przyrasta, bo nie ma sił bronić się przed owadami i grzybami, bo trzeba stworzyć warunki dla wprowadzenia nowego pokolenia lasu.

Drewno w wyciętych drzew sprzedajemy (bo co mielibyśmy z nim zrobić?) a pieniądze w ten sposób uzyskane służą do pokrycia wydatków z zakresu gospodarowania w lesie (w tym podatku leśnego). Na miejscu starego lasu, po jego wycięciu, zawsze las powraca, poprzez odnowienie (sadzenie lub siew młodego lasu), ściśle z zasadami gospodarki leśnej. Zasada ta obowiązuje we wszystkich lasach w Polsce; w lasach prywatnych porządek nadzorowany jest przez lokalnego starostę.

Nie wycina się lasu z powodu możliwości sprzedaży drewna, wycina się stary las po to, aby można było wyhodować młody. Prawo przewiduje obowiązek wprowadzenia młodego lasu na miejsce wyciętego, starego. Wycięcie lasu bez obowiązku odnowienia może mieć miejsce jedynie w przypadku przeznaczenia powierzchni leśnej na inne cele np. na nową drogę publiczną lub na inny ważny społecznie i gospodarczo cel – w praktyce bardzo trudno jest wskazać miejsce, gdzie kiedyś był las, a teraz jest coś innego. O wiele łatwiej jest pokazać las i powiedzieć: „pamiętam, jak tu były pola”.

To poprzednie zdanie traktuję jako dowód, że w Polsce las jest wartością wyższą niż inne co przejawia się w jego trwałości. Zmieniają się jedynie pokolenia lasu i poprawia jego jakość, natomiast nie ubywa go wskutek wyciębu.

TOŻSAMOŚĆ EMERYTOWANYCH OLEŚNIAN W KONTEKŚCIE ICH AKTYWNOŚCI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ

(analiza porównawcza seniorów mieszkających na ziemi oleskiej
i niemieckich migrantów)¹

WPROWADZENIE

My, oleśnianie, możemy się bezkar- nie nazywać bogaczami, ponieważ ży- jemy niejako w *tyglu tożsamości*. Wśród nas mieszkają osoby utożsamiające się z kulturą polską, niemiecką, śląską, kresową, ukraińską etc. Fakt ten by- wał nieraz przyczynkiem niesnasek i an- tagonizmów. Różnice te z pokolenia na pokolenie coraz bardziej się zacierają, dlatego tzw. *poczucie tożsamości* naj- lepiej widać u najstarszych mieszkań- ców miasta. W tym artykule skupiłam się na zbadaniu zależności pomiędzy po- czuciem tożsamości oleskich Ślązaków na emeryturze a poziomem ich aktyw- ności. Wywiady prowadziłam również wśród byłych oleśnian, którzy swego czasu wyemigrowali do Niemiec, acz- kolwiek wielu z nich nadal utrzymuje kontakty z mieszkańcami rodzinnego miasta. Oni również są *skarbem ole- skiej ziemi*.

Tożsamość narodowa względnie etniczna, jako zestaw specyficznych

cech danej grupy² (narodowej, etnicz- nej), implikowana jest przez indywidu- alizm podmiotu. Tzw. *ekspansja indy- widualizmu* prowadzić może zarówno do standaryzacji względnie konformi- zmu jak i zagubienia jednostki, nieładu i bezprawia³.

W jednej z klasyfikacji tożsamo- ści narodowej wyróżnia się: tożsamość polską, tożsamość polską zmierzającą do tożsamości dwukierunkowej, tożsa- mość kraju osiedlenia, tożsamość dwu- kierunkową oraz sprzeczność w obrę- bie tożsamości⁴. W obrębie tożsamości etnicznej występuje zaś: etniczność se- paracyjna, nierównościowa oraz poli- tyczna⁵. Tożsamości Polaka i Niemca

² W. Konarski, „Dobrzy” Niemcy w dzie- jach Polski, czyli przyczynek do kreowania po- zytywnych stereotypów narodowych w dobie integracji europejskiej [w:] *Kultura mniejszo- ści narodowych i grup etnicznych w Europie*, Jasiński Z., Lewowicki T. (red.), Uniwersytet Opolski, Opole 2004, s. 94.

³ Z. Bokszański, *Indywidualizm a zmiana społeczna: Polacy wobec nowoczesności – raport z badań*, PWN, Warszawa 2007, s. 54.

⁴ L. Lassota, *Polski senior na emigracji w Niemczech a jego aspiracje życiowe* [w:] *Ży- cie w starości*, Bugajska B. (red.), Zapol, Szczec- in 2007, s. 387–388.

⁵ *Etniczność nierównościową* prezentują Ślązacy (ten typ tożsamości powstaje jako skutek działań grupy dominującej (np. pań-

¹ Badania były prowadzone w ramach se- minarium magisterskiego w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego pod kierunkiem prof. Zenona Jasińskiego. Praca magisterska zdobyła Nagrodę im. Jana i Woj- ciecha Wawrzynków w czerwcu 2011.

różnią się między sobą. O ile tę pierwszą charakteryzuje często pewnego rodzaju *romantyczność*, elementy sarmatyzmu, tradycjonalizm i *umiłowanie dla historycznych zwycięstw*, to druga w pełni wpisuje się w strukturę *płynnej nowoczesności*, w pełni akceptując globalizację (konceptcja *globalnej wioski*, *akulturacja*, *macdonaldyzacja kultury* i in.) czy globalizację⁶.

Czy tożsamość Ślązaka identyfikuje się z którąś z powyższych? A może łączy się z teorią *nierozpuszczalności etnicznej*, która wiąże się z tym, iż pewne grupy osób bardzo długo *opierają się* procesom asymilacji⁷ (nawet mimo wielu lat spędzonych na emigracji!)? Ludność śląska określana jest jako najlicniejsza grupa w Polsce, deklarująca niepolską orientację narodową⁸. Badacze twierdzą, iż Ślązacy są silnie związani z terytorium swojego pochodzenia (Śląsk). Z wielką pieczołowitością kultywują rodzinne

tradycje i obrzędy⁹. Poza tym posługują się gwarą śląską¹⁰, są bardzo religijni (szczególnie starsze pokolenie) i niezwykle pracowici¹¹. Charakteryzuje ich także wspólnota przeżyć¹² (te same sytuacje historyczne, przeżycia społeczne), słaba znajomość *bohaterów grupowych* (wybitnych Ślązaków)¹³ oraz raczej nieufny stosunek do obcych (grupa zamknięta/hermetyczna).

Kierunek identyfikacji migrantów (Ślązaków) zależy od czynników takich jak: poczucie bycia Polakiem lub Niemcem (10% ludności Śląska Opolskiego); tylko Ślązakiem (2,3%)¹⁴; Ślązakiem z opcją polską; Ślązakiem z opcją

stwa). Zob. Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, PWN, Warszawa 2007, s. 88

⁶ Zob. D. Praszałowicz, *Dawne i nowe migracje, dawne i nowe konceptualizacje w badaniach migracyjnych*, „Przegląd Polonijny” 2007, z. 2, s. 31–35.

⁷ W. Misiak, *Nowe spojrzenie na problematykę polskiej emigracji w Niemczech* [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, Kurcz Z., Misiak W. (red.), Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1994, s. 122.

⁸ K. Szczygalski, *Geografia mniejszości narodowych i etnicznych: ujęcie ilościowe*, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji, Opole 2006, s. 109. Por. W. Świątkiewicz, *Górnośląskie zakorzenienie w refleksji socjologicznej* [w:] *Die ethnisch – nationale Identität der Bewohner Oberschlesiens und des Teschner Schlesiens*, Ploch G., Myszor J., Kucinski Ch. (red.), Studio NOA, Münster 2008, s. 76–89.

⁹ T. Smolińska, *Zmieniające się style życia w regionie opolskim* [w:] *Colloquium Opole 2003. Przystąpienie do Unii Europejskiej: szanse dla regionów*, Senft S., Trzcielińska-Polus A. (red.), Instytut Śląski, Opole 2004, s. 155.

¹⁰ D. Berlińska, *Ślązacy na Śląsku Opolskim w świetle badań socjologicznych* [w:] *Śląsk i jego problemy. Stanowisko – dyskusje – polemiki*. Instytut Śląski w Opolu, Evangelische Akademie Muelheim (Ruhr). V Sympozjum – *Górny Śląsk jako pomost pomiędzy Polakami i Niemcami*, Berlińska D., Lesiuk W., Śmiełowska M. (red.), Instytut Śląski, Opole 1990, s. 58. Por. J. Dziadul, *Praja godać*, „Polityka” 19.09.2009 r., nr 38 (2723), s. 98–100.

¹¹ M. Śmiełowska, *Wzory tradycyjnej kultury śląskiej* [w:] *Śląsk i jego problemy...*, dz. cyt., s. 89–91.

¹² M. Szmeja, *Polacy, Niemcy czy Ślązacy. Rozważania o zmienności identyfikacji narodowej Ślązaków* [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, Kurcz Z., Misiak W. (red.), Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1994, s. 40–41.

¹³ Tenże, *Ślązacy z Opolszczyzny jako kategoria socjologiczna*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 1, s. 90–91.

¹⁴ R. Rauziński, *Ludność* [w:] *Śląsk Opolski: dziedzictwo i współczesność*, Simonides

niemiecką; strategia adaptacyjna podczas pobytu na emigracji; typ środowiska społeczno-etnicznego; a także osiągnięte rezultaty ekonomiczne i społeczne. Identyfikacja ta przejawia się w następujących postawach: „rozluźnienie klamry” *spinającej* posiadane obywatelstwo z poczuciem tożsamości narodowej; nabycie umiejętności bycia lojalnym obywatelem państwa lub odchodzenie od poczucia tożsamości narodowej jako podstawowego wyróżnika autoidentyfikacyjnego¹⁵. Może również przyjąć formę identyfikacji potencjalnej (okazjonalnej) lub uświadomionej (celowe podkreślanie wyjątkowości własnej grupy)¹⁶.

Niektórzy przypisują Ślązakom *swoistą przekorę*, gdyż ci, żyjąc w Niemczech, nieraz skłaniają się ku polskości, będąc zaś w Polsce – ku niemieckości¹⁷. Faktem jest, iż około 200 000 mieszkańców Opolszczyzny posiada obywatelstwo niemieckie (paszport niemiecki)¹⁸. Mogą oni aktywizować się w organiza-

cjach takich jak: Mniejszość Niemiecka czy Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców¹⁹. Częste odwiedziny krewnych w Niemczech i w Polsce sprzyjają niejako transgresji kulturowej tej grupy²⁰. U Ślązaków sukcesywnie obserwuje się wzmacnianie ich identyfikacji etnicznej i osłabianie, a nawet unikanie identyfikacji narodowej (relatywnie niska frekwencja w wyborach)²¹.

Maria Śmiełowska twierdzi, że najstarsze pokolenie Ślązaków jest najbardziej *rozdarłe* pomiędzy państwem polskim a niemieckim, ponieważ, choć seniorzy ci mieszkają w Polsce, znaczną część młodości spędzili przecież na terenie III Rzeszy²². Ów dylemat wyjaśnia teoria socjalizacji, z punktu widzenia której człowiek jest trwale związany z miejscem, w jakim nastąpiło jego społecznienie²³. *Rozdarcie* to zdaje się też być skutkiem pejoratywnych wspomnień Ślązaków z okresu powojennego (*obraz biednej i zapóźnionej cywilizacyjnie Polski*)²⁴, kiedy to poniżano kulturę śląską i prowadzono przymusową repolonizację ludności²⁵. Tylko w książce

D. (red.), Oficyna Piastowska, Opole 2005, s. 13–14.

¹⁵ J. Schmidt, *Tożsamość etniczna – obywatelstwo – tożsamość europejska (emigranci z Polski do Niemiec w czasach wielkiej zmiany)* [w:] *Obywatelstwo i tożsamość w społeczeństwach zróżnicowanych kulturowo i na pograniczach*, Bieńkowska – Ptasznik M., Sadowski A., Krzysztofek K. (red.), Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2006, tom I, s. 168–169.

¹⁶ M. Szmeja, *Polacy, Niemcy czy Ślązacy...*, dz. cyt., s. 36.

¹⁷ Tamże, s. 36.

¹⁸ R. Jończy, *Skala i struktura migracji ludności autochtonicznej z województwa opolskiego oraz wpływ tych migracji na wybrane wskaźniki ekonomiczne w strukturze przestrzennej województwa* [w:] *Uwarunkowania rozwoju regionalnego województwa opolskiego ze szczególnym uwzględnieniem migracji za-*

granicznych, Heffner K. (red.), Instytut Śląski, Opole 2002, s. 202.

¹⁹ Zob. B. Kuss, *Geneza i działalność Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w Oleśnie i regionie*, „Rocznik powiatu oleśkiego” 2009, nr 2, s. 18–24.

²⁰ M. Szmeja, *Ślązacy z Opolszczyzny jako kategoria socjologiczna*, dz. cyt., s. 76.

²¹ Tenże, *Polacy, Niemcy czy Ślązacy...*, dz. cyt., s. 45.

²² Tenże, *Ślązacy z Opolszczyzny...*, dz. cyt., s. 94.

²³ Tamże, s. 80.

²⁴ Tamże, s. 78.

²⁵ D. Berlińska, *Oswajanie wielokulturowości*, [w:] *Śląsk Opolski...*, dz. cyt., s. 78–81. Por. Z. Jasiński, *Rzecz o możliwych polach kon-*

Franciszka Marka spotkałam się z nie-standardową opinią, iż *wszyscy Górnoślązacy czują się Polakami i są Polakami*²⁶. Jak widać, problem ma charakter ambiwalentny. Pewne jest tylko, że poczucie tożsamości narodowej względnie etnicznej ma niebagatelny wpływ na osobowość i preferencje ludzi – w tym wypadku wywodzących się z Ziemi Śląskiej. Bardzo dokładną charakterystykę mieszkańców oleśkich wsi można znaleźć w pracach Henryka Czecha.

ORGANIZACJA BADAŃ

Jeśli badacza interesuje liczna zbiorowość, zazwyczaj decyduje się on na badanie grupy reprezentatywnej (osób wyselekcjonowanych), która to stanowi część populacji generalnej²⁷. Wynika to z faktu, iż zwykle niemożliwością jest przebadanie wszystkich osób wchodzących w skład danej populacji²⁸. Jeśli idzie

o zakres badań, a więc próbę badawczą, stanowi ją czterdziestu seniorów – byłych mieszkańców ziemi oleśkiej – posiadających obywatelstwo niemieckie i na stałe mieszkających w Republice Federalnej Niemiec. Grupę porównawczą stanowi zaś sześćdziesięciu emerytowanych mieszkańców Olesna i okolic, którzy również deklarują tzw. pochodzenie niemieckie. Badanych dobierałam w sposób celowy, stosując tzw. *snowball sampling*, czyli metodę kuli śnieżnej²⁹. Jest to jedyny znany mi sposób na wyłonienie przedstawicieli interesującej mnie populacji. Aby wziąć udział w wywiadzie, badani musieli spełnić następujące warunki: przebywać aktualnie na emeryturze lub stałej rencie, posiadać tzw. *podwójne obywatelstwo*, a także zamieszkiwać (obecnie lub kiedyś) ziemię oleśką. Okazało się, że seniorzy z grupy *niemieckiej* rzadko utrzymują kontakty z innymi oleśnianami na emigracji, mimo iż wielu z nich spędza w Oleśnie nawet kilka miesięcy w roku. Prawie połowa badanych z grupy *niemieckiej* znajduje się między 65 a 74 rokiem życia (47%). Nieco ponad jedna trzecia to osoby w wieku 75 lat i więcej (najstarsza ma 101 lat), najmniejszą grupę stanowią zaś respondenci poniżej 64 roku życia (najmłodszy ma 57 lat). U emerytowanych oleśnian sytuacja ma się podobnie,

fliktów w środowiskach zróżnicowanych etnicznie i zadaniach edukacji międzykulturowej [w:] *Społeczne uwarunkowania edukacji międzykulturowej: konteksty teoretyczne*, Lewowicki T., Ogrodzka – Mazur E., Urban J. (red.), Adam Marszałek, Cieszyn – Warszawa – Toruń 2009, tom I, s. 139–151.

²⁶ F. A. Marek, *Polscy Ślązacy oskarżają*, Akademia im. Jana Długosza, Częstochowa 2006, s. 202–211.

²⁷ Zob. *Prace promocyjne z pedagogiki: skrypt dla uczestników seminariów: licencjackiego, magisterskiego i doktoranckiego*, Cizkowski W. (red.), Uniwersytet Warmiński – Mazurski, Olsztyn 2000, s. 89. Pod pojęciem zbiorowości (populacji) generalnej należy rozumieć „zbiór jednostek posiadających jedną lub kilka cech wspólnych”. W. Dutkiewicz, *Podstawy metodologii badań do pracy magisterskiej i licencjackiej z pedagogiki*, Stachurski, Kielce 2000, s. 99.

²⁸ Zob. M. Łobocki, *Metody i techniki badań pedagogicznych*, Impuls, Kraków 2007, s. 40.

²⁹ „(...) badacz zbiera dane o kilku członkach badanej populacji, których da się odszukać, a następnie prosi te osoby o dostarczenie informacji potrzebnych do odszukania innych członków tej populacji, których akurat znają (...). To procedura właściwa, gdy trudno jest odszukać członków jakiejś specyficznej populacji (...)”. E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, PWN, Warszawa 2003, s. 205–206.

aczkolwiek *najmłodsza i najstarsza grupa* liczą tyle samo (28,3%). Najniższy wiek badanego wynosi tu 53 lata, najwyższy zaś 90 lat. W obu przypadkach kobiety stanowią znaczącą przewagę (odpowiednio 65% i 71%) nad mężczyznami, co nie dziwi, biorąc pod uwagę wysoki współczynnik feminizacji w większości krajów europejskich.

W obu grupach badanych mniej więcej połowa respondentów jest stanu wolnego (wliczałam tu także wdowy/ wdowców), a pozostali związani są z inną osobą (małżeństwo, kohabitat).

Osoby z wykształceniem wyższym stanowią mniejszość w obu grupach badanych (kolejno 5% i 8,3%). Nieco więcej seniorów zadeklarowało wykształcenie średnie, jednak zdecydowaną przewagę stanowią ci, którzy ukończyli jedynie szkołę podstawową (kolejno 55% i 41,7%). Jedna z badanych zaznaczyła, iż *ma za sobą wprawdzie tylko siedem klas szkoły powszechnej, ale z zawodu jest też „malarką ludową”* (Wywiad 95/ Niemcy/Kobieta). Należy dodać, że na to pytanie wielu respondentów reagowało pewnym zakłopotaniem, gdyż wstydziło się swoich niskich kwalifikacji, tłumacząc przeto jednocześnie, iż *w tamtych czasach nikt nie myślał o nauce, tylko o robocie* (W 85/N/K). Ponad połowa (55%) olesnian – migrantów określa własną sytuację finansową jako dobrą lub bardzo dobrą, a tylko jedna osoba ocenia swoje warunki materialne jako złe. W przypadku badanych z Polski większość (65%) stanowią osoby o przeciętnej sytuacji finansowej, na biedę narzekają z kolei 12% badanych. Ostatecznie jednak, w przypadku mojej próby badawczej, nie sprawdził się stereotyp *biednych Polaków i bogatych Niemców*. Prawie po-

łowa badanych z Niemiec cieszy się dobrym względnie bardzo dobrym stanem zdrowia, a nieco mniej (37,5%) ocenia go jako przeciętny. W *grupie polskiej* występuje kolejność odwrotna – ponad połowa badanych osób (56,7%) deklaruje przeciętne, a 1/3 – dobre lub bardzo dobre samopoczucie. Okazało się, iż bardzo mało osób skarży się na swój stan zdrowia. 50% osób mieszkało przed wyjazdem w samym Oleśnie, natomiast pozostali w następujących okolicznych miejscowościach: Bodzanowice, Borki Wielkie, Chudoba, Gorzów Śląski, Gronowice, Karmonki Nowe, Kolonia Łomnicka, Kucoby, Łomnica, Radłów, Wachów, Wędrynia, Wojciechów i Wysoka.

Jeśli chodzi o grupę porównawczą, 48% respondentów mieszka na stałe w Oleśnie, zaś 52% w jego pobliżu, a dokładnie w: Bodzanowicach, Brynicy, Grodzisku, Klekotnej, Kniei, Kolonii Biskupskiej, Kolonii Łomnickiej, Kościeliskach, Leśnej, Ligocie, Łowoszowie, Sierakowie, Sowczycach, Starym Oleśnie, Szumiradzie, Świerczu, Wojciechowie i Zębowicach. Warto dodać, że seniorzy spoza gminy stanowią pojedyncze wyjątki, wzięli jednak udział w badaniach, gdyż odległość ich miejsca zamieszkania od Olesna nie jest znaczna (niektórzy do emerytury pracowali w Oleśnie). Aż 75% emerytów wyemigrowało w latach 70. i 80., 18% – przed rokiem 1970 (najwcześniejszy exodus do Republiki Federalnej Niemiec miał miejsce w 1957 roku), zaś 7% – między 1991 a 2007 rokiem (w 2007 roku wyjechała 1 osoba). Najwięcej respondentów (17,5%) wyjechało do Niemiec w 1989 roku. Jako powód emigracji, najczęściej (42%) podawano *naciski ze strony rodziny*, a w jednym przypadku decyzyja o wyjeździe miała dosyć drama-

tyczny charakter (zamordowanie siostry badanej (W 90/N/K). Niewiele mniej – 37% badanych stwierdziło, iż państwo niemieckie oferowało *lepsze warunki do życia* (szczególnie pod względem materialnym), 18% zawsze *czuło się Niemcami*, a tylko 3% respondentów podało inne przyczyny (związane były one z *fascynacją RFN* oraz *niechęcią do państwa polskiego*). 8% badanych nie podało powodów wyjazdu. Na pytanie o *przyczyny pozostania w Polsce mimo możliwości wyemigrowania za granicę*, 32% osób stwierdziło, iż *nie wyjechało ze względów rodzinnych*, 28% odpowiedziało, że *nie czuło takiej potrzeby*, 22% *tu się urodziło i kocha swoje miasto* („Nie wyjechałam za granicę, bo tu jest moja Ojczyzna, mój Heimat” (Wywiad 27/Pol-ska/Kobieta)), a 22% badanych podało inne powody (15% respondentów *miało w Polsce stałą pracę*, cztery osoby *czują się Polakami*, zaś jedna porzuciła plany o emigracji, gdyż *nie znała dobrze języka niemieckiego*). Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż przywiązanie do bliskich, a także do *ojczyzny lokalnej* stanowi dla respondentów ogromną wartość. Dwóch seniorów nie odpowiedziało na pytanie. Badania były prowadzone od 21 czerwca 2009 do 3 lutego 2010 roku. W sumie wszyscy seniorzy, którzy zgodzili się udzielić wywiadu, potraktowali mnie poważnie i z wielką życzliwością.

Zastosowałam metodę sondażu diagnostycznego; techniki wywiadu, obserwacji oraz analizy dokumentów. Podczas rozmów niejednokrotnie wysłuchiwałam historii całego życia respondentów, co z jednej strony wzbogacało i weryfikowało rozmowę, a z drugiej pozwalało zdobyć dodatkowe informacje biogra-

ficzne, które nieraz wskazywały na determinanty aktywności badanych.

Jedna rozmowa trwała średnio od 12 do 20 minut, aczkolwiek zdarzało się, iż dyskusja wydłużała się nawet o dwie godziny. Samo przeprowadzenie badań uważam za bardzo kształcące, a nawet fascynujące doświadczenie, ponieważ etap zdobywania danych nawet dla mnie przybierał nieraz zaskakujący obrót. Mam tu na myśli miejsce oraz sposób prowadzenia wywiadu. Miał on bowiem zarówno charakter ustny, telefoniczny jak i pocztowy. Prowadziłam go (z zachowaniem wszystkich zasad rzetelności) m.in. w domach badanych, na działce, w hotelu, szpitalu i podczas pobytu respondentów na rodzinnej uroczystości. Rozmówcy, gdy już obdarzyli mnie pełnym zaufaniem, podchodzili do sprawy poważnie i z ogromnym zaangażowaniem, za co bardzo serdecznie im w tym miejscu dziękuję. Bardzo często starali się odpowiadać na moje pytania posługując się literacką polszczyzną. Łatwo dało się jednak zauważyć, że sprawia im to trudność – z reguły mówili przeto gwarą śląską, a niektórzy łączyli język polski i niemiecki. Najtrudniejsze dla badanych pytanie dotyczyło *rozumienia terminu tradycja*. Prawdopodobnie wyobrażenie sobie *in re* tak abstrakcyjnego pojęcia było dla wielu respondentów zbyt trudne. Poruszane przeze mnie kwestie nikogo z rozmówców nie zirytowały ani nie zezłościły. Uzyskane odpowiedzi wskazują jednakże na to, iż badani różnorodnie odbierali względnie rozumieli pytania, które zadawałam.

CZUJA NIEMIECKO KREW

Emerytowani Ślązacy nie widzieli bezpośredniego związku między kie-

runkiem swej aktywności i poczuciem tożsamości.

W grupie migrantów zdecydowana większość identyfikuje się z narodem niemieckim („Muszę powiedzieć, że [jestem] Niemcem, ale czuję się bardzo związany z językiem polskim i kulturą polską, przede wszystkim dlatego, że tu się urodziłem” (Wywiad 89/Niemcy/Mężczyzna); „Chociaż człowiek się tu męczy z tym językiem [niemieckim], ale tu jakoś tak inaczej – lepiej w Niemczech niż w Polsce. Jak zajadę do Polski, to mnie wszystko nerwuje – ci ludzie jacyś dziwni są!” (W 77/N/K); „Zawse bych broniła ten mój kraj ojczysty, jakby przysło co do czego, ale czują niemiecko krew” (W 85/N/K)), sporadycznie zaś deklaruje przywiązanie do kultury polskiej względnie śląskiej. W grupie polskiej nieco ponad 1/3 badanych *czuje się Polakami* („Znaczy, jeżeli chodzi o tradycję, o sposób bycia, to mi lepiej odpowiadają Polacy. Uważam, że to jest naród więcej religijny i za to ich poważam, bo Niemcy to ino przedtem marki, teraz euro, a kto jaki samochód, jako willa. Także jednak uważom, że tam bym się gorzej czuł” (W 60/P/M)), niewielu mniej *Niemcami*. Pozostali twierdzili, że *przynależą do narodu śląskiego*.

Obie grupy respondentów najczęściej obchodzą święta religijne i rodzinne³⁰, aczkolwiek oleśnianie, w odróżnieniu od emerytowanych migrantów, biorą

również udział w uroczystościach państwowych.

Dla emerytów z Niemiec tradycja to przede wszystkim: *zbliżanie rodziny i Europy* („U mnie w rodzinie jest taka tradycja, że spotykamy się w każdą niedzielę: córki, wnuki, zięciowie, jemy razem obiad, potem kafej [kawa] – ale to każdy niedziela jest u jednej [córk] lub u nos. To będę chciał utrzymać, jak długo się da” (W 70/N/M)); *przekazywanie dzieciom tradycji śląskich* („Zniszczona, zaniedbana [tradycja śląska] – osiągnięcia moich przodków, ubiór śląski; nie powinno się jej zapominać – powinna być utrzymana i przekazana dalej. Wszyscy ją powinni akceptować, powinna być dostosowana do potrzeb, bo tradycje przekazywane młodzieży nie były [przyczyna zanikania tejże]” (W 66/N/M)) oraz *wszystko związane z religią*; a w dalszej kolejności: *przekazywanie obyczajów z pokolenia na pokolenie; po prostu coś ważnego; pomoc bliźniemu; część tożsamości* („Wydaje mi się, że od lat jest ważnym fundamentem kultury. To są korzenie... A więc, czy to tradycja niemiecka czy śląska... Poznanie tradycji i języka polskiego to mój trzeci korzeń... Ja tak samo lubię muzykę szkocką... Tradycja śląska zrobiła na mnie ogromne wrażenie!”³¹ (W 89/N/M)) i *coś co mija*.

Przez tradycję grupa polska rozumie przede wszystkim: *to, że przechodzi ona z pokolenia na pokolenie* („Jest bardzo ważna; wychowałem swoje dzieci tak,

³⁰ Podobnie w badaniach Lucji Lassoty. Zob. L. Lassota, *Polski senior na emigracji w Niemczech a jego aspiracje życiowe*, [w:] *Życie w starości*, dz. cyt., s. 390. Wypowiedzi respondentów potwierdzają także refleksje nad aktywnością mieszkańców Opolszczyzny, które poczyniła Teresa Smolińska. Zob. T. Smolińska, dz. cyt., s. 155.

³¹ „(...) Das sind die Wurzeln... also obwohl die deutsche Tradition, als auch die schlesische. Durch das Lernen der polnischen Sprache und polnischen Tradition – das ist meine dritte Wurzel (...) Tradycja śląska – das hat mich beeindruckt”.

że one również przywiązują ogromną wagę do tradycji (np. pasterka w wigilijną noc; tradycyjny śląski obiad w niedzielę: rosół, modra kapusta, rolady, kłuski” (W 3/P/M)); *coś ważnego; wszystko związane z religią* („Uważam, że tradycja jest ważna, takie np. Boże Narodzenie i Wigilia, albo święcenie gromnicy, jak wczoraj – uważam to za ważne i powinniśmy to kultywować, pielęgnować... Ale dużo ludzi nie pamięta. Tak... wracałem z kościoła i spotkałem sąsiadkę Z. bez gromnicy. Pytam: *A świecę macie?* A ona na to: *Ano my zapomnieli...* [śmiejch]” (W 60/P/M); „Dla mnie tradycja jest czymś wielkim, [co] pozwala dobrze żyć i zachowywać dekalogi” (W 46/P/M)); zbliżanie rodziny i Europy („Szanuję i przestrzegam tradycji, jest w naszym domu bardzo ważna, myślę, że nasze dzieci będą wszystkie tradycje kultywować, bo [tradycje] uczą dobrze żyć i dają wiele satysfakcji” (W 45/P/K); „Tradycja może blokować twórczość. Tradycja to dla mnie utrzymywanie więzi, szacunek dla przodków, czasem nauka życia. Jest ważna, nie odgrywa jednak dużej roli” (W 44/P/K); „Dobrze szanować tradycję, np. szanować ludzi starszych, pamiętać o spotkaniach rodzinnych, świętach” (W 53/P/K); „Jest ważna (lecz bez przesady). Tradycja tworzy więzi; ważne są dla mnie tradycje rodzinne i świąteczne” (W 38/P/K)). Sporadycznie definiowano ją jako: *przekazywanie dzieciom tradycji śląskich* („[Tradycja] jest ważna, np. gwara śląska. Szkoda, że tylu młodych ludzi się jej wstydzi...” (W 52/P/K)); *część tożsamości, coś co mija; imperatyw*.

TEN JEST STARY, KTO CHCE BYĆ STARY

Respondenci preferują aktywność kulturalną, skierowaną na samorealizację względnie samorozwój (np. uprawianie ogródka, na co wskazują również wyniki badań Teresy Smolińskiej³²), niewielu angażuje się z kolei społecznie. Również aktywność *kościelna* pełni relatywnie niewielką rolę w ich życiu, przynajmniej jeśli chodzi o wypełnianie czasu wolnego. Religijne formy spędzania czasu wolnego traktują oni raczej jako obowiązek i ograniczają się do uczestnictwa w niedzielnych mszach św. względnie codziennych modlitw.

W kontekście preferowanych rodzajów aktywności nie zauważyłam znacznych różnic pomiędzy grupami. Zarówno emerytowani migranci jak i oleśnianie chętnie kultywują tradycje przypisywane Ślązakom, utrzymują także bliskie relacje z rodziną i znajomymi – nieco częściej czynią to ci pierwsi. Niewielu Niemców czyta książki, ale za to częściej biorą udział w zajęciach edukacyjnych, chętniej uprawiają sport i turystykę. Seniorzy z zagranicy przejawiają mniejszy entuzjazm, niż badani z Polski, jeśli idzie o młodzieżowe formy spędzania czasu wolnego, tłumacząc się *zbyt podeszłym wiekiem* albo *brakiem zainteresowania*. Wielu mówiło mi też, że boi się *nowinek technicznych* i tego, iż w *konfrontacji z nimi* nie dają sobie rady.

Respondenci z Polski uważają, iż dorastanie w śląskiej kulturze nie ma żadnego związku z aktywnością, a tylko 1/4 z nich twierdzi, że dzięki takiemu tradycyjnemu wychowaniu jest szczególnie aktywna. Podobnie sądzi prawie

³² Zob. T. Smolińska, dz. cyt., s. 170.

połowa badanych z Niemiec („Pisam po śląsku, maluję oleskie krajobrazy” (W 95/N/K); „Dzięki rozwojowi przemysłowemu na Śląsku, Polska dużo korzystała, a człowiek ze Śląska poprzez pracę i kontakt z innymi [Ślązakami] tworzył w sobie tę aktywność” (W 66/N/M)). 1/3 emerytowanych migrantów nie widzi związku pomiędzy tożsamością i uczestnictwem w życiu społeczno-kulturalnym albo negatywnie ocenia tę zależność: „Ślązacy nie umieją korzystać z życia: są jak woły do pracy i skąpi. Nie wydają na przyjemności tylko zbierają kasę” (W 67/N/K).

ZAKOŃCZENIE

Badania nad poczuciem tożsamości seniorów pozwoliły poszerzyć krąg konwencjonalnych społeczno-kulturalnych form aktywności badanych o *udział w uroczystościach*, a także *pielęgnowanie tradycji*. Jednocześnie poczucie przynależności do danego narodu stanowi częściowe (choć nie absolutne) wyjaśnienie różnic w preferowanych formach uczestnictwa w życiu społeczno-kulturalnym. U niektórych badanych, wychowanie w kulturze śląskiej implikowało rozwój amatorskiej twórczości folklorystycznej. Olescy respondenci preferują aktywność sfokusowaną na zaspokajanie potrzeb osobistych, dosyć niechętnie działają za to w wolontariacie. Nie interesują się również nowinkami technologicznymi.

Należy zaznaczyć, że przez wzgląd na liczbę badanych oraz metodę do-

boru próby badania mają charakter nie-reprezentatywny, jednakowoż wskazują na pewną grupę osób, które nie wykorzystują swojego potencjału wiedzy i umiejętności na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego. Ludzie bezinteresownie zaangażowani w działalność, np. charytatywną czy polityczną czują się potrzebni, a proces starzenia przebiega u nich konstruktywnie i bez przeszkód.

Emmanuel Levinas twierdził, iż budowaniu tożsamości sprzyjają interakcje człowieka starszego z innymi ludźmi³³. Tylko integracja (a nie konkurencja) pokoleń (ale również seniorów – Ślązaków mieszkających w różnych krajach i *last but not least* całej oleskiej społeczności) oraz wychowanie do tolerancji i szacunku dla innych może przynieść pozytywne skutki w postaci częstego uczestnictwa ludzi starszych w życiu społeczno-kulturalnym. Wszyscy jesteśmy zobligowani do tego, by motywować oraz kształtować postawy seniorów na wzór zawarty w motcie: „Ten jest stary, kto chce być stary. Życie w każdym wieku jest pełne uroku, nieważne, czy jest się wiosną, czy jesienią”³⁴.

³³ Zob. B. Bugajska, *Starzenie się i starość w świetle filozoficznych rozważań nad tożsamością* [w:] *Zostawić ślad na ziemi: księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Wojciechowi Pędichowi w 80 rocznicę urodzin i 55 rocznicę pracy naukowej*, Halicka M., Halicki J. (red.), Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2006, s. 101–111.

³⁴ D. Frontczak, *Teraz szukam gejowskiego zespołu*, „Gazeta Wyborcza” 27.11.2008 r., nr 277 (5887), s. 15.



RÓŻE POWIATU 2011 – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Henryk Zug

Mieszkaniec i lider wsi Borki Wielkie. Prezes Boreckiego Towarzystwa Muzycznego oraz Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Borki Wielkie. Od 1975 r. członek orkiestry dętej, a od 1995 r. jej dyrygent. Doprowadził do nagrania przez borecką orkiestrę płyty pt. „Boreckie akordy”. Pod jego batutą orkiestra koncertowała w Niemczech, Czechach i na Ukrainie, a także zdobyła szereg nagród w przeglądach regionalnych m.in. w Radłowie, Kujakowicach Górnych i Leśnicy. Nauczyciel i wychowawca kolejnych pokoleń muzyków. Inicjator i organizator „Konkursu wiedzy o powiecie oleskim”, współautor przewodnika i mapy topograficzno-turystycznej „Powiat oleski”. Współorganizator wystaw okolicznościowych i festynów poświęconych m.in.: 100. rocznicy budowy kościoła parafialnego w Borkach Wielkich, 80-leciu budowy szkoły. Radny rady powiatu w latach 1998–2010. Z wykształcenia geograf, w latach 1992–1996 dyrektor Zespołu Szkół w Oleśnie.

Wojciech A. Łonak

Archeolog. Pracował w Muzeum Archeologicznym w Krakowie, Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. W latach 1974–1991 pracownik Muzeum Regionalnego w Oleśnie. Prowadził badania na szeregu osadach i cmentarzyskach

północnej Opolszczyzny, ma na swoim koncie liczne odkrycia grobów i obiektów osadniczych wszystkich kultur pradziejowych Śląska. Wyniki badań publikował w specjalistycznych czasopismach, wydawnictwach regionalnych i innych. Autor wielu scenariuszy wystaw i pokazów muzealnych. Pasjonat starożytnej numizmatyki. Założyciel Koła Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, założyciel i redaktor „Magazynu Numizmatycznego” (obecnie rocznik oddziału częstochowskiego TN). Inicjator wydawania „Oleskich Zeszytów Muzealnych”. Popularyzator zwyczajów i obyczajów ludowych w postaci nadruków na kopertach i kartkach pocztowych oraz szeroko rozumianej tematyki regionalnej, organizator spotkań z twórcami ludowymi ziemi oleskiej. Członek Stowarzyszenia Miłośników Olesna, Koła Miłośników Historii Lokalnej przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie. Współpracownik „Więści Radłowskich”. Mieszkaniec Olesna.

Andrzej Pyziak

Wójt gminy Rudniki nieprzerwanie od 1990 r. Doprowadził do rozwoju gminy na wielu płaszczyznach, czyniąc z niej nowoczesną, otwartą, znaną w województwie i kraju jednostkę samorządu terytorialnego. Doprowadził m.in. do termomodernizacji szkół

podstawowych w Jaworznie i Żytniowie, budowy kompleksu boisk „Orlik 2012” i sezonowego lodowiska w Rudnikach, przebudowy dróg w Stawkach Ciecuiłowskich, Słowikowie, przebudowy strażnic w Ciecuiłowie i Żytniowie, budowy kanalizacji w Jaworznie, modernizacji Domu Kultury w Rudnikach i otwarcia Centrum Spotkań Muzyków Jazzowych, wybudowania sali sportowej i boiska przy Publicznej Szkole Podstawowej w Dalachowie, utworzenia wiejskich boisk w Julianpolu, Jaworznie, Żytniowie i Mostkach, reaktywowania LZS w Żytniowie, utworzenia „Izby tradycji” w Rudnikach, utworzenia „Ośrodka tradycji wiejskiej i strażackiej” w Ciecuiłowie, do finansowego wspierania świetlic wiejskich i „Kół gospodyń wiejskich”, zespołu Folklorystycznego „Rudniczanie” oraz uzdolnionej plastycznie młodzieży. Był pomysłodawcą szeregu imprez, m.in.: „Spotkań Muzyków Jazzowych” w Rud-

nikach, „Międzynarodowych Zawodów Drwali” w Bobrowie, długodystansowego biegu „Rudnicka Pętla”, młodzieżowych mistrzostw piłkarskich – „Rudnickie Euro”, sezonowych rajdów rowerowych. Za swoją postawę i działalność odznaczony m.in.: odznaką „Super Wójt Gminy Rudniki”, Złotą Odznaką LZS, srebrną odznaką „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej”, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego”, Złotą Odznaką Honorową Opolskiego Związku Piłki Nożnej, medalem „Za Zasługi dla Łowiectwa Ziemi Sieradzkiej”, Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał tytuł „Orzeł Polskiego Samorządu Terytorialnego”, Dyplom Europejski, nagrodę Honorowej Flagi Europy, Srebrny Laur Umiejętności i Kompetencji w kategorii „Pro Publico Bono”, Różę Powiatu.

Absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie. Mieszkaniec wsi Żurawie w gminie Rudniki.



PUNKT INFORMACYJNY

NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

**Lokalny Punkt Informacyjny o Funduszach Europejskich przy Starostwie Powiatowym w Oleśnie 46-300 Olesno ul. Dębowa 3 /Internat ZSEiO w Oleśnie
tel./fax: 34 350 21 06, e-mail: pcieg@powiatoleski.pl**

**Czynny: poniedziałek, środa, czwartek 7.30 do 15.30
wtorek 7.30 do 16.00
piątek 7.30 do 15.00**

30 kwietnia 2009 roku rozpoczął działalność Lokalny Punkt Informacyjny o Funduszach Europejskich w Oleśnie.

LPI jest jednym z 11 punktów działających na terenie województwa opolskiego. Projekt „System Informacji o Funduszach Europejskich”, w ramach którego działa Sieć Punktów Informacyjnych o Funduszach Europejskich w województwie opolskim, realizowany jest we współpracy z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego i finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna. Usługi świadczone są przez Punkty Informacyjne w oparciu o **Standardy Działania Punktów Informacyjnych**, opracowane przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Lokalny Punkt Informacyjny w Oleśnie udziela kompleksowych, szczegółowych i bezpłatnych informacji na temat pozyskania środków z Unii Europejskiej. Informacje są udzielane w zależności od potrzeb beneficjentów poprzez:

- Kontakt osobisty
- Kontakt telefoniczny
- Kontakt korespondencyjny
- Kontakt drogą mailową

Do zadań LPI w Oleśnie należy:

- informowanie o Programach Operacyjnych wynikających z Narodowej Strategii Spójności, a w szczególności Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Opolskiego 2007–2013, Programie Operacyjnym Kapitał Ludzki; Programie Operacyjnym Infrastruktura i Środowisko oraz Programie Operacyjnym Innowacyjna Gospodarka;
- informowanie o dokumentach, które są niezbędne do prawidłowego przygotowania wniosków o dofinansowanie projektów;
- informowanie o zasadach współfinansowania wniosków o dofinansowanie projektów mogących ubiegać się o dotację z programów operacyjnych; kryteriach oceny i wyboru projektów oraz obowiązujących w tym zakresie procedurach;
- informowanie o trybie i terminach złożenia wniosków o dofinansowanie projektów;
- wsparcie beneficjentów w procesie rozliczania wniosków o płatność;

- informowanie o danych teleadresowych instytucji zarządzających; pośredniczących i wdrażających;
- informowanie o głównych założeniach, priorytetach, celach funduszy europejskich;
- informowanie o wymaganych załącznikach do wniosków o dofinansowanie projektów;
- rozpowszechnianie materiałów informacyjnych i promocyjnych;
- przeprowadzanie wstępnej analizy potrzeb, wymagań i oczekiwań usługobiorcy oraz możliwości realizacji usługi;
- wsparcie beneficjentów w procesie rozliczania wniosków o płatność.

Zainteresowanie Punktem jest duże. W 2011 r. roku udzielono 740 konsultacji oraz zorganizowano 60 spotkań informacyjnych.

Przeprowadzono lekcje europejskie w szkołach ponadgimnazjalnych, gimnazjach i szkołach podstawowych powiatu oleskiego. Ich celem było przybliżenie młodzieży tematyki funduszy europejskich oraz promocja Lokalnego Punktu Informacyjnego w Oleśnie.

Doświadczone konsultantki Joanna Lech oraz Anna Jeziorek zapraszają wszystkich zainteresowanych – członków organizacji pozarządowych, przedsiębiorców, osoby zakładające własną działalność gospodarczą – do wizyty w Lokalnym Punkcie.

Na stronie internetowej: www.powiatoleski.pl LPI ma swoją zakładkę.



Fot. Andrzej Szklanny

Konsultantki Lokalnego Punktu Informacyjnego w Oleśnie Joanna Lech i Anna Jeziorek